

SPENCER QUINN:

CHET i BERNIE NA TROPIE:

Przełożył Radosław Nowakowski

Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału Thereby Hangs a Tbil

Copyright 2010 by Spencer Quinn Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo
Literackie, 2010

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-08-04472-8

Książkę dedykuję Dianie.

Sprawca rozejrzył się ależ on miał wredne oczka!

i zobaczył, że z tegomiejscia nie mawyjścia.

Znajdowaliśmy się w jakimś magazynie, dużym i ciemnym, z kilkoma zapapranymi oknami sięgającymisufitu i wysokimi stosami części do maszyn.

Nie pamiętałem, skąd się tu wziął tenmagazyn,naprawdę,ani czego dotyczyła cała ta sprawa; wiedziałem tylkoponad wszelką wątpliwość, przez te wstrętne oczkai ten kwaśny odór, trochę jak koszerne pikli, któreBernie dostał z kanapką typu bekon-sałata-pomidor[jeśli chodzi o te koszerne pikle, spróbowałem ich razi ten raz wystarczy, bo na bekon z sałatą i pomidoremzawsze znajdę czas), że ten facet był sprawcą.

Rzuciłem się doprzodu i chwyciłemgo za nogawkę.

Sprawazamknięta.

Sprawca wrzasnął z bólu,wydał z siebie jakiśokropny, wysoki dźwięk, który sprawił,że chciałemzatkać uszy.

Jaka szkoda, że nie mogę tegozrobić, alenie narzekamjestem szczęśliwy, żejestem taki, jakijestem (nawet jeśli mam uszy nie do pary, co odkryłem jakiś czas temu, ale niebędę się tym teraz zajmował).

Sprawca dalej wrzeszczał i wreszcieotarłodomnie, że możetrzymam go za coś więcej niż nogawkę,Czasami to sięzdarza; no cóż, moje zębysą prawdo.

podobnie dłuższe i ostrzejsze niż wasze.

Co to było?

Smak krwi.

Mój błąd, tak, ale mimo wszystko bardzo podniecający.

Zawołaj go!

krzyknął sprawca.

Poddaję się!

Bernie nadbiegał z tyłu.

Dobro robota, Chet powiedział, sapiąc i ziewając.

Biedny Bernie, znowu próbował bez powodzenia rzucić palenie.

Zabierz go!

Gryzie mnie!

Chet by nie ugryzł rzekł Bernie.

Nienaumyślnie.

Nie naumyślnie?

Coty mi.

Z drugiej strony, chyba właśnie w takim momencie lubi usłyszeć, jak ktoś się przyznaje.

Hę? Co zacholerny pies.

Język rzekł Bernie.

Wredne oczka sprawcy latały, rozglądał się dziko.

Ale to pies.

Fakt rzekł Bernie.

Pomachałem ogonem.

I może z powodu świetnego humoru, w jakim byłem (czy może być coś lepszego niż dobrze wykonana robota?

), trochę poruszałem głową na boki.

Aiiii!

Przyznaję się!

Przyznaję!

Do czego?

Do czego?

Do skoku na jubilerę w El Camino, namiłość boską!

Doskoku na jubilerę w El Camino?

spytał Bernie.

A nam chodzi o podpalenie baru J GuestRanch.

Do tego też rzekł sprawca.

Zabierz gojużodemnie.

Chet?

rzekł Bernie.

Chet?

No dobra, ale co z tym smakiem,z ludzką krwią?

Uzależniaczy nie?

Kilka godzinpóźniej mieliśmy dwaczeki: jeden zapodpalenie i jeden za skok najubilera. Całkiem nieźle,bo nasze finanse były w opłakanym stanie alimenty,utrzymanie dzieciaka, nietrafiona inwestycja w firmę,która miała robić hawajskie spodnie na wzór hawajskich koszul noszonych przez Berniego na specjalneokazje, a ostatnio niezbyt dużo roboty, z reguły małożabawne sprawy rozwodowe.

Prowadzimy agencję detektywistyczną,jai Bernie.

Nazywa sięMała AgencjaDetektywistyczna od nazwiska Berniego, które brzmi:

Mały.

Ja mamna imię Chet, po prostu.

Siedzibaznajduje się wnaszym domu przyulicy Jadłoszynowej fajne miejsce z dużym drzewem od frontu,idealnym, by uciąć sobie pod nim drzemkę.

Do tego z tyłucały kanion jest łatwo dostępny, jeśli się zdarzy, żektośnie zamknie furtki.

A tam, w kanionie.

lepiejnie mówić.

Trzeba touzczyć rzekł Bernie.

Co powieszna pasek dożucia?

Żarty sobie robi?

Kto by powiedział "nie" paskowido żucia?

Otworzył szafkę nad zlewem, gdzietrzymałpaski do żucia.

Jednego razu, bardzo mięgorazu, byłyna otwartejpółce, niżej.

A skorojuż tujesteśmy.

Ho, ho, Bernie sięgnął po butelkę burbona stojącą tuż obok pudełka z paskami.

Siedliśmy z tyłu za domem, słońce zachodziło, a my patrzyliśmy, jak światło zmienia się po drugiej stronie kanionu.

Bernie przy stole sączył burbona, ja pod stołem próbowałem rozprawić się z paskiem.

Tonie był jakiś tam pasek, ale wysokiej jakości ziemie smaku bekonowym wyprodukowany przez Łazikai Spółkę, firmę, której właścicielem był nasz kumpel Simon jakiś tam, a którego poznaliśmy, prowadząc dochodzenie w sprawie zaginięcia, co jest naszą specjalnością.

Zapach bekonu, najlepszy jaki jest, unosił się wokół mnie gęstym obłokiem.

Spojrzałem na Berniego przez szklany blat.

Czy on czuł ten zapach?

Prawdopodobnie nie.

Słabość jego węchu, i węch ludzkiego w ogóle, to było coś, do czego nie mogłem się przyzwyczaić.

Spojrzał na mnie.

O czym myślisz, piesku?

Dziesięć do jednego, że myślisz o tym, jak dopadłeś tego faceta.

Wcale nie, ale w tym momencie schylił się i podrapał mnie między uszami, dokładnie w miejscu, co do którego nie zdawałem sobie sprawy, że tak bardzo domagał się podrapania, więc machnąłem ogonem.

Bernie roześmiał się.

Czytam w twoich myślach powiedział.

No, niezupełnie, ale nie zwracałem na to uwagi, mógł sobie wyobrażać, co chciał, dopóki mnie tak drapał, przeczesywał paznokciami po prostu eks10

pert.

Przestał.

Za wcześnie, jak zwykle za wcześnie.

Zapytał:

Co powiesz na Suchy Parów?

Do cholery, przecież zasłużyliśmy sobie na niego!

Wstałem od razu, łykając to, co jeszcze zostało z paska.

Restauracja Suchy Parów była jedną z naszych ulubionych.

Przed wejściem stał wielki drewniany kowboj raz podniosłem na niego nogę, niedobrze, wiem, ale za bardzo mnie kusilo aż tyłu był taras z bufetem, gdzie moi pobratymcy byli mile widziani.

Wsiedliśmy do brązowego porsche, z żółtymi drzwiami, starego i bez dachu które zastąpiło nie-tak-stare, też bez dachu, które zleciało ze skały tamtego niezapomnianego dnia, chociaż w zasadzie to

już prawie go nie pamiętam.

Bernie za kierownicą, ja na siedzeniu obok.

Uwielbiam jeździć na przednim siedzeniu!

Czy może być coś lepszego?

Wystawiłem głowę na wiatr: zapachy pędziły tak, że nie nadążałem z ich sortowaniem.

Uczta dla nosa, ale obawiam się, że nigdy tego nie.

Ej, Chet, posuń no się, kolego.

Ups. Za bardzo mnie zniosło na stronę Berniego.

Przesunąłem się bliżej drzwi.

I przestań się tak ślinić.

Ślinić?

Ja? Odsunąłem się tak daleko, jak tylko mogłem i przez resztę drogi siedziałem sztywno, z grzbietem wyprostowanym, wzrokiem skierowanym do przodu pełen dystans.

Jeśli chodzi o ślinienie, to nie byłem w tym osamotniony więcej niż raz.

widziałem Berniego, jak ślini się przez sen, i Ledęteż, była żoną Berniego.

Czyli: ludzie się ślinią, i tocałkiem nieźle, ale czy kiedykolwiek robiłem z tego aferę albo pomyślałem o nich gorzej?

No powiedzcieśami.

Usiedliśmy na tarasie w restauracji Suchy Parów Bernie na stolku, na skraju, ja na podłodze. Letniupałnietyle gorąco, co duchota, jakjakiś narzucony na głowęciężki koc już zelżał, ale było jeschczecałkiem ciepło i dotyk chłodnych płytek sprawiał miprzyjemność.

Bernie wskazał brodą na cośpo drugiejstronie ulicy.

Co to?

Coco?

spytał barman.

Ta dziura w ziemi.

Apartamentowce rzekł barman.

Z dziesięćpięter, może piętnaście.

Bernie miał ciemne, wystające brwi, które mówiłyswoim własnym językiem.

Czasami, jak teraz, stroszyły się całajego twarz, zwykle taka przyjemna, chmurzyła się.

A jeśli warstwa wodonośna wyschnie, to cowedy?

Warstwawodonośna?

spytał barman.

Ile teraz może mieszkać ludzi w Dolinie?

spytał Bernie.

W całejDolinie?

Abędzie tego.

Bernie spojrział przeciągle na barmana i zamówiłpodwójnego burbona.

12

Obok stolika przeszła kelnerka w kowbojskim kapeluszu.

Czyto Chet?

Nie widziałam cię tuostatnio.

Przykucnęła, pogłaskała mnie.

Dalej lubisz skrawkisteku?

Adlaczegóż miałbym już nie lubić?

No, spokój, piesku.

Bernie dostał burgera i kolejnego burbona, ja skrawki steku i wodę.

Jego twarz znowu stała się normalna.

Uff.

Bernie strasznie martwił się o warstwę wodonośną i czasami, kiedy zaczynał o tym mówić, to nie mógł przestać.

Cała nasza woda brała się z warstwy wodonośnej słyszałem, jak w kółko to powtarzał, chociaż mój wzrok w życiu nie spoczął na takiej warstwie, cokolwiek by to było.

Nie mogłem się wtym połączyć w Dolinie było mnóstwo wody!

Jakiś dzień wytłumaczył całe to spryskiwanie pól golfowych, rano i wieczorem, i te piękne, małe tęczowe produkowane przez zraszacze?

Mieliśmy wody do cholery i ciut, ciut.

Wstałem i przycisnąłem głowę do nogi Berniego.

Trochę mnie podrapał między oczami, w miejscu, którego nie mogłem dotrzeć.

Och, cudnie.

Wpatrzyłem frytkę pod stołem tuż koło Berniego i chapsnąłem ją.

Jeden albo dwa burbon później pojawił się porucznik Stine z miejskiego wydziału policji, zadbany facecik w ciemnym garniturze.

Bernie pracował dla niego czasami w zamierzczłej przeszłości, przed moimi przygodami w szkole K-9 (totalna klapa w ostatnim dniu pobytu długa historia, i nie jest tajemnicą, że był w to zamieszany kot), i odegrał pewną rolę w do 13.

prowadzeniu do naszego spotkania, chociaż szczegóły pozostają dosyć mgliste.

Słyszałem, że załatwiłeś sprawę El Caminorzekł porucznik Stine.

Dobra robota.

Szczęście, przede wszystkim odparł Bernie.

I na dodatek do wszystkiego się przyznał.

To już zasługa Cheta.

Porucznik Stine spojrzał w dół, zobaczył mnie.

Miał chudą twarz i cienkie wargi.

Niewidziałem, żeby uśmiechał się zbyt często, ale teraz to zrobił, co sprawiło, że wyglądał nieco groźnie.

Nieżyły z niego śledczy powiedział.

,

Najlepszy rzekł Bernie.

Nastawiłem uszu.

Rozumiem, że w ślad za tym poszła spora nagroda rzekł porucznik.

Jakiś facet w hawajskiej koszuli, siedzący kilkadziesiąt metrów dalej, obejrzał się.

Nie narzekam powiedział Bernie do porucznika Stine'a.

Czego się napijesz?

Chwilę później stuknęli się szklankami, a ja pogubiłem się w liczeniu burbonów liczenie nie jest moją mocną stroną, chyba że do dwóch.

Cieszę się, że wpadłem na ciebie powiedział porucznik Stine.

Jest pewna drobna rzecz, chyba w sam raz dla was.

Mianowicie jaka?

Porucznik Stine spojrzał w dół na mnie.

Jeśli nad tym pomyśleć, to na pewno dla was powiedział.

A oprócz tego potencjalnie lukratywna.

14

Zatem słuchamy uważnie rzekł Bernie.

Porucznik Stine zniżył głos, ale daleko mu było do granic moich możliwości.

Czy wspominałem już o ostrości, z jaką słyszę, czy może dotyczyło to ostrości moich zębów?

W tej chwili na przykład słyszałem, jak przy stoliku w przeciwnym kącie sali skulona nadkomórką kobieta mówi: "Przepisują mi coraz więcej jleków".

Brzmiało to tak interesująco, że umknął mi początek wywodu porucznika, a kiedy się na niego przestawiłem, zdołałem złapać tylko:

...Wielkozachodnia Wystawa Psów Rasowych.

Nigdy o niej nie słyzałem rzekł Bernie.

Dziwne, tyle się o tym trąbi.

Bernie wzruszył ramionami.

Uwielbiam to wzruszanie.

Gdybym mógł tak robić!

Próbowałem, ale tylko mi się włos zjeżył na grzbiecie.

...odbędzie się w Arenie pod koniec przyszłego tygodnia mówił porucznik.

Miała być w Denver, ale burmistrz ściągnął ich tutaj.

Dlaczego?

Dla pieniędzy, jakie to przyniesie Dolinie.

A dlaczegoż by innego?

Jakich pieniędzy?

Hotele, jedzenie, picie, cały ten turystyczny bajzel powiedział porucznik Stine.

Same kwiaty to już ze ćwierć melona.

Kwiaty?

spytał Bernie.

Dokładnie rzekł porucznik.

Ci z Wielkiego Zachodu to specyficzna klasa ludzi; wydaje się, że to ulubiona klasa burmistrza.

15.

Myślałem, że jest reformatorem.

Nie ty jeden.

No więc czego burmistrz chce ode mnie?

spytał Bernie, wychylając jeszcze jednego burbona.

Żebyśmy wygłosili mowę powitalną?

Porucznik Stine roześmiał się.

W jego śmiechu było coś metalicznego, aż mnie zabolalo w głębi uszu.

Niezupełnie rzekł.

Właściwie to nie wskazał konkretnie na ciebie, chyba nawet w ogóle o tobie nie słyszał.

Czy ci się to podoba, czy nie, on po prostu chce kogoś takiego jak ty.

Do czego?

Porucznik ściszył głos jeszcze bardziej.

Na ochroniarza.

Nie.

Nie?

Tak po prostu?

Niezajmujemy się ochroną.

A sprawa Ramireza Juniora?

Właśnie dlatego.

To jest coś innego.

Popierwsze, płacą dwa patyki dziennie.

Po drugie, przy takim narwańcu, jak Ramirez Junior, ten klient to spacer po parku.

Porucznik Stine znów zaśmiał się metalicznie.

Dosłownie.

Dwa patyki?

rzekł Bernie.

A i premii na konie też nie poskapią.

Ktoto?

powtórzył Bernie.

Mimo wspomnień o pilnowaniu Ramireza Juniora (szczególnie utkwił mi w pamięci ten incydent z lodami i żyletką) byłem zadowolony.

Nasze finanse były w kiepskim stanie, a dwa patyki to dwa patyki, zaścały tydzień po

16

dwa patyki dziennie to byłoby.

dobrze, zostawiam to wam.

Porucznik Stine sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej zdjęcie.

Co to jest?

spytał Bernie.

Na odwrócenie jest jej pełne nazwisko rzekł porucznik.

Belle Pierwsza Dama Kingsbury, ale sądzę, że na co dzień zwracają się do niej Księżniczko.

Klient jest psem?

Usiadłem.

Bernie gapił się na zdjęcie.

Ja też widziałem.

Czy któryś z moich pobratymców był na zdjęciu?

Gdzie?

A potem ją wypatrzyłem: mały kłębek puchu z wielkimi ciemnymi oczami wylegujący się na satynowej poduszce.

Znałem satynowe poduszki, bo Leda miała jedną taką, ale zżółłem ją w przypiływie jakiegoś amoku; szczegóły tego wydarzenia niezachowały się zbyt dobrze w mojej pamięci.

Jednak smak satyny, jakże dziwny i interesujący, pamiętam dokładnie.

Rozejrzałem się po Suchym Parowie: nigdzie żadnej satyny.

Nie było jakim powiedział porucznik Stine.

Księżniczka jest jednym z topowych psów w tym kraju.

Zdobyła główną nagrodę na pokaziew Balmoral.

Co to jest?

Nie wiesz, co to jest Balmoral?

Co roku jest na ESPN2.

Bernie, to największy pokaz psów rasowych w kraju!

Nigdy o nim nie słyszałem rzekł Bernie.

Porucznik Stine spojrział na Berniego z ukosa.

Widziałem innych przyjaciół Berniego, jak robili to samo

na przykład sierżant Torres z Wydziału Osób Zaginionych albo Otis DeWayne, nasz facet od broni
alenię wiem, co to znaczy.

Więc nie chcesz tej roboty?

spytał porucznik.

Robota?

Jaka robota?

Zapewnić, żeby ten kłębekpuchu na satynowejpoduszce trzymał się zdala odkłopotów?

Przecież to była forsa za nic, a nie jakaś robota.

No dalej, Bernie.

Kto jest właścicielem?

spytał Bernie.

Kobietanazywa się AdelinaBorghese.

Skąd pochodzi?

Chyba z Włoch.

Ale ma ranczo w Rio Loco.

RioLoco?

rzekł Bernie.

Pogadam z nią.

Porucznik skinął głową.

Wiedziałem, że takiej kupie zielonych nie odmówisz.

Mężczyzna w hawajskiejkoszuli znowu się odwrócił.

Brwi Berniego trochę się nastroszyły.

Pogadam z nią i tyle.

Ciągle jeszcze mogę odmówić.

Porucznik Stineodjechał.

Wyczyściłem skrawkisteku, wyciągnąłem się na chłodnych płytkach, odprężylem.

Ale życie!

Moja głowa z przyjemnością odtworzyłaostatniopościg w magazynie.

A potem jeszcze raz.

I jeszcze raz.

Po chwili zdałem sobie sprawę, że ten facet w hawajskiej koszuli przysiadł się do Berniego i wdąsł się z nim w rozmowę, najpierw o hawajskichkoszulach, a potem o czymś innym.

18

To, co prowadzę mówił mógłbyś nazwaćfunduszem pomocowym dla malutkich.

Malutkich?

spytał Bernie.

Nie w sensie inteligencji czy zdolności szybko dodał mężczyzna w hawajskiej koszuli. Ale ludzi wybitnych, którzy z tego lub innego powodu nie poznali tajników Wali Street.

Ostatnio nieźle mi poszło surowcami.

Znasz się choć trochę na cynie i transakcjach terminowych?

Bernie odwrócił się, by zamówić następnego drinka, przewracając przy tym sól i pieprz.

To chyba nic skomplikowanego rzekł.

Właśnie powiedział mężczyzna w hawajskiej koszuli.

A kiedy pojawił się kolejny drink, powiedział do kelnera: Ja płacę.

Potem było w kółko o cynie, opcjach sprzedaży, jakichś rozmowach telefonicznych, Boliwii i innych tajemniczych sprawach.

Powieki zaczęły mi ciążyć, tak ciążyć, że nie mogłem ich utrzymać.

Pozwoliłem im opaść, odpłynąłem.

Taka sobie nieszkodliwa rozmowa.

Dopóki książeczka czekowa pozostawała w kieszeni Berniego, nie było z nami źle.

Jakiś czas później obudziłem się.

Czułem się świetnie.

Wstałem, porządnie się otrząsałem, rozejrzałem się.

W barze nie było już nikogo oprócz mnie, barmana, mężczyzny w hawajskiej koszuli Berniego.

Tylko ja byłem trzeźwy.

Barman trochę mniej, mężczyzna w hawajskiej koszuli jeszcze mniej, a Berniego sam na samym końcu.

Książeczka czekowa też była nawyknięta.

Za dawnych dni, kiedy Leda jeszcze się tu kręciła, zwykle sypiałem w korytarzu od frontu, opierając się rękami o drzwi, a to dlatego, że z jakiegoś powodu Leda nie chciała mnie widzieć w sypialni.

Teraz lubię spać przy łóżku Berniego, natym węzłowym chodniku, który ja i Bernie nabyliśmy na wyprzedzi.

Te węzłki są super w sposób trudny do opisania.

Ale kiedy Bernie chrapie, jak w tę noc po obiedzie w Suchym Parowie, przenoszę się z powrotem pod frontowe drzwi.

Dzięki temu usłyszałem podjeżdżający samochód, gdy pierwsze promyki słońca przebijały się przez ciemności.

Wstałem, podszedłem do wysokiego, wąskiego okna przy drzwiach, wyjrzałem.

Na ulicy zatrzymała się limuzyna, długa i czarna.

Wysiadł z niej ubrany naczarno kierowca i otworzył tylne drzwi.

Z samochodu wyłoniła się blondynka, także ubrana naczarno.

Mnóstwo czerni, tak z nienacka.

Zacząłem szczeakać, niewiadomo dlaczego.

Za drzwiami w sąsiedztwie dobiegł wysokie ujadanie: jip, jip, jip.

Ej! Iggy wstał.

Szczeknąłem głośniej.

On też.

Iggy był dobrym kumplem.

Długo by można opowiadać o tym, jak się bawiliśmy, zanim facet od elektrycznych ogrodzeń nie sprzedał jednego.

Iggy miał problem z przyzwyczajeniem się

20

do elektrycznego płotu, więc teraz przebywał głównie w domu.

Unas, u mnie i Berniego, nie ma żadnego elektrycznego płotu.

Bernie wziął broń od tego faceta od elektrycznych płotów i przeszedł koło czujnika, kopnęło go, a wtedy potrząsnął głową i faceta odesłał.

Komu jest potrzebny taki elektryczny płot?

Nie byłam typem włóczęgi, no chyba że tylna furtka była otwarta albo w powietrzu rozchodził się zapach lisa lub pekari, albo jakiś obcy kot szedł ulicą, albo wychwyliłem dźwięk.

Kobieta w czerni szła chodnikiem.

Poruszała się szybko, słońce wyłaniające się zza szczytów dachów wzbłyskiwało na jej biżuterii.

A ten migoczący pierścionek na palcu ojej!

Leda miała podobny, ale nie tej wielkości.

Ledabyła miała taki pierścionek, powinienem powiedzieć.

Tuż przed zerwaniem z Berniem zdarzył się przykry wypadek, a ja zostałem obwiniony o zgubienie pierścionka.

Dlaczego miałbym chcieć zakopać pierścionek?

Żeby choć najbledsze wspomnienie czegoś takiego kołatało się w mojej głowie.

Nic z tych rzeczy.

Jeśli o to chodzi, w mojej głowie byłoniczego, co by mnie obciążało.

Kobieta pochyliła się do przodu, żeby nacisnąć dzwonek, ten jednak nie działał od jakiegoś czasu i była liścierzeczy do naprawienia.

Zdarzyło się, że Bernie wyciągał skrzynkę z narzędziami i podejmował próbę skrócenia listy.

To były ekscytujące dni!

A to naprzykład wybuchł opiekacz do grzanek, a to toaleta się.

Puk, puk!

Kobieta w czerni szybciej niż inni zorientowała się, że dzwonek nie działa.

Coś mnie zanie21.

pokoilo w sposobie jej pukania.

Znowu szczeknałem.

Iggy to podchwycil i dołozyl swoje jip, jip.

Kobietazapukala mocniej, nie bylo to jednak łomotanie, raczejjostre ratta-tat-tat, cos jak wysokie obcasy na wyfroterowanej podłodze.

Odezwała się i w jej głosie też byłajakaś ostrość:

Jest tamkto?

Otwierać!

Obróciłem się ipobiegłem korytarzem, minąłempokój Charliego pusty, co znaczyło, że nie był totenco drugi weekend, ani Święto Dziękczynienia czycokolwiek, co Bernie i Leda ustalili ostatnio i wpadłem do Berniego.

Bernie leżała na plecach, jedną ręką zasłaniał oczy, kołdra była całaskopana.

Czułemburbona i papierosy, no i ten zapach wskazujący, żepowinien wziąć prysznic.

Szczeknałem, alenie za głośno.

Biedaczysko.

Wiedziałem, czego potrzebowałem, widziałem ten stan jużwiele razy: dużo więcej snu, potem ibuprofen,kawai zimny, mokry ręcznikna czoło.

Puk, puk, puk!

Niebyło na to czasu.

Znowu zaszczekałem, tym razemgłośniej.

Uuu powiedział Bernie słabym głosem.

Grr..

Przysunąłem się do krawędzi łóżka, pociągnąłemza róg kołdry.

Spod skłębionej pościeli Bernie przyciągnął ją do siebie.

Bernie był dużym, silnymfacetem, alenie w tym momencie.

Ściągnąłemkołdrę.

Z twarzą przykrytą ramieniem zamruczał:

Chet, co do cholery?

22

Jakoś sięzapłatałem w pościeli.

Niczego nie widziałem, a tego nie znoszę.

Walczyłem, darłem pazurami,turlałem się, coś obok zważyło się napodłogę i roztrzaskało,aż wreszcie się uwolniłem.

Bernie jużsiedział,jedno oko miał otwarte.

Przez noc sčerwieniáło.

Spáć rzekł nieco mocniejszymgłosem, móżeraczej zakrakał.

Muszę jeszcze.

Puk,puk, puk!

Bernie otworzył drugie oko, jeszcze bardziej czerwone niż pierwsze.

Co? spytał.

A potem: Kto?

Zaszczekałem.

Ktoś jest za drzwiami?

Obrócił siędo zegarkaobok.

Chyba gocoś zaboláło, bo skrzywił się i rzekł:

Au. Potem zerknął z ukosa na budzik,przetarłoczy, znowuzerknął.

Aleprzecież jest dopiero.

Puk, puk, puk, puk!

I jeszcze więcej puków.

To ostreratta-tat-tat drażniło mnie, Berniego chyba też.

Przyłożył rękę do głowy, wstał trochęprzechylony na bok, jakby pokój kręcił się w odwrotnym kierunku,i powlókł się do łazienki.

Potem rozległ siędźwięksikania(co przypomniało mi, że jateż wkrótce będęmusiałwyjść), odgłos lejącej się wodyi ten interesujący grzechot, który zdarza się,kiedy z buteleczkiwysypują się pastylki. Chwilę później w międzyczasie dało się słyszeć więcej pukania i stłumioneJip, jip Iggy'ego Bernie wyłonił się w szlafroku w kropki, twarz wyszorowana, włosy uczesane (z wyjątkiem sterczącego z boku jakby różka, niezbyt widocznego).

Potem,przytrzymując szlafrok jedną ręką

23.

pasek, pamiętam, był częścią zabawy w przecią-

ganie liny; graliśmy w to podczas ostatniej wizyty;

Charliego: ja, Charliei Bernie.

Skończył się tym, że 'zwaliliśm się na kupę na podłogę (ale ja miałem pasek, co znaczy, że wygrałem, prawda?

Czy nie o to chodzi w przeciąganiu liny?

) potem gdzie jestem?

ach, tak, Bernie ruszył do frontowych drzwi.

Puk, puk, puk!

Chryste Wszechmocny rzekł Bernie.

Idę.

Przekręcił gałkę i pociągnął, może silniej, niż miał zamiar, otwierając drzwi z impetem.

Gałka wyslizgnęła mu się z dłoni i uderzyła o ścianę.

W tym samym momencie drugaręka wypuściła szlafrok w kropki, który się rozchylił.

Oczy blondynki, bladzielone, tak myślę, ale nie ufajcie mi w tej sprawie Bernie mówi, że nieradzę sobie z kolorami skierowały się w dół, trochę się rozszerzyły, potem podniosły i zatrzymały na twarzy Berniego, szybko się zewężając.

Chyba się pomyliłam rzekła.

Kiedyś oglądaliśmy z Bernie na Discovery program o niedźwiedziach polarnych rany! i tam był taki obrazek długiego, szpiczastego sopła, z którego powoli kapła woda.

Oczywiście, w Dolinie nie ma sopli, ale z jakiegoś powodu dźwięk głosu blondynki przypomniał mi ten obrazek.

Zabawne, jak ten mózg działa.

Tymczasem Bernie zamrugnął i rzekł:

Uuu.

Szukałam prywatnego detektywa nazwiskiem Bernie Mały rzekła kobieta.

24

Bingo.

Przepraszam?

To znaczy, że go pani znalazła.

To ja.

Nazywam się Bernie Mały.

A to odwrócił się i wskazał namnie, szlafrok w kropki znowu się rozchylił, ale tylko na chwilę jest Chet.

Obrzuciła mnie wzrokiem, bardzo dokładnie.

Zacząłem machać ogonem.

Czym mogę służyć?

spytał Bernie.

Jestem Adelina Borgheserzekła kobieta.

Miło mi panią poznać powiedział Bernie, wyciągając rękę.

Ręka Adeliny Borghese pozostała przy jej boku.

Czy ten policjant nie wspomniał o mnie?

spytała.

Myślałam, że wszystko zostało ustalone.

Ach rzekł Bernie.

Klient z takim śmie.

powstrzymał się.

Yyy, proszę wejść.

Biuro jest.

ruszył w głąb holu.

Wzrok Adeliny śledził jego poczynania, zatrzymał się na chwilę na bokserkach leżących na podłodze.

Bernie zauważył to.

Yyy, nawakacjach powiedział.

Służąca.

Mieliśmy służącą?

Tak wiele rzeczy podobało mi się u Berniego i to była jedna z nich: codziennie dowiadujesz się czegoś nowego.

Nie było jednak czasu, żeby teraz o tym rozmyślać.

Wpadłem na zewnątrz, popędziłem do skałki na końcu wjazdu i podniosłem nogę.

W tym samym czasie usłyszałem to jip, jip, jipi, z wciąż uniesioną nogą, odwróciłem głowę i mogę ją przekreślić prawiecałkiem do tyłu, jeśli muszę

i zobaczyłem Iggy'ego w oknie.

Fajnie jest zobaczyć Iggy'ego, ale.

o! o!

Coto jest?

On też podniósł

nogę.

Chwilę później siedzieliśmy w biurze: AdelinaBorghese na jednym z krzeseł dla klientów,
Bernieza biurkiem, ja obok biurka.

Bernie był już ubrany

bojówki, koszula wetkniętaw spodnie,mokasyny.

Wyglądał znacznielepiej.

Zaparzył także kawę.

Uwielbiam zapach kawy, ale smak mi nie odpowiada.

Ja pijęwodę, chociaż raz, na pustyni, miałem niezły ubaw,pijącwieczorem piwoz harlejewcami.

Ale teraz niema czasu, żeby się tym zająć.

Bernie był wspaniałymśledczym.

Jego umiejętności i mój nos, jeśli chcecieznać mojaopinię, sprawiały, że MałaAgencja
Detektywistyczna przewyższała inne.

Usadowiłem się wygodniei patrzyłem, jak Berniepracuje.

Śmietanka?

Cukier?

spytał, nalewając kawę.

Czarna powiedziała Adelina Borghese.

Ja teżrzekł Bernie.

Coś nas zatem łączy.

Rozumiecie, co mam na myśli?

Wspaniale.

Chociażta kobietamogła być trudną klientką; z mojego miejsca jej wargi zdawały się układać tak,
jakbymówiła:

"chciałbyś".

Bernie pociągnął łyk kawy, ręka lekko mu drżała.

Ach, o to właśnie chodziło rzekł.

AdelinaBorghese pociągnęła łyk swojej, nie powiedziała nic i więcej jejnie tknęła.

Rozumiem, że to pani jestwłaścicielkąKrólewny rzekł Bernie.

Teraz usta Adeliny Borghese wyglądały tak, jakby próbowała czegoś paskudnego.

Królewny?

spytała.

Yyy rzekł Bernie jak miała na imię ta śm.

znowu się powstrzymał.

Co ja gadam!

Księżniczka.

Oczywiście.

Mniemam, że pani jest właścicielką Księżniczki.

Zgadza się rzekła Adelina Borghese.

Chociaż nie sądzę, żeby to był związek typu właściciel-własność.

Raczej coś jakby zespół, drużyna?

spytał Bernie.

Nastąpiła pauza ikiedy Adelina Borghese znowu się odezwała, jej głos nie był już takłodowaty.

Można by tak powiedzieć rzekła.

Księżniczka jest wyjątkowa.

To wspaniałazawodniczka.

W jakiej dyscyplinie?

spytał Bernie.

W pokazach psów odrzekła Adelina, jej głos ponownie szybko się zmroził.

Jakie informacje dostał pan od policjanta?

Dobre rzekł Bernie.

Aspekt współzawodnictwa pojawił się w nich, towszystko.

A jakiz inny aspekt mają pokazy?

powiedziała Adelina.

Przecież to zawody i Księżniczka jest jak.

Jak Michael Jordan.

Bernie lubił kosza, miał mnóstwo starych taśm, więc znałem Michaela Jordana, ale czy Adelina oczekiwała od nas, że uwierzemy, iż ta mała puszysta kulka na zdjęciu potrafi robić wsady?

Koszykówka to grawpiłkę bardzo trudna dla mnie i dla moich pobratymców, a próbowałem więcej niż raz.

Jakiej wysokości nagrody pieniężne wchodzi w grę?
spytał Bernie.

Nagrody pieniężne?

Jeśli Księżniczka wygra.

Dostaje niebieską wstążkę.

Żadnych pieniędzy?

A coż może być lepszego niż niebieska wstążka?

Uwielbia je.

Bernie uśmiechnął się; mały uśmiezek, który pojawia się i znika bardzo szybko.

Pociągnął następny łyk kawy.

Teraz ręka już mu nie drżała, co stwierdziłem z zadowoleniem.

Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę rzekł.

Muszę jednak panią ostrzec, że Chet i ja niewiele, zajmowaliśmy się ochronianiem, a psa nie ochranialiśmy nigdy.

Chet?

spytała Adelina.

My też jesteśmy drużyną odparł Bernie.

Adelina pochyliła się do przodu i wpatrywała się we mnie.

Czy można mu ufać?

Teraz głos Berniego zabrzmiał dość chłodno:

Co pani ma na myśli?

Małe pieski powiedziała.

On jest duży.

Trudno określić rasę.

A co to za historia z jego uszami?

Znowu moje uszy?

Co za chamstwo!

Nie sądzę, żeby jej uszy do siebie pasowały.

No i co z tego, że tu i ówdzie mają dziwne nacięcia?

Bójki i awantury to część roboty, a powinniście zobaczyć tamtych.

Głos Berniego stał się lodowaty.

28

W Dolinie jest wielu prywatnych detektywów
rzekł.

Jeśli pani chce, mogę kilku polecić.

Do cholery, nie maczaj słońca.

Adelina opanowała się.

Nie ma potrzeby rzekła.

Bardzo pan polecał.

Słyszano o panu nawet w Nowym Jorku.

Okręciłem się, żeby zobaczyć twarz Berniego: brwi uniesione, wyraz kompletnego zaskoczenia.

Ale nie powiedział nic.

Czy warunki są zadowalające?

spytała Adelina.

Dwa tysiące za dzień od teraz dokońca pokazu?

Plus wydatki.

No, dalej, Bernie: plus wydatki.

Ależ nowu nic nie powiedział, tylko skinął głową.

Przypuszczam, że chciałby pan jakąś zaliczkę rzekła Adelina.

Jeszcze nie rzekł Bernie.

Jeszcze nie?

Dlaczego?

Najpierw kilka pytań.

Pytań?

To ciekawe.

Nie mogłem się doczekać.

Jakiego rodzaju?

Bernie zaczął wliczać je na palcach.

Uwielbiałem, kiedy to robił.

Bernie zawsze był najsprytniejszym facetem w zasięgu wzroku, nawet jeśli ludzie tego nie zauważali.

Po pierwsze rzekł czy to jest zwyczajem, że psy mają ochroniarzy na pokazach?

Nie odparła Adelina.

Po drugie: czy to pani zwyczaj?

Nie.

I proszę nie wliczać tych pytań na palcach.

Mój mąż tak robi i nie znoś tego.

RęceBerniegozłożyłsię i opadły na blat.

29.

A zatem jest i pan Borghese?

spytał.

Niezupełnie odparła Adelina.

Mój mąż jest hrabią.

Bernie pochylił się do przodu.

Może pomyślał, że ona powiedziała coś innego.

Proszę powtórzyć.

Hrabią, panie Mały.

Członkiem niższych europejskich wyższych sfer.

Ach rzekł Bernie.

Czyli po włosku conte.

Właśnie tak rzekła Adelina.

Co sprawia, że pani jest contessą powiedział Bernie.

Nie wchodźmy w to rzekła.

Proszę mi mówić Adelina.

A mnie: Bernie rzekł Bernie, lekko się zaśmiawszy, jakby udał mu się niezły dowcip.

Adelina nie roześmiała się, a po prawdzie ja też niewiedziałem, o co chodzi.

Bernie odchrząknął ja też tak potrafię, tylko znacznie głośniejszy odruch, który oznacza niepowodzenie wszystkiego, co zdarzyło się przedtem.

Nie masz zwyczaj zatrudniać ochroniarza dla Księżniczki, ale teraz chcesz to zrobić.

Dlaczego?

spytał.

Adelina zagryzła wargi.

Wtem co za niespodzianka!

jej oczy napełniły się łzami.

Płacz to zawsze była dla mnie tajemnicza sprawa.

Ludzie czasami płaczą, kobiety częściej niż mężczyźni na przykład Ledzie taki epizod przytrafiał się codziennie a tylko raz widziałem, jak płacze Bernie, jeśli

30

płaczem można nazwać same łzy, bez żadnych dźwięków.

Było to w dniu, kiedy Leda spakowała wszystkierzeczy Charliego.

Płacz Adeliny był taki sam: same łzy, żadnych dźwięków.

Otworzyła torebkę, wyjęła z niej chusteczkę, wytarła oczy; teraz wydawały się ciemniejsze.

Życie Księżniczki jest w niebezpieczeństwie rzekła.

Dlaczego tak myślisz?

spytał Bernie.

Adelina znowu pogrzebała w torbie i wręczyła mi złożoną kartkę lśniącego papieru.

To przyszło pocztą.

Wstałem, patrzyłem, jak Bernie rozkłada kartkę.

Obszedłem biurko, żeby ją zobaczyć.

Kartka z jakiegoś czasopisma?

spytał Bernie.

"Świat Psych Pokazów" rzekła Adelina.

Spojrzała na mnie i mrugnęła, jakby nie dowierzała swoim oczom w jakiejś sprawie, ale zupełnie niewiem, w jakiej.

Skierowałem swoją uwagę z powrotem na lśniącą kartkę.

Coś było na niej napisane, oczywiście dla mnie to bez znaczenia, ale przede wszystkim było tam duże, kolorowe zdjęcie Księżniczki na satynowej poduszce, może to samo, które widziałem wczoraj wieczorem.

Różniło się tylko tym, że nadrobnej, puszystej główce ktoś narysował tarczę strzelniczą.

Tylko jedno przyszło mi do głowy: to robota dla nas.

Bernie mówi, że nienawidzi broni, ale tak się składa, że strzela świetnie.

Mamy karabin isrutówkę, zamknięte w sejfie w biurze, za dużym zdjęciem wodospadu Niagara nigdy byście nie zgadli!

i pistoletkaliber 38 wporsche, wschowku.

A tak przy okazji, Bernie kocha zdjęcia wodospadów, mamy ich całystos.

Ale wróćmydo broni.

Czasami Bernie idzie nastrzelnicę poćwiczyć.

Uwielbiam strzelnicę, chociażfaktem jest, że byłemna niej tylko raz, a to dlatego, że całe doświadczenie okazało się trochę zbyt ekscytujące.

Stąd właśnie wiem, coto tarcza strzelnicza zoglądania Berniego na strzelnicy.

Ależon ma wtedywzrok!

Zimny i nieruchomy.

A potembum!

Trafiony!

Taki wzrok Bernie miał właśnie teraz, kiedywpatrywał się w zdjęcieKsiężniczki.

Jakto dostałaś?

spytał.

Pocztą odparła Adelina Borghese.

We Włoszech?

WeWłoszech?

Nie mieszkasz tam?

Owszem, mamy willę w Umbrii, ale tenlistprzyszedł do naszego mieszkania na Manhattanie.

Kiedy?

W zeszłym tygodniu.

32

Masz kopertę?

Nie.

A gdzie ona jest?

Listy otwiera asystent.

Koperty wyrzuca, niepotrzebną pocztę też.

Próbowalaś ją znaleźć?

Za późno, wszystko poszło do niszczarki.

Pokazałaśto policji?

W naszej kamienicy mieszka prokurator okręgowy Manhattanu.

Powiedział, żebym się tym nie przejmowała, bo najprawdopodobniej to jakiś głupi żart.

Ale go nie posłuchałaś rzekłBernie.

On niema psa.

Bernie skinął głową, tomiało dla niego jakiś sens.

Jeśli o mnie chodzi,to zgubiłem wątek,może dlatego, że już minął czas śniadania,a nie byłożadnychoznak, żebym miał je dostać.

Podniosłem się, przeciągnąłem się porządnie: przedniełapywysunąłem dalekodo przodu, głowę opuściłem, tyłek uniosłem do góry nieda się opisać, jak dobrze się wtedy czuję poczym powędrowałem do kuchni i wsadziłem nos za kubel na śmieci.

Czasami można tam znaleźć smakowiteresztki, ale nie tym razem.

Jedynie,co wypatrzyłem, tokorek od butelki po winie.

Żadnego jedzenia.

Podniosłem jednak korek i zacząłem go żuć, trudno wyjaśnićdlaczego.

Tymczasem próbowałem przypomnieć sobie,kiedy ostatnio trafiła się tu okazjado piciawina.

Tomusiałobyć któregoś wieczoru, kiedy przyszła Suzie-ona lubiczzerwone.

Zapachy win są dosyć interesujące, nawet ludzie to potwierdzają.

Uwielbiam,

kiedy wsadzają swoje małe nosy do kieliszków i plotaczość o jeżynach, czekoladzie i palczatce cytrynowej uwierzcie mi, nie mają o zapachach zielonego pojęcia.

Nie widziałem Suzie od jakiegoś czasu, skoro już przysłała mi myśl.

Suzie jest super!

Zawsze ma w samochodzie biszkopeciki.

Suzie jest reporterką "Trybuny Doliny".

Napisała o Bernie, kiedy zajmowaliśmy się sprawą Madison Chambliss.

Bernie mu nie podobało się to, co napisała.

Co to było za słowo?

Szpotawostopy.

Bernie powiedział: "Co to jest, do cholery?"

". Napisała, że Bernie to duży, szpotawostopy facet, jeden z tych atletycznych typów, którzy okres największej tężyzny mają już dawno za sobą.

Ale nie napisała, że Bernie po prostu był zawodnikiem rzucającym w drużynie nastudiach, w wojsku. Rzucanie to baseball, zaś wojsko to walka trochę to poplątane a wszystko działo się, zanim Bernie i ja się spotkaliśmy.

Jedno mogę wam wszak powiedzieć Bernie, jak chce, to potrafi rzucić piłeczkę tenisową naprawdę daleko;

oczywiście, nie tak daleko, że bym nie mógł jej dopaść w mgnieniu oka.

Możemy bawić się piłką godzinami, cokolwiek by te godziny znaczyły, ja i Bernie.

I frisbee też.

Cóż to za wynalazek!

Kiedyś stary Heydrich, nasz sąsiad po drugiej stronie, nie po stronie Iggy'ego, ten, który jest nastawiony nieprzychylnie do mnie i moich pobratymców, nie zauważył nadlatującego frisbee. Nie była to niczyja wina, ale spróbujcie to wytłumaczyć staremu Heydrichowi.

Wracając do Berniego i Suzie, chodzi o to, że chociaż Bernie mu nie podobało się to, co Suzie napisała,

34

to sama Suzie nie przestała mi się podobać.

A pozatym on podobał się jej.

Wszystko szło płynnie czy litak, jakby się pływało, a ja uwielbiam pływanie, więc rozumiem to wyrażenie doskonale aż pojawił się stary (no, nie taki znówu stary) chłopak Suzie, Dylan McKnight.

Lepiej, że bym nie zaczynał, ale powiem wam jedno: od razu nie przypadliśmy sobie do gustu, chociaż w zasadzie lubię wszystkich ludzi, których spotykam, z wyjątkiem sprawców gangsterów, a nawet

niektórych spośród.

...wyjść na samolot mówił Bernie.

Spojrzałem na niego i zobaczyłem, jak idzie do frontowych drzwi, a Adelina obok niego.

Powiadomię męża mówiła Adelina.

Napewno nie chcesz zaliczki?

Nie trzeba rzekł Bernie.

Wkrótce będzie powszystkim i wtedy się rozliczymy.

Och, Bernie.

Zjedliśmy późne śniadanie jajka na bekonie dla Berniego, dla mnie karmy.

I prawdę powiedziawszy, trochę bekonu też.

Berniemu przyplątała się taka myśl, nie wiadomo skąd, że zbyt dużo bekonu szkodzi.

Według mnie taka myśl nie ma sensu i byłem szczęśliwy, że mogłem mu pomóc.

Po śniadaniu Bernie poszedł do biura i zaczął stukać w klawiaturę komputera.

Siadłem przy wysokim, wąskim oknie w korytarzu od frontu i wyglądałem.

Czas mijał i wtem usłyszałem nadjeżdżającą ciężarówkę³⁵.

kę. FedEx czy UPS?

To zasadniczo różnica, ponieważ facet z UPS-u zawsze rzucał na trawnik biszkopczyk, kiedy nas mijał, a facet z FedEksu nigdy tego nie robił.

Ciężarówki brzmiały prawie tak samo, z wyjątkiem delikatnego tyk-tyk-tyk, które oznaczało, że to FedEx.

Chwilę później usłyszałem to cholerne tykanie niebędzie biszkopczyka.

Wkrótce ciężarówka FedEksu odjechała; ledwie na nią spojrzałem.

Ale potem, co to było, zaraz po niej?

Motocykl.

Motocykle zawsze były interesujące, a ten szczególnie, jako że zatrzymał się przed naszym domem.

Motocyklista miał kask z ciemną szybką.

Odwrócił się, podniósł szybkę, spojrzał nadom i zobaczył mnie.

Opuścił szybkę tak szybko, że właściwie nie miałem szansy zobaczyć, jak wyglądał.

Dostrzegłem tylko ciemną skórę i błysk czegoś niebieskiego; nawet nie byłem pewny, czy to był mężczyzna.

Wciągnąłbym woń motocyklisty raz i toby wystarczyło, ale jedyne, co czułem z zewnątrz, to spaliny.

Wrrrum, wrrrum, motor porykiwał już w oddali.

I ggy też musiał go zauważyć, bo zaczął ujadać.

Jeszcze przez chwilę wyglądałem przez okno, ale nic się nie działo.

A może by tak dobrze się przeciągnąć i porządnie ziewnąć?

Doskonale.

I jeszcze kilkakrotnie, też doskonale; zanim Bernie zacznie łązić podom.

Poszedłem do niego.

Od razu zauważyłem, że chce zapalić.

Nietrudno się tego domyślić: poznałem po tym, jak zaglądał w wszystkie miejsca, w których mogły się zawierać papierosy do szuflady na sztućce, pod fotel w pokoju 36

ju telewizyjnym, w stos ubrań do prania a nie w przeciwieństwie do wcześniejszych prób rzucenia palenia, tym razem Bernie postąpił rzetelnie i wyrzucił je wszystkie.

Chodziłem za nim, chociaż od początku było jasne, że nigdzie nie ma żadnych fajek.

W innym razie wywęszyłbym je, chyba że byłyby schowane w sejfie, ale nawet gdyby, to głowy bym nie dał.

Bernie głęboko wciągnął powietrze i wypuścił je powoli.

To był jeden ze sposobów, tylko nie wiem na co.

Copowiesz nas pacer?

spytał.

A potem: Hej, Chet!

Spokojnie, piesku!

Wyszliśmy tylnymi drzwiami.

Bernie najpierw założył buty do joggingu, co oznaczało, że będzie się zmuszał do biegania.

Zapachtych butów ojoj.

Jakie todziwne, że ludzie noszą różne buty do różnych zajęć;

no a buty, jakieczasami noszą kobiety!

Pamiętam jedną szczególnie okropną parę butów Ledy; właściwie to one mnie przerażały, no i tak się stało, że je zżułem.

Nie ma szans, żeby Leda to zrozumiała.

Jana nogach mam zawsze to samo.

Założę się, że wielu ludzi czułoby się znacznie lepiej z takimi dużymi, miłymi łapami jak moje, wyposażonymi w grube poduszki, tak potrzebne, gdy trzeba być cicho, ale także w duże, ostre pazury, niezbędne, kiedy w grę wchodzi przyczepność.

Przeszliśmy przez tylne podwórko, przez furtkę, do kanionu.

Kanion to jedna z najprzyjemniejszych rzeczy, jeśli chodzi o mieszkanie przy ulicy Jadłoszynowej.

Znajduje się w środku Doliny, tego całego miasta, a może kilku miast nigdy nie miałem codo tego jasności.

Rozchodzi się we wszystkie strony,

37.

ale jest praktycznie niewidoczny z miejsca, w którym staliśmy.

Nieźle, co?

Mieszkałem w innych miejscach, mianowicie w psiarni w Akademii, a przedtem, kiedy byłem szczeniakiem, w zniszczonym mieszkaniu razem z kilkoma pijakami, nie było tam zbyt miło.

Ale tu, u Berniego, było najlepiej, najlepiej jak tylko mogło być.

Teraz Bernie podskakiwał trochę napalcach, wymierzając ciosy w powietrze.

Wkrótce zaczął biec, tak jakby, po żwirowej ścieżce, która prowadziła na wzgórze z dużą płaską skałą naszczyt, a potem wzdłuż grzbietu.

Ludzkie bieganie?

Nic pięknego i dosyć zagadkowe

tyle wysiłku, żeby osiągnąć tak niewielką prędkość.

Żeby trochę pobudzić Berniego, zataczałem wokół niego kręgi, najpierw w jedną stronę, potem w drugą, a w końcu szalałem, robiąc jedno i drugie naraz albo prawie naraz.

Chet Bernie sapał i dyszał.

Kręci mi się przez ciebie w głowie.

Dreptał dalej.

Wyczułem słabą woń, która przypominała trochę bekon, ale to nie miało nic wspólnego ze śniadaniem.

Pekari!

Czy jest coś lepszego niż polowanie na pekari?

Trudno sobie wyobrazić.

Obwąchałem kaktusa, takiego okrągłego z długimi igłami, znam te igły, oj, znam, drugi raz takiego błędu nie popełnię

i wyczułem zapach pekari, dużo silniejszy.

Zostawiłem ścieżkę, puściłem się moim truchtem z nosempczy ziemi, okrążyłem czerwoną skałę i bingo, jakby powiedział Bernie: oto on, duże, grube pekari szarpiące jakiegoś zwierzaka.

Wyczuło mnie przy 38

znaję, że pekari nieźle sobie z tym radzi, popatrzyło w górę i warknęło; to było stłumione warknięcie zewzględu na trzymanego w pysku zwierzaka.

Czy myślało, że jestem konkurencją, że jadam zwierzaki i totakie nie całkiem martwe?

Czyżby poruszyło ogonem?

Odwarknąłem, głównie z obrzydzenia.

Pekari wypuściło zwierzaka, który spadł na ziemię i śmignął dopobliskiej dziury, i obnażyło swoje kły.

Ja pokazałemmu swoje.

Nie spodobał mu się ten widok anitrochemogłem topoznać po sposobie, w jaki owłosionenogi zaczęłyprzesuwać siędo tyłu, zupełnie jakby niewiedziały, co robią te kły na drugim końcu.

Odchyliłem się do tyłu,przygotowałem do skoku.

Chet!

Chet!

Odwróciłem się,spojrzałem na ścieżkę,zaskakująco odległą, kawał drogi ode mnie, a tam byłBernie,wychylający się zza krawędzi.

Chodź, Chet.

Chodź tu.

Popatrzyłem na Berniego, potem na pekari stojącez wyszczerzonymi kłami i pewne siebie.

Poczekaj, Bernie, jak tylko rozprawię się z tym.

CHET!

NATYCHMIAST!

Spojrzałem na Berniego ponownie, próbowałemgo niewidzieć.

Ale on tam był.

Co właściwie znaczyto "natychmiast"?

Przyjąłem, że znaczy to "zaraz", zaniezbyt długą chwilę, ale nie.

NATYCHMIAST ZNACZY NATYCHMIAST!

Bernie, kiedy chciał, miał bardzodonośny głos.

Wydawało mi się, że ziemiaatrzęsła się wokół mnie.

Oczywiście,Bernie nie mógł tego sprawić, tak to tylko

39.

odczułem.

Jeszcze raz odwróciłem się do pekari.

Uciekło.

Łatwo byłoby pójść jego tropem, dopaść je, ale.

CHET!

Ziemia zatrzęsała się, byłem prawie pewny.

Ruszyłem do Berniego, ale najwolniej, jak mogłem, nieomalwłokąc ogon po ziemi.

Bez wątpienia Bernie wściekał się.

Alekiedy wychynałem z za grani, Bernieprztyuliłmnie.

Zbyt miły dzień, żeby go spędzić u weterynarza rzekł.

Pamiętasz, jak było ostatnim razem?

Nie pamiętałem.

Bernie dał mi biskopcika, niez tych smakowitych produkowanych przez Łazikai Spółkę, ale takiego taniego, z marketu; te też uwielbiałem.

Połknąłem go od razu, stanąłem na tylnych łapach potężnie liznąłem Berniego.

Roześmiał się zawołał:

Poćwiczmy trochę!

I pobiegł ścieżką, koślawiąc nogi tak, obawiam się, że niestety tak towygląda.

Bernie mógł nawet trochę kuśtykać.

Czasami to się zdarzało, szczególniekiedy był zmęczony, a brało się to z rany, jakądniósłdawnotemu w wojnie na pustyni nie na naszej, najakiejś bardzo daleko stąd.

Szedłem z boku, wężąc.

Pokonałiśmy zakręt, minęliśmy płaską skałęi zmiierzaliśmy ku grani.

Bernie sapał i dyszał, ja truchtałem obok, od czasu do czasu wywalając język daleko, daleko, z nie wiadomo jakiego powodu.

Wysoko nad nami kołował na niebie czarny ptak, mgiełka ustąpiła całkowicie kolejny znak, że już po upale.

Nie lubiętych dużych czarnych ptaków ani innych ptaków.

Prostu nie lubię.

40

- Chet?

Na co warczysz?

Ja?

-J

Ja?

- Jesteś zmęczony?

Chcesz się zatrzymać?

Tam z przodu jest chyba jakaś ławka.

Poszliśmy krótkim podejściem, dotarliśmy do

punktu widokowego z drewnianą ławką.

Bernie opadł

na nią i wysapał:

Ach.

Stałem obok niego.

Stąd, patrząc w jedną stronę, można było dostrzec wieżowce w centrum, ale żaden z nich w tę stronę nie patrzył.

Bernie badał niebo, a ja badałem Berniego.

Co za dzień powiedział.

Dużego czarnego ptaka już nie było.

Bernie wyciągnął ze swojego śmiesznego plecaka butelkę z wodą i miseczkę.

Wypiliśmy Bernie z butelki, ja z miski.

Kilka razy próbowałem pić prosto z butelki, jest to trudniejsze, niż się wydaje.

Nie chcę zapeszyć rzekł Bernie, ale na horyzoncie widać kasę.

Te pięć patyków, które wczoraj wieczorem włożyłem w transakcje terminowe cyną.

Pamiętam wyjmowanie książeczki czekowej, ale żeby za pięć tysięcy?

A właściwie prawiesz.

Wciągnij jedną noc!

Plus ta łatwa kasa od Adeliny.

Trochę mi głupio, że ją biorę.

Prokurator okręgowy Manhattanu chyba miał rację, nie ma się czego obawiać w tym wypadku.

Bernie wystawił twarz do słońca, zamknął oczy.

Nagle odmłodził i mogłem zobaczyć podobieństwo do Charliego.

41.

Życie jest fajne, Chet.

Tylko dlaczego tak trudno jest utrzymać się na fali?

Biedny Bernie.

Nie wiedziałem, o czym on, do cholery, mówi, więc po prostu przycisnąłem głowę do jego nogi.

Wyciągnąłem rękę i podrapałem mnie między uszami.

Też zamknąłem oczy i nie robiłem nic więcej, tylko kocię się słońcem i powietrzem, tak łagodnym i.

Bum! Trach!

Co to było?

Odgłos wybuchu przetoczył się przez kanion i zobaczyłem przedziwny widok: moja maska wrowała w powietrzu, krople wody migotały w słońcu.

Wiem tylko, że potem Bernie zanurkował za ławkę i złapał mnie.

Potoczyliśmy się w kurzu, uderzyliśmy coś twardego wtedy usłyszałem następne bum!
trach!

i zatrzymaliśmy się na dużym głazie.

W tym samym czasie rozległo się jeszcze jedno bum!

trach!

,po którym nastąpiło szczęknięcie i odłamek głazu tuż nad moją głową zamienił się w chmurkę pyłu.

Potem zrobiło się całkiem cicho.

Bernie i ja siedzieliśmy skuleni zagłazem.

Czas mijał.

Duży czarny ptak, albo jakiś inny, wrócił na niebo, krążył.

Bernie podniósł się na kolana, powoli, bardzo powoli zaczął wyglądać za głazu.

Ja też wyjrzałem.

Chet!

Leżeć!

Ale chciałem zobaczyć.

Pod drugiej stronie kanionu, w pobliżu grupy domów wspinających się po zboczu, mignął rower, a może motocykl; potem zniknął.

Duży czarny ptak opadł gdzieś obok nas, wystarczająco blisko, żebyśmy mogli usłyszeć machanie skrzydłami, i odleciał.

W domu Bernie wyciągnął strzelbę z sejfu.

Próbowałem nie skakać.

Uwielbiam tę strzelbę, nie widziałem jej całe wieki.

Wyszliśmy, wsiedliśmy do porsche, Bernie wsunął strzelbę za siedzenia.

Miałem kiedyś takiego instruktora od drylu.

Wiesz, co mi powiedział?

Pojęcia nie mam.

O ile pamiętam, to Bernie pierwszy raz wspominał o instruktora od drylu; nawet nie wiedziałem, że tak był.

Oczywiście, mieliśmy w domu drylownicę, ale czy ktoś kiedykolwiek przyszedł, żeby pokazać Berniemu, jak się jej używa?

Może nie byłoby źle, gdyby przyszedł.

Powiedział: "Nie bierze się łyżki tam, gdzie walczą na noże".

Hmm. Rozmyślałem o tym przez całą drogę, raz czy dwa miałem wrażenie, że już wiem, o co chodzi.

Jechaliśmy w stronę słońca, przez dzielnice bardzo podobne do naszej, potem minęliśmy boisko do baseballu, na którym grały jakieś dzieciaki.

Nie pojmuję baseballu, ale zawsze wyglądało na to, że to dobra zabawa, a piłkę uwielbiałem.

Któż mógłby zgadnąć, co jest w środku?

W tym momencie dzieciak machnął kijem i piłka poszybowała w niebo.

Nie jechaliśmy szybko.

Nie byłoby tak całkiem niemożliwe.

Cheet?

Bernie czasami wymawiał moje imię jakoś tak wolno.

Piłka walnęła o trawnik i pomknęła w stronę ogrodzenia pięknymi, długimi podskokami, które sprawiały, że.

Cheeeet?

Jechaliśmy dalej.

Wkrótce skręciliśmy w boczną uliczkę, wzdłuż której stały spłowiałe domki, a gdzieś wzdłuż drogi, zakurzone drzewo.

Od razu zachciało mi się.

Uliczka skończyła się ślepo drewnianym płotem.

Bernie zaparkował.

Wyskoczyliśmy.

Nie było widać żywej duszy to takie ludzkie wyrażenie, które znaczy, że nie ma nikogo w zasięgu wzroku.

Bernie wrócił do samochodu po strzelbę.

Obeszliśmy płot.

Po drugiej stronie znajdował się kanion, ciągnął się daleko.

Szliśmy ścieżką, która prowadziła długimi zakosami w dół zbocza.

Od razu poczułem spaliny w oddali, jeszcze dosyć świeże.

Bernie ukląkł na ziemi.

Motocykl rzekł.

Zatrzymał się tu i odjechał.

Wstał i poszliśmy dalej.

Ścieżka zaprowadziła nas na dno kanionu, potem znowu się wspinała, wcinając się w zbocze czerwonego wzgórza.

Na szczycie rósł kolczasty, okrągły krzak.

Więcej śladów opon rzekł Bernie.

Sam mogłem zobaczyć.

Pochwyliłem także woń, jaką znalazłem w sprawie, nad którą pracowaliśmy, ja i Bernie, a przedtem z czasów szkoły K-9: trawka.

Po truchtałem nieco, powęszyłem tu i tam.

Tymczasem Bernie patrzył się w dal, gdzieś w bok od słońca.

Mruczał

coś do siebie.

Bernie mruczał na rozmaite sposoby.

Ten oznaczał, że właśnie coś zrozumiał, coś, co mi się nie podobało.

Podniósł strzelbę, przyłożył jednooko do celownika, a drugie zamknął.

Znieruchomiałem, czekałem nahuk.

Ale nie huknęło.

Bernie dalej patrzył przez szczerbinę, a potem rzekł:

No tak, ławka, jasne jak słońce.

Ławka?

Bernie opuścił strzelbę.

Śmieszne, co?

spytał.

Jeśli to był żart, to go nie chwyciłem, a Bernie też niewyglądał na rozbawionego.

Czasi przestrzeń powiedział.

Jesteśmy dokładnie w tej samej przestrzeni, co strzelec, tyle że nie w tym samym czasie, to wszystko.

Ale.

Odwrócił się, podszedł i poklepał mnie.

Czyż czasi przestrzeń niesą zakrzywione?

Przecież to właśnie mówi nam Einstein.

A zatem linie są rozmyte, w następstwie czego strzelec ciągle jest tutaj, przynajmniej częściowo.

Czy to w ogóle miało dla mnie jakiś sens?

Noa dla was?

Tylko szczerze.

Rozdziawiłem pysk naprawdę szeroko, rozciągnąłem szczękę, opróżniłem głowę, sprawiłem, że czuła się przyjemnie pusta; i wtedy znowu wciągnąłem zapach trawki, silniejszy niż przedtem.

Odwróciłem się, podążyłem za zapachem.

Prowadził mnie trochę dookoła kolczastego krzaka, a potem pod niego.

Zanurkowałem, poczułem jedno albo dwa kłucia, a potem zobaczyłem niedopałek skręta, naziemi, zupełnie na widoku.

Szczeknąłem.

Z drugiej strony rzekł Bernie co na to mechanika kwantowa?

Znowu szczeknąłem.

A tateoria strun.

mówił Bernie.

Szczeknąłem jeszcze raz, tym razem ostrzej.

Chet?

Masz coś?

Bernie podszedł, przykucnął, odsunął kolczastą gałąź.

Au! krzyknął.

Chryste!

Ale zaraz potem:

Ej, stary.

Wyciągnął z kieszeni rękawiczki chirurgiczne, założył je, podniósł skręta.

Jeszcze ciepły rzekł.

Twarz mu pociemniała.

W zasadzie mamy tu potencjalnie zagrożenie pożarowe.

Myś.

Urwał, zajrzał podkrzak.

Co to?

Sięgnął głębiej, wyciągnął coś, co lśniło na jegodłoni: łuska pocisku.

Trzydzieści zero sześć powiedział.

Położył obok łuski niedopałek skręta.

Wiedziałem, co to jest, kochanie: ślady, dwa ślady.

Widzisz?

rzekł Bernie.

Einstein miał rację.

Częściowo tutaj jest.

Uuu. To znaczy, że strzelcem był gość nazwiskiem Einstein?

Wróciliśmy do samochodu.

Jak Berniemógłto wykombinować?

Niema co, ten Einstein nie był jedynym naćpanym strzelcem w Dolinie mieliśmy ich do cholery i jeszcze trochę.

Wyobraź sobie, jakim on mógłby być detektywem rzekł Bernie.

Mówię o Einsteinie.

46

To mi jeszcze bardziej zamieszało w głowie.

Mieliśmy konkurencję na przykład byli Len Wattersw Pedroia i bracia Mirabelli w Słonecznym Mieście, ale prywatny detektyw Einstein to było dla mnie coś nowego.

Ej, dawaj no tu tego koleśia nie boimy się konkurencji, jai Bernie.

We wszystkim byliśmy świetni, oprócz finansów.

Po powrocie do biura Bernie siadł przy komputerze i zaczął stukać w klawiaturę.

Od czasu do czasu mamrotą kilka słów, jak: "pali trawkę" albo "sprawnie posługuje się trzydziestką zero szóstką", albo "osobiste pobudki".

Leżałem na dywaniku.

Osobiste pobudki?

Przecież wiem, co to pobudka.

Pamiętam ten biwak, kiedy Bernie robił pobudkę Charliemu.

Ale się działo!

Dobrze, że nie było mnie wtedy w namiocie.

Gdzie tu jednak miejsce na jakąś pobudkę?

Skręt, łuska torozumiem.

Jednak ufałem Berniemu.

Powieki zaczęły mi ciążyć.

To zdarza się raz albo dwa razy dziennie, może częściej.

Cudowne uczucie, trudne do opisanie; oznacza nadchodzącą drzemkę.

Drzemka jest w dużym stopniu taka jak sen, ale trochę się od niego różni.

Czym?

Powiedzmy, że jestem wielkim zwolennikiem obu, i niech tak zostanie.

Stuk, stuk, stuk.

Bardzo szybko zapadłem w sen i śnił mi się biwak.

Ledwie przyjechaliśmy, a ja już goniłem wiewiórkę, która w ten śmieszny sposób, jak to bywa w snach, zamieniła się w tłuste pekari z kanionu.

Też je goniłem, i mnóstwo innych zwierząt, jakieś iguany i wodne bawoły, niektóre z nich widziałem

47.

tylko na Discovery.

Czyżto nie dziwne?

To zabawne, jak ten mózg działa.

Chet?

No, piesku, wstawaj i do dzieła.

Wstawaj i dodziela?

Zajęłam chwilę lub dwie, zanim zrozumiałem, bo ciągle jeszcze hulałem z iguanami i wodnymi bawołami, ale po chwili byłem już na nogach, porządnie się otrzepałem, zaczynając odmarszczenia skóry na głowie, a kończąc na ogonie, który robił takie chrum, chrum.

Bernie roześmiał się.

Szkoda, że ja tak nie potrafię powiedzieć.

Biedny Bernie.

Przede wszystkim nie miał ogona.

Nawet nie próbowałem sobiewyobrazić, jak to może być.

Przy każdym przebudzeniu można stracić równowagę!

Wsiadliśmy do porsche.

Tym razem bez strzelby, ale zanim Bernie przekreślił kluczyk, otworzył schowek i sprawdził trzydziestkę ósemkę.

Na moje oko rzekł Bernie ktoś chce się odegrać.

Ktoś, kogo załatwiliśmy.

W porządku, skoro Bernie tak powiedział, chociaż nie wiedziałem za bardzo, do czego zmierzał.

Wycofaliśmy i ruszyliśmy ulicą Jadłoszynową.

Pamiętasz Wiktora Prole?

spytał Bernie.

Wcale, ale tam przy oknie był Iggy i jip-jipał.

Odszczeknąłem mu.

Dobry piesek pochwalił mnie Bernie.

Trudno zapomnieć takiego łajdaka.

Handlarz narkotykami, miłośnik harlejsów, zakrecony na punkcie broni, no

48

i wyszedł z Centralnego Więzienia Stanowego dwa tygodnie temu.

Ciągle niemożliwe zajarzyć.

Szczeknąłem znowu, nic innego nie przychodziło mi na myśl.

Bernie poczochnął mnie po głowie.

Ach, jak miło.

Przysunąłem się trochę bliżej.

Jechaliśmy długą, prostą drogą, cały czas w kierunku wieżowców w centrum i dalej.

Niebo przestało być niebieskie, przybrało jakiś nieokreślony kolor, zamgliło się, połknęło szczyty wieżowców, wprawiając mnie w zły nastrój, trudny do wytłumaczenia.

Nieomal pragnąłem, żeby Bernie zasunął dach, ale to nie było możliwe, coś się zepsuło i mechanizm się zacinał.

To wszystko to jeden system powiedział Bernie.

Powietrze, woda, my.

Dlaczego nikt nie ma o tym pojęcia?

Ja też nie miałem pojęcia, o czym Bernie mówi.

Przysunąłem się jeszcze bliżej i poczułem się trochę lepiej.

Wkrótce wieżowce zostały za nami i znaleźliśmy się w złej dzielnicy, okna powybijane, ludzie sterczeli tu i ówdzie, nic nie robili.

Niektórzy odwrócili się, by się nam przyjrzeć.

Trzymałem głowę wysoko i patrzyłem do przodu.

Byliśmy w pracy, ja i Bernie, chociaż nie bardzo wiedziałem, co to była za praca.

A tak przy okazji, kto zanią płacił?

Bernie skręcił w wąską uliczkę pełną dziur i zaparkował przyniewielkim kwadratowym domu z poplamionymi żółtymi ścianami i czarnymi kratami w oknach.

Wyciągnął trzydziestkę ósemkę ze schowka

i zatknął ją za pasek.

A ja swoje zęby mam cały czasze sobą!

Takasobie zabawna myśl.

Próbowałem zastanowić się dlaczego, ale nie mogłem, a kiedy wysiedliśmy z samochodu i szliśmy przez podwórko, brązowej zarośnięte chwastami, zapomniałem o całej sprawie, cokolwiek to było.

Bernie zapukał do drzwi.

Żadnej odpowiedzi.

Rozejrzał się.

Ja już to zrobiłem, nikogonie wypatrzyłem.

Bernie zapukał ponownie.

Ratta-tat-tat.

Ej! To mi przypomniało o Adelinie Borghese i sprawie Księżniczki.

Jak dalekosię posunęliśmy, co?

CoBernie.

Jakiś dźwięk dobiegł ze środka.

Noo?

męski głos, chrapliwy, nieprzyjazny, może nawet trochę znajomy.

Poczułem w zębach cośdziwnego, jakby chciały się na czymś zacisnąć.

Taaa odezwał sięBernie.

Cooo?

spytał mężczyzna za drzwiami.

Czasami mam kłopoty ze zrozumieniem ludzkiejmowy, nawet trochę mnie to frustruje; zdarza się, że zastanawiam się, o co w tym bałaganie chodzi.

Nooo,taaa,cooo właśnie teraz nie rozumiałem.

To ty, Wiktor?

spytał Bernie.

Niee.

Wiktor Prole?

Ależ skąd.

i

Brzmi zupełnie jak Wiktor Prole, którego znałem rzekłBernie.

Ten z wystającą dolną szczęką.

Jednarczecz, jeśli chodzi o Berniego: umiał sprawić, że się kompletnie gubiłem, tak jak teraz.

Stałem tam, gapiałem się prosto przed siebie, nie robiłem absolutnie

nic. Byliśmy partnerami to było to.

Cokolwiek chciał zrobić, nieważne, jakiego goił króliczka o rany, moje doświadczenie mówi mi, że to całkiem klawowyrażonkobyło w porządku do.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich mężczyzna, bardzo duży.

Miał miłą szczękę, w moim przekonaniu wystającą dużo dalej, niż powinna, rzadka cechau ludzi.

Reszta twarzy to nic specjalnego: małe oczka, płaski nos, szczeciniastabroda.

Wciągnąłem w nozdrzajego woń i przypomniałem sobie.

Tak, znałem Wiktora Prole; to był naprawdę zły facet, którego dopadliśmy za coś tam, ale dopiero po tym, jak przyłożył Berniemu w windzie w śródmieściu.

Ja nie lubię wind, właściwie to prawie zawsze ich unikam, ale w tej windzie akurat byłem i było fajnie.

Małe oczka przeskoczyły z Berniego na mnie i potem z powrotem na Berniego.

Ty powiedział.

Czy wyglądam lepiej tak, jak tu stoję, czy przez szczerbinę?

Przez szczerbinę?

Twojej trzydziestki zero szóstki rzekł Bernie.

Wiktor Prole wykrzywił twarz, zacisnął oczy nadługą chwilę, nie wyglądał ładnie.

To bez sensu powiedział i zaczął zamykać drzwi.

Ten numer nigdy się przy Berniem nieudawał, wystawił nogę i przyblokował drzwi.

Jeśli chodzi o sprawców, gangsterów i złoczyńców, to zauważyłem jedną rzecz: niewiele trzeba, żeby ich wyprowadzić

z równowagi.

W tym wypadku wystarczył niewielki ruch nogą.

Twarz Wiktora Prole napęczniała, wargi wykręciły się paskudnie, ale co najbardziej zwróciło moją uwagę, to jego ręka, która sięgnęła za drzwi pociąg, czego nie widziałem.

Potem nastąpił srebrzysty błysk i Wiktor machał ciężkim kluczem francuskim nad głowę Berniego. Znam klucz francuski od czasu, kiedy Bernie postanowił zainstalować nową spłuczkę, taką, która zużywa mniej wody, chociaż tamtego dnia zużyliśmy mnóstwo wody.

Wystrzeliłem jak z procy, celując w nadgarstek Wiktora, ale gdy zwarłem szczęki, nadgarstka tam nie było.

Jakimś sposobem Wiktor znalazł się na podłodze, a Bernie był na nim.

Wszystko działo się szybko.

Uwielbiałem to!

Skoczyłem na nich i teraz toczyliśmy się wszyscy razem, aż Wiktor krzyknął:

Dosyć, kurwa, dosyć!

Bernie trzymał rękę Wiktora wykręconą za plecy w sposób, w jaki zawsze kończą się wszystkie sprawy.

Gdzie strzelba?

spytał Bernie.

Co?

Ta, z której strzelałeś do nas w kanionie.

Niestrzelałem.

Nie mam żadnej strzelby, wogóle nie mam żadnej broni.

To do ciebie niepodobne rzekł Bernie.

Złamiesz mi rękę.

Przepraszam.

Strzelanie do mnie trochę mnie wyprowadza z równowagi.

Leżąc na podłodze, Wiktor wyglądał na zmieszanego.

Tymczasem ja poczułem zapach trawki.

Poszedłem

52

za nim to łatwe, trochę jakby iść za bulgoczącym strumyczkiem do kanapy przy telewizorze. Apod kanapą trochę musiałem powalczyć, żeby wsadzić głęboko łapę znalazłem kostkę trawy ciasno

owiniętej folią.

Zaniosłem ją do frontowych drzwi, gdzie Wiktor mówił:

Nawet nie byłem w kanionie dzisiaj rano.

Miałem spotkanie z moim kuratorem w śródmieściu Bernie trochę zwolnił uścisk.

Przysięgam.

Tym razem nic nie kombinuję.

Nawet zapisałem się na jogę.

Z jakiegoś powodu obaj spojrzeli na mnie w tym samym momencie.

Upuściłem kostkę obok nich i pomachałem nogą.

Bernie zadzwonił do kuratora Wiktora.

Wiktor miał libi.

Nie wrobiliśmy go za trawkę ani nawet mu tej trawki nie zabraliśmy; wzięliśmy tylko klucz, niewiadomo dlaczego.

Czymiało to coś wspólnego z nieprzyniesieniem łyżki tam, gdzie walczą noże?

Nic więcej nie przychodziło mi do głowy.

Z powrotem w samochodzie.

Bernie nie odzywał się.

Czułem, że rozmyśla.

Jego myśli były jak poduchy wiatru wokół nas, już to podnoszące się, już to zamierające, bardzo relaksujące.

Po chwili odetchnął głęboko i oświadczył:

Muszę się temu później przyjrzeć.

Spojrzał na zegarek.

Nie lubiłem zegarka Berniego, nie podobało mi się, że ludzie zawsze przyczepiają się do jakiejś maszyneryi.

Poczułem nagłą potrzebę, żeby ukąsić zegarek, nawet zacząłem się pochylać w jego

stronę chociaż jestem pewny, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobił kiedy Bernie spojrzał na mnie i rzucił:

Księżniczka ląduje za dwadzieścia minut.

Wyprostowałem się.

5

Kiedy bogacista ją się zbyt bogaci rzekł Bernie wtedy zaczynają się problemy.

Problemy?

Przypuszczam, że jakieś mieliśmy, ale w tym momencie nie mogłem o nich myśleć.

Byliśmy gdzieś, gdzie jeszcze nigdy nie byłem a to zawsze jest niezłazabawa pas startowy na pustyni, na ziemniakach małych samolotów błyszczących w słońcu.

Masz pojęcie, ile kosztuje utrzymanie takiego cacka?

To nie jakieś tam kucyki powiedział Bernie.

Kucyki?

Proszę, tylko nie kucyki!

Przyjemnie się przeciągnąłem, trochę podreptałem, otrząsałem się, pokręciłem drobinę i położyłem w cieniu samochodu.

Jakaś niewielka przekąska nie byłaby zła, ale itaknie narzekałem.

Usłyszałem buczenie w oddali, bardzo słabe, wydawało się dochodzić zza gór, na góry brązowych.

Znowu wszędzie ancient regime, tyle że bez pudrowanych peruk odezwał się Bernie.

Przyglądałem mi się, jak opierał się osamochód.

Kiedy Bernie się martwił, na twarzy pojawiały mu się linie, których normalnie tam nie było.

Teraz je miał.

Czym się martwił?

Jedynie, co do mnie dotarło z tej ostatniej uwagi, to puder.

Bo puder jak proch.

Proch!

Oczywiście, że proch!

Już mam!

Bernie martwił się, że

55.

będą do nas strzelać.

Czyja dobrze kombinowałem?

Nagle mój mózg zaczął pracować na najwyższychobrotach.

Wiktor Prole miał alibi, nawet jeśli wyglądem i zapachem pasował do roli strzelającego.

Zatemnaszym następnym posunięciem powinno byćustalenie, kto strzelał.

Przecież jateż byłem w to wmieszany i rozumiałem cały ten pasztet tak jak Bernie.

Bo dlaczegóż bynie?

Jak by nie było, jesteśmypartnerami, chociaż jedyny pasztet, jakiego spróbowałem wpadłem na niego w czasie szaleńczego pościgualeją za gangsterem obwieszonym ciężkimi złotymiłańcuchami zaszkodził mi.

Buczenie stawało się coraz głośniejsze.

Spojrzałemw górę i wysokonad szczytami gór zobaczyłem lśniącyw słońcu samolot bardzo ładnywidok.

Po chwiliBernie powiedział:

Chyba coś słyszę.

Wpatrywał się w niebo, dostrzegł w końcu samoloti wykrzyknął:

Tam jest!

Przyglądnałemsię uszomBerniego, Nie byłyzamałe.

Jak na ludzkie uszy, były w sam raz, dlaczegozatem nie działały?

Samolotleciał, zataczając koła.

Wylądował z podskokiem ipotoczył się naszą stronę.

W tym samymmomencie napolnej drodze prowadzącej od pobliskich niewysokich wzgórz pojawiła się długa, czarnalimuzyna.

Pędziła w dół, zostawiając za sobą złotytuman wirującego pyłu.

Czasamiwszystko jest takpiękne, żepatrzyłbym i patrzył.

56

Jednak to nie był dobry moment.

Byliśmy w pracy.

Stałem wyprostowany, z zadartą głową, ogonemuniesionym dogóry, w pełnej gotowości.

Limuzynazaparkowała obok nas.

Wysiadł kierowca kierowcaAdeliny, ubrany na czarno, z diamencikiem w jednymuchu, co zauważyłem dopiero teraz.

Otworzył Adelinietylne drzwi.

Ledwo jąpoznałem.

Była ubrana jak kowbojka: duży biały kapelusz, koszula z frędzlami, kowbojskie buty.

Sprawdziłem, co na to Bernie.

Ojoj.

Otworzył usta.

Tylko kobiety niektóre kobiety mogły sprawić, że Bernie otwierał usta.

Ale zamknął je dosyć szybko i podszedł do Adeliny.

W samą porę rzekła.

Bernie skinął głową.

Miał wiele różnych skinieć.

To należało do chłodnych.

Pojąłem.

Zawsze byliśmy w samą porę, byliśmy zawodowcami, ja i Bernie.

Jakieś nowiny?

spytał.

Niby jakie?

Więcej grózb.

Coś, co powinniśmy wiedzieć.

Czy jedna groźba nie wystarczy?

Inaczej by nas tu nie było rzekł Bernie alew tej pracy wszystko zależy od informacji.

Najgorsza rzecz, jaką może zrobić klient, to coś ukrywać.

Ja nie ukrywam niczego.

Bernie skinął głową.

Byłem zupełnie pewny, że to skiniecie, wolne, znaczyło, iż jej niewierzy, a leniemiałem co do tego pewności i nie było czasu, żeby się nad tym zastanowić.

Samolot zatrzymał się całkiem blisko nas.

Szczeknąłem.

Nie lubię samolotów, ani tro57.

chę, trudno wytłumaczyć dlaczego, ponieważ nigdyw żadnym nie byłem.

Zielone oczy Adeliny zwróciły sięku mnie.

Dlaczego onszczeka?

Bernie uśmiechnął się.

Miał wspaniały uśmiech, wspominałemjuż o tym?

Uśmiechanie się ludzi jestbardzo bliskie merdaniu ogonem.

Trudno powiedzieć rzekł.

Jesteśpewny, że onnie stwarza zagrożenia?

spytała Adelina.

Jest taki.

niesforny, a Księżniczkajest taka delikatna.

Niesforny?

To coś nowego.

Może jak chłopak, naprzykładCharlie?

Ej, nieźle.

To musi znaczyć, że Adelina mimo wszystko mnie lubi.

Znowu szczekałem,może trochę za głośno, ponieważ Adelina chyba sięwzdrygnęła.

Zacząła coś mówić, ale w tymmomencieotworzyły się drzwi samolotu, wysunęły się z nichschody i opadły na asfalt.

Dziwne.

Zachciało mi sięwykopać dół, więc zacząłem ryć w ziemi tuż przybrzegu passtartowego.

Cheet?

Spojrzałemw górę, uniosłem wysoko jedną nogę.

Bernie szybko poczochnął mnie po głowie.

To był jedenz naszych znaków.

Toznaczyło "nie".

Zawsze mogłemwykopać inną dziurę później, całąmasę dziur.

Naglewpadłem w nastrój dokopaniadziur.

Cheet?

Bernie pokiwał na mnie palcem.

To znaczyło"chodź".

Podszedłem, stanąłem obok niego jak praw58

dziwy zawodnik w zespole, ale jednocześnie rozważałem możliwość kopania pod płotem oddzielającymnasządziałkę od działki starego Heydricha.

Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej?

Duża kobieta z krótkimi, ciemnymi włosami, z wyjątkiem dziwnie siwych pasemek na skroniach, pojawiła się w otwartych drzwiach samolotu.

W ramionach trzymała puszystą kulkę.

Księżniczka zawołała Adelina, machając kowbojskim kapeluszem.

Pobiegła do samolotu.

Bernie i ja z nią.

Duża kobieta zeszła po schodach.

Księżniczka, nawet mniejsza niż sądziłem po zdjęciu, trzymała noszadarty, oczy miała przymknięte, nie patrzyła na nikogo z nas.

Od razu chciałem ją leciutko uszczypnąć.

Chyba nie zaczęliśmy najgorzej.

Och, Księżniczko powiedziała Adelina, biorąc ją w chwili, kiedy stopa dużej kobiety dotknęła ziemi.

Tak się za tobą tęskniłam!

Pocałowała Księżniczkę w pyszczek wiele razy.

Czyżby Księżniczka odwróciła od niej swoją główkę?

Może.

A jeśli machała ogonkiem gdzieś pod całym tympuchem, to nie zauważyłem tego.

To powiedziała Adelina, zwracając się do Berniego jest Księżniczka.

Yhm rzekł Bernie.

Powiedz cześć naszemu miłemu detektywowi, Księżniczko.

Księżniczka znowu gapiała się w niebo.

A to jest Nance, nasza treserka rzekła Adelina.

59.

Bernie Mały rzekł Bernie, podając rękę Nance.

Dłoni większości kobiet ginęły w dłoni Berniego,
ale nie tej.

Nance miała mocno opaloną twarz i jasnoniebieski makijaż oczu; to zestawienie dziwnie na mnie oddziaływało, chciałem od razu go zlizać, ale oczywiście nigdy bym tego nie zrobił.

Spojrzała na Berniego

przeciąglei spytała:

Czy naprawdę myślisz, że Księżniczka jest
w niebezpieczeństwie?

Nie odpowiedział Bernie.

Nie? Tak po prostu "nie"?

A co, jeśli zostaniemy zwolnieni?

Bernie!

Dwa patyki za dzień!

Zatem.

rzekła Nance.

Ale w każdej chwili groźba taka jak ta może okazać się prawdziwa.

Właśnie powiedziała Adelina.

Odwróciła się do Nance, której zielone oczy zwężyli się.

Myślałam, że mamy to już za sobą.

Nance spojrzała w dół.

Relacje międzyludzkie bywają często bardzo skomplikowane.

W naszym narodzie Bernie mawiał, że jesteśmy narodem w narodzie możemy mieć bardzo skomplikowane relacje, ale mamy też sposoby pomagające nam załatwiać sprawy dużo szybciej.

Byłem już przyzwyczajony do tych ludzkich niezręczności, prawie zawsze znajdowałem w nich coś interesującego, nawet zabawnego.

Otworzyłem pysk, wysunąłem języki wsunąłem go z powrotem.

60

Adelina skierowała uwagę na Księżniczkę.

Bylibyście zaskoczeni, jak często ludzie wykorzystują swoich pobratymców, by uciec od takiej niezręczności jeśli Księżniczkę można uznać za jednego z nich.

Czy mała Księżniczka potrzebuje trochę czasu dla siebie?

Adelina miała dwa głosy: dziecięcy głos dla Księżniczki i lodowaty dla reszty świata.

Wolałem ten lodowaty.

Teraz nastąpiło jeszcze więcej pocałunków.

Biedna Księżniczka, tak się gniotła w tym paskudnym samolocie.

Gniotła się?

Księżniczka miała bymnośćwo miejsca w skrzynce na listy.

Spojrzałem na Berniego: jegotwarz była pusta.

Nance rzekła Adelina czy jest bezpiecznie?

Nance schyliła się, pomacała asfalt ręką.

Tak.

Nie za gorący?

spytała Adelina.

Pamiętasz; Barcelonę?

Jest w porządku powiedziała Nance ostrzej; szym tonem.

Adelina spojrzała na nią, też ostro, i łagodnie opuściła Księżniczkę napas startowy.

Ej, ona ma nogi!

Księżniczka rozłożyła je w sposób przypominający mi wysuwanie się schodów z samolotu i myślałem, że będzie je rozkładać dalej, ale tego nie zrobiła.

Ojoj.

Wyhamuj, stary, wyhamuj.

Wyhamowałem.

Śledziłem wzrokiem Księżniczkę.

Jej łapki dotknęły asfaltu.

Stała nieruchomo.

Duże, ciemne oczy patrzyły w przestrzeń.

Co bym zrobił na

61.

jej miejscu w takim momencie, jak ten?

Otrząsnąłbym się, co do tego nie ma wątpliwości.

A skoro już o tym pomyślałem, to dlaczego by się nie otrząsnąć i namięnym miejscu?

Bez specjalnego powodu.

Otrząsnąłem się w sposób ograniczony i zacząłem sobie zdawać sprawę, że te wielkie, ciemne oczy były utkwione we mnie.

I wiecie co?

W następnej chwili Księżniczka się otrząsnęła.

Jeśli można to tak nazwać.

Ruch był tak nieznaczny ledwie lekko zadrżała, jakby wiaterek zmierzwił jej puszyste futerko że omal go przeoczyłem.

Czy widziałaś, żeby kiedykolwiek coś takiego zrobiła?

spytała Adelina.

Nigdy odpowiedziała Nance.

Czy myślisz, że coś jest z nią nie tak?

Boże, może ona jest chora?

Jak dla mnie, wygląda w porządku rzekł Bernie.

Wielkie, ciemne oczy przeniosły się na Berniego.

Po raz pierwszy odkąd ją zobaczyłem, Księżniczka zaczęła poruszać się o własnych siłach.

Trudno to opisać, doprawdy.

Przebierała nóżkami dosyć szybko, to było coś w rodzaju truchciku, może nawet biegu, ale ledwie się przemieszczała.

Dotarła do brzegu asfaltu.

Nie na ziemię.

Księżniczko rzekła Adelina.

Tam jest brudno.

i podążyła dalej, wokół zakurzonej rośliny o grubych liściach, gdzie z pewnością ja podniosłem nogę, prawie do porsche.

Księżniczka przyjrzała mi się, potem potruchtała z powrotem, ledwo jej było widać

62

nogi zamienione w mgiełkę.

A jej oczy czy dostrzegłem w nich zaniepokojenie?

Prawie mi było przykro z jej powodu czyż to nie szaleństwo?

kiedy dotarła do asfaltu i zatrzymała się koło Berniego.

Potem ze wzrokiem utkwionym w niego, ale chyba niczego nie wyrażającym, na ile mogłem to stwierdzić, przykucnęła.

Dobra sunia rzekła Adelina.

Po asfalcie zaczęła się rozlewać żółtawa kałuża, coraz większa, szokująco duża.

A jej zapach, muszętoprzyznać, był fascynujący!

Ale nie to było najważniejsze.

Ważne było, że szybko rozprzestrzeniająca się żółtawakałuża zbliżała się do butów Berniego, czarnych, skórzanych mokasynów, które same w sobie pachniały interesująco, jeśli już mówimy o zapachach.

Zostawimy to sobie napotem.

Teraz chodziło o to rosnące jezioro na asfalcie i o sposób, w jaki Księżniczka wpatrywała się cały czas w Berniego.

Długilot powiedział Bernie, odsuwając się.

Księżniczka zrobiła coś, czego nigdy przedtem niewidziałem: ciąglekucząc, nieprzerywając sikania, przesunęła się, niczym krab, w jego stronę.

Wydaje mi się, że cię lubi rzekła Adelina.

Zdecydowanie dodała Nance.

Noo, hmmm rzekł Bernie, robiąc jeszcze jeden krok.

Podniósł piętę, popatrzył na podeszwę: tak, zamoczona.

Wreszcie Księżniczka przestała.

Wyprostowała się, stała nieruchomo.

Z jakiegoś powodu wystawiła małą, różową koniuszek języczka, ledwie ledwie.

63.

Co powiemy na jakiś smakołyk dla naszej gwiazdeczki?

spytała Adelina.

Jakiś kawałeczek bekoniku?

Trochę się martwię jej wagą rzekła Nance.

Wystawa tuż, tuż iw ogóle.

Jej wagą?

Pod łóżkiem Berniego były kłęby kurzu,które ważyły więcej niż Księżniczka.

Jeden nie zaszkodzi rzekła Adelina.

Miałacieżki dzień.

Nance sięgnęła do kieszeni,wyciągnęła z niejbekonik, jakiego nigdy przedtem nie widziałem, przyjemny grubo.

Zbliżyła się do Księżniczki, wyciągnęła rękę,uśmiechnęła się; Nance miała bardzo białe zęby, dużei równe.

Księżniczka stała nieruchomo, nie wysilając się więcej niż trzeba, by otworzyć trochę pyszczek,w miarę jak bekonik zbliżał się do niej.

I jak tu wytłumaczyć, co we mnie wstąpiło?

Otóż nagle zerwałem się, popędziłem z uszami położonymi dotyłu, lecącw powietrzu, porwałem bekonik z ręki Nance dokładnie w momencie przekazywania go Księżniczce, a tęobałem, zupełnie przez przypadek.

Całata sprawa tonaprawdę przypadek.

A jeśli chodzi o bekonikpyszności.

Przeleciałem na drugą stronę pasa startowego,przełknąłem bekonik, zahamowałem z poślizgiemprzy wielkich kołachsamolotu ipodniosłem nogę.

Nie mam pojęcia,dlaczego to zrobiłem, bo absolutnie musiałem, ale było świetnie.

Przecież każdy lubiczućsięświetnie, nieprawdaż?

A może czegoś tu nierozumiem?

G

Zdarzało się wmoim życiu, że czułem się okropnie.

Choćby wtedy, gdy ten łotr Gułagow zamknął mniew klatce; albo w dzień, w którym Leda spakowała rzeczy Charliego i zabrała go od nas,z wyjątkiem niektórych weekendów i świąt; albo bardzo dawno temu,kiedy byłem szczeniakiem, w tym mieszkaniu u handlarza narkotykami, który lubił mnie kopnąć, jeśli cośmu się nie układało.

Ale czy kiedykolwiekczułem sięgorzej niż na tympasie startowym, chwilę po epizodziez bekonikiem?

Stałem nadal przy samolocie, nogę ciągle miałem podniesioną, kiedy usłyszałem, jak Adelina mówi:

Zwalniam was.

Odjechaliśmy z lotniska.

Siedziałem z przodu, jak zwykle, ale nie wyprostowany, lecz zwinięty w kłębek na siedzeniu, z głową przy drzwiach.

Straszna pozycja, srebrne zawieszki trochę uwierały mnie w szyję, aleco tam.

Zabrano nam sprawę, i toprzeze mnie.

Po jakimś czasie Bernie wyciągnął rękę i poprawił zawieszki.

Potem wepchnął płytę do odtwarzacza i po chwili słuchaliśmy już Billie Holiday.

Bernie uwielbiał Billie Holiday.

Nacisnął przycisk, aż zabrzmiało If You Were Mine.

To było ostatnio ulubione nagranie Berniego.

1

65.

Śpiewał razem z płytą miał bardzo przyjemny głos, kiedy śpiewał, czy już o tym wspominałem?
i podkreślił głośno końcową partię trąbki.

I jak tu nie kochać takiej trąbki?

spytał.

Kochałem.

Kochałem trąbkę.

Dźwięk trąbki to byłodla mnie coś.

Roy Eldridge rzekł Bernie.

Mówili na niego Mały Jazz, zupełnie nie wiem dlaczego.

Chyba że, hmm.

Ej! Przez kontrast do Louisa Armstronga, może.

Czyżby Satchmo to był Duży Jazz?

Myślisz, że to tak?

Zupełnie niewiedziałem, o czym Bernie mówi, a poza tym: dwa patyki dziennie!

Potrzebowaliśmy.

Zważywszy na opłakany stan naszych finansów, jak mogliśmy myśleć o czymś innym niż o dwóch patykach?

Dwa patyki za dzień i te wszystkie dni prowadzenia sprawy.

niejestem pewien, ile ich miałybyć.

Po If You Were Mine, zagranym naście razy, czyli bardzo dużo razy, poczułem na sobie spojrzenie Berniego; zwinięty w kłębek, nie mogłem go widzieć mój wzrok spoczywał na wewnętrznej stronie drzwi właściwie nie widziałem nic poza nimi.

Nagle Bernie zaczął się śmiać, po prostu śmiał się i śmiał.

Niesądzę, że bym go kiedykolwiek słyszał śmiejącego się w taki sposób.

To trwało i trwało, aż sapał i dyszał, i tak ciągle sapiąc i dysząc, wyciągnął rękę i poklepał mnie po grzbiecie.

Było niezłe.

Aleś im zadał bobu powiedział, a potem dalej: Ha, ha, ha!

Zadał bobu?

To było coś nowego.

Oczywiście, bób znałem, jeszcze z czasów Ledy.

Chciała wyho66

dować bób w ogródku i ściągnęła jakiegoś specjalistę ogrodnika, chociaż Bernie od razu powiedział, że tutaj to się nie uda, bo to pustynia w ogóle.

No inieudało się.

Bernie uśmiechnął się kwaśno przecieżmusiał zapłacić za specjalistę.

Więc zadawanie bobubyło wtedy, jak coś się nie udawało, a mnie udało sięwszystko zepsuć.

Nie wiem, na czym miał polegaćzartBerniego, ale usiadłem i przysunąłem się do niego.

Podrapał mnie między uszami, tak jak lubilem.

Ogon poruszyłeś, tak troszeczkę, sam z siebie.

Nie powinien,wiemspartoliłem wielką sprawę, byłem niedobry,nie zagrałem zespołowo, nie byłem zawodowcem,anajgorsze ze wszystkiego było to,że pogrążyłemBerniego nie mogłem jednakpowstrzymać ogona.

Dobry piesek usłyszałem.

Kiedy dotarliśmy do domu, w telefonie mrugałoświatelko sygnalizujące wiadomość głosową.

Ludziewynależlicale mnóstwo rzeczy światełka automatycznej sekretarki, budziki, rachunki które burzą spokój ich umysłów.

Bernie podszedł prosto dotelefonu inacisnął przycisk.

Nasz telefon mówi swoimwłasnym głosem, brzmiącym jak głos pewnego robotana DVD, które Bernie i ja kiedyś oglądaliśmy.

Nie pytajciemnie,o czym było to DVD, ale na koniec Berniepowiedział:

Zrozumiałeś?

Robot jest panem.

Uaa, to tenrobot był panem?

Przestraszyłem się,ale za późno, bo filmjużsię skończył.

Ale zapomnijmyo tym.

67.

Bernie nacisnął przycisk i nasz telefon powiedział:

Dwie nowe wiadomości.

A potem: Hej Bernie, cześć kolego, znalazłem ten pozornie przyjacielski głos: gość w hawajskiej koszuli z Suchego Parowu.

Tu Chuck Eckel.

Jak zdrówko?

Niewielki postęp na froncie cynowym.

Zadzwoń do mnie, jak to odsłuchasz.

Jak najszybciej.

I jeszcze:

Cześć, Bernie.

Inny głos.

Od razu go rozpoznałem.

Też przyjazny, nie z pozoru, lecz na wskroś: Janie, moja kosmetyczka, najlepsza kosmetyczka w całej Dolinie.

Miała świetną firmę ze świetnym biznesplanem: "Janie: usługi kosmetyczne dla zwierząt transport gratis".

Uświadomiłem sobie tej chwili, że nie widziałem jej od jakiegoś czasu.

Tu Janie.

Chciałam się tylko dowiedzieć, co powiedział weterynarz.

Co? rzekł Bernie.

Podniósł słuchawkę.

Janie?

Tu Bernie Mały.

Odsłuchałem wiadomość od ciebie.

O co chodził tym weterynarzem?

Zadzwoń, jak będziesz mogła.

Wystukał więcej cyfr.

Chuck?

Bernie Mały.

Bernie słuchał.

Jest taki malarz, którego Bernie lubi, nie pamiętam jego nazwiska, co maluje ludzką twarz (Bernie mówi, że zarobił kupę kasy) w kawałkach, które nie całkiem do siebie pasują.

Twój Bernie, w miarę jak słuchał, zaczęła się robić właśnie taka.

Trzęsienie ziemi?

Nie.

w Boliwii?

No, ale jakto.

Trzy patyki?

Ale.

dalej słuchał.

Twarz Berniego, moim zdaniem najmilsza twarz w okolicy, coraz bardziej rozpadała się na kawałki.

Co to znaczy odkupić akcje?

Słyszałem głos po drugiej stronie, jego przyjazność malała.

Ty nigdy.

I jeszcze bardziej malała.

Przepadająca inwestycja?

Nie tak rozumiałem to.

do kiedy potrzebujesz?

Bernie odłożył słuchawkę, ale zdążyłem jeszcze usłyszeć, jak Chuck Eckel mówi:

Na dzisiaj już dosyć, kolego.

Kiedy Bernie jest zmartwiony, a nawet kiedy czujesz się trochę przytłoczony, nie żeby cokolwiek rzeczywiście przytłaczało Berniego, trze mocno oczy knykciami obu rąk, taki ma zwyczaj.

Teraz to robił.

Mimo że nie znam niczego, co naprawdę przytłaczało Berniego, prawdą jest, że nie mogłem znieść tego widoku.

Więc podszedłem i trąciłem głową jego nogę; trąciłem go jeszcze raz, kiedy wydawało się, że nie zauważył tego pierwszego razu.

Ej, piesku powiedział.

Przestał trzeć, spojrzął na mnie.

Nasze oczy się spotkały.

Kawałki jego twarzy znowu zaczęły do siebie pasować.

Co powiesz na pasek do zucia?

spytał.

Pasek do zucia?

Czy zrobiłem coś, czym zasłużyłem sobie na pasek do zucia?

Mójumysł pomknął z po69.

wrotem do sceny na pasie startowym.

Wiedziałem, że odpowiedzią na pytanie o pasek do żucia było "nie".

Prawdopodobnie nie zasługiwałem na następny pasek przez bardzo, bardzo długo, może dzień albo dwa.

Jednocześnie poczułem nagły powiew z tyłu, zaskakująco silny zdałem sobie sprawę, że machamogonem.

Bernie roześmiał się.

Ciężko odmówić paska do żucia, co, piesku?

Raczej niemożliwe.

Poszliśmy do kuchni.

Bernie otworzył szafkę nadzlewem, wyciągnął paski do żucia i burbona.

Wręczymi paseki zacząłem go żuć.

Trudno wytłumaczyć, jak dobrze czują się wtedy moje zęby.

I ten smak!

Nieziemski, cokolwiek by to znaczyło.

Tymczasem Bernie nalał sobie szklaneczkę burbona.

Niewiele nalał, zauważyłem z zadowoleniem; aż do chwili, gdy wychylił ją jednym haustem i nalał sobie następną.

Zaniósł szklanekę do biura.

Poszedłem za nim, próbując przedłużyć żucie, chociaż już w zasadzie nie było czego żuć.

Bernie zdjął zdjęcie wodospadu Niagara i przekręcił tarczę seifu.

Czy znowu miała pojawić się strzelba?

Niemiałem pojęcia, dlaczego potrzebowaliśmy jej właśnie w tym momencie, ale zgodnie z moim trybem myślenia wyciągnięcie strzelby zawsze było dobrym pomysłem.

Bernie sięgnął w głąb.

Nie strzelba; zamiast niej wyjął czarne pudełeczko.

Znałem to pudełeczko; w środku znajdował się zegarek dziadka Berniego, nasza najcenniejsza własność, oczywiście porsche.

Połknąłem ostatni kawałek paska do żucia.

Wyruszyliśmy do pana Singha.

70

Bernie!

Chet!

rzekł pan Singh.

Jak się madzisiaj nasz piękny czasomierz?

Bernie wręczył mu zegarek dziadka.

Jego dziadekkiedyś miał duże ranczo tam, gdzie teraz znajdują sięulica Jadłoszynowa i cała nasza dzielnica, alestraciłwszystko, chyba przez picie, chociaż problem piciamógł pochodzić z jakiejś innej historii opowiedzianejmi przez Berniego, o jakimś innym krewnym.

Ale nieo ojcu.

Bernie nigdy nie mówił o swoim ojcu, którynie żył oddawna.

Matka Berniego gdzieś tusię kręciła.

Spotkałem ją raz straszna zołza.

Mieszkała dalekostał z nowym mężem, albo nawet z jeszcze nowszym.

Mówiła do Berniego "Dzieciuch"!

O co jejchodziło?

Ale mimo wszystko nie powinienem zrobić tego, cozrobiłem tę historię opowiem przy innej okazji.

PanSinghtrzymał zegarek w obu rękach, podziwiając go.

Czy wiesz, że zrobionoich tylko kilkanaście?

powiedział.

- Jakże bym chciał zabraćgo na targiantyków.

Pan Singh mówił w dziwny sposób, jakby grała muzyka.

Mogłem go słuchać przezcały dzień.

A czy kiedykolwiek próbowałeś się dowiedzieć,jak wszedłeś w jego posiadanie?

spytał.

Nie odrzekł Bernie.

Jestem pewny, że kryje się zatym jakaś ciekawahistoria powiedział pan Singh.

Histeria?

Czy pan Singhmówił, żezegarek dziadkaBerniego był historyczny?

Zabawnie słuchało się pana Singha, ale zrozumieć go było trudno.

Wyszliśmy.

71.

W kieszeni Berniego spoczywał gruby plik gotówki, a w moim pysku dwa kawałki koziego kebabu curry.

Lubię etniczne kuchnie.

Bernie też.

Ludzie lubią grymasić, my nie.

Wpadliśmy do banku.

To jedno z tych miejsc, doktórych nie mogę wchodzić.

Nie ma sprawy.

Z reguły spokojnie czekam w samochodzie.

Bernie nie poszedłna długo.

Wracał, mamrocząc coś o transakcjach terminowych, cynie i trzęsieniu ziemi w Boliwii.

Chęć, dookoła nasplyna pieniądze, masa pieniędzy, rzeki pieniędzy.

Jedyny problem, to jakwejsć dotejrzeki.

Rzeki pieniędzy?

Jedynie rzeki w Dolinie nie miały nawet wody.

Zwinąłem się na siedzeniu i zamknąłem oczy.

Nad czym teraz pracowaliśmy?

Mogłem tylko myśleć o jednej błahej sprawie o rozwód z Słonecznym Mieście.

Nienawidziliśmy rozwodów, jai Bernie.

Może się myliłem, jeśli chodzi o te rzeki pieniędzy, może one były prawdziwe.

Czy to nie byłoby miłe?

Przewidziałem, jak w nich nurkuje.

Obudziłem się w świetnym nastroju.

Gdzie byłem?

W samochodzie.

W pysku czułem niewyraźne pozostałości smaku kozłiny curry, wcale niezłe.

Wszystko, albo kawałki wszystkiego, wróciło do mnie: zegarek, pan Singh, na rozkładzie nic oprócz sprawy rozwodowej.

Sprawdziłem Berniego: ręce na kierownicy, twarz niezbyt szczęśliwa.

Usiadłem, przysunąłem się do niego.

72

Miła drzemka?

spytał.

Bardzo.

Otworzyłem pysk naprawdę szeroko, rozciągnąłem mocnowargi, oczyściłem głowę.

Byliśmy na ulicy Jadłoszynowej, niedaleko domu.

A w swoimoknie był Iggy.

Zawsze dobrze jest zobaczyć Iggy'ego.

Słyszałem jego słabe jip, jip, jip zza szyby i odszczeknąłem mu.

Stanął na tylnych łapach, przednie przycisnął do okna i patrzył, jak przejeżdżamy obok.

Skreślił na nasz podjazd i prawie w tym samym czasie podjechał inny samochód, jeden z tych garbusów.

Nie znam się na samochodach oczywiście, zawsze wypatrzę porsche ale garbusy są łatwe do rozpoznania, a tego znałem bardzo dobrze.

Po pierwsze, był żółty, a podrugie, jeździłem nim wiele razy to był samochód Suzie Sanchez.

Wspaniały samochód.

W schowku zawsze było pudełko psich biszkoptów.

Wysiedliśmy z porsche.

Suzie szła do nas.

Pachniała mydłem i cytrynami, miała lśniąco czarne oczy, które przypominały mi blaty w naszej kuchni.

Uwielbiałem Suzie jak nie wiem co.

Wymieniła z Berniem spojrzenia, skomplikowane i niezręczne.

Skomplikowane: i to właśnie był problem.

W naszym narodzie, narodzie w narodzie, te sprawy załatwiamy prosto.

Weźmy na przykład ten wieczór niedawno, kiedy to słyszałem jakieś uporczywe samicze szczekanie podrugiej stronie kanionu.

Cześć, Bernie powiedziała.

Cześć, Chet.

dobrze wyglądasz.

Sięgnęła do torby.

Czy może dostać biszkopta?

Właśnie jadł powiedział Bernie.

73.

He? O czym on mówił?

Napewno nie o koźlim kebabie, bo tego było ledwie na ząb i całkiem dawno temu, według mnie.

Ręka Suzie wynurzyła się z torby, pusta.

Napięcie między ludźmi to bardzo interesująca rzecz.

Można je wyczuć węchem, no, może wy nie możecie, ale ja tak.

Właśnie teraz pojawił się ten zapach i nasilił się, kiedy Bernie spytał:

Jak tam Dylan?

Oj! Dylan McKnight to był chłopak Suzie, no, może nie tak do końca były, chodziło o jakąś tam ich wspólną podróż do Los Angeles.

Nie znałem zbyt dobrze Dylana McKnighta, widziałem go tylko raz i nie przypadliśmy sobie do gustu naprawdę ładny chłopak, ale po odsiadce.

Tego dnia, kiedy się spotkaliśmy, uciekł nad rzewo.

Szczegóły zdarzenia nie są jasne, z wyjątkiem kawałków polędwicy, jakie Bernie dał mi później.

Głos Suzie, zwykle ciepły i przyjazny, szybko ochłódł.

Skąd miałabym wiedzieć?

powiedziała.

Ciągle jest w Los Angeles?

spytał Bernie.

Nie sądzę.

Wrócił do Doliny?

Suzie odetchnęła głęboko.

Bernie?

Twarz Berniego przybrała ten głupi, zacięty wyraz.

Taaak?

Czy musimy o nim rozmawiać?

Niewiem odrzekł Bernie.

A o czym chcesz rozmawiać?

74

Więc rzekła Suzie pracuję nad pewną historią i pojawia się w niej twoje nazwisko.

Zawzięty wyraz zniknął z twarzy Berniego.

Co to za historia?

O tej kobiecie Suzie otworzyła notatnik.

O Adelinie Borghese.

A co z nią?

Wygląda na to, że została uprowadzona.

Uprowadzona?

Bernie wzdrygnął się, prawie jakby ktoś go uderzył.

Nigdy przedtem nie widziałem, żeby tak robił.

Przecież widzieliśmy ją dzisiaj rano.

Suzie wróciła do notatek.

To się zdarzyło tuż po południu powiedziała.

Ona, zdaje się, mającego psamedalistę.

Księżniczkę rzekł Bernie.

Suzie przewróciła kartkę i przytaknęła:

Tak, Księżniczkę.

Księżniczka też zniknęła.

Wszystko to działo się zbyt szybko.

Księżniczka zniknęła?

I uprowadzenie: czy to nieto, co u nas nazywasie porwaniem?

Aż mi się gorąco zrobiło, zacząłem ziać.

Skąd masz te informacje?

spytał Bernie.

Tajemnica odpowiedziała Suzie.

Od kogo?

Twarz Suziestwardniała i trochę nabrzmiała, bardzo mi przypominała twarz Berniego, gdy jest w jednym z tych swoich zawziętych humorów.

Nie ujawniam moich źródeł.

Bernie podniósł głos.

To się nie zdarzało, chyba że był naprawdę przygnębiony, a nawet wtedy nieczęsto.

Nie chcę znać twoich cholernych źródeł rzekł.

Chcę wiedzieć, czy twoje informacje są rzetelne.

Większość ludzi stępowała od razu, kiedy Bernie wpadał we wściekłość.

To prawda, że Bernie mógł być

nie chcę powiedzieć, że niebezpieczny, na pewno Bernie, ponieważ on jest najlepszy
powiedzmy, że mógł być naprawdę ostry, ale tylko dla sprawców, a Suzie nie była żadnym sprawcą.

I tu zaskoczenie:

Suzie ustąpiła, tylko dosyć agresywnie zadarła brodę.

76

Moje informacje są rzetelne.

Wpatrywali się w siebie długą chwilę.

Wcale mi się nie podobało to, co się działo, ani trochę.

Szczeknąłem.

Oboje spojrzeli na mnie.

Miałem szczeknąć jeszcze raz, kiedy w domu zaczął dzwonić telefon.

Bernie pospieszył do środka.

Potruchtałem za nim.

Automatyczna sekretarka mówiła rozszłoszczonym głosem:

Co się, do cholery, dzieje?

Rozpoznałem głos porucznika Stine'a.

Myślałem, że pracujecie dlatych ludzi.

Porwanie w biały dzień?

Odbierz, namiłosc boską!

Bernie podszedł do telefonu.

Mogłem powiedzieć już po sposobie, w jaki się poruszał jakby szedł pogłębokiej wodzie że nie chciałgo odbierać.

Wtedy, co już nie raz widziałem, plecy mu się wyprostowały, jakby się zrobił silniejszy od wewnątrz, i sięgnął posłuchawkę.

Bernie, i to chyba jest ta drobna różnica między nami, umiał zmusić się do robienia rzeczy, których nie chciał robić.

Ale jeśli nie macie nic przeciw temu, to zapytam: po co się tak męczyć?

Taaak?

odezwał się.

Automatyczna sekretarka krzyknęła głosem porucznika Stine'a:

Co się stało, do cholery?

Tymi powiedz odparł Bernie.

Kilku facetów zablokowało limuzynę na starej drodze do Rio Loco, ogłuszyli pistoletem kierowcę, porwali tę Borghese.

I tego cholernego psa.

Ale ja pytam, dlaczego wam tam nie było?

77.

Bo nas nie wynajęła odpowiedział Bernie zgodnie z prawdą.

Co? Powiedziała mi, że was wzięła.

To się nietrzymania kupy, Bernie, nie próbujesz chyba jednej zesoich.

Bernie nacisnął przycisk i głos porucznika Stine skurczył się do skromnej wersji słuchawkowej.

Bernie rzekł:

Niczego nie próbuję.

Zwolniła nas tak szybko, jakby nas prawie wcale nie wynajmowała.

Porucznik Stine powiedział coś, czego nie mogłem zrozumieć, a Bernie odparł:

Nie mogę ci powiedzieć dlaczego.

Jej prawo.

Aleco wiesz o tej sprawie?

Czy treserka też była w limuzynie?

Co..

Usłyszałem głośne trzaśnięcie na drugim końcu.

Bernie odłożył słuchawkę, spojrzał na mnie, potem na Suzie.

Notowała coś pośpiesznie.

Suzie odezwał się bardzo spokojnie: copiszesz?

Suzie podniosła wzrok.

Pióro dalej się poruszało, chociaż ona nie zwracała na to uwagi.

Czasami ludzie prowadzą mnie w zdumienie.

Piszę: zapytać Berniego, dlaczego ich zwolniła.

Bernie spojrzała na nią chłodno.

Ej! Oco chodził między nimi?

A sprawa zwolnienia nas to była moja wina, nie Berniego.

Szczeknąłem.

Suzie zamknęła notatnik, podeszła do mnie, poklepała mnie po głowie.

Dobry piesek powiedziała.

78

Prawda jest taka, że byłem zły, a niedobry, ale wy' daje mi się, że to nie docierało do Suzie.

Co mogłem zrobić?

A poza tym klepięcie było takie przyjemne.

Oczyściłem umysł i cieszyłem się każdą chwilą.

:Konflikt osobowości rzekł Bernie.

Suzie przestała mnie klepać.

Ty i pani Borghese?

spytała.

Właśnie.

W jakich okolicznościach?

Nie będę się nad tym rozwodził rzekł Bernie.

Zresztą to wszystko dotyczy sprawy.

Co wszystko?

Coci mówię.

Jeszcze mi nic nie powiedziałeś, Bernie.

Możesz dać sobie sprawy z tego, jaka to afera.

Wielkozałóżnia Wystawa Psów Rasowych to czoko w głowie burmistrza.

On teraz odchodzi od zmysłów.

A ty jesteś częścią tej afery, czy tego chcesz, czy nie.

Czyżbym słyszał pogrożki?

Pogrożki?

Zupełnie to przeoczyłem.

Ale przecież Suzie była naszą przyjaciółką.

Nigdy nam nie groziła.

Może Bernie był zmęczony.

Wszystko naraz.

Jateż byłem trochę zmęczony.

Położyłem się pod stołem w holu.

Dach nad głową to zawsze przyjemność.

Uświadomiłem sobie, że dom też ma dach, tak więc miałem nad głową dwa dachy, to nawet lepiej.

No a co z sufitem?

Poddachem, dobrze, ale ciagle też pod czymś w rodzaju dachu.

Trochę się pogubiłem.

Żadne pogrożki rzekła Suzie.

Tylko ostrzeżenie, to wszystko.

Burmistrz objechał szefa policji,

79.

szef objechał Stine'a, a wszyscy będą szukać kozła ofiarnego, więc może gdybyś wystąpił, wygłosił jakiś komentarz, który przedstawiłby sprawę w nieco lepszym świetle.

To znaczy oskarżył kogoś innego?

spytał Bernie.

Niekoniecznie odparła Suzie.

Po prostugdybyś wyjaśnił, dlaczego zrezygnowaliście z prowadzenia tej sprawy.

Bernie spojrzał na mnie, jak leżałem pod stołem z jednym okiem otwartym.

Machnąłem mu ogonem, niezbyt mocno, sen mnie już morzył.

Nie mam czego komentować rzekł Bernie.

Wymienili spojrzenia, jakich między nimi nie lubiłem chłodne z obu stron.

Suzie odłożyła notes, zrobiła kilka kroków w stronę drzwi i zatrzymała się.

Co u Charliego?

spytała.

Jej głos zmiękł.

Bernie odetchnął głęboko i powoli.

Czułem w powietrzu wielkie ludzkie emocje, jej i jego.

W porządku rzekł Bernie.

Całkiem w porządku.

To dobrze powiedziała Suzie.

Bernie skinął głową.

Suzie otworzyła usta, jakby zamierzała jeszcze coś powiedzieć, ale już się nie odezwała.

Zamiast tego ruszyłaku drzwiom.

Powiekatego otwartego oka stała się bardzo ciężka.

Kiedy się obudziłem, usłyszałem głos Berniego dobiegający z głębi domu.

Nie mogłem rozróżnić słów, ale przyjemnie było tak leżeć i słuchać, jak Bernie mówi.

80

po chwili wygrzebałem się spod stołu, przeciągnąłem przednie łapy wyciągnięte daleko w przód, głowa nisko spuszczone, tyłek wysoko wypięty, niemaco Zaczynać mówić, jak dobrze się wtedy poczułem i poszedłem za głosem Berniego, przez korytarz do biura.

Rozmawiał przez telefon, stojąc przy białej tablicy, i gryzmołił na niej pisakiem, który miał interesujący zapach, chociaż nie był jadalny, co wiem z własnego doświadczenia.

Usiadłem na dywaniku koło Berniego, wciągnąłem zapach pisaka.

Tablica była cała pokryta piśmem, strzałkami, rysunkami, prawie każde wolne miejsce było wypełnione.

W Małej Agencji Detektywistycznej wierzyliśmy w ciężką pracę.

Rozumiem rzekł Bernie.

Byłbym wdzięczny.

Słuchał przez chwilę, potem powiedział: Dziękuję, znam to miejsce.

Odłożył słuchawkę i zobaczył mnie.

Mamy robotę, piesku.

Pierwszy dopadłem do drzwi.

Pierwszy dopadłem także do samochodu, wskakując naprzód niesiedzenie obok kierowcy.

Raz Bernie próbował zrobić tak samo.

To był zabawny dzień.

Przekręcił kluczyk, wrzucił bieg wielbiam patrzeć, Jak zmienia bieg i ruszyliśmy.

Dolina ciągnie się i ciągnie we wszystkie strony, czy już o tym wspominałem?

Wyjechaliśmy na autostradę, potem na następną.

Najpierw wleliśmy się korku, co sprawiło, że Bernie mocniej zacisnął dłonie na kierownicy, ale potem zwolnił uścisk i popędziliśmy dalej.

Porsche ryczało tak, jak lubię, awidoki

81.

i zapachy przemykały tak szybko, że moglibyście sobieukręcić głowę.

Oczywiście ja nie mógłbym, ponieważjeśli chcę, mogę przekręcić głowę do tyłu naprawdędaleko, tak daleko, że mój nos prawie dotyka.

Chet!

Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Wyprostowałem głowę, usiadłem sztywno i nieruchomo,na wskroś profesjonalnie.

Podążaliśmy drogą wiodącą przez górską przełęcz,potemminęliśmy ostatnie osiedla oraz pasma centrówhandlowych powietrze było takie rześkie i czyste,że aż mnie kręciło w nosie i wyjechaliśmy na drugąstronę gór na pustynię.

Wkrótce znaleźliśmy się całkiem sami na zwykłej, asfaltowej drodze.

A gdybyśmy tak jechali i jechali?

spytał Bernie.

Jechalii nie zatrzymywali się?

Na to pytanieznałem odpowiedź: skończyłaby sięnambenzyna.

Spojrzałem na Berniego.

Obmacywałkieszenie, szukając papierosów.

W końcu pod swoim siedzeniemznalazł jednego, zgiętego, i gozapalił.

Zaciągnął się, długo trzymał dym, potem go wypuściłi wypowiedział jednosłowo:

Chryste.

Uwielbiałem zapach dymu, alenie lubiłempatrzeć,jak Bernie się martwił.

Czym się martwił?

Nie miałempojęcia.

Wiedziałem tylko tyle, że kiedy on się martwił, martwiłem się i ja.

Siedząc nafotelupasażera,podrapałem się trochę jedną łapąi poczułem się lepiej.

Po chwili w oddali pojawił się pas startowy lotniska.

Kilka samolocikówlśniło wsłońcu, a na wietrzełopotąła duża, czerwona Bernie mówi, że niera82

dzę sobie z kolorami, więc nie bierzcie tego na serio flaga.

Wnet zjechaliśmy z asfaltowejdwupasmówki napolną drogę, która wiła się po zboczcu wzgórza.

Spoglądając do tyłu, widziałem tuman kurzu wirującyza nami i naszłomniesłabe wspomnienie limuzynyAdeliny, zjeżdżającej w dółnajprawdopodobniej potej samej drodze.

Wiedziałem, co to było: tropienie.

Byliśmy dobrymitropicielami, ja i Bernie on częstopowtarzał, że dobrze byśmy sobie radzili jako tropiciele na Dzikim Zachodzie, cokolwiek to było.

Polna droga prowadziła na szczyt wzgórza,potemokrążyła wielkąskalną wychodniępo

drugiej stronie.

U podnóża skały, na wąskiej półce pomiędzy poboczem drogi a stromymurwiskiem, stał motocykl. Bernie zwolnił i zatrzymał się zamotocyklem.

Uwielbiam motocykle, raz jeździłem nawet z harlejowcami, ale to inna historia.

Kobieta w dżinsach i koszulce z krótkimi rękawami wyszła z cienia skały.

Była duża i silna, mocno opalona, miała ciemne włosy z siwymi pasmami na skroniach: Nance, treserka Księżniczki.

Spojrzała twarzą na Berniego.

Mówiłeś, że nie ma żadnego zagrożenia.

Mylłem się.

To dosyć oczywiste rzekła Nance.

Nie rozumiem, czego chcesz, po co tu przyjechałeś.

Chcemy pomóc.

Nance spojrzała na mnie po raz pierwszy.

Mieliście szansę, ale ją zmarnowaliście.

83.

Powiem ci coś rzekł Bernie.

Wzajemneoskarżenia zostawmy sobie na potem.

Potem?

Jak już je odbijemyi będą bezpieczne.

Je?

Adelinei KsiężniczkerzekłBernie.

Czyjeszcze kogoś brakuje?

Spojrzenie Nance trochę zmięкло.

Nikogo odparła.

Po prostu nie każdy by sięzatroszczył także o Księżniczkę.

Hmmrzekł Bernie.

Bernie mówił "hmm", kiedy czuł się niezręcznie.

Czasami, jakteraz, dodawał:

Hmm, no cóż.

Odchrząknął, popatrzył ponadurwisko.

Przede wszystkim musiszopisać, co sięstało, zaczynając od momentu, kiedy opuściliście passtartowy.

Nance oblizwała wargi.

Zawsze zwracam na to uwagę, nie wiem właściwie dlaczego.

Ludzkie języki, w większości małe i wątłe, są dosyć zajmujące.

Naprzykład językNance miał ostryczubek.

Język Berniego był bardziej okrągły, przyjemniejszy dla moich oczu.

Odjechaliśmy kilkaminut po tym.

spojrzałamnie zdarzeniu z twoim.

Ma na imię Chet.

Potymzdarzeniu z Chetem rzekła Nance.

Zamachałem ogonem.

Ej! Zaczynałem lubić Nance.

A tanikła woń trawki, jaka się nad nią unosiła?

I co

z tego?

Ta woń jest tu wszędzie, amigo.

Jechaliśmy tędy mówiła bo to najkrótszadroga do rancza w Rio Loco.

Ty, kierowca, Adelina i Księżniczka?

spytał Bernie.

Nance skinęła głową.

Adelina siedziała z tyłu z Księżniczką na kolanach; ja byłam obrócona twarzą do niej, więc niewidziałam, jak to się zaczęło.

Skończył się podjazd, przejechaliśmy zakręt i znaleźliśmy się gdzieś tutaj;

zwolniliśmy i zatrzymaliśmy się.

Zwolniliśmy gwałtownie wcisnęło mnie w fotel.

Słyszałam, jak Rui trąbił kiedy spojrzałam do przodu, zobaczyłam, że jakiś samochód blokuje nam drogę.

To znaczy stał w poprzek drogi.

Wtedy Księżniczka zaczęła szczeekać nie znosząc dźwięku klaksonu.

Wydaje mi się, że Adelina powiedziała coś w rodzaju: "Rui, co się tam dzieje?"

", ale zanim zdążył odpowiedzieć, byliśmy otoczeni przez mężczyzn, którzy wymachiwali bronią. Byli zamaskowani, chyba w kominiarkach, nie było widać ich twarzy.

Otworzyli drzwi, zrobiło się straszne zamieszanie.

Jeden z nich, taki wielki, po prostu chwycił Adelinę i zaczął ją wyciągać z samochodu.

Chwycił ją za kostkę, chyba, ale wtedy ktoś uderzył mnie z tyłu i upadłam na podłogę, straciłam oddech, nie mogłam się ruszyć.

Ktoś krzychał coś o kluczykach.

Wreszcie podniosłam się i na czworakach wypełzałam z limuzyny.

Furgonetka była już nadnie doliny.

Nance wskazała na urwisko.

Miała szerokie i silne ręce.

Nie mogłem niezastanawiać się, w jaki sposób poklepywała i głaskała.

Furgonetka?

. spytał Bernie.

Mówiłaś, że osobowy.

85.

Tak?

Więc co to było?

Oczy Nance, w kolorze jej niebieskiego makijażu, jakby spojrzały do wewnątrz.

Nie jestem pewna.

To zrozumiałe rzekł Bernie.

Apotem?

Zobaczyłam Ruiego przewieszzonego przez kierownicę, głowę miał rozciętą.

Zawołałam: "Rui, Rui!

". Otworzył oczy, wysiadł i zaczął rzygać.

Rzygać touchwyciłem.

Ja nierzygałem już oddłuższego czasu.

Ostatni incydent, jaki mi się przytrafił, był spowodowany jak się potem okazało zwitkiem tytoniu do żucia w warsztacie Nixona Panero.

Rzyganie samo w sobie jest dosyć interesujące: przednim czujesz się fatalnie, a zaraz po nim jak nowonarodzony!

...sprawdziłam stacyjkę mówiła Nance.

Kluczyków nie było.

Zadzwoiłam na 911.

Wzruszyła ramionami.

To by była tyle.

Ilu było napastników?

spytał Bernie.

Ciągle próbuję sobie przypomnieć.

Wszystko stało się tak szybko.

Bernie obserwował Nance.

Wyraz jego oczu świadczył o tym, że coś sobie nie myślał, ale nie miał pojęcia, co.

Może ona też to zauważyła.

Przykro mi, nic więcej nie pamiętam.

W porządku rzekł Bernie.

To i tak bardzo dużo.

Mocno cię poturbowali?

Fizycznie?

Bernie skinął głową.

Jedency dwasi niaki.

Siniak?

Siniaki na ludzkiej skórze to zawsze był interesujący widok.

Raz albo dwa Bernie prosił kogoś, żeby mu pokazał siniaki, ale nie tym razem.

Mogłabyś coś powiedzieć o tej furgonetce albo samochodzie, obojętne, coto było, na przykład jak był kolor lakieru?

Nance potrząsnęła głową.

A coś, co mogłoby pomóc zidentyfikować napastników?

Byli zamaskowani, mówiłam przecież.

Ale może wpadł ci w oko kolor skóry albo usłyszałaś charakterystyczny akcent.

Znowu potrząsnęła głową.

Coś charakterystycznego w ich ubiorze?

Nance zamknęła oczy.

Ludzie często to robią, kiedy

bardzo się na czymś koncentrują według mnie to

bez sensu.

Przepraszam rzekła.

Przepraszam, więcej nie mogę już pomóc.

Możesz.

Jest pewien sposób.

Jaki?

Potrzebujemy klienta.

Nie rozumiem rzekła Nance.

Żeby móc rozmawiać z policją, żeby zająć jakieś stanowisko w tej sprawie, potrzebujemy klienta, kogoś, kto nas wynajmie.

Prosisz mnie, żebym was wynajęła?

spytała Nance.

Po tym.

Po tym.

spojrzała na mnie.

Dlaczego miałabym to zrobić?

87.

Ponieważ w tego rodzaju sprawach jesteśmy dobrzy rzekł Bernie.

W odnajdowaniu zaginionych osób.

Możesz to sprawdzić, tym się zajmujemy.

A pozatym rzekła Nance nie mam tyle pieniędzy.

Będziemy pracować za symboliczną opłatą.

Ojoj.

Znałem zdoświadczenia tę symboliczną opłatę: wielkie słowo oznaczające "zero".

Bez akceptacji nawet tego nie mogłabym zrobić odpowiedziała Nance.

Czyjej?

spytał Bernie .

Pana Borghese rzekła Nance.

Czy możemy doniego zadzwonić?

spytał Bernie.

Teraz?

W sprawach takich, jak ta czas działa nakorzyć przeciwnika.

Oczy Nance, błyszczące w słońcu, znowu wróciły się ku mnie.

Stałem, ale siadłem, nie mogłbym powiedzieć dlaczego, i wyglądałem na spokojnego, solidnego, dobrze wytresowanego; jednym słowem, na takiego, na którym można całkowicie polegać.

Zabiorę cię do niego powiedziała.

Jest naranczo.

Byłem już raz na ranczo na prawdziwym ranczo, gdzie się pracuje, jak powiedział Bernie podczas rodzinnej wycieczki za czasów Ledy.

Bernie kupił każdemu kowbojskie buty: Charliemu, Ledziei sobie.

Mnie nie, na szczęście, ja nie noszę żadnych butów, jak już może wspomniałem.

Mieliśmy niezły ubaw, poczynając od spojrzeń, jakimi starzy parobcy obrzucili Berniego, kiedy zszedł na śniadanie w swoich kowbojskich butach i ulubionej hawajskiej koszuli, tej w pomarańczowe kwiaty.

Ale te spojrzenia zmieniły się, kiedy parobcy wzięli się za strzelanie do butelek po coca-coli, ustawionych na płocie, i spytali Berniego, z tymi uśmiezkami na twarzach, czy chciałby spróbować.

Bam, bam, bam i po butelkach, tylko szkło fruwało!

Żadna niespodzianka jak dla mnie, ale potem Bernie okazał się całkiem dobry w rzucaniu lassem.

A Charlie on też uwielbiał łąso.

Próbował rzucić je na mnie, tak dla zabawy, i pozwoliłem mu podejść całkiem blisko, dlatego, że to był on, Charlie.

Ale nikt nie zarzuci na mnie lasa, nawet dla zabawy.

Jedynym, co mi się nie podobało na ranchu, to konie.

Coś z nimi jest nie tak.

W ogóle nie można ich polegać, trzęsą bez powodu, ale ludzie zdają się tego nie dostrzegać, ciągle się nimi zachwycają, aż chce mi się

89.

podbiec do jednej z tych dziwacznych, chudych nóg, i tak ją bardzo delikatnie.
ale nigdy tego nie zrobię, o nie, nie po tym, co zdarzyło się wtedy na ranczo.

Mówię o tym dlatego, że pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem, kiedy dojeżdżaliśmy do rancza Borghesów, był duży, biały koń brykający po zagrodzie otoczonej białymi żerdziami.
Był nim coś takiego, że od razu zrobił na mnie złe wrażenie.
Ranczo bez koni to dopiero byłoby coś dos.

Chet!

Przestań!

Co przestać?

Szczekać?

To ja szczekałem?

Otworzyłem pysk szeroko, wywaliłem język, próbowałem wyglądać niewinnie.

Warga zawinęła mi się o jeden zębichwilę to trwało, zanim wróciła na swoje miejsce.

Jechaliśmy za motocyklem Nance.

Ona naprawdę miała jeździć pochylała się na zakrętach, podkręcała obroty, robiąc wrum, wrum, wrum, aż mnie prostowało na siedzeniu.

Nance wprowadziła nas przez bramę z dużym napisem umieszczonym ponad nią rozciągającym się na szerokość drogi.

Ranczo Rio Loco, 1864 rzekł Bernie.

Mówią, że bywał tutaj Dzik Bili Hickok.

Dzik Bili Hickok?

Brzmiało jak sprawca, chociaż nie pamiętam takiego; trudno jednak zapamiętać wszystkich tak wiele spraw prowadziliśmy, jai Bernie.

Nance zaparkowała koło samochodów przed zagrodą, amy obok niej.

Kiedy wysiadaliśmy, boczne drzwi stodoły za zagrodą otworzyły się i wyszła z nich Suzie,

90

rozkładając notes.

Zauważyła nas od razu i zawahała się.

Wahanie, ludzka rzecz, jakże interesująca: sprawia, że leciuteńko drżą.

Ale z jakiego powodu i po co, proszę, nie pytajcie mnie.

Suzie szła wolno w naszą stronę.

Cześć, Bernie rzekła.

Hej, Chet.

Bernie skinął głową.

Miał mnóstwo skinięć.

To było

z rodzaju "poczekamy-zobaczymy".

Suzie popatrzyła

na Nance.

Czy pani Nancy Malone, treserka Księżniczki?

spytała.

Nance skinęła głową, bardzo podobnie do Berniego.

To Nance była także Nancy Malone?

Dlaczego ludzie tak komplikują sprawy nazwiskami?

Nie mam pojęcia.

Odkąd pamiętam, jestem Chet, po prostu.

Suzie Sanchez z "Trybuny Doliny" powiedziała Suzie.

Zostawiłam kilka wiadomości na pocztę głosową.

Nance oblizła wargi.

Zawsze na to patrzyliśmy, jai Bernie; ja ponieważ lubiłem oglądać małe języczki (czy już o tym mówiłem?

), Bernie z powodów jemu wiadomych.

Nie miałam czasu sprawdzić powiedziała Nance.

Czymiałaby panichwilę czasu teraz?

spytała Suzie.

Przykro mi, ale nie.

A kiedy?

Proszę poczekać rzekła Nance.

91.

Mam nadzieję, że nie za długo powiedziała Suzie.

Jestem pewna, że w interesie wszystkich leży, by przedstawić tę historię należycie.

Czyżby?

powiedziała Nance.

Odwróciła się i zniknęła w tych samych drzwiach, z których wyszła Suzie.

Co teraz?

Byliśmy nieco zakłopotani.

Przysunąłem się do Berniego.

Suzie przyglądała się Berniemus pod przymkniętych powiek, jakby ktoś dmuchnął jej w twarz papierosowym dymem.

Czyżbyś ściemniał, kiedy mówiłeś, że już nieprowadzisz tej sprawy?

spytała.

Czy też może chodziło o innego?

O co innego rzekł Bernie.

Popatrzyła na niego przeciągle.

Bernie spytała o co chodzi?

Co poszłonie tak?

Gdzie nie tak?

odparł Bernie.

Aha! Bernie odpowiadał pytaniem na pytanie.

Trochę nienadażałem za tym, co się działo, ale uwielbiałem, kiedy Bernie tak robił.

Suzie raczej nie uwielbiała; mogłem to stwierdzić po zmarszczkach, które pojawiły się na jej czole, i zmniejszonych oczach.

Czy ty udajesz tępego?

spytała.

Tępotą jest udawana z definicji rzekł Bernie.

Zatem dlaczego?

O co ci chodzi?

Ej! Czy oni się kłócą?

Towprawdopodobnie zły nastrój.

Przecież Suzie lubiła Berniego, a Bernie lubił Suzie, czyż nie?

Wykręciłem głowę do tyłu, chwyciłem

zębami za sierść.

Bernie otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie jakiś mężczyzna, a zaraz za nim

Nance dźwigająca siodło, wyszli z dużych drzwi stodoły prosto do zagrody.

Mężczyznamiś lśniącebuty i krótki bat właściwie to ten batzobaczyłem najpierw i trzymał się bardzo prosto, chociażbył znacznie niższy niż Nance.

Zagwizdał ostry gwizd, który raniłmojeuszy i końpotruchtałdo niego.

Stał tam,kręcącgrzywą w bardzo denerwujęcysposób.

Nancezrobiła krok do przodu i zaczęła siodłać konia.

Nosiłem Charliego na grzbiecie niejeden raz i byłoz tym mnóstwo uciechy, ale żeby zakładaćmi siodło?

Nie wydaje mi się.

A ta błyszcząca rzecz, którą Nancewkładała koniowi do pyska, świecący metal przyczepiony do lejców?

Zapomnijcie o tym!

Mężczyzna wziął lejce, wsadził jedną stopę w strzemię.

Nance przykucnęła za nim, splotła dłonie podjego butem i wywindowała go na siodło.

Z tyłu każdego buta wystawała jakaś krótka metalowa rzecz, cozwróciło mojąuwagę.

Hrabia?

spytał Bernie.

A któż by inny?

odparła Suzie.

Jak z jego angielskim?

Nieźle.

Zna go takdobrze jak Adelina?

;

Suzie roześmiała się.

Co wtym śmiesznego?

spytałBernie.

Adelina urodziła się i wychowała w Passaic.

93.

W Passaic?

spytał Bernie.

Dla mnie to też było coś nowego.

Czy to było gdzieś w Dolinie?

Dolina ciągnęła się bez końca.

A co było za nią?

Kiedyś miałem przygodę w Nowym Meksyku;

innym razem byłem w San Diego.

Jeździliśmy, ja i Bernie, całkiem sporo.

Passaic w New Jersey, Bernie rzekła Suzie.

Powodzenia w dochodzeniu.

Odwróciła się i odeszła; jej żółty garbus stał przydalszej ścianie stodoły.

Suzie wsiadł do niego i odjechała.

Bernie patrzył, jak odjeżdża.

Chryste powiedział.

Spojrzał w dół na mnie.

Czyżbym coś schrząnił?

Bernie by coś schrząnił?

Nie może być!

Szturchnąłem go.

I jeśli się nad tym zastanowić, to zawsze dręczyła mnie myśl, że być może tępota.

Dręczyła go myśl?

Zupełnie się pogubiłem, ale tonie miało znaczenia, ponieważ naszą uwagę zwróciła ciężka tatata, tatata biegnącego konia.

Odwróciłem się i zobaczyłem, jak hrabia pochyla się w siodle.

Koń kierował się prosto ku czemuś w rodzaju przesłapłotu stojącego pośrodku zagrody.

Całkiem wysokie było toprześło: czy to możliwe, żeby.

Jej!

Więcej niż możliwe.

I zobaczyłem, do czego służą te metalowe rzeczy.

ostrog, przypomniało mi się, pamiętałem toż czasów, kiedy ja i Bernie oglądaliśmy dużo westernów, a Bernie zwykł powtarzać: "Widzisz, jak to kiedyś

", aż w końcu westerny powędrowały na samodno stosu DVD i tam zostały.

Naczym to ja skończyłem?

Aha, te metalowe rzeczy: one były po to, żeby je wrazić w boki konia, kiedy chciałeś, żeby koń skoczył.

Ja też potrafię skakać, i to sam z siebie, bez przymuszania.

Mógłbym przymierzyć się do tego płotu.

Czy była ku temu dobra okazja?

A dlaczegoż by nie?

Zerknąłem na Berniego.

Czy to potrząsanie głową było skierowane do mnie?

Koń wylądował.

Tatatam, tatatam: poczułem, jak ziemia pod mną się zatrzęsała.

Twarz hrabiego przybrała surowy wyraz, jakby to nie była frajda.

Nie pojmowałem tego: przecież to musi być frajda, wprawiciem w drzenie.

Koń krążył po zagrodzie.

Nance podeszła do nas i stanęła po drugiej stronie płotu.

Poezja w ruchurzekła.

Poezja?

Bernie uwielbiał poezję.

Znał najrozmaitszą poezję na pamięć.

Czasami, w trakcie długiej jazdy samochodem, wylewała się z niego.

Najbardziej lubiłem:

"Z prawej strony działa / z lewej strony działa / z tyłu za nimi działa / grzmiały i huczały", ale lubiłem także to: "Stary pies Tray zawsze wierny / Smutek się go nie imia / Taki łagodny, taki przyjemny / Lepszego od niego druha nie ma", chociaż tutaj niezbyt wiedziałem, o co chodzi, jako że jedyny Tray, jakiego znałem, był starym, złośliwym mrukiem, który pilnował złomowiska w Pedroia i nie miał żadnych przyjaciół.

Bernie skinął głową; to było tego rodzaju skinienie, które mogło pozwolić Nance myśleć, że on zgadza się z nią do poezji w ruchu.

95.

Był rezerwowym w jeździeckiej ekipie Włoch naigrzyskach olimpijskich dwadzieścia cztery lata temu.

Niewiedziałem, że konie żyją tak długo powiedział Bernie.

Nance rzuciła mu krótkie spojrzenie.

Mówię o hrabim.

O powiedział Bernie.

Koń przytruchtał do nas, wystawił głowę za płot.

Prrr!

zawołał hrabia.

Po raz pierwszy przyjrzałem się jego twarzy: wąska, duża nos, ruchliwe ciemne oczy, wąsy.

Nie lubię wąsów, nie wiem dlaczego.

Hrabia spoglądał dół na Berniego.

Koń patrzył na mnie.

Więc ja popatrzyłem na konia, może sobie wyobrazić, jak.

Koń zarżał, okropny dźwięk, i zaczął odsuwać się w bok.

Hrabia zacmokał i koń znieruchomiał.

Przysuwałem się do niego centymetr po centymetrze.

To jest detektyw rzekła Nance.

Bernie Mały - powiedział Bernie.

Podniósł rękę nad górną żerdź, by ją podać hrabiemu, ale ten zdawał się tego nie zauważać.

Co to jest, co chcesz zrobić?

spytał.

Mówił w zabawny sposób.

Nie wymawiał słów dokładnie i trudno go było zrozumieć.

Pomóc je znaleźć rzekł Berniepańską żonę i Księżniczkę.

W tej sprawie już nawaliłeś, czyż nie?

rzekł hrabia.

Jeśli to prawda rzekł Bernie tym silniejszą będzie nasza motywacja.

96

Jest motywacja rzekł hrabia i jest kompetencja.

Możesz pan sprawdzić odparł Bernie.

Mogę przedstawić cała listę referencji.

Referencji?

rzekł hrabia.

Ja taknie działałam.

A jak pandziła?

spytał Bernie.

Hrabia nie odpowiedział.

Stuknął tylko palcem w bok wielkiego nosa.

Czy to miało coś znaczyć?

Wiem tylko powiedział Bernie że w sytuacjach takich, jakta, czas nie jest po naszej stronie.

Hrabia przyglądał mu się z góry.

Wiedziałem, że Bernie chce, żeby on przytaknął.

Wiedziałem także, jak ludzie wyglądają tuż przed tym, kiedy mają się coś zgodzić.

Hrabia taknie wyglądał.

Najlepiej będzie, jeśli ktoś zostanie naszym klientem rzekł Bernie.

Ale prawda jest taka, że będziemy pracować nad tą sprawą, nawet nie mając klienta.

To jakiś rodzaj pogroźki?

spytał hrabia.

Jedynym stwierdzeniem faktu odparł Bernie.

Ach rzekł hrabia stwierdzenie faktu.

Asserzionedi fatto.

Trudno było zrozumieć hrabiego, a teraz było to zupełnie niemożliwe.

A kiedy mówisz "my", to myślisz o.

Bernie wskazał na mnie.

Ups.

Chyba jakoś wcisnąłem się między żerdzie i już niewiele brakowało, żebym chapsnął jedną z tych chudych końskich nóg.

Wycofałem się spomiędzy żerdzi, choć nie było łatwo.

O Checie i o sobie rzekł Bernie i obdarzył mnie jednym z prywatnych spojrzeń.

Znam te prywatne spojrzenia.

To znaczyło.

coś tam.

Zapomniałem.

I oto niespodzianka: hrabia zsunął się z siodła, lekko opadł na nogi i wystawił rękę przez żerdzie.

Lorenzo di Borghese rzekł.

Uścisnęli sobie dłonie.

Hmm - rzekł Bernie.

Chodźmy do cienia i sformalizujmy ustalenia powiedział hrabia.

Nance, bądź tak dobra i udziel Aniołowi trochę więcej ćwiczeń.

Oczywiście, Loren.

panie Borghese.

Nance przeszła przez żerdzie i wzięła lejce.

Ten koń miał na imię Anioł?

Co do tego, czym były anioły, nie miałem pewności, a raczej czymś dobrym, czyżnie?

Jaki więc był.

Cheet?

Ej! Kolejna niespodzianka: znowu byłem za płotem, coś jakbym czołgał się po ziemi.

A tam, w górze, Anioł rżał się płoszył.

Anioł, spokojnie powiedziała Nance, ściągając lejce.

Cheet?

Idziemy, stary.

Bernie obserwował mnie.

Wstałem i potruchtałem za nimi za hrabią, żwawo i niewinnie.

Lubiłem stodoły.

Mnóstwo zapachów i masa interesujących rzeczy wszędzie dookoła, przede wszystkim mnóstwo resztek jedzenia.

I w rzeczy samej już wychwyciłem po drodze woń masła orzechowego;

98

jak dotąd nigdy nie udało mi się dostać do masła orzechowego, a i teraz jakiś chłystek siedział tam przy stole przy drzwiach i czyścił strzelbę.

Wiele razy widziałem, jak Bernie czyścił naszą strzelbę, więc wiedziałem, co się dzieje.

Ta strzelba wyglądała nadłuższą od naszej.

Mój sekretarz, Aldo rzekł hrabia.

Pan Mały, detektyw.

Cześć powiedział Aldo, wstając.

Duży facet, tak szeroki jak Bernie, ale wyższy.

Nosił kucyk; z pewnych powodów trudno było nie zwrócić na to uwagi.

Próbowałem zapamiętać, czym zajmujesz się sekretarz, i prawie mi się udało.

Masz tu niezłą lunetę, Aldo rzekł Bernie.

Czy to.

Jeśli mógłbyś się stąd usunąć, Aldo rzekł hrabia.

Pan Mały i ja musimy pokonferować.

Tak jest odparł Aldo, składając wszystkie części strzelby do płóciennej torby, i po chwili już mierzał ku drzwiom.

Bernie i hrabia usiedli przy stole; ja położyłem się pod stołem.

Hrabia przyglądał mi się.

Interesujące zwierzę rzekł.

O kim on mówił?

W naszym świecie za duży miot jest zawsze ryzykiem.

Tutaj przeciwieństwo wydaje się konieczne.

To mogło znaczyć cokolwiek.

Wiedziałem tylko tyle, że nie podoba mi się oddech hrabiego, bo zalaływał rybą.

Nie jestem wybredny, ale do ryb mniemam ciągnie.

99.

Bernie uśmiechnął się do hrabiego, ustami, oczy i reszta twarzy nie uczestniczyły w tym uśmiechu.

Mnóstwo ludzi nie doceniło Cheta rzekł.

Obrażaźnie zamierzałem powiedział hrabia.

Wyciągnął paczkę papierosów.

Pali pan?

spytał.

Nie, dzięki odparł Bernie, ale wzrok przykleiłmu się do paczki.

Oczywiście, że nie rzekł hrabia, zapalając zaciągając się głęboko.

Wy, Amerykanie.

powiedział.

Taaak, byliśmy Amerykanami, ja i Bernie.

I co z tego?

Hrabia wypuścił długi, gęsty obłok dymu.

Ach, jaki piękny zapach!

Z jakiegoś powodu zawsze zaostrzałem mój apetyt.

Faktem jest rzekł hrabia że jestem miłośnikiem psów.

Strząsnął popiół z papierosa.

Popiół opadł tuż koło mojego nosa i nagle kichnąłem.

Nie kichałem oddawna, całkiem mnie to zaskoczyło.

Kiedy przestałem kichać, hrabia mówił:

...obeznany ze światem psych pokazów, panie Mały?

Proszę mi mówić Bernie powiedział Bernie.

Nie, raczej nie.

A tymów mi Lorenzo rzekł hrabia.

Lorenzo Wspaniały.

Przepraszam?

zapytał Bernie.

Ha, ha, ha!

Taki mój mały dowcip powiedział hrabia.

100

Podniósł do góry rękę, jego kciuk dotykał palca;

paznokcie miał wypolerowane i lśniące.

To, co musisz zrozumieć o świecie psych pokazów, to bezwzględność.

Bezwzględność?

Odnoszę to do właścicieli.

Hrabia poklepał się po kieszeniach, wyciągnął książeczkę czekową i złote pióro.

Jakiebyły twoje ustalenia z Adelina?

Dwa tysiące za dzień.

Dolarów czyeuro?

spytałhrabia.

Euro?

To dla mnie coś nowego.

Czy próbował naswyrolować?

Dolarów rzekł Bernie.

Fiu, fiu.

Nietak łatwo przechytryć Berniego, amigo.

Hrabia rozłożył książeczkęczekową i zaczął pisać.

Przypuśćmy, żezacniemy od zaliczki; powiedzmy, trzy tysiące?

W porządku odparł Bernie.

Hrabia wręczył mu czek.

Z powrotem mieliśmykasę!

Niech mi będzie wolno rozwinąć pewnąteorię rzekł hrabia, nie całkiem puszczająccek, więc oni Bernie trzymali go razem.

To Księżniczka, nie Adelina, była celem.

Co każe ci tak sądzić?

Czyż nie wyjaśniałem?

Bezwzględność świataPokazów.

Czy znane ci jest wyrażenie cui bono?

Bernie skinąłgłową.

Ja też znałem Bono, z okresukiedy Bernie ciągle grał / StillHaven't Found What I'm

101.

LookingFor, aż chciałem.

nie wiem, cośzłego.

AlejakBono miał pasować do tego wszystkiego.

Zatem kto mógłby zyskaćwięcej niż rywaleKsiężniczki?

rzekł hrabia.

Ona marywali?

spytał Bernie.

Zaciekłych, zaciekłych rywali, Bernie.

Czy tywiesz, jak bardzo chcą wygrać w przyszłym tygodniu?

Jeśli wybaczysz taką parafrazę: ten świat to jeden wyścig psów.

Och, nienawidziłem tego.

Przysunąłem się donajbliższej nogihrabiego.

But wyglądał nagrudy, noi jeszcze była ta ostroga, ale ja ciągle.

Nagle noga Berniego znalazła się przede mną, blokując każdy ruch,jaki mógłby, albo nie mógłby, przyjść mi do głowy.

Jeślinie pogardziszmoją radąrzekł hrabia to zacząłbymod Babycakes.

Babycakes?

Formalnie znanej jako Szóstka Sherma mówiłhrabia.

Jej właścicielem jest Sherman Ganz zLasVegas.

Czy wspomniałeś otym policji?

Niebyłem pod wrażeniem policji.

Aldo wprowadzi cię w szczegóły.

Hrabia wstał, wypuszczając czek.

Schowaj go dokieszeni, Bernie, szybko.

Większość naszych spotkań z policją miała miejscena parkingu przy Pączkowym Raju.

Zaparkowaliśmyw gliniarskim stylu,drzwi Berniego naprzeciwko drzwikierowcyw radiowozie.

Para z papierowych kubkówunosila się przez otwarte okna.

Czy Chet lubi oponki?

spytał porucznik Stine.

Wtakiej chwili jakta ludzie często mówią: "A czyniedźwiedz sra w lesie?

". Nie bardzo wiem dlaczego,no i nigdy nie widziałem niedźwiedzia, z wyjątkiemtego na

Discovery.

Ito mi wystarczy.

Dostałjuż karmę rzekł Bernie.

Nie sędę, żeby był głod.

Ale zanim skończył, ja już opuściłem przednie siedzenie i próbowałem przechylić się jakoś przez niego, a mój nos prawie wystawał przez jego okno.

Porucznik Stine wrzucił oponkę w wąską szczelinę pomiędzy samochodami, a ja ją złapałem.

W łapaniu jestem całkiem niezły Bernie i ja świetnie się bawimy, grając we frisbee.

Kiedyś wzięliśmy udział w zawodach igdyby nie ta wiewiórka, która pojawiła się tak niespodziewanie.

ale może później będę miał czas, żeby się tym zająć.

Zabrałem oponkę na moje miejsce i przez chwilę siedziałem cicho.

103.

Kto zajmuje się sprawą Borghese?

Spytał Bernie.

Porucznik Stine, mając pełne usta, wskazał na siebie.

Bernie zaczął opowiadać mu o naszym spotkaniu na ranchu hrabiego.

Bardzo skomplikowane, nawet po raz drugi.

Skupiłem się na istotnych detalach: Adelina i Księżniczka zagięły, dwa patyki za dzień.

A kim jest ten hrabia?

zapytał porucznik Stine.

Kimś w rodzaju szlachcica odparł Bernie.

Szlachcic rzekł porucznik.

Chryste.

Noo powiedział Bernie.

To znaczy, że bogaty?

Dziki Bili Hickok bywał na tym ranchu rzekł Bernie.

I stąd taki bogaty?

Ja tylko mówię, że to ważne ranchu, jeśli chodzi o naszą historię odparł Bernie.

Ale to trzydzieśc tysięcy akrów dziewiczej ziemi plus kooperatywa w Manhattanie, willa w Umbrii i

Bóg jeden wie, co jeszcze.

Stąd taki bogaty.

Co on robi?

Skąd ma te pieniądze?

Prawdopodobnie je odziedziczył odpowiedział Bernie.

Tak to jest ze szlachtą.

Powoli pili swoje kawy.

Ja wylizałem oponkę.

Pyszności.

Czy wspomniał o rywalu?

spytał Bernie.

Porucznik przeglądał swój notes.

Babycakes?

104

Miałem na myśli właściciela, Shermana Ganzę.

Sprawdzałeś go?

Hę? rzekł porucznik Stine.

Facet miałby zorganizować uprowadzenie, za co grozi dożywocie, żeby wygrać pokaz psów?

Dokładnie.

Nie stulaj powiedział porucznik Stine.

Kiedyś bardzo zły facet nazwiskiem Gułagow teraz paraduje w pomarańczowym kombinezonie w Centralnym Więzieniu Stanowym chciał, żeby stulił pysk.

Bernie jest najlepszy, ale w tym wypadku byłem po stronie porucznika.

Kiedy porywa się kogoś bogatego, to myślę, że dla okupu kontynuował policjant.

A były jakieś żądania okupu?

Jeszcze nie odparł porucznik Stine.

Co nieznaczy, że nie są właśnie w drodze.

Może masz rację rzekł Bernie.

Co jeszcze?

Nada rzekł porucznik.

Sprawdziłem limuzynę.

Czysta.

Przesłuchałem kierowcę i tę treserkę.

Nie mają zielonego pojęcia o sprawie.

Równie dobrze mógłbym posłuchać Bo Diddleya.

To zwróciło moją uwagę.

Bernie był wielkim fanem Bo Diddleya, czasami przy ognisku grał na ukulele Hej, Bo Diddley.

Czy Bo Diddley był podejrzanym w sprawie Borghese?

To by bardzo zmartwiło Berniego.

W radiostacji porucznik zaczął krzyczeć głośno.

Stine mówił coś do mikrofonu.

Potem nastąpiła seria pytań i odpowiedzi, które mi umknęły, częściowo z powodu niekształcenia dźwięku, aczkolwiek dlatego, że zają-

105.

łem się wylizywaniem okruszków oponki z siedzenia.

Radio umilkło.

Pojmujesz?

rzucił porucznik.

Jakiś gość ze stacji benzynowej widział zieloną furgonetkę niedaleko Rio Loco?

Jadącą stąd godzinę zapalił silnik radiowozu.

Chcesz to sprawdzić?

Nie ma sensu, żebyśmy jechal tam obaj.

Porucznik Stine przechylił kubek i wysączył resztkę kawy.

To znaczy?

spytał.

Poszperamy trochę.

Jeśli wyszperacie coś interesującego, to muszę tym wiedzieć.

Zobaczy się rzekł Bernie.

Nie ma żadnego zobaczy się powiedział porucznik.

Kto jak kto, ale ty powinieneś się codotego orientować.

Ja jestem prawem i muszę.

Tynie jesteś prawem ty jedynie chcesz.

Popatrzyli na siebie przeciągle, niekoniecznie przyjaźnie.

Miłego dnia rzekł porucznik Stine.

Oczywiście, że będzie miły.

Odjechaliśmy bez słowa.

Już jeździliśmy do Vegas, jai Bernie.

Całe wieki, by wydostać się z Doliny, potem ciągnąca się otwarta pustynia; Bernie rozluźnił ręce na kierownicy, moze słuchaliśmy trochę muzyki w tym wypadku Sway Stonesów, w kółko.

Bernie śpiewał co sił w płucach, coś o demonicznym życiu, potem mówił:

106

Mick Taylor, posłuchaj tego, Chet, to ich najlepszy okres.

Jakoś do mnie nie docierało, wolałbym Roya Eldridge'a i jego trąbkę, ale przyjemnie było patrzeć, jak Bernie się cieszy.

Dosyć szybko otwarta przestrzeń skończyła się wpadliśmy do Vegas.

Słońce zachodziło i niebo mieniło się wszystkimi możliwymi kolorami, ale w tym mocny to ja nie jestem.

Jechaliśmy szeroką ulicą oświetloną jeszcze bardziej dziko niż niebo.

Ręce Berniego znów były naprężone.

Nienawidził Vegas.

To wszystko tylko lustro, Chet rzekł.

Cosię w nim odbija?

Dobre pytanie.

Kilkaokropnych zakamarków ludzkiej duszy, innej odpowiedzi nie ma.

Tak niewiele mi brakowało, żeby to pojąć.

Lustrzałem, oczywiście, nieraz czekałem na to, co okazywało się w nich mną.

Chwilę później zatrzymaliśmy się w spokojniejszej dzielnicy miasta.

Zza murów wystawały dachy z dachówek, wszędzie rosły palmy.

Wpuścił nas strażnik.

Jechaliśmy długą, krętą drogą.

Zaparkowaliśmy przy fontannie przed frontem wielkiego domu.

Oświetlone strugi wody przecinały powietrze, spadały do basenu, rozpryskując się.

Czyżby pływała tam duża, tłusta ryba?

Właściwie to jeszcze nigdy nie złapałem ryby prawdziwiej, nigdy nawet nie miałem takiej szansy więc to wydawało się prawdziwym darem.

Cheet?

Duża, tłusta ryba machnęła ogonem i odpłynęła, niezbyt szybko, bardzo łatwo bym ją złapał.

Ale może

107.

nie tym razem.

Wkrótce znaleźliśmy się w domu, podążając za pokojówką przez ogromne pomieszczenia.

Od razu wyczułem jednego z moich pobratymców.

Zapachstawał się coraz silniejszy, aż wreszcie weszliśmy' dopokoju ościanach wyłożonych książkami od pod' 'łogi do sufitu.

Siwowłosy mężczyzna z przystrzyżoną siwą brodą siedział naskórzanym krześle w jednym rogu, w ręce trzymał książkę, a jeden z moich pobratymców wyglądał bardzo podobnie do Księżniczki leżał mu na kolanach.

Czyżbyśmy już ją znaleźli?

, Nieźle nam szło, mnie i Berniemu.

I Pan Ganz?

spytał Bernie.

Siwowłosy mężczyzna skinął głową i coś odpowiedział, ale umknęło mi, ponieważ akurat w tym momencie wyczułem'.

woń tego maleństwa na kolanach, zupełnie inną od woni Księżniczki.

Brakowało jej czegoś pieprzonego, comiała woń Księżniczki, i co, jak się okazało, spodobał mi się.

Pociągnąłem nosem ze dwa razy, kiedy odniosłem wrażenie, że właśnie mówią o mnie.

O tak mówił Bernie.

Absolutnie niegroźny dla małych psów.

Babycakes?

zapytał pan Ganz.

Chcesz pobawić się z miłym dużym pieskiem?

Babycakes miała wielkie, ciemne oczy, może nietak wielkie i nie tak ciemne jak Księżniczka, ale bardziej maślane.

Zwróciłeś na mnie jak dwie zacięte kałuże; potem Babycakes zapiszczała i utkwiła w cisnęła się głębiej w kolana pana Ganz.

Biedna Babycakes rzekł pan Ganz, trącając główkę wielkości piłeczki golfowej.

Spojrzał na mnie

108

i Berniego.

Nie możemy sobie pozwolić na jakiekolwiek wahania emocjonalne rzekł.

A na pewno teraz, tuż przed pokazem.

To zrozumiałe rzekł Bernie.

Tylko kilka pytań i już nas tu nie ma.

„Głos pana Ganza, do tej pory miękki, stwardniał znacznie.

Chyba mnie pan nie zrozumiał rzekł.

Miałem namyślić stan ducha Babycakes, nie mój własny.

Mnie może pan zadawać tyle pytań, ile pan zechce.

Biedna Adelina, nawet ją podziwiałem, chociaż doprawdy nie wiem, jak mogę pomóc.

Bernie przysunął sobie podnózek, usiadł blisko pana Ganza, ale nie twarzą w twarz.

Jeden z jego sposobów miał ku temu jakiś powód, ale jakoś nie mogłem się w tym połapać.

Usiadłem na podłodze tuż przynim, nastawiłem uszu.

Babycakes próbowała wycofać się jeszcze dalej, ale na kolanach pana Ganza nie było już miejsca.

Pan Ganz zasłonił Babycakes rogiem książki, tak że wystawała zza niego tylko jej mordka z maślanymi oczami.

Zaczynamy od zera, panie Ganz rzekł Bernie.

Prawie wszystko, co pan powie, może być pomocne.

Na przykład to, że podziwiasz pan Adelinę.

Albo że JA pan podziwiał, jak pan to ujął.

Bernie uśmiechnął się.

To był naprawdę szybki uśmiech, jak błysk noża; Bernie czasami tak robił, gdzieś tam głęboko czaił się w nim gwałtowność.

We mnie też.

109.

Wie pan coś, czego my nie wiemy, panie Ganz?
spytał.

Oczy pana Ganz, duże i maślane, choć nie takie jak Babycakes, spotkały się z oczami
Berniego.

Z pewnością odparł.

Ale jeśli chodzi o okoliczności jejzniknięcia i o to, co się z nią teraz dzieje, to nie wiem nic.

Zaś co do paskudnych implikacji pańskiego pytania, proszę nie mówić, że wykonuję pan swoją pracę.

To wszystko przeleciało obok mnie.

Jednej rzeczy byłem wszakże pewny: pan Ganz mi się nie podobał.

Czy to przesłuchanie miało zakończyć się tym, że goca pnę za nogawkę?

Byłem gotów.

A Bernie ciągle się uśmiechał, teraz jednak bardziej przyjaźnie.

Trochę to zaskakujące, ale nie rościłem sobie pretensji, żeby rozumieć Berniego dwadzieścia cztery
godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, cokolwiek by to miało znaczyć.

Po prostu ufałem mu, wierząc, że jest najsprytniejszy w okolicy.

Moja robota polegała na tym, że miałem pilnować całej reszty.

Tylko zarzucam wędkerzekł Bernie.

Czasami można złowić jakąś rybę.

Złowić rybę?

Czy miał na myśli to, że jednak nie byłoby nic złego we wskoczeniu do basenu na sekundkę?

A może można by to zrobić później?

Przynajmniej jest na co czekać: uwielbiam to uczucie i prawdę powiedziawszy, doświadczam go
prawie codziennie.

Tym razem nic pan nie złowił powiedział pan Ganz, delikatnie drapiąc Babycakes w tył głowy

i wyglądało nato, że robił to umyślnie.

Ej! Mnie też mógłby.

Uśmiech zniknął z twarzy Berniego.

Proszę mi opowiedzieć o rywalizacji rzekł.

Rywalizacji?

Pomiędzy Księżniczką a Babycakes.

Kto pan powiedział o jakiejś rywalizacji?

Hrabia Borghese.

Czy on naprawdę panu płaci?

Tak.

Zatem powinien być pan świadom tego, że on robi z siebie hrabiego d i Borghese.

Robi z siebie?

To znaczy, że nie jest hrabią?

Pan Ganz wzruszył ramionami.

Włoscy hrabiowie są nic niewarci.

Masz pięćdziesiąt patoli?

To możesz być baronem.

Pojęcia nie miałem, o co im chodziło, ale po co się martwić przecieży tak nie mieliśmy pięćdziesięciu patoli.

Kupił tytuł?

spytał Bernie.

Tego nie powiedziałem rzekł pan Ganz.

O ile wiem, jego tytuł jest autentyczny, może nawet całkiem stary.

Chodzi jednak o to, że on sam, jako człowiek, nie ma w sobie nic szlachetnego.

Weźmy na przykład tę przypuszczalną rywalizację.

To wszystko jego wymysł.

I Księżniczki.

Chyba nie nadażam rzekł Bernie.

Czy to nie oczywiste?

spytał pan Ganz.

Babycakes i Księżniczka spotkały się na dziesięciu Pokazach w ciągu ostatnich dwóch lat

Babycakes,.

och, ty, malutka, zostawała czempionką za każdymrazem.

Jednostronna rywalizacja to sprzeczność samaw sobie.

Babycakes utkwiała wzrok wprzestrzeni, jedno jejuszko wywinęło się do tyłu w dziwaczny sposób.

Myślałem, że Księżniczka wygrała w Balmoral powiedział Bernie.

Balmoral?

rzekł pan Ganz.

Proszęmi niemówić o Balmoral!

Dlaczego?

Czy nie jest to największy pokazpsów rasowych na świecie?

Och, niewątpliwie tak, aleco z zasadą fair play?

Jak to?

Widzę, że pański pracodawca nie zapoznał panaz całą historią.

To proszęto zrobić.

Zadziwiające, że pan o tym nie wie rzekł panGanz.

W Balmoral Babycakes przestrzelonokolana.

Bernie rzadko kiedy bywa zdziwiony, tak rzadko, żeprzez chwilę nie rozpoznałem wyrazujego twarzy.

Może pan powtórzyć?

Którego słowa pan nie zrozumiał?

Przestrzelenie kolan,na początek powiedział Bernie.

Chyba w wypadku psów nie mówi sięo kolanach.

Oczywiście, że nie mamy kolan.

Ludzkie kolanasą dosyćbrzydkie, sprawiają, że ich nogiwyglądajądziwacznie.

Nasze nogi są eleganckie, chociaż nie japowinieniem to mówić.

To metafora rzekł pan Ganz.

12

Czego?

Po prostu największej okropności,z jaką się spotkałemw całym moim życiu.

Czyli?

Pan Ganz poklepał Babycakes.

Nie chcę ponownie doświadczać tej traumy, nieprzy niej.

Rozumiemrzekł Bernie.

Czyżby?

Bernie skinął głową, tak ledwie ledwie, prawie niezauważalnie; to było moje ulubione skinięcie, boprawdziwe.

Wierzę, że tak powiedział pan Ganz.

Wziął głęboki oddech i mówił dalej.

Przypuszczam, że spotkał pan treserkę, Nancy Malone?

Tak.

Kiedyś pracowała dla mnie, wiedział pan o tym?

Nie odparł Bernie.

Jak to się skończyło?

Nie ma związku z tą rozmową, powiedział pan Ganz.

Chodzi o to, że pewnego dnia w Balmoral, nawet jeszcze nie zaczęliśmy, ciągle byliśmy na zapleczu, Nancy Malone podkrađła się i.

zniżył głos nadepnęła biednej Babycakes na łapkę.

Złośliwie.

Wykluczyła ją z zawodów, bo piesek kulał potem i kulał.

Wydawało się, że oczy pana Ganz'a stały się jeszcze bardziej maślane.

I oczy Babycakes też.

No i w Balmoral zwyciężyła Księżniczka, jeśli można to nazwać zwycięstwem.

Cosie wydarzyło po tym?

spytał Bernie.

113.

Po czym?

Potym, jak Nancy Malone nadepnęła na Babycakes.

Oczywiście wylewanie krokodylich łez.

Krokodyle są na kanale Discovery, ale że w Balmoral?

Sprawa stawała się coraz bardziej skomplikowana.

Musiałem być przygotowany na wszystko, ja i Berniemieliliśmy ciężką robotę.

Co pan ma na myśli?

spytał Bernie.

Kajała się, zarzekała, że to był wypadek, usprawiedliwiała wylewnie, miała nawet czelność wziąć Babycakes na ręce i próbować pocieszać biedactwo.

Położyłem temu kres.

Czy jest jakaś szansa, że to jednak mógł być wypadek?

spytał Bernie.

Absolutnie nie.

Czy widział pan, jak to się stało?

W zasadzie to nie, byłem trochę zasłonięty, z tyłu panował chaos, co stwarzało jej dobrą okazję.

Ale mam na to doskonałe świadectwo.

Czyje?

Kogoś, kto nie był zasłonięty.

Czy ten ktoś ma jakieś nazwisko?

Nie sądzę, że bym chciał się w tym babrać.

Dlaczego nie?

Zapadła długa cisza i w czasie tej ciszy zauważyłem małą srebrną miseczkę w rogu, aw miseczce coś, co bardzo przypominało stek pociechy nadrobne kawałki, chyba dla małego pyszczka. No chyba że, w jakimś poczuciu gościnności, dla każdego, kto znajdzie

114

się w pobliżu, na przykład dla jakiegoś gościa.

Kilkachwil później okazało się, że ciągle siedzę wyprostowany i w pogotowiu, ale jakoś dużo bliżej srebrnej miseczki.

i Nie mam dalszych komentarzy rzekł pan Ganz.

To zaczyna wyglądać niedobrze.

Coproszę?

Wróćmy do tego, jak pan podziwiał, albo podziwiał, Adelinę Borghese rzekł Bernie.

Co to ma znaczyć?

Cozaczyna wyglądać niedo, brze?

spytał pan Ganz.

Głos mu się zmienił, stał się wyższy icideńszy.

To:zawsze oznaczało, że przesłuchanie idzie dobrze.

Nic: dziwnego, Bernie był wielkim śledczym, czy już o tymwspominałem?

Bernie potrząsnął głową.

To pan dokonał wyboru.

Czymógłby pan jednak wyjaśnić, dlaczego zwykłpan podziwiać Adelinę?

; Pan Ganzpodniósł głos jeszcze trochę.

Zapomnijmy o czasie przeszłym.

Podziwiam ją.

Koniec, kropka.

Dlaczego?

Stąpa po ziemi rzekł pan Ganz.

Wiemz do; świadczenia, że ludzie z jej pieniędzmi są zwykle pozazasięgiem.

Oczywiście, Adelina teżlubiła intrygi, alenie byłazepsuta.

Może dlatego, że pieniądze przyszły później.

Pieniądze przyszły później?

spytał pan Ganz.

Nie rozumiem.

115.

,! Ona jest z New Jersey, prawda?

Tak, ale co to ma do rzeczy?

Bernie otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie Babycakes wydała z siebie trudny do zniesienia dla uszu skowyt.

Och, biedactworzekł pan Ganz.

Jest tak wrażliwa na nastroje, na napięcia.

Będziemy musieli dokończyć innym razem.

A co pana tak spina?

spytał Bernie.

Nie powiedziałem, że jestem spięty.

Zatem kto jest?

Ja nie jestem ani.

Bernie spojrzał na mnie.

Ej! Stałem tuż przy srebrnej miseczce!

Która była już pusta.

Jak to się, do licha, stało?

...ani Chet.

Więc?

Więc kto jest spięty?

spytał Bernie i wstał.

Pójdziemy, ale zanim to zrobimy, wprowadzę panaw teorię hrabiego.

Czego dotycząca?

Porwania, dlatego przecież tu jesteśmy rzekł Bernie.

Hrabia uważa, że Księżniczka była prawdziwym celem.

Jaki to ma sens?

Dla kogoś wściekłego na zakulisowe okropności można rzekł Bernie.

To ohydne oskarżenie powiedział pan Ganz.

Ale to wszystko, co mamy odparł Bernie.

Wszystko, co mogę przekazać porucznikowi Stine'owi.

Kto to?

16

Policjny detektyw z Doliny zajmujący się tą sprawą.

Czyli będę wyglądał nie najlepiej w oczach policji, czy takie znaczenie mają pańskie

pogrózki?

Chodzi tylko o nazwiskorzekł Bernie.

Jakie nazwisko?

Naocznego świadka z Balmoral.

Babycakes z powrotemutkwiła wzrok w przestrzeni.

Teraz pan Ganz też utkwiał wzrok w przestrzeni.

Aldo Renirzekł.

Sekretarz hrabiego?

Pokojówkawas odprowadzi rzekł pan Ganz.

Poradzimy sobie sami.

Wyszliśmy,Berniespokojnyizamyślony,ja oblizując wargi.

We frontowym holu Bernie zatrzymał sięprzy stole, podniósł ilustrowanymagazyn, przekartkował go.

Nachwilę znieruchomiał, a potem wsunąłgazetę za koszulę.

Do domu dotarliśmy późno; Berniezmęczony,z ciemnymi kręgamidookoła oczu, ja pełen wigoru,bo spałem całą drogę.

Jednostajny ruch,zamiastdachu niebo pełnegwiazd: rzadko kiedy spało mi siętakdobrze, jadąc.

Normalnie otakiej porze Bernie udałby się prostodo łóżka, zrzucającubranie i zamykającoczy w locie.

Ale nie tej nocy.

Zamiasttego poszedł do biura i otworzyłsejf.

Sięgnął do niego iwyjął zdjęcieKsiężniczki na satynowej poduszce, wycięte z ilustrowanego magazynu; to, które dałanam Adelina; to, naktórym ktoś narysował tarczę strzelniczą na puszystej

głowie Księżniczki.

Bernie siadł przy biurku, otworzył gazetę zabraną z domu pana Ganza, przerzucił kilkakartek, zatrzymał się.

Podszedłem bliżej; zobaczyłem, że jedna kartka została wyrwana.

Został poniej wąski, postrzępiony margines po jednej stronie, po tej z tymi zaskakująco ostrymi zszywkami, które znam z jednego lub dwóch epizodów życia takich magazynów z czasów szczytów.

Bernie sunął w to miejsce lśniąca kartka z zdjęciem Księżniczki.

Pasowała idealnie.

10

Spaliśmy; Bernie w dużym łóżku, ja najpierw obok łóżka, ale w nocy przeniosłem się do drzwi frontowych i ułożyłem się tam, opierając o nie grzbiet.

Czasami tak się dzieje, nie mam pojęcia dlaczego.

Strumień chłodnego powietrza, chłodnego jak na Dolinę, przeciskał się przez szparę pod drzwiami i w sposób trudny do wytłumaczenia czułem, co dzieje się w nocy, mimo że przebywałem w krainie snów.

Świetnie się bawiłem w krainie snów.

Teraz na przykład byłem głęboko w kanionie, szybko truchtałem tak truchtałem praktycznie bez końca za śladem tłustego pekara, kiedy nagle z jaskini wyłonił się krokodyl, a ja dałem ogromnego susa ponad jego kłapiącymi szczękami, a lew chwili kiedy wylądowałem, wielki niedźwiedź.

Dryn, dryn.

Telefon próbował wtargnąć do snu, ale wtedy wszystko (niedźwiedź, krokodyl i cały kanion) rozpadło się na kawałki i szybko się rozplątało, a ja byłem już na nogach.

Dryn, dryn.

Nasz telefon dzwonił w środku nocy, okna były ciemne, cały dom tonął w mroku.

Słyszałem zaspany głos Berniego, gruby i zachrypnięty.

Halo?

Suzie?

krótka cisza, ale nim minęła, już byłem w sypialni, obserwowałem.

Bernie siedział na łóżku ze słuchawką przy uchu; drugą ręką pocierał

czoło.

Studnie Clausona?

Miasto-widmo?

Co ty tamrobisz.

rzekł Bernie.

Oczywiście.

To znaczy rano albo.

Umilkł.

SłyszałemSuzie; mówiła szybko,podniesionym głosem, ale nie mogłem rozróżnić słów.

Teraz?

powiedział Bernie.

Czy jest ktoś z tobą?

Myślałem.

Usłyszałem trzask na drugim końcu.

W następnej

sekundzie Bernie wstał z łóżka, wciągał spodnie.

Chet?

wołał.

Chet?

Był przede mną, wydawał się patrzeć prosto w moją stronę, ale nie widział mnie: nigdy nie zdołałem się przyzwyczaić do tego, jak słabo widzi w nocy, oni wszyscy ludzie, jakich kiedykolwiek znałem.

Jak onimogą z tym żyć?

Podszedłem doBerniego, machałem

ogonem.

Gdzie się ukrywałeś?

spytał, szybko mnie poklepując.

Zbieramysię, piesku.

Pobiegłem do drzwi, zatrzymałem sięślizgiem na

drewnianej podłodze, moje pazury przyjemniezazgrzytały.

Coś się działo, czułem to.

Słyszałem, jak Bernie wchodzi do biura, kręci tarczą sejfu.

Wyszedł, zatykając zapasek trzydziestkęósemkę.

Byliśmy gotowi.

Jechaliśmy szybko, mając nad sobą nocne niebo;

najpierw zwykle nocne niebo Doliny, ciemne i różowe jednocześnie, bez gwiazd, ale po chwili różowość znikła i zaczęły pojawiać się gwiazdy, jak również księżyc, taki cienki, srebrnawy rożek.

Spędziłem mnóstwo czasu, obserwując księżyc, miałem wiele okazji, by zobaczyć, jak zmieniają się jego kształty, ciągle jednak nie

120

mam pojęcia, co się z nim dzieje.

Czy ktoś ma?

Chybanie.

Słyszałem, jak Bernie opowiadał Charliemu, że słońce to tylko jeszcze jedna gwiazda, jak to jednak może być prawda?

Patrzcie, jakie wielkie jest słońce i jakie gorące, podczas gdy gwiazdy są małe i jeśli jakoś grzeją, to nigdy ich ciepła nie czułem.

Och, Bernie.

Odwróciłem wzrok od nieba, popatrzyłem na niego z ukosa.

Pochylał się nad kierownicą, ścisnął ją mocno.

Zwykle podczas nocnej jazdy słuchaliśmy muzyki, ale nie teraz.

Teraz tylko wiatr gwizdał wokół, rozplaszczając miuszy.

Coś dziwnego czułem w grzbiecie.

Przysunąłem się do Berniego.

Wspinaliśmy się serpentynami na jakieś góry, ciągle pędziliśmy, Bernie zmieniał biegi naprawdę szybko, opony piszczwały na zakrętach.

Uwielbiam takie zmienianie biegów.

Przypuśćmy, że chwyciłbym zębami tę skórzaną gałkę, czy byłoby wtedy możliwe.

Chet!

Niezły pomysł, ale odłożę go na później.

Spieszyliśmy się.

Czy wiedziałem dlaczego?

Coś tam było o Suzie i mieście-widmie.

Berniego bardzo interesowała miasteczka-widma i kiedyś prawie zainwestowaliśmy trochę pieniędzy z jakimś facetem w rodzaju tego odcyny z restauracji Suchy Parów, tak sobie o tym teraz myślę, który chciał kupić takie miasteczko-widmo i coś z nim zrobić, nie pamiętam co.

Właściwie to może nawet i zainwestowaliśmy te pieniądze.

Czyż nie odwiedziliśmy pana Singha zaraz potem?

Nasze finanse były wtedy w opłakanym stanie, i ciągle są, ale wspinając się po tej górskiej drodze, zapomnia-

121.

łem o tym od razu.

Gdzieś tam w oddali świeciła parawąskich, żółtych oczu.

Jak reflektory.

Szczeknąłemi zniknęły.

Chet?

Co się dzieje, piesku?

Szczeknąłem znowu, bez powodu.

Byliśmy w pracy, dookoła noc, pędziliśmy.

Czy może być coślepszego?

No powiedzcie sami.

Po drugiej stronie gór powietrze ochłodziło się, a gwiazdy rozjaśniły.

Jechaliśmy wąską utwardzonądrogą przez płaską pustynię iBernie docisnął gaz dodechy.

Jej!

Silnik wyłi ja też bym tak wył, gdybymwiedział, jak torobić.

Pęd zawiewał Berniemu włosydo tyłu.

Ej!Jego czoło było dużo wyższe, niż sądziłem, ale ciągle wyglądał świetnie.

Szybciej, myślałem,szybciej, jeszcze szybciej, kiedy samochodem naglelekko szarpnęło.

Uoo rzekł Bernie, zwalniając.

Coto było?

Nie wiedziałem.

Toporsche, brązowe z żółtymidrzwiemi, było bardzo stare, nawet starsze od naszego poprzedniego, purpurowego, które spadło ze skały, kiedy prowadziliśmy sprawę Gułagowa.

W bagażniku mieliśmy narzędzia, ale nigdy nic dobrego się nie działo, kiedy Bernie je stamtąd wyciągał, chociaż ciągle był najsprytniejszym człowiekiem w okolicy.

Proszę, nie zatrzymuj się, pomyślałem.

Bernie zatrzymał się.

Wyciągnął narzędzia, podniósł maskę.

Potruchtałem w mrok, znacząc okrągły kaktus, kilka skałi kawałek tektury.

W tym czasie Bernie nachylał się nad silnikiem i mówił:

Prawdopodobnie coś się stało z.

Kurwa!

122

Potem rozległo się brzdęk, brzdęk, brzdęk, kiedy kilka narzędzi wpadło w głąb całej tej maszynerii.

Wpatrywałem się w odległe wzgórza, niskie i zaokrąglone, bezgwiezdne i ciemniejsze od nieba, czekając, aż się skończy.

co to było?

Błysnęło światło?

Pomarańczowe i żółte, tam, i natychmiast znikło!

Ogień lufy.

Już nieraz widziałem ogień wylatujący z lufy, nie miałem wątpliwości.

Chet!

Przestań szczeakać!

Ale nie mogłem.

Tobylam moja praca.

Szczeakałem i szczeakałem, aż w końcu Bernie wystawił głowę spod maski i spojrzał w kierunku, który wskazywałem, na te ciemne wzgórza.

Chet?

Co jest?

Co się dzieje?

Bernie, ogień z lufy!

Ogień z lufy w nocy.

Szczeakałem i szczeakałem, mając nadzieję, że będzie jeszcze jeden, ale nie było.

Bernie znalazł puszkę z czymś i wlał to do silnika.

Powinno na razie wystarczyć, powiedzieli opuścić maskę.

Wsiedliśmy, Bernie odpalił silnik.

Co się dzieje, piesku?

Spokój, no, spokój.

Ruszyliśmy, nie tak szybko jak poprzednio, silnik pracował równo.

Szczeakałem jeszcze kilka razy, ale już ciszej.

W zasadzie poruszaliśmy się w dobrym kierunku, jeśli niedokładnie w stronę wystrzału, to przynajmniej w stronę tych niskich wzgórz.

Wkrótce nasze światła wyłowiły z ciemności kierunkowskaz.

Bernie zwolnił: stary, drewniany kierunkowskaz, krzywy i wyblakły, w kolorze kości.

Przeczytaliśmy: "Studnie Clausona, trzy mile".

123.

Skręciliśmy z utwardzonej drogi na polną, zmierzaliśmy teraz tam, gdzie widziałem błysk wystrzału.

Podskakiwaliśmy na wybojach, posuwaliśmy się wolno, ale to mi nieprzeszkadzało już kiedyś mieliśmy problemy z samochodem na takim pustynnym szlaku jak ten, za dwa razy, i kończyło się to długim spacerem.

Kiedyś prowadzali bydlę przez Studnie Clausona rzekł Bernie.

Jedyna woda w promieniu dwustu mil.

Zamilkł, a potem dodał: Jeśli jeszcze jest.

Biedny Bernie, tak się martwiło wodę.

Prawdopodobnie mógłbym mówić o warstwie wodonośnej w każdej chwili, ale za każdym razem, kiedy odkręcał kran, leciała woda, było jej do cholery ciut, ciut.

Skąd tu mogłaby być woda.

Tylko jedna warstwa wodonośna w całym przeklętym stanie, dla czego nie może. głośno Berniego znowu ucichł, ale wiedziałem, że dalej mówił do siebie, wewnątrz.

Jestem całkiem pewny, że ludzie robią tak bardzo często; mają kłopoty z wyłączeniem swoich umysłów.

Ja nie mam, amigo: mogę wyłączyć mój umysł natychmiast.

Niskie wzgórza przybliżyły się.

W świetle reflektorów zaczęły pojawiać się różne ludzkie rzeczy: puszkę piwa, kołpak, kawałek paski papieru toaletowego, kolczastych roślin, następnym drewniany znak leżący na ziemi i pełen okrągłych dziurek.

Powiadają, że kiedy Dzikie Bili Hickok przejeżdżał tędy, wystrzelał całe miasteczko powiedział Bernie.

124

Znowu ten Hickok?

Czy on był sprawcą?

Porywaczem Księżniczki i Adeliny?

I rany!

Wystrzelał Studnie Clausona?

A co z tym błyskiem?

Czy miało znaczenie, że ten fagas wrócił, żeby sobie postrzelać?

Sprawcom trudno jest żyć uczciwie, prawnie nigdy tego nie robią.

Tego właśnie dowiadujesz się w tym zawodzie.

Chet!

Spokój, piesku.

Co w ciebie wstąpiło?

Próbowałem trzymać pysk zamknięty, nie było łatwo.

Wiedziałem, że się zbliżaliśmy.

Czy Bernie też wiedział?

Przyglądałem mu się, jak pochylał się nad kierownicą, jego knykcie połyskiwały zielonkawo odświadełek na desce rozdzielczej.

O tak, wiedział.

Byliśmy partnerami, ja i Bernie.

Jednak dla pewności, żeby przypadkiem nie brać łyżki tam, gdzie biją się nóżce, sprawdziłem pasek Berniego i zobaczyłem naszą trzydziestkę ósemkę na miejscu, gotową do akcji.

Chciałem, żeby Bernie natychmiast zaczął do czegoś strzelać.

Byliśmy nabuzowani.

Trakt nagle rozszerzył się w twardo ubitą ulicę z ciemnymi drewnianymi budynkami po obu stronach.

Niektóre były przechylone, niektóre nawet gorzej niż przechylone, prawie walące się.

Wielki kulisty krzak toczył się w świetle naszych reflektorów i zniknął, podskakując.

Kiedyś miałem niezły ubaw z takim krzakiem, raz nawet.

Przed jednym z budynków, tym z wahadłowymi drzwiami, stał samochód.

Tego rodzaju drzwi widziałem w wszystkich westernach oglądanych przeze mnie i Berniego.

Oznaczały one saloon, a saloon oznaczał bijatykę na pięści i rozwalanie mebli.

Roz125.

poznałem także samochód, żółtego garbusa, w którym zawsze były smakołyki: to był samochód Suzie.

Bernie podjechał z tyłu i zgasił silnik.

Wyciągnął latarkę i odwrócił się do mnie, przykładając palec do ust.

Wiedziałem, co to znaczy.

Wyskoczyliśmy cicho jak cienie.

Wiatr trochę zawodził, ale niezbyt głośno.

Ojoj.

Czyżby Bernie utykał?

Tak, trochę.

To się czasami zdarzało po długiej jeździe, ze względu na jeźdźcę.

Zwolniłem i szedłem obok niego.

Podeszliśmy do samochodu Suzie.

Okna były otwarte.

Bernie zajrzał do środka, nie włączając latarki.

Wyczułem smakołyki.

I zapach Suzie: bardzo przyjemny zapach mydła, cytryn i czegoś jeszcze, coby było po prostu Suzie.

Zapach napływał drobnymi falami przez okno postroniek kierowcy, ale chwileczkę, napływał także z.

Bernie delikatnie cmoknął.

To znaczyło, że idziemy.

Weszliśmy nacośw rodzaju chodnika zrobionego z desek, prowadzącego do drzwi saloonu, ale te deski zatrzeszczały pod pierwszym krokiem Berniego.

Znieruchomiał, nasłuchiwał przez chwilę.

Ja też nasłuchiwałem, ale słyszałem tylko wiatr.

Wycofaliśmy się na ulicę, doszliśmy do "wąskiej alejki prowadzącej wzdłuż ścian saloonu.

Bardzo ciemno było w tej alejce, mnóstwo dziwnych cieni, niektóre z nich mogły być mężczyznami, ale z powodu braku ludzkiego zapachu, poza zapachem Berniego, wiedziałem, że nie są.

Szliśmy dalej, całkiem spokojnie.

Lubimy noc, ja i Bernie.

Na końcu alejki rozciągała się pustynia, a za nią niskie wzgórza, choć nie takie niskie, na jakie wyglądały

126

z daleka.

Podeszliśmy do saloonu od tyłu.

Brakowało drzwi i prawie całej ściany.

W środku wypatrzyłem długie, wąskie pomieszczenie z barem wzdłuż jednego boku i pękniętym lustrem za nim, lustrem jaśniejszym niż wszystko inne, prawie jarzącym się jak dla moich oczu.

I w tej poświacie z łatwością dostrzegłem mężczyznę siedzącego na stołku twarzą do wahadłowych drzwi, a plecami do nas, w kowbojskim kapeluszu na głowie, ze strzelbą na kolanach. Czy Bernie też go widział?

Tak. Wyciągnął trzydziestkę ósemkę zza paska.

Zrobił jeszcze jeden krok, podniósł broń i powiedział spokojnie i wyraźnie:

Strzelba na podłogę, podnieś ręce z otwartymi dłońmi.

Mężczyzna nie poruszył się.

Mam cię na muszce rzekł Bernie.

Nie zmuszaj mnie, bym użył broni.

Mężczyzna nie poruszył się.

Wtem, zza nas, dobiegł inny głos, także spokojny i wyraźny, ale sprawiający, że włosy jeżyły mi się na karku:

Jesteś dokładnie w takiej samej sytuacji, kolego.

Rzuć broń.

Bernie opuścił broń, ale jej nie rzucił.

Odwrócił się, Ja też.

W półmroku stał mężczyzna, cały niewyraźny, połyskiwała tylko jego broń wycelowana w głowę Berniego.

Rzuć pistolet, albo jesteś martwy rzekł.

Jesteś aresztowany.

Aresztowany?

spytał Bernie.

Przez szeryfa z Rio Loco rzekł mężczyzna.

127.

Usłyszałem szybkie kroki.

Bernie próbował tłumaczyć:

Zatem jesteście po tej samej stronie.

Muszę zobaczyć twoją.

Ale wtedy mężczyzna w kowbojskim kapeluszu znalazł się za nami, podnosząc strzelbę wysoko, niczym kij baseballowy.

Żebyś przypadkiem donas nie celował rzekł.

Skoczyłem na niego, ale nie dość szybko.

Kolbastrzelby spadła na głowę Berniego.

Bernie upadł.

Walnąłem mężczyznę w kowbojskim kapeluszu mocno pierś, obaliłem go na podłogę, wskoczyłem na niego, rzuciłem mu się do szyi, wyszczerzyłem zęby.

Mężczyzna w kowbojskim kapeluszu wrzasnął ze strachu.

Wrzeszcz sobie, chłopcze.

Nikt nie robi takich rzeczy Berniemu.

Wtedy coś pękło także na mojej głowie świat pograżył się w mroku.

ai.

Wydobyłem się z bardzo głębokiej ciemności otworzyłem oczy.

Bernie?

Gdzie był Bernie?

Wstałem, trochę się potykałem, co mnie zdziwiło; czułem ból w głowie, taki ciężki, pulsujący ból.

Chciało mi się sierzgać i wyrzygać się.

Po tym poczułem się trochę lepiej, chociaż bólnie ustępowałem.

Rozejrzałem się.

Już światłem mogłem to stwierdzić po srebrzystym świetle, świeżymi jednocześnie słabym a ja stałem na zniszczonej, brudnej, drewnianej podłodze w wąskim, długim pomieszczeniu z pękniętym lustrem po jednej stronie.

To popękane lustro przywróciło mi pamięć o saloonie w miasteczku-widmie i o wszystkim, co wydarzyło się w nocy.

Bernie.

Gdzie był Bernie?

Truchtałem tam i z powrotem po tej brudnej podłodze, od razu pochwyciłem zapach Berniego, poszedłem za nim do walącej się tylnej ściany saloonu, którą przeszliśmy, potem zawróciłem i poszedłem za nim inną drogą, do tych wahadłowych drzwi od frontu.

Przecisnąłem się pod nimi i popędziłem chodnikiemz surowych desek.

Jego zapach, najlepszy ludzki zaPach,jaki znałem urocza mieszanina jabłek, burbona, soli i
pieprzustałsięsilniejszy, mieszałsię

z paskudnym zapachem dwóch innych mężczyzn.

Pamiętałem tych dwóch innych mężczyzn, o tak.

Przez ulicę po twardobitej ziemi biegły dwa śladkowbojskich butów, a między nimi ciągnął się ślad jakby.

jakby co?

Nie dobrze, jakby oni coś ciągnęli.

Nie chciałem o tym myśleć.

Wszystkie te ślady były łatwe do wytropienia, więc podążałem za nimi ulicą, którą Bernie i ja szliśmy poprzedniej nocy, do stodoły na jej końcu, stodoły pozbawionej drzwi, zapadającej się i powykęcanej.

Światła syczały się przez szczeliny w ścianach, kurz wirował w jego snopach.

Ślady, wszystkie, tych, co szli, itego, co ciągnęli, docierały do śladów opon i kończyły się.

Ślady opon, o rowkach szerokich i głębokich, może jakiejś ciężarówką, prowadziły do drugiej ściany, w większości zwalonej, i poza nią.

Poszedłem zanimiz nosem przy ziemi.

Zaprowadziły mnie za róg, na główną ulicę tego okropnego miejsca, i urwały się za saloonem.

Tam się pomieszały z mnóstwem innych śladów opon.

Dreptałem w kółko, mając nadzieję, że.

że co?

Nie byłem pewny.

Ale Bernie!

Gdzie on był?

Ciągle więc dreptałem w kółko, coraz szybciej i szybciej, kiedy słońce wyłoniło się zza niskich wzgórz i wszystko stało się jasne i złote.

To kazało mi przestać i rozejrzałem się, a kiedy to zrobiłem, zobaczyłem, że nie ma porosła.

Chwilę później zdałem sobie sprawę, że samochodu Suzie też nie ma.

Dalej węszyłem, mając nadzieję, że coś chwycę:

zapach Berniego albo Suzie, albo nawet smakołyków

130

w jej samochodzie.

Te paski do żucia miały zadziwiająco silny zapach, wyczuwalny naprawdę z daleka.

Ale nie, nic.

Chwileczkę: niby nic, ale bardzo słabawy zapach palonego oleju, woń, którą znałem bardzo dobrze.

Porsche.

Przystawiłem nosdo ziemi.

Tak, z całą pewnością olej.

Woń spalonego oleju od tego momentu złapałemrytm mojego truchtu, nieza szybki, ale też nie całkiemwolny; to byłśrednitrucht, który mogłem utrzymywaćbez końca zaprowadziła mnie ulicą dopustynnejdrogi, którą przyjechaliśmy.

Wkrótce tropurwał sięna twardym, kamienistym podłożu, chwilę późniejwciągnąłemjego woń poraz ostatni.

Zwolniłem, zacząłem iść, potem zatrzymałem się.

Nagle zrobiło mi sięniedobrze iznowu się wyrzygałem.

Tym razem niewyleciało dużo,tylko trochę czegoś wodnistego.

Naziemi utworzyła się mała kałużai znikąd pojawiły sięjakieśmrówki.

Stały na brzegu tej kwaśnośmierdzącej kałuży, jakązrobiłem, sprawdzając ciecz swoimistopkami.

Już miałem postawićna nich łapę, kiedyusłyszałem w oddali słaby pisk.

Najpierw pomyślałem, że to mogły być mrówki!

Czy to nie szaleństwo?

To pokazuje, jak bardzonie byłem wtedy sobą.

Odsunąłem się odrzygowini mrówek, rozejrzałem się.

Ruch sprawił, że zabołałamnie głowa, ale zapomniałem o tymod razu.

Z jednejstrony znajdowały się niskie wzgórza, a u ichpodnóża Studnie Clausona, miasteczko-widmo.

Dookoła rozciągała się pustynia, tak daleko jak okiem sięgnąć i może gdzieś tam, bardzo daleko, daleko od słoń-

131.

ca, jakieś góry.

Zatem moja robota polegała na tym, żeby.

Ten pisk.

Znowu go usłyszałem.

Raczej rodzaj świstu, moźewiatr.

A możenie.

Najpierw fakty, teoriepotem tak zawsze mówił Bernie.

Nie miałem pewności, co to znaczy, ale uwielbiałem, kiedy mówił takie rzeczy.

Bernie: najsprytniejszyczłowiek w okolicy.

Cofnąłem się do miasteczka-widma.

Słońce stało wysoko.

Jeszcze niebyło upału, aletutaj, na pustyni, już zrobiło się gorąco.

Mój język byłdrętwy i suchy.

Co powiedział Bernie?

"Jedyna wodawpromieniu dwustu mil.

" Więc gdzie ona była?

Węszyłem poziemi, truchtając głównaulicą w kierunku saloonu, ale nie wyczułem wody.

Potem przypomniałem sobie, że Bernie powiedział także: "Jeśli jeszczejest".

Ale musiała być.

Bernie martwił się o wodę, alezawsze kończyło się to tym, że leciała z.

Pisk, tym razembardzobliski, dochodził w zasadziez saloonu.

Nie tylepisk, co skomlenie.

Bernie?

Bernie nigdy by nie skomlał, żeby nie wiem co.

Ale co,jeśli.

Myśl o czymś tak strasznym,co mogło sprawić, że Bernie skomlał, spowodowała,że i ja prawiezacząłem skomleć.

Przecisnąłem się pod wahadłowymi drzwiami i wszedłem dośrodka.

Jasne światło słońcawpadało do saloonu przez brakujące listwy w tylnej ścianie.

Zauważyłem rzeczy,których niewidziałem przedtem: wszędzie pajęczyny,rozchwierutane schody prowadzące na następny poziom, kilka kup na podłodze.

Podszedłem i powąchałem je: kojot.

Nie były świeże.

To mało istotne nie

bałem się kojotów, to one bały się mnie.

Wąchającupy kojotówinteresujące same w sobie z powodówtrudnych do wyjaśnienia znowu usłyszałem skomlenie.

Dobiegało z góry.

Schody, spaczone i krzywe, nie wyglądałydobrze.

Nie zapominajcie, że jestem czterdziestokilogramowcem, co znaczy, że jestem całkiem duży.

Ruszyłem.

Stopnie trzeszczały pode mną przy każdym kroku.

Dolne stopnie pokonywałem bardzo powoli, nie mogłem jednakznieść tego trzeszczenia i popędziłem nagórę.

Jedna deska obluzowała się i spadła z hukiem, ale ja już byłem na górze, stałem w zakurzonym korytarzu.

Nadśluchiwałem, ale niczego nie słyszałem.

I miałem takie dziwne odczucie, że ktoś inny też nadśluchiwał.

Większość światła w korytarzu pochodziła z oknana jego końcu.

Szyby były powybijane, na dole sterczały ostro zakończone odłamki szkła.

Ten widok wywołał dziwne uczucie gdzieś tam w dole mojej klatkipiersiowej i w żołądku.

W mojej pracy musiałem czasami wyskakiwać przez okno.

Ale nieprzez to okno, musisz tozapamiętać, piesku, gdyby przyszło co doczego.

Bernie czasami tak na mnie wołał: "piesku".

No chodź, piesku".

Słyszałem go w mojej głowie, słyszałem, jak to mówi.

Podobało mi się, jakto brzmi, posłuchałem gojeszcze kilka razy.

Potem poszedłem korytarzem.

Powoli, spokojnie, Piesku.

Wiem, jak to robić: uszy nastawione, wyężonesłuchanie, łapy stawiam miękko, cały ciężar napoduszeczkach, pazury ledwie muskająpodłogę.

Najpierw

minąłem pokój z otwartymi drzwiami, a właściwie to ogóle bez drzwi.

Zajrzałem: całkowicie pusty, z wyjątkiem kurzu, całych kłębow kurzu i pajęczyn.

Następne drzwi był zamknięte.

Kolejne, te ostatnie, były uchylone, nie na tyle jednak, żebym mógł precyzyjnie się przez szparę.

Zatrzymałem się, nadśluchowałem, węszyłem.

Nic nie było słychać, ale uchwyciłem słaby zapach.

Kogoś mi przypominał.

Po chwili pomyślałem, że to Babycakes.

Ale potem jeszcze raz chwyciłem woń zupełnie inną niż Babycakes, jakby znacznie bardziej pieprzona, taka pieprzność, jaką lubię.

Przyłożyłem bark do drzwi i pchnąłem je delikatnie.

Trochę się przesunęły i mogłem zajrzeć do środka.

Pusty pokój, jak ten pierwszy, tylko z pajęczynami, brudem i

ale nie.

Coś jeszcze w nim było, w ciemnym kącie: coś małego z wielkimi, ciemnymi oczami.

Księżniczka!

Znalazłem ją!

Ja! Chet Odrzutowiec!

Potem przypomniałem sobie, że w tej chwili szukałem Berniego, nie Księżniczki, i uspokoiłem się w środku.

Księżniczka leżała na poduszce, zupełnie nie takiej, jak jej satynowa poduszeczka była poplamiona i obrzydliwa.

Szczeknąłem na nią takim miękkim, przytłumionym szczeknięciem, po prostu mówiąc: „cześć”.

Księżniczka nie odszczęknęła, nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

Tkwiała na tej poduszce i gapiła się na mnie tymi swoimi oczyskami.

Ej, ona się trzęsała, jej ciało drżało jak z zimna, podczas gdy w pokoju było gorąco i duszno.

Podszedłem do niej, zamachałem nogą, żeby jej pokazać.

właściwie to nie bardzo wiedziałem co.

134

Zapewne coś przyjacielskiego.

Wyglądało na to, że Księżniczka tego nie zauważyła.

Ciągle się trzęsała, może nawet bardziej.

Nie wiedziałem, co robić.

Czy coś takiego przydarzyło mi się przedtem?

Nie pamiętałem.

Zawsze coś robiłem.

Zostać w tym pokoju.

co to byłozawrażenie, którego Bernie używał?

Beznadziejnie.

Wyjść stąd bez Księżniczki?

Też beznadziejnie.

Jedyne,co przyszło mi do głowy, to żeby się porządnie otrzepać to zrobiłem od nosa do ogona i z powrotem.

Joj. Poczułem się świetnie, kiedy skończyłem, a nadodatek ustąpił ból głowy.

Jakaś przekąska byłaby miła, no i dużo czegoś chłodnego do picia.

ale co to?

Księżniczka skuliła sięna drugimbrzegu poduszki,tuż przyścianie, tak daleko ode mnie,jaktylko mogła,i trzęsła się jeszcze bardziej.

Przyszła mi do głowy szalona myśl, żeona się mnie boi.

Jak to możliwe?

Byłemprzecież jednymz tych dobrychfacetów, co znaleźliście tutaj, żeby jej pomóc.

Opuściłem głowę i delikatnieszturchnąłem ją nosem.

Co u diabła?

Czyto naprawdę się stało?

Wyszczrzyła na mnie swoje zębki?

Czy naprawdępoczułemuszczypnięcie w koniuszek nosa?

Dosyć tego.

Chwyciłem ją za kark, wcale nie takdelikatnie, i skierowałemsię w stronę drzwi.

Przypuszczałem,że Księżniczkabędzie się rzucać, ale niczego takiego nie czułem.

Była taka lekka, ledwie cokolwiek ważyła.

Jak coś takdrobniutkiego w ogóle mogło istnieć?

Wtedy od razu przypomniałem sobie mrówki, prawdopodobniedłatego, że dopiero co widziałem, jakgromadziły sięwokół kałuży rzygowin, a mrówki z pewnością były

o wiele mniejsze od Księżniczki; a co z kleszczami, obrzydlistwo, nienawidziłem ich na sobie, a chyba zgubiłem wątek.

Wyniosłem Księżniczkę za drzwi, potem przetransportowałem ją przez korytarz i schody. Przeszła sięzłazić na schodach, uspokoiła się, szczególnie wtedy, kiedy musiałem przestąpić brakujący stopień.

Księżniczka nie miała pojęcia, doczego byłem zdolny.

Żeby jej pokazać, przeskoczyłem kilka ostatnich stopni i lekko wylądowałem na podłodze saloonu.

Księżniczka pisnęła, śmieszny dźwięczek, częściowo ze strachu, częściowo z innego powodu, może nawet z podniecenia.

Śmieszny dźwięk.

Próbowałem pomyśleć czymś, co mógłbym zrobić i co sprawiłoby, że znowu by pisnęła, ale mi nie przychodziło do głowy.

Więc, olewając to, jak Bernie lubił mówić właśnie w takich sytuacjach, chociaż nie jestem pewny, co to miałoby znaczyć, przeszedłem przez salon, przeczołgałem się pod frontowymi drzwiami i upuściłem Księżniczkę na twardo ubitą ziemię.

Nie wiem, czego oczekiwałem prawdę powiedziawszy, z reguły tego nie wiem ale Księżniczka zaskoczyła mnie, podskakując i szczekając na mnie.

Wysoki, irytujący dźwięk, nawet jeśli wcale nie taki głośny i wściekły.

O co miałyby się wściekać?

Odszczeknąłem, nisko i grzmiąco.

Nie zrobiło to na Księżniczkę żadnego wrażenia.

Dalej ujadła piskliwie, nawet rzuciła się na mnie czy to mogła być prawda?

Jakby chciała mnie ugryźć w nogę.

Trochę się cofnąłem, chociaż cóż taki puszysty kłębuł 136

szek, gdzieś tam w dole, mógłby zrobić takiemu zabijając ją?

Dosyć to było kłopotliwe.

Szczeknąłem, naprawdę głośno, raczej ze złości na siebie samego.

Może naprawdę, naprawdę głośno: Księżniczka uciszyła się.

Stała nieruchomo, wpatrywała się we mnie.

Pomachałem ogonem.

Dlaczego nie?

Księżniczka nie zamachała w odpowiedzi; zamiast ogona miała coś jakby pomponik, czym tu więc machać?

Zamiast tego otworzyła pyski zaczęła ziać.

Ja też ziałem, z początku bez specjalnego powodu, a potem przypomniałem sobie, że chce mi się pić.

Jedynawoda w promieniudwustu mil.

Ale gdzie ona była?

Nigdzie nie czułem zapachu wody.

A zatem staliśmy, ja i Księżniczka, przed saloonem, sami na głównej ulicy miasteczka-widma, i zialiśmy.

Czułem, że powinienem coś zrobić, alenię mogłem wymyślić, co.

Wtedy, bez żadnego ostrzeżenia, Księżniczka nagle odwróciła się i potruchtała, jej nogi zamieniły się w mgiełkę.

Szedłem obok niej, czasami zatrzymywałem się, żeby mogła mnie dogonić.

Niezwracała na mnie uwagi, po prostu biegła, może nawet trochę przyspieszyła.

Szliśmy ulicą, minęliśmy stodołę u podnóża niskich wzgórz.

Księżniczka skręciła gwałtownie, truchtała wzdłuż skalnej ściany, aż doszła do stromej i wąskiej ścieżki.

Zaczęła się wspinać.

Jaza nią.

Kamienista ścieżka wiała się po zboczu, nie rosła na niej nic zielonego, nawet te pustynne rośliny jak kaktusy czy osty.

Za to na szczycie zupełnie inna historia:

po drugiej stronie znajdował się niewielki pasek

trawiastej równiny, z drzewem, a obok drzewa chata.

A przed chatą?

Mały stawek, niebieski i lśniący.

 Nie wiadomo, jak i kiedy znalazłem się w stawku, zanurzony po grzbiet, pijąc do syta.

Ach, cudowna, chłodna woda, z takim czystym skalnym posmakiem, taka, jaką uwielbiałem.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem zbliżającą się Księżniczkę, ciągle truchtającą; jej nóżki ruszały się coraz szybciej.

Pomyślałem, że pędzido wody, ale ona znowu mnie zaskoczyła, w pośpiechu mijając stawek i biegnąc do drzwi chaty.

Drapałem nie, skamlając jednocześnie.

 Wyskoczyłem zestawu, otrząsnąłem się z wody, podszedłem do Księżniczki.

Zdawała się mnie nie zauważać, dalej drapała i skamlała.

Pchnąłem drzwi barkiem.

Zamknięte.

Zauważyłem coś: to nie była jedna z tych klamek, których nie potrafię otworzyć, mimo że próbowałem mnóstwo razy.

Zamiast niej sterczała tam zaokrąglony kawałek metalu, który ludzie naciskali kciukiem.

Ćwiczyliśmy to, ja i Bernie.

Wstałem, oparłem na dźwigni jedną łapą.

Szczęknięło i drzwi się otworzyły.

 Sprawdziłem wewnątrz: niewielka chata z jedną izbą, żadnych mebli z wyjątkiem stołu i krzesła, a przyściana łóżko polowe.

Podszedłem bliżej.

Ktoś w nim leżał nakryty kocem, spod którego wystawały kosmyki jasnych włosów.

Szczeknąłem.

Żadnej odpowiedzi spod koca.

Podszedłem do łóżka, złapałem zębami zaróg koca i pociągnąłem go.

 Adelina Borghese.

Leżała na plecach, oczy miała otwarte.

Zanim się zorientowałem, Księżniczka jakimś

 sposobem wskoczyła na łóżko.

Wdrapała się na pierś Adeliny, zaczęła lizać ją potwarzy, ciągle skamlając.

Może Księżniczkę tego nie rozumiała, ale ja dzięki mojej pracy znałem znaczenie czerwonej okrągłej dziury w głowie Adeliny.

I ten zapach.

Może jeszcze nie taki mocny, może dopiero wzbierający, ale już obecny.

Znowu złapałem Księżniczkę za kark i zabrałem ją stamtąd.

Nie opierała się.

Tym razem nie upuściłem Księżniczki, lecz postawiłem ją na ziemi.

Stała przed chatą, znowu się trzęsła.

Chata wprawiała mniew zły nastrój.

Odsunąłem się, patrzyłem do tyłu na Księżniczkę, mając nadzieję, że zrozumie, o co mi chodzi, i ta po kilku chwilach poszła za mną.

Cudowny zapach wody przytłumił ten inny zapach, jaki miałem w nosie, zapach z chaty.

Podszedłem do stawku i wychleptałem trochę wody.

Księżniczka pojawiła się obok mnie.

Nie musiała zniżać głowy, żeby się napić, bo jej głowa była na poziomie stawu.

Wystawiła języczki zaczęła chleptać.

Chleptać i chleptać.

Trwało to i trwało.

Jak tawo dasię w niej zmieściła?

Jednocześnie zauważyłem, że bardzo uważała, by nie zanurzyć w stawie łap.

Dlaczego?

Nie miałem pojęcia, ale zacząłem myśleć, że żadni członkowie tego narodu w narodzie, z jakim zetknąłem się w moim życiu, nijak nie przypominali Księżniczki.

Innych myśli nie miałem.

Staliśmy nad stawem.

Słońce było teraz wyżej na niebie i robiło się coraz bardziej gorąco, powietrze było nieruchome i ciche.

Dziwnie to na mnie wpływało, ja też stawałem się nieruchomy i cichy.

Aż wreszcie przeleciała mi przez głowę myśl i ocknąłem się.

Tam był to Bernie.

140

1

Gdzie on był?

Nie miałem pojęcia, nie wiedziałem, od czego zacząć, jako tym myśleć.

Mój umysł był pusty.

I w tym stanie pustki okazało się, że ruszyłem i zostawiłem staw, poszedłem przez trawiaste wyłuszczenie w stronę kamienistej ścieżki prowadzącej w dół wzgórza do miasteczka-widma.

Niezdawałem sobie z tego sprawy, zanim nie znalazłem się na ścieżce: Bernie przyszedłby po mnie, więc powinienem dać się łatwo znaleźć.

Potem zdałem sobie sprawę z czegoś innego: nie było ze mną Księżniczki.

Spojrzałem dotyłu ciągle stała przy stawie.

Zatrzymałem się, uniosłem przednią łapę.

Księżniczka zdawała się patrzeć w moim kierunku.

Szczeknąłem.

Musiała mnie usłyszeć, ale nie dała tego po sobie poznać, pozostając dokładnie w tym samym miejscu.

Odwrociłem się i poszedłem po nią.

To była moja praca.

Obszedłem dookoła staw, stanąłem przy Księżniczce.

Spojrzała na mnie tymi swoimi wielkimi oczami.

Zwróciłem się do niej jednym z tych moich niskich, grzmiących szczęknięć, gotowy na wszystko, szczególnie na niespodziewane uszczypnięcie jej zębów, zaskakująco dużych, kiedy tak o tym pomyśleć.

Ale Księżniczka nie ugryzła mnie.

Zamiast tego znowu mnie zdumiała, nagle zamachawszy tym swoim pomponikowatym ogonkiem.

Poszedłem po swoich śladach do kamienistej ścieżki, Księżniczka truchtała obok w swój zabawny sposób nogami i nie w mgiełkę, ciało przesuwające się powoli do przodu.

I co zauważyłem po raz pierwszy trzymała 141.

ła głowę wysuniętą do przodu w jakiś zdecydowany sposób.

Wspięliśmy się na skaliste zbocze i zaczęliśmy schodzić zygzakami po drugiej stronie.

Przed nami rozciągały się Studnie Clausona: stodoła, główna ulica, saloon.

Wydawało się, że wcale się nie zbliżają, schodzenie trwało wieki.

Za zakrętem na drodze tkwił wielki kamień zasłaniający widok na miasteczko-widmo.

Kiedy go wreszcie minęliśmy, sytuacja uległa zmianie:

czarno-biały sedan z niebieskimi światłami na dachu toczył się główną ulicą.

Czerń i biel oznaczały gliny, a my i gliny byliśmy po tej samej stronie, więc od razu pomyślałem:

Bernie, i podkręciłem tempo, to znaczy zacząłem iść trochę szybciej.

Księżniczka zerknęła na mnie szybko i też podkręciła tempo, wzbijając niewielki tumany kurzu.

Radiowóz zatrzymał się przed saloonem i wysiadło z niego dwóch mężczyzn w kowbojskich kapeluszach, obaj mieli strzelby.

Też się zatrzymałem.

Byłem prawie pewny, że znam tych ludzi.

Od razu problem: Księżniczka niezatrzymała się, ciągle dreptała, minęła następny zakręt i szła dalej.

Skoczyłem do przodu jeden pełny skok i jeden niepełny i złapałem ją, chwyciłem jeszcze raz za kark, tak delikatnie jak tylko mogłem, ale sprawa polegała na tym, że musiałem to zrobić, łagodnie czy nie.

Z jakiegoś powodu Księżniczka widziała to zupełnie inaczej i zrobiła najgorszą rzecz, jaką mogła zaczęła poswojemu piskliwie szczekać.

Mężczyźni obrócili się i spojrzeli w naszą stronę.

Czy mogli nas zauważyć takiej odległości?

Nie wiecie

działem.

Wiedziałem tylko tyle, że Księżniczka się niezamknie.

Okręciłem się i wybrałem inną drogę, z powrotem na zbocze, z tą małą suką to dobre słowo, tak powiedział Bernie w pysku.

Słyszałem, jak silnik odpala, tam w dole, i samochód rusza napelnym gazie.

Jednocześnie po grzbiecie przeszedł mi dziwny, zabawny dreszcz już kiedyś do mnie strzelano.

Odgłos silnika stawał się coraz głośniejszy, niemogli jednak wjechać na górę.

A może mogli?

Raczej musieli by wysiąść i dostać się tam na nogach.

Trudno powiedzieć.

Ludzie i te ich maszyny: czy jest coś bardziej podstępnego?

Tu właśnie kraczał Bernie.

Przestałem próbować wyjaśnić, po prostu biegłem jak najszybciej.

Docierając na szczyt wzniesienia, usłyszałem, że silnik ucichł, potem trzasnęły drzwi.

Zaległa cisza.

Następnym dźwiękiem będzie wystrzał.

Biegłem, nie oglądałem się.

Przeleciałem bok stawu, chaty, trawiaste go wypłaszczenia, potem w dół długim szlakiem wijącym się między dziwacznymi skalnymi formacjami napłaską pustynię.

Księżniczka już nie szczełała, tylko od czasu do czasu skamlała.

Zmęczyło mnie to, jak również to, że musiałem oddychać przez nos.

Kiedy biegnę, lubię oddychać pyskiem, zawsze tak robię.

Czy miałem jednak jakiś wybór?

Biegłem i biegłem, wreszcie zdałem sobie sprawę, że już nie czuję tego dreszczu w grzbiecie, że już nikt do mnie nie celuje.

Wkrótce pojawił się wysoki kaktus kandelabrowy, wyrastający na środku pustkowia.

Zwolniłem, przystanąłem w jego cieniu i po raz pierwszy odwróciłem się;

nie było widać nic oprócz zupełnie płaskiej równiny, a w oddali wyżyny, którą opuściliśmy, trochę drżące w falującym gorącym powietrzu.

Przebyliśmy długą drogę.

Co ważne: nie było mężczyzn ze strzelbami.

Wypuściłem Księżniczkę.

Spadła na ziemię, wyprężyła się, stanęła pysk w pysk z zemną jeśli można tak powiedzieć, zważywszy na jej wzrost zaszczeżała gniewnie.

Odszczeżałem jej, też gniewnie.

Szczeżał na siebie przez chwilę.

W końcu się zamknęła.

Jateż.

Byłem cholernie zmęczony tym szczeżaniem, aleni mogłem przestać pierwszy.

Księżniczka okrążyła kaktus, przykucnęła i załatwiła się; cały czas jej wielkie, ciemne oczy były utkwione we mnie, nie wiem dlaczego.

Rozejrzałem się trochę.

Tak zrobiłby Bernie.

Miał nawet to słowo: rozpozn, rozpoznawanie, coś w tym rodzaju.

W takiej sytuacji jaką pierwszą rzeczą, jaką trzeba zrobić, to rozpoznawanie terenu, więc odbyłem mały spacer: do kolczastej rośliny, którą oznaczyłem, potem na kupę złociście połyskujących kamieni i dookoła kulistego krzewu, teraz spoczywające nieruchomo.

Oznaczyłem kamienie i krzak oraz kilka innych rzeczy i próbowałem zapamiętać, co jeszcze należało do rozpoznawania Bernie!

gdzie był Bernie?

kiedy węszyłem woń, której nie lubiłem: bliska żabia albo ropusze, tyle że bardziej rybna, i to przypominająca tę ostrzejszą rybą część, i bardziej rozcieńczona niż zapach prawdziwej ryby.

Mówię o świeżej rybie, oczywiście.

Zepsuta ryba to zupełnie inna historia.

Ten szczególny zapach żabi, ropuszy, rybi

144

oznaczał tylko jedno: węża.

Węży boją się jak diabli.

przyznają się do tego zupełnie bez wstydu.

Ale, i to mogłoby waszaskoczyć, kiedyś jednego złapałem, grubego i czarnego, podczas wyprawy w jakąś okolicę, gdzie rosły wysokie sosny.

Co wtedy we mniewstąpiło?

Ten wyraz na twarzy Berniego!

Trochę mniewciągnęło to wspomnienie, a kiedy się z niego otrząsnąłem, zapach węża był silniejszy.

Szedłem za zapachem.

Ej! Prowadził mnie z powrotem do kaktusa, gdzie Księżniczka leżała w cieniu, przyglądając mi się tymi swoimi wielkimi oczami.

A zanią och, nie!

duży wąż zwinięty w kłębek właśnie unosił się, otwierał szeroko paszczę, szczyrzył ostre kły.

Czyżby Księżniczka nie wyczuła jego zapachu?

Coś z nią było nietak?

Niemiałem jednak czasu na takie rozważania: ruszyłem doprzodu, szczerkając, ile wlezie, zmierzając ku czubkowi ogona, trzymając się jak najdalej od tych kłów.

Wąż zauważył, jak nadchodzę te wąskie jak szparkioczka też były pełne strachu i chlasnął głową w moim kierunku, strasznie szybko, i dźgnął mnie swymi kłami.

To ich sposób

właściwie to one nie gryzą, oczym wiedziałem, bo oglądałem z Berniem na Discovery film w zwolnionym tempie .

W ostatniej chwili, może nawet zbyt późno, wystrze liłem w górę we wspaniałym wyskoku, najwyższym w moim życiu, i przeleciałem nad węzłem.

Coś, prawdopodobnie coś ostrego, musnęło koniuszki włosów na moim ogonie.

Wylądowałem, skręciłem z poślizgiem, dostrzegłem Księżniczkę oddalającą się od kaktusa biegiem, właśnie biegiem,

a nie truchtem.

Wąż ruszył ku mnie, wyginając się naboki, z uniesioną głową i wrednymi oczkami.

Zwiąłem bezchwili namysłu.

Nie bierz łyżki tam, gdzie walczona noże.

Biegłem dużym zakolem, utrzymując spory dystans międzymną a węzem, i dopadłem Księżniczki.

Ta pędziła podskokami jak szalona, puszysta sierść powiewała za nią.

Pod sierścią była nawet mniejsza, niż myślałem.

Zwolniłem donajspokojniejszego truchtui teraz biegliśmy obok siebie.

Dokąd zmierzaliśmy?

Jak najdalej od mężczyzn ze strzelbami, jak najdalej od węży z ich kłami to najważniejsze.

Ale co działało w głowie Księżniczki nie miałem pojęcia.

Bieganie przerwane, z głową wysuniętą doprzodu w ten swój zdecydowany sposób.

Nikt nie może tak biec w nieskończoności po jakimś czasie słońce było teraz za naszymi grzbietami Księżniczka zwolniła do szybkiego truchtui, tego, który zamieniał jej nogi w mgiełkę. Szedłem obok niej, uważając na węże, ale niewidziałem żadnego.

Jedyną żywą istotą oprócz nas był wielki czarny ptak krążący wysoko nad nami.

Nie przepadam za ptakami, czyż o tym wspominałem?

Dlaczego są takie nieznośne?

Czy ja też byłbym taki nieznośny, gdybym spędzał całe dni, unosząc się w niebieskim powietrzu?

No powiedzcie.

A za tym ptakiem nie przepadałem w szczególności.

Niemogłem oprzeć się wrażeniu, że za nami podążał.

Dlaczego to robił?

Słońce za nami zniżało się.

Przed nami wydłużały się nasze cienie, oczywiście mój znacznie większy niż

146

Księżniczki.

Ona ciągle szybko truchtała; zadziwiające, jak mogła wytrzymać tak długo.

Może nie umiała chodzić wolniej.

Głowiłem się nad tym, kiedy w oddali pojawił się jeden z tych ostańców, wypiętrzając się nad pustynią.

A co tam było?

Coś migotało u jego podnóża?

Blask trząsał się, znikał, powracał.

Taki migotanie oznaczało coś lśniącego, a coś lśniącego oznaczało człowieka.

Bernie był człowiekiem.

Dalej mój umysł nie sięgał.

Zmieniłem kierunek, zmierzałem ku ostańcowi.

Księżniczka ze mną, bez żadnego popychania i szturchania.

Słońce obniżyło się jeszcze bardziej i jego światło zaczęło czerwienieć.

Czerwieniało coraz bardziej, aż zniknęło.

Wtedy wszędzie pojawiły się cienie, a powietrze ochładzało się szybko.

Niebo przybierało wszystkie kolory, a potem pociemniało.

Pojawiły się gwiazdy i księżyc, już nie taki cienki jak poprzedniej nocy.

Księżniczka trochę teraz ziała, cicho, jakby szeptała.

Ciągle biegliśmy.

Nie miałem pojęcia, o czym myślała.

Ja myślałem: Bernie.

Problem polegał na tym, że ostaniec wcale się nie przybliżał tak się wydawało.

Po chwili zdałem sobie sprawę, że w zasadzie wcale go nie widzę.

A potem zdałem sobie sprawę z innych rzeczy że trzeba będzie zaspokoić głód i pragnienie.

Moje myśli zwróciły się ku wizycie, którą kiedyś złożyłem w fabryce Łazika i Spółki,

gdzie produkuje się najlepsze przysmaki na świecie, łącznie z tymi przepyszniejszymi.

Bez żadnego ostrzeżenia Księżniczka zatrzymała się.

Jateż się zatrzymałem.

Po prostu stała, głowę

ciągle miała wysuniętą do przodu, ale nie ruszała się.

Musieliśmy iść.

Szczeknąłem na nią nisko.

Księżniczka nie odszczeknęła, nie zaskamlała; nie zrobiła nic, po prostu stała.

Opuściłem głowę i szturchnąłem ją zachęcająco nosem.

Całkiem lekko a co to?

Przewróciła się na bok i leżała nieruchomo na ziemi.

I co teraz robić?

Oczy miała otwarte, przynajmniej te, które widziałem: połyskiwał w nich księżyc, cienkirogalik srebrnego światła.

Czekałem na jakiś pomysł jeden przyszedł mi do głowy dosyć szybko: dlaczegożby nie podnieść jej znowu i ponieść?

Wydawało się, że nie ma żadnego lepszego pomysłu, ale wahałem się.

Nie dlatego, że bym był zbyt zmęczony, by to zrobić czy cokolwiek w tym rodzaju; właściwie to czułem się silny i rześki, szczególnie teraz, kiedy powietrze ochłodziło się.

Musiała być jakaś inna przyczyna.

Roztrząsałem kilka pomysłów, jak to lubił mówić Bernie, chociaż właściwie nie miałem w głowie żadnych, więc nie roztrząsałem niczego.

A jeśli chodzi o roztrząsanie, to kiedyś roztrząsałem, roztrząsałem, trząsałem.

Straciłem wątek, a już w następnej chwili zobaczyłem, że Księżniczka się trzęsie.

Stałem nad nią.

Zerwał się wiatr, ostry i chłodny, może nawet zimny dla mnie nie, ale dla Księżniczki z pewnością tak.

Jej duże ciemne oko, to, które widziałem, zdawało się nie patrzeć na nic.

Nie wydawała z siebie żadnego dźwięku, tylko się trzęsła.

Położyłem się na ziemi i zwinąłem się wokół niej.

Księżyc wędrował po niebie.

Raz przeleciał duży ptak, może nawet ten sam, który podążał za nami

148

I w ciągu dnia.

Przez księżyc.

Bardzo dziwny widok kształt ptaka pojawiający się tak nistąd, ni zowąd, a księżycu zaraz znikający.

Księżniczka bardziej się we mnie wwierciła.

Drzenie ustąpiło.

Czułem, jak bije jej malutkie serduszko.

Wstaliśmy o świcie, wspaniałym, rozpalającym się za ciągle odległym ostańcem.

Przeciągnęliśmy się, otrząsnęliśmy się, załatwiliśmy się i poszliśmy dalej.

Drobna korekta, jak czasami mawiał Bernie: ja po, szedłem, Księżniczka potruchtała, tym szybkim truchtem, co zamieniał jej nogi w mgiełkę.

Tuż obok mnie, zerkając na mnie od czasu do czasu.

Byłem szefem.

; Przynajmniej ta sprawa została wyjaśniona.

'Słońce podnosiło się, a wraz z nim wstawał upał,

a także pojawił się blask u podnóża ostańca.

Blask taki; jak ten oznaczał coś lśniącego.

Coś lśniącego oznacza; to człowieka.

Bernie był człowiekiem.

Ej, rusz dupę, wyrzyj, nie uwierzysz.

Następnego dnia, a może dzień później.

Trochę mi się pomieszało w głowie, głównie z powodu zawrotów.

A także, w cotrudno uwierzyć, sflaczałem od ciężaru Księżniczki dyndającej mi w pysku.

Jak to możliwe?

Przecież ona nic nie ważyła.

Ja byłem czterdziestokilogramowcem, Bernie prawie stukilogramowcem, czasami więcej.

Towięcejzawsze było problemem.

Stawał na wadze w łazience i mówił: "To nie może być prawda".

Nie wiadomo dlaczego, mnie obrywał się tego powodu najbardziej.

Raz Bernie wziął mniemna rękę, żeby zobaczyć, czy pod naszym wspólnym ciężarem waga wychyli się do końca, czy coś w tym rodzaju, nie byłem pewny, o co mu chodziło.

Nienawidzę brania na rękę, ale oczywiście Berniemu na to pozwoliłem.

Łaa.

czy to siedzenie naprawdę?

Chyba że palimy to samo gówno.

Ale, stary, przecież my palimy to samo gówno.

Palimy to samo gówno, kurwa, codziennie.

Więc mamy halucynacje?

Nie miałem halucynacji, takich naprawdę porządnych, od 1969.

Hipisi tuż obok?

Poznałem po tym, jak rozmawiali.

Spojrzałem w górę i nagle ten ostatni, który tak

150

długo wcale się nie przybliżał, był tutaj.

Ale jakiś taki niestały, jakby falujący.

A u jego podnóża, też falującego, kamper w kolorach tęczy, ze słońcem świecącym zza przednie szyby; namiot otwarty z jednego boku; i dwóch starych facetów, łysych, z długimi siwymi plerezami do ramion.

Hipisi, nie było co do tego wątpliwości.

Spójrz na to rzekł ten w kamizelce.

Szkoda, że nie mamy kamery.

Przecież mamy kamerę, stary odparł ten bez

kamizelki.

Co ty?

Noo.

Podawali sobie skręta.

Podszedłem prosto do nich i opuściłem Księżniczkę na ziemię.

Spójrz na to.

Myślałem, że to łasica, albo coś

takiego, alenie.

Oczywiście, że nie.

Na pustyni nie ma łasic.

Oczywiście, że są.

Nie ma.

Skręt krążył między nimi.

Stałem tam, ziejąc.

Księżniczka leżała na ziemi, oczy miała otwarte.

Idzie o to, że myślałem, że to łasica, którą on zabił, jak toduży pies, o nim mówię.

Ale to nie jest taki pies, co tylko chaps, chaps.

Duży przyniósł małego.

Ot tak, znikąd, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Co masz na myśli?

Popatrz tam.

Widzisz kogoś?

Nie.

No więc to jest znikąd.

Czy to nie dziwne?

151.

-He?

No, jak często to się zdarza, żeby dwa psy takznikąd?

Zabij mnie, nie wiem.

Przypatrywałem się tym facetom.

Na pustyni pełnobyło starych hipisów już przedtem ich spotykaliśmy, ja i Bernie.

Bernie ichnie lubił, nie jestem pewnydlaczego, ale ja ich lubilem, szczególnie ich zapach pot, skóra, trawka, brud między palcami nóg bardzo interesujący, teraz go wachałem, ten był chyba najsilniejszy ze wszystkich dotychczasowych.

Jak myślisz, na co szczeka?

Zabij mnie, niewiem.

Na zmianę zaciągali się resztkąskręta.

Może mu się chce pić.

A co innego mógłby chcieć?

Abo ja wiem?

Chwilę później hipis w kamizelce wszedł do tęczowego kampera i wrócił z miską wody, którą postawił na ziemi.

Ale się dorwały do tej wody.

Jakby jutro miało nie nadejść.

- Chwytaj dzień, stary.

Stuknęli się pięściami.

Ciekawe, czy są głodne?

Na pewno są głodne jak cholera.

Czasami to idzie wparze, głód i pragnienie.

Ciągle jeszcze mamy tę paczkę kabanosów?

Kabanosów?

Myślisz, że psy żrą kabanosy?

152

Och, bracie.

Lubiłem hipisów, mieli jednak skłonności do zbyt wolnego poruszania się.

Hipis w kamizelce nazywał się Disco, a ten drugi Crash.

Crash przygotował trochę kabanosów, jednego połamał na drobne kawałki dla Księżniczki, mnie podsunął całego, potem następnego, i jeszcze jednego, i jeszcze, i może po nim jeszcze jednego. Zapadła noc.

Crash i Disco próbowali zrobić ognisko, ale im się nie udało.

Siedzieliśmy dookoła miejsca, gdzie miało się palić.

Crash i Disco wysączyli kilka piw i zabrali się za następnego skręta, dużego i grubego.

Kłęby dymu przyplęły do mnie i Księżniczki.

Zawsze lubiłem ten zapach.

Księżniczka przeciągnęła się, położyła się obok mnie, zamknęła oczy.

Przyglądałem się gwiazdom, a przez głowę przelatywały mi myśli wszelkiego rodzaju; za szybko, żeby je zatrzymać, więc nawet nie próbowałem.

Z wyjątkiem tęsknoty za Berniem czułem się całkiem dobrze.

Wkrótce rozmyślałem już o Berniem: o jego zapachu, o tym, jak daleko umiał rzucić piłeczką tenisową, kiedy bawiliśmy się w aportowanie, o tym lekkim utykaniu spowodowanym dawną raną, kiedy był zmęczony.

Później Crash włączył muzykę.

Śpiewali do niej, coś jakby In-a-Gadda-Da-Vida, Baby.

Wcale nie przypominało to Roya Eldridge'a i jego trąbki, ale nie było złe.

Też śpiewałem, wykonując to swoje uuu-uuu.

Crashowi i Disco bardzo się to spodobało i sami zaczęli wykonywać swoje uuu-uuu.

Może on domaga się kolejnego kabanosa rzekł Crash.

Został tylko jeden odparł Disco.

Ale ja też bym coś wrzucił na ruszt.

Tak więc nie dostałem kabanosa, którego nagle strasznie zapragnąłem.

Może ja też miałem jakiś ruszt, cokolwiek to było.

Ale Crash i Disco byli w porządku i lubili mnie.

Oczy mi się już zamykały i wszystko zaczynało się rozkosznie rozpląwać.

Usłyszałem jeszcze tylko, jak rozmawiają o tym, jak jestem, duży i silny i ile mógłbym być warty.

Obudziłem się rano, czułem się świetnie.

Spaliśmy w namiocie z jednym bokiem uniesionym do góry, jak Księżniczka; było znacznie cieplej niż na gołej ziemi, ale ona wtuliła się we mnie tak jak poprzednio.

Słyszałem odległy odgłos samochodu i pomyślałem: Bernie.

W miarę jak ten dźwięk stawał się coraz głośniejszy, mogłem stwierdzić, że to nie Porsche.

Mimo to wstałem Księżniczka otworzyła oczy na chwilę, potem przewróciła się na drugi bok i wyszedłem.

Z wnętrza tęczowego kampera dochodziły odgłosy chrapania: jedno brzmiało jak trrr-fiii, drugie bardziej jak trr-trr-CHRR.

Łączyły się ze sobą w jakąś niesamowitą, złą muzykę.

Chapsnąłem frytkę, która leżała obok samochodu karbowana, moja ulubiona i rozejrzałem się.

Zbliżała się brudna, biała furgonetka, ciągnąc za sobą tuman kurzu.

Ominęła kilka kolczastych krzaków, przeskoczyła przezłożysko strumienia i zatrzymała się przed kamperem.

Wysiadł niejaki 154

ki facet z długimi włosami i rozłożystą brodą, walnął pięścią w bok kampera i powiedział:

Wstawać, wstawać.

Z kampera zaczęły dobiegać jakieś odgłosy: kaszel, charczenie i różne inne, których nie umiałem zidentyfikować.

Potem otworzyły się drzwi i wyszli przez nie Crash i Disco, obaj ubrani tak samo jak poprzedniego dnia, obaj mrużący oczy od światła.

Hej rzekli.

Hej odpowiedział brodac.

Gdzie on jest?

Crash i Disco rozejrzeli się, zobaczyli, jak stoję w cieniu ostańca i wskazali namnie.

Nieźle wyglądające zwierzę rzekł brodac.

Nieźle?

rzekł Crash.

Sprawdź, jaki duży.

I jakie ma mięśnie rzekł Disco.

Będziesz sobie świetnie radził.

Może tak, może nie rzekł brodacz.

Grubsze futro musimieć.

Otworzył drzwi furgonetki, sięgnął po coś do środka, potem odwrócił się i usiadł na brzegu fotela, opierając stopy o ziemię.

No chodźtu, koleś powiedział.

Czy on mówił do mnie?

Tomnie trochę zmieszało.

Nawet nie drgnąłem.

Brodacz roześmiał się; miły śmiech, niezbyt głośny.

Sprytny, co?

powiedział.

Chodź, nic ci nie zrobię.

Trzymał biskopta, naprawdę dużego, w kształcie kości.

Nie jadłem biskoptów od jakiegoś czasu, ale pamiętałem ich smak: wyborczy taki kruchy.

Nagle ślinaczęła napływać mi do pyska.

A potem, nie wiadomo

155.

jak i kiedy, znalazłem się przy furgonetce, stałem obokbrodacza.

Oferował mibiskopcika.

Najpierwo niewziąłem, ale tenzapach: zniewalający.

 Nie interesują cię biszkopciki?

spytał.

Zaczął go odsuwać.

Chwyciłem go, nie mogłem siępowstrzymać.

Interesowały mnie, bardzo mnie interesowały.

 Brodacz znowusię roześmiał.

Czułem, jak mnie obserwuje, kiedy jadłem biszkopcika.

Kiedy skończyłem,wyciągnął rękę, jakby chciał mnie poklepać.

Pozwoliłem mu.

Był dobrympoklepywaczem, poklepał mniepo głowie, po barkach, wzdłuż grzbietu.

 Stodolców rzekł.

 Spadaj odpowiedział Crash.

 Sto pięćdziesiąt.

 Dwieście rzekł Disco.

 Sto siedemdziesiąt pięć rzekł brodacz.

Ostatnie słowo.

 Crash i Disco odsunęli się na bok, mamrocząc cośdo siebie.

Brodacz ciągle mnie poklepywał, ale nieodrywał odnich oczu.

Pachniał w porządku, był dobrympartnerem, ale jedno oko drgało mu odrobinę,czego nie zauważyłem wcześniej; przeszkadzało mito, trudno powiedzieć dlaczego.

 Crash i Disco wrócili.

 Zgoda powiedzieli.

 Brodacz wyjął portfel, odliczył trochę banknotówi wręczył im.

Crash i Disco znowu stuknęli się pięściami.

 Piwkonaśniadanie?

spytał Crash.

 156

 Przekonałeś mnie rzekł Disco.

 Innym razemrzekłbrodacz.

 Sięgnął za plecy, wyciągnął kolejnego biszkopcika.

Teraz wziąłem go już bez wahania.

Wspaniały biszkopik.

Wieki całe nie jadłem czegoś porządnego.

Co się tak spieszysz?

spytał Crash, a może Disco; nie zwracałem na nich uwagi.

Długa droga przede mną odpowiedział brodacz.

Znowumnie poklepał.

Ale.

co to było?

W drugiej ręce miał.

za późno!

Łańcuch zaciskowy!

Nienawidziłem łańcuchów zaciskowych, a teraz miałem go na szyi.

Wystrzeliłem w górę i ciągle jeszcze byłem w powietrzu, kiedy tetwarde ogniwa wbiły mi się głęboko w szyję i całkiem zaparły mi dech.

Grzmotnąłem ciężko o ziemię.

Z tyłu doszedł mnie odgłos jeszcze głośniejszego grzmotnięcia.

Odwróciłem się i zobaczyłem brodacza rozciągniętego płasko na ziemi, nadal trzymającego koniec łańcucha.

Jedno oko drgało mu silniej.

Próbowałem biec, parłem do przodu ze wszystkich sił.

Nie wierzę własnym oczom!

On cię ciągnie potej cholernej ziemi.

Brak powietrza, zupełny brak powietrza.

Słyszałem, jak brodacz gramoli się i staje, opór na drugim końcu łańcucha zwiększył się.

Ciągnąłem i ciągnąłem, walczyłem o powietrze, ale nie mogłem go złapać.

Zacząłem straszliwie świszcząc icały świat poczemialna brzegach.

Nie pozostawało mi nic innego, jak ciągnąć, próbować się ruszać, próbować stanąć.

Wtedy,

157.

zza tych czarnych krawędzi, wyłoniła się Księżniczka, pędząc co sił.

Coto jest, do cholery?

Dorzucimy ci ją za darmo.

Karzełek z Alaski?

powiedział brodac.

Ona nawet nie.

Au!

Ha, ha, ha!

A widzisz?

Okurwa, ugryzła go w kostkę!

Brodacz zaryczał, łańcuch zacisnął się jeszcze mocniej, wpijając się w moją szyję.

Czarne krawędzi stawały się coraz szersze, zostawiając tylko mały krążek normalnego świata, a potem wszystko stało się ciemnością.

Łups, łups.

Musiałem zasnąć w samochodzie, nic w tym nadzwyczajnego.

Otworzyłem oczy.

Ojoj.

Dookoła ciemności.

I to nie było porsche poznałem podźwięku, po zapachu, po wszystkim.

Podemną byłatwarda, metalowa podłoga.

Wstałem, głową uderzyłem coś w rodzaju miękkiego dachu.

Znałem takie dachy:

ludzie zakładali je na tylną część furgonetki.

Wracałam pamięć, szczególnie o tym drgającym oku.

Poczułem prąd powietrza, poszedłem za nim, uderzyłem w boczną burtę.

Mój nos znalazł wąską szczelinę pomiędzy miękkim dachem a burtą, którą dyprzedostawało się powietrze.

Wepchnąłem go do tejszczeliny i teraz przedostało się także światło.

Ledwie promyczek, ale to wystarczyło, żeby zobaczyć, że to prawda: byłem na pace furgonetki przykrytej składanym dachem.

Pusta paka, na niej tylko ja.

Poza tym

158

ciągle miałem na szyi łańcuch zaciskowy.

Jego wolny koniec połyskiwał w snopie światła, leżał sobie, nieprzyczepiony doniczego.

Znowu wpełchnąłem nos do szczeliny, wierciłem j nim, pchałem i pchałem.

Miękki dach był zrobiony; z czegoś, co się nie poddawało.

Położyłem przednie łapy naburcie, stanąłem na tylnych.

Trach!

Zapięcie puściło i od razu wąska szczelina powiększyła się.

Wpełchnąłem do niej głowę, wyjrzałem.

Pustynny szlak, taki, jakich widziałem wiele, ale był w nim coś dziwnego: wzdłuż jednej jego strony ciągnęło się ogrodzenie z drutu kolczastego, do przodu i do tyłu, jak okiem sięgnąć; tu i ówdzie wisiały jakieś znaki.

Za ogrodzeniem rozpościerała się pustynia, prawie taka sama jak po tej stronie, żadnych budynków, żadnych ludzi.

Jedynym człowiekiem, jakiego widziałem, był brodac.

Wykręciwszy się w stronę maski, mogłem zobaczyć jego głowę w tylnym oknie kabiny.

I w tym samym momencie on też się obrócił i zobaczył mnie.

Jego oko drgało na całego.

Sprawy potoczyły się szybko.

Musiałem znowu napierać na miękki dach i następna zapinka ustąpiła, bopodem już leciałem w powietrzu.

Twarde lądowanie już byłem na nogach i biegłem.

Och, nie.

Łańcuch zaciskał się mocno wokół mojej szyi, trzymał mnie krótko.

Jak to się stało?

I wtedy zobaczyłem: drugi koniec wcale nie był luźny, był przyczepiony gdzieś w środku, co znaczyło, że byłem ciągnięty przez furgonetkę.

Brodacz nadepnął na hamulec, ostro wdepnął.

Tył furgonetki silnie zarzuciło, mnie przez 159.

' turlało po kamienistej ziemi, łańcuch zaciskał się coS raz mocniej, znowu otoczyła mnie czerń.

I wtedy nagle

'(; trzask!

I byłem wolny, wokół szyi miałem tylkokawałek łańcucha, reszta hałaśliwie objęła się o furgonetkę.

Zacząłembiec tam, skąd przyjechaliśmy.

Po jednejstronimiałem ogrodzenie z drutu kolczastego.

Brodacz krzyczał coś, zawrócił furgonetkę.

Silnik ryczałgdzieś daleko za mną.

Biegłem.

Biegłem najszybciej, jak umiałem, łapy ledwie dotykały ziemi, uszy leżały spłaszczone.

Nie zastanawiając się, zmieniłem trochę kierunek, a potem przeskoczyłem ogrodzenie z drutokolczastego.

Nie było specjalnie wysokie, nawet dosyć kiepskie, tylko kilka drutów luźno zwisających, między nimi dużo miejsca, łatwe do sforsowania furgonetką.

Pędziłem naprzód, w dół długiego, łagodnego zbocza, spodziewając się, że w każdej chwili usłyszę wycie silnika.

Ale tak się nie stało.

Pochwili obejrzałem się, zobaczyłem brudną, białą furgonetkę zaparkowaną pod drugą stronę ogrodzenia, przy którym stał brodacz i patrzył za mną.

Biegłem dalej.

Przez długi czas byłem sam.

Potem miałem towarzystwo: kolejny z tych wielkich czarnych ptaków, nie tak znowu wysoko nade mną.

Językami zwisał, gruby i suchy, nie mieścił się w pysku.

Co to Bernie powiedział o szukaniu wody na pustyni?

Coś o indiańskich sztuczkiach.

Coś mi się zaczęło przypominać.

Później, mając gorące słońce za sobą, przebyłem wzniesienie i zobaczyłem coś dziwnego na pustyni 160

nej równinie: wielki kawałek plastiku, a na nim koła.

Czerwone w środku, potem żółte, potem niebieskie, chociaż jeśli chodzi o kolory, to nie należy mi zbyt niu fać.

Tarcza strzelnicza, na pewno.

Podszedłem bliżej, zdając sobie jednocześnie sprawę, że wielki czarny ptak już nade mną nie wisi,

gdzieś odlatywał, małałi małał.

Zapanował spokój.

Czułem się jakoś dziwnie i zatrzymałem się z jedną łapą uniesioną.

W następnej chwili doszło do moich uszy wycie, niewiadomo skąd, najgłośniejszy dźwięk, jakikiedykolwiek słyszałem, jakby całe niebo się wściekło.

Coś błyszczącego wisnęło mi nad głową, za szybko, żeby zobaczyć, coto, i zaraz po tym ŁUBU-DU!

Ogromny wybuch tuż obok powalił mnie na ziemię, a kula ognia uniosła się nad miejscem, gdzie znajdował się cel.

Przewalały się przede mną fale gorąca.

Ziemia zatrzęsała się.

Leżałem tam, zwinięty w kłębek.

W górze ryczał samolot.

Był tak blisko powierzchni ziemi, że mogłem dostrzec obrazek na jego nosie kobiety w bikini.

Potem znowu zapanował spokój.

Znalazłem dziurę między skałami i zagrzebałem się tam.

Leżałem nieruchomo, niewydawałem żadnego dźwięku.

m

Jakiś jeep wyskoczył zza pobliskiego wzgórza, skręciłw moją stronę.

Tkwiłem tam, gdzie byłem, głębokow mojej dziurze, cicho i nieruchomo.

Ostry swąd wybuchuciagle unosił się w powietrzu.

Jeep zatrzymałsię tam, gdzie przedtemznajdowała się tarcza strzelnicza, i wysiadł z niego kierowca, kobieta.

Miała na sobiestrój maskujący Bernie też ma taki, gdzieś w swojejgarderobie, z czasów wojny na jej szyi wisiała lornetka.

Nie lubię lornetek.

Kiedy ludzie przykładają jesobie do oczu,wydają się wtedyjeszcze bardziej podobni do maszyn niż zwykle.

Właśnie to zrobiła terazkobieta-kierowca: podniosłaornetkę i zlustrowałaćale zbocze, gdzieleżałem.

Natychmiast zastygła, skierowała lornetkęprosto na mnie.

Nie ma takiej możliwości, żeby mnie zauważyła, przecież byłemukrytyw skałach.

Wtedy dopierozobaczyłem, że koniec tego, co zostało z łańcucha zaciskowego, leżał przedskałami, na otwartym terenie, i błyszczał w słońcu.

Kobieta opuściła lornetkęi ruszyła w stronę zbocza, z całą pewnością prosto do mnie.

Kiedy już byłacalkiem blisko, tużprzed moją kryjówką, zatrzymałasię, kucnęła i wpatrywała się wgłęb dziury.

O mójBożepowiedziała.

Wszystko w porządku?

162

Miała miłygłos i miłą twarz, ale ja nieporuszyłemsię ani nie wydałem z siebieżadnego głosu.

Mnóstwo rzeczydyndałou jej paska.

Jedną z nichbyło coś w rodzaju radia.

Mówiła do niego.

Delta trzy rzekła.

Potwierdzam, że to pies.

Nie kojot.

Powtarzam, pies.

Zabiorę go.

Rozłączyła się.

No chodź,psisko.

Musisz być nieźle przestraszony, co?

Wszystko w porządku.

Nie mam zamiaru cię skrzywdzić.

Słyszałem to już przedtem.

Nie ruszyłem się.

Chce ci się pić?

spytała.

Wyglądasz natrochę spragnionego.

Poszła do jeepa, wróciła z metalowym naczyniem, nalała trochę wody z kanistra och, ten zapach i postawiła naczynie bliskomnie.

Nie ruszałem się, ale nie tak bardzo długo.

Onakuciała tam w gorącym słońcu, cierpliwie, trochę jak Bernie.

Zapach wody, chłodnej i świeżej, kto mógłby się mu oprzeć?

Ja nie.

Poczołgałem się do przodu i wychłptałem wszystko, cały czas oczymając utkwione; w niej.

Wiedziała, że chce ci się pić powiedziała, napełniając ponownie naczynie.

Wypiłem dolewkę, potem jeszcze jedną i jeszcze jedną.

Nieźle cię wymaglowali, co?

rzekła.

Nie wiedziałem, o co jej chodzi.

Leżałem koło miski.

Większość mojego ciała wystawała z dziury, broda leżała na ziemi, oczy wpatrywały się w kobietę.

Miała duży głos i miłą twarz; była cierpliwa jak Bernie.

163.

— Mogę zobaczyć twoją przywieszkę?

Nie przeszkodziłem jej. Sięgnęła, sprawdziła przywieszkę.

— Chet, co? To miłe imię. — Wyjęła z kieszeni notes. — Spiszę numer.

Nigdy nie byłem w samolocie, wcale tego nie pragnąłem, ale ci piloci! Okazało się, że są wspaniali.

Przynajmniej ci piloci tacy byli. Za pasem startowym mieli super kantinę, przed którą stał grill. A co przyrządzali na tym grillu? Kotlety, całe tony kotletów. Nie jestem pewny, co to znaczy całe tony, ale jeśli tym razem miało to coś wspólnego z jedzeniem, to na pewno było to coś dobrego.

— Uwielbiasz kotlety, co nie, Chet? — spytała kobieta-kierowca, która może też była pilotem, a może nawet i dowódcą. Wszyscy mówili do niej majorze.

O tak, uwielbiałem kotlety, nie zaprzeczam.

— Zmieścisz jeszcze jednego? — spytała. Co za pytanie!

Zmieściłem jeszcze jednego plus kawałek drugiego, którym podzieliłem się z panią major. Potem ktoś znalazł gumową piłkę i bawiliśmy się w aportowanie. Jeden z tych gości, pułkownik Bob — który w zasadzie mógł być głównym dowódcą, trudno powiedzieć, bo cały ten świat pilotów był dla mnie czymś zupełnie nowym — całkiem niezłe rzucił, miał rękę prawie tak silną jak Bernie.

— Zasuwasz jak mały parowozik, Chet — powiedział pułkownik Bob.

164

Parowozik? O czym on mówił? Ale pułkownik Bob podobał mi się, szczególnie jego duża, czerwona twarz i krótkie siwe włosy ścięte płasko na czubku głowy. Poklepał mnie miło. Pani major też. I inni też. Jeszcze trochę poaportowałem i zmęczyłem się — zupełnie jak nie ja, żeby tak się zmęczyć w środku aportowania — i położyłem się w plamie cienia, skąd widać było dziwny, czarny samolot na pasie startowym, przerażający samym swym wyglądem. Oczy mi się zamknęły.

— Fajnie byłoby go mieć tutaj — powiedział ktoś.

— Kogo stać na to, żeby go żywić? — spytał ktoś inny.

Miałem zły sen, który kończył się mrówkami wypełzającymi na twarz Adeliny, a Bernie mówił: „Gdzie on jest?”. Otworzyłem oczy... a tam, za panią major, wychodził z kantyny Bernie! Nie sen, tylko prawdziwy Bernie, spieszył się do mnie, z wielkim uśmiechem na twarzy. Zerwałem się i pobiegłem. Nie miałem zamiaru przewracać go, chciałem tylko serdecznie go przywitać. Leżał na ziemi, a ja lizałem go po twarzy, nie do końca świadomy tego, że pojawili się piloci i śmiali się miło. Wtedy usłyszałem pułkownika Boba:

— Bernard? To ty?

Oczywiście, że nie: to był Bernie. Bernie! A ja byłem taki szczęśliwy, że go widzę, że wcale nie mogłem siedzieć spokojnie. Ale oto niespodzianka: Bernie podniósł się — wiedziałem, że chciał to zrobić, więc go spod siebie wypuściłem — i obrzucił spojrzeniem pułkownika Boba.

165

Gdzie to jest powiedziane, że znowu muszę oglądać twoją zatroskaną twarz?
zapytał Bernie.

Tak się złożyło rzekł pułkownik Bob.

Podszedł do Berniego.

Czyżby zaraz miało dojść do walki?

Pułkownik Bob był dużym facetem, większym niż Bernie.

Byłem gotowy.

Ale zamiast walczyć podali sobie ręce, a potem pułkownik Bob przyciągnął Berniego bliżej i zaczęli się klepać po plecach z rozmachem.

Pułkownik Bob odwrócił się do innych pilotów i powiedział:

Dawajcie butelkę Jacka Danielsa z mojego biura.

Gdyby nieten dupek, to bym was tutaj nieopierdalał.

O co tu chodzi, pułkowniku?

spytał jeden z pilotów.

Ten skurwiel, cholera, uratował mi życie, o to tu chodzi powiedział pułkownik Bob.

Przywitać Bernarda Małego.

To Bernie miał na imię Bernard?

Ido piero teraz się tym dowiaduję?

Co tu się, do diabła, dzieje?

Siedzieliśmy w kantine, popijając Jacka Danielsa, to znaczy popijali go wszyscy z wyjątkiem mnie.

Ja miałem wodę i biszopcika albo dwa, jakie Bernie przywiózł ze sobą, te najlepsze, produkowane przez Łazik i Spółkę.

Raz spróbowałem Jacka Danielsa, ale tę historię opowiem kiedy indziej.

Piloci tłoczyli się dookoła, a pułkownik Bob wyciągnął naręczem i mówił rzeczy w rodzaju: "Basra tu, my gdzieś tu, a ty gdzieś tam, a ty gdzieś tam".

Ale Berniemu jależałem na podłodze, tuż obok niego było jakoś

166

niewygodnie, wiercił się, odchrząkiwał, mamrotał jakieś odpowiedzi.

Więc cokolwiek się wtedy, tak dawno temu, wydarzyło pomiędzy Berniem a pułkownikiem Bobem, pozostało dla mnie tajemnicą.

Pojawiła się kolejna butelka Jacka Danielsa.

Weszła pani major i wręczyła Berniemu to, co zostało z łańcucha zaciskowego.

Przesunął go między palcami.

On to nosił?

Pani major skinęła głową:

Czyto twoje?

Chet nigdy w swoim życiu nie nosił łańcuchazaciskowego.

To nie do końca prawda: był przecież ten zły czas pana Gułagowa, no i może dużo wcześniej, kiedybyłem szczenięciem, w tej okropnej melinie czywtedy miałem łańcuch zaciskowy? Nie byłem pewny.

Kiedy zastanawiałem się nad tym wszystkim, pojawił się więcej map i Berniemuchybanie było już niewygodnie.

Ta sprawa dotyczy uprowadzenia mówił.

Natym etapie kobiety, może dwóch kobiet, i psa.

Cheta?

spytała pani major.

Bernie potrząsnął głową.

Psa rasowego imieniem Księżniczka.

Wyciągnął zdjęcie: Księżniczka na jej satynowej poduszce.

Nie sądzę, żebyście ją widzieli.

Aaaa powiedziała pani major.

Nie ma takiego powodu, dla którego byłaby w tej okolicy rzekł Bernie.

Z drugiej strony, niema żadnej przyczyny, dla której Chet miałby być tu 167

taj. Wskazał na mapę.

Ostatni raz widziałem go w Studniach Clausona.

Kawał drogi stąd.

Uciekł?

Ja? Uciekłem?

Przestałem jeść mojego ostatniego biszkopcika.

Chet?

rzekł Bernie.

Nigdy.

Faktem jest, mieliśmy trochę kłopotów z tamtejszym szeryfem.

Może raczej było to nieporozumienie, ciągle próbuję to wyjaśnić.

Tymczasem Chet i ja zostaliśmy rozdzieleni.

Kto jest twoim klientem?

spytał pułkownik Bob.

Bernie uśmiechnął się.

Czy już wspominałem, jaki wspaniały uśmiech miał Bernie?

Niezmięknął się powiedział.

Klientem jest mąż jednej z zaginionych kobiet, Adeliny Borghese.

To oni są właścicielami psa.

Adelina: w wyobraźni zobaczyłem ją z mrówkami na twarzy odechciało mi się biszkopcika.

A ta druga kobieta?

spytał pułkownik Bob.

Suzie Sanchez.

Jest reporterką "Trybuny Doliny".

Byliście w Studniach Clausona dzięki jej wskazówkom.

Masz zdjęcia tych kobiet?

spytał pułkownik.

Miał.

Rzuciłem na nie okiem, kiedy je wręczał:

Adelina trzymająca Księżniczkę; Suzie i Bernie na naszym podwórku z adomem.

Pułkownik Bob przyglądał się temu drugiemu niecodłużej.

Jesteś żonaty?

Już nie.

To twoja była?

Nie.

168

Masz dzieci?

Jedno.

Chłopiec czy dziewczynka?

Chłopiec.

U mnie dwie dziewczynki, bliźniaczki.

Podopieką ich mamy.

Uuuu rzekł Bernie.

Milczenie.

Bernie opróżnił swoją szklanę i wstał.

Chyba już pojedziemy.

Jestem wam wdzięczny.

Nie chrańpowiedział pułkownikBob.

Ja też wstałem.

Sprytny pies powiedziała pani major.

Podobałami siępani major.

To była jedna z tychistotludzkich, które rozumieją mnie i moich pobratymców.

Będziemy się rozglądali za tymi kobietami rzekł pułkownikBob.

I za tym pieskiem.

Ale nie miałbym nic przeciwko szybkiej przejażdżce do Studni Clausona, jeśli macie czas.

Niepowinno to zabraćwięcej niż dwadzieścia minut.

Dwadzieściaminut?

Nie wiedziałem, ile to jest dokładnie, ale niezbyt długo, prawda?

A ja byłem takdaleko, chociaż szczegóły tej mojejpodróżyjuż siętroczęzacieraly w mojej głowie.

Ale daleko, o to chodziło.

No więc jaktaka przejażdżka była możliwa?

Rozumiećzacząłem dopiero wtedy, gdy już byliśmy w helikopterze, Bernie i ja trochęsiśnięci z tyłu, pułkownik Bob przy sterach z przodu.

Ale pędziliśmy.

Ziemia w dole umknęła natychmiast.

Ach!

Więc takwłaśnie czują się ptaki.

Zastanawiałem się, czy też

169.

mają nudności.

Prawdę powiedziawszy, wolę jeździć porsche na przednim siedzeniu.

Bernie i pułkownik Bobmielina głowach słuchawki, a poza tym latanie helikopterem okazało się hałaśliwe, więc niewiele do mnie docierało z tego, comówili, ale wkrótce obniżyliśmy lot, robiąc duży łuk, co sprawiło, że zaparłem się łapami o podłogę, a Bernie powiedział coś w rodzaju: "Nie widziałem tego przedtem".

Pułkownik zadał jakieś pytanie o stawek.

Taaak odparł Bernie.

No tosiadamy rzekł pułkownik.

Wylądowaliśmy i wysiedliśmy; ach, jak dobrze czuć grunt pod nogami.

Rozejrzałem się i zobaczyłem, gdzie byliśmy: na trawiastym wypłaszczeniu nad Studniami Clausona.

Był tu stawek, gdzie Księżniczka i ja piliśmy wodę, a za nim chata, w której.

Co w niego wstąpiło?

spytał pułkownik Bob.

Ale Bernie rozumiał.

Spieszył za mną.

Dopadłem drzwi chaty, stanąłem na tylnych łapach, a przedni nacisnąłem dźwignię.

Tym razem drzwi nie otworzyły się.

Dobiegł pułkownik.

To on wie, jak otwierać drzwi?

Niektóre odpowiedział Bernie.

Gdzie go znalazłeś?

To długa historia rzekł Bernie.

Chciałem ją usłyszeć, ale Bernie milczał.

Nacisnąłem kciukiem dźwignię.

Oczywiście nie otworzył drzwi.

170

Mógłbym mu to powiedzieć.

ale nie mogłem.

Trochę się spieszyłem, ale w tym momencie Bernie podniósł nogę i kopnął drzwi.

Ten dźwięk pękających desek uwielbiałem!

Kopnij jeszcze raz, Bernie.

Czy to zgodne z prawem?

spytał pułkownik Bob.

Zgodne z prawem miasteczka-widma rzekł Bernie.

Pułkownik Bob roześmiał się.

Bardzo lubił Berniego, mogłem to poznać po jego śmiechu.

Mogłem także powiedzieć, że pułkownik Bob nie miał nic przeciwko wielkiej rozróbie.

Ani my, ja i Bernie.

Bernie kopnął drzwi powtórnie.

Wyleciały z zawiasów.

Weszliśmy, Bernie pierwszy, ja prawie wcisnąłem się przed niego.

Wszystko wyglądało tak samo jak przedtem stół, krzesła, łóżko polowe z wyjątkiem jednej rzeczy:

łóżko było puste.

Adelina zniknęła.

Podszedłem do łóżka, węszyłem.

Chwyciłem tę złą woń, była bardzo słaba.

Szczeknąłem; było to niskie, głębokie szczeknięcie, które czasami wrywam się bezwiednie.

Co się dzieje?

spytał pułkownik Bob.

Nie dotykaj niczego rzekł Bernie, wyciągając rękawiczki chirurgiczne z tylnej kieszeni i zakładając je na ręce.

a-5

Bernie przeszukał całą chatę na czworakach.

Coś mniew Bernie, i każdymczłowieku na czworakach, drażniło, więc musiałem poczekać na zewnątrz z pułkownikiem Bobem.

Obeszliśmy staw.

Słońce przygrzewało mi mocno w grzbiet.

Zatrzymałem się, żeby się napić.

Smakuje?

spytał pułkownik.

Smakowała.

Jeszcze trochę pospacerowaliśmy.

Płacą jakoś takiemu prywatnemu detektywowi?

spytał pułkownik.

Samochód wygląda na mocnosfatygowany.

Co? Mówił coś o samochodzie, o porsche?

Spojrzałem na niego, dostrzegłem w jego oczach to gapienie się dal.

Czasami ludzie tak się gapią, kiedy mówią dosiebie, tam, w środku; jestem co do tegodosyć pewny.

A jeśli w pobliżu nie ma żadnych innych ludzi, wtedy fragmenty tego mówienia wydostają się na zewnątrz.

Tak jak teraz; pułkownik zatrzymał się i powiedział:

Ocalił to moje cholerne życie.

Wyciągnął paczkę papierosów i zapalił jednego.

Uwielbiam dym papierosowy, ale Bernie próbował rzucić palenie, więc nie mogłem się nim cieszyć tak, jak bym chciał.

Pułkownik Bob cisnął zapalniczkę do stawu.

172

Piekło naziemi rzekł.

Zapalniczkę zasyczała.

Co za dźwięk!

Ależ to dawało po uszach!

Pułkowniku, jeszcze raz!

Ale tego nie zrobił, stał tylko przy stawie, gapiąc się do wewnątrz, zaciągał się papierosem, a wkrótce Bernie wyszedł z chaty, ściągając chirurgiczne rękawiczki.

Znalazłeś coś?

spytał pułkownik Bob.

Tylko nieskazitelność rzekł Bernie.

To znaczy?

Jeszcze nie wiem odpowiedział Bernie.

Spojrzał namnie.

Ale nicdobrego.

Pułkownik Bob wyciągnął paczkę papierosów, jakby wiedział, że Bernie weźmie jednego, i Bernie wziął.

Pułkownik rzucił mu zapalki.

Bernie zapalił.

Przygotowałem się na kolejny syk, ale ten nie nastąpił.

Zamiast cisnąć zapalkę, Bernie potrząsnął nią, a potem wsadził do kieszeni.

Załatwione?

spytał pułkownik, Bernie wzruszył ramionami.

Tak się to powinno robić powiedział pułkownik.

Szkoda, że nie jestem tak zdyscyplinowany jak ty.

Jak ja?

zdziwił się Bernie.

Zdyscyplinowany?

Czy to było jakieś nowe słowo dla Berniego?

Bo dla mnie na pewno.

Jak ty potwierdził pułkownik Bob.

Bernie milczał.

Palili nad brzegiem stawu.

Jak noga?

spytał pułkownik.

Doskonale odparł Bernie.

Żadnych powikłań?

Miałem szczęście.

173.

— Paskudnie to wyglądało tamtej nocy — powiedział pułkownik. Bernie znowu milczał. — Tamtej głupiej nocy.

— Taaak — rzekł Bernie.

— Dużo o tym myślisz?

— Nie — rzekł Bernie. A potem: — Trochę.

Nastąpiła długa cisza. Dym z ich papierosów unosił się w nieruchomym powietrzu i powoli mieszał. Pułkownik rzucił nagle:

— Życie jest całkiem niezłe.

— Taaak — rzekł Bernie.

Całkiem niezłe? Życie jest wspaniałe! Jak można tego nie zauważyć? Jest tuż obok każdego dnia.

— Wszystko tutaj załatwiliśmy? — spytał pułkownik.

— Na razie wszystko — odparł Bernie.

— Chcesz polecieć z powrotem?

Co? Bernie umiał latać helikopterem? Spojrzał na pułkownika, miał zabawny wyraz twarzy, zaczął się śmiać. Pułkownik też się śmiał. Śmiali się i śmiali, podwójnie, śmiali się do łez.

— Ej, Chet, leżeć, piesku. Spokój.

To śmianie się do łez: to zawsze było dla mnie za dużo, ale z całych sił próbowałem zachować spokój.

jakaś fala na mnie naciskała. Takie sesje rozmyślań zwykle wychodziły nam na dobre.

Obserwowałem przesuającą się scenerię, czułem się fantastycznie, umysł miałem zupełnie czysty.

Przejechaliśmy przez grzbiet, zatrzymaliśmy się przy punkcie widokowym, wysiedliśmy.

Uwielbiam postoje. Oznaczyłem kamień, gałązkę i miejsce na ziemi, gdzie wywęszyłem jakieś stworzenia, których nigdy przedtem nie wyczułem. To zawsze jest interesujące. Było tak wiele stworzeń, które widziałem na Discovery, ale nie znałem ich zapachu. Na przykład pawiany: nie miałbym nic przeciwko temu, żeby poczuć ich woń. Popatrzyłem na Berniego, zobaczyłem, że mnie obserwuje.

— Mam takie przeczucie, że o tej sprawie wiesz o wiele więcej niż ja, piesku. Co się dzieje?

Podbiegłem do niego, merdałem ogonem. Co wiedziałem? Tak dużo: ja i Księżniczka, ten wąż, hipisi

i brodacze w furgonetce... Co jeszcze? Adelina. Ade-lina i mrówki. Mój ogon znieruchomiał. Bernie poklepał mnie.

— To pobawmy się trochę z parą kretynów. Dla mnie brzmiało zachęcająco.

Z powrotem w porsche, na otwartej drodze — w tym wypadku pustej, asfaltowej dwupasmówce — ja na przednim siedzeniu: czy może być coś lepszego? Co prawda mogłoby być odrobinę lepiej, gdybyśmy mieli trochę muzyki i gdyby dłonie Berniego nie były tak zaciśnięte na kierownicy.

Rozmyślał, czułem to; jakby

Trochę później zaczęliśmy dostrzegać ruch na drodze. Potem pojawiły się przydrożne warsztaty, stacja benzynowa, jadłodajnia — zawsze wypatrzę jadłodajnię, po kształcie i zapachu, jaki z niej dochodzi, kiedy przemykamy obok — i wjechaliśmy do miasta. — Witajcie w Nigdziegradzie —

rzekł Bernie.

174

175

Nie słyszałem o takim mieście, ale lubię odwiedzać nowe miejsca.

Zaparkowaliśmy przed niskim ceglanym budynkiem ze złotą gwiazdą na drzwiach i weszliśmy do środka. Za kontuarem stał mężczyzna w brązowym mundurze, wysoki i szczupły, z krzywym nosem; raz Bernie zrobił jednemu sprawcy taki krzywy nos, nawet bardziej. Umundurowany mężczyzna miał na piersi złotą gwiazdę, kowbojski kapelusz na głowie i bandaż na szyi; może się zaciął przy goleniu. Bernie ciągle zacinał się przy goleniu, ale nigdy tak nisko. Mężczyzna zobaczył nas i przerwał to, co robił, czyli nic.

— Znowu ty? — zapytał.

Było w nim coś znajomego, ale jakoś nie docierało do mnie, co.

— Mnie też miło pana zobaczyć, zastępco — rzekł Bernie. — A to jest Chet.

Mężczyzna spojrzał na mnie. Chwyciłem jego zapach i zacząłem sobie przypominać. Jego ręka powędrowała do bandaża i przypomniałem sobie jeszcze więcej.

— No więc? — odezwał się.

— Pamięć wraca, jak widzisz Cheta? — spytał Bernie. Położył mi rękę na głowie i tak ją tam trzymał.

A potem warczenie: czy to byłem ja? Przestałem.

— Wszystko w porządku z moją pamięcią — odpowiedział zastępca. — Przykro nam z powodu tego nieporozumienia w Studniach Clausona, ale psa nie widzieliśmy, to tyle.

— To zabawne — rzekł Bernie — bo on widział was.

176

— Co? — spytał zastępca.

— Wszystko, co mieliście do zrobienia, to powiedziec mi — rzekł Bernie. — To takie proste.

— Co powiedziec?

— Że go widzieliście, może nawet trochę żeście za nim gonili.

— Gonili?

Inny mężczyzna wszedł przez drzwi z tyłu, wysoki i szczupły jak zastępca, ale z prostym nosem. Jego zapach też rozpoznałem. Spojrzał na Berniego niezbyt przyjaźnie i powiedział:

— Wrócił.

— Ale chyba coś bredzi, szeryfie — rzekł zastępca.

— Czasami się zdarza, kiedy cię walną w łeb — odparł szeryf. — Z naszej strony wypadek, jest nam naprawdę przykro, ale skąd mieliśmy wiedziec, że jesteś prywatnym detektywem z dobrą reputacją?

Łatwo stwierdzić, kiedy ludzie się złością: twarz pokrywa im rumieniec, głos się podnosi, zaczynają rozdawać ciosy. Bernie jest inny. Kiedy on się złości, a nie zdarza się to często, niewiele się zmienia; czasami jedyne co widać, to ten mięsień w szczęce, gdy napina się i twardnieje. To właśnie widziałem teraz.

— Błąd łatwo popełnić — rzekł Bernie, głos mu się nie podniósł, a jeśli już się zmienił, to stał się spokojniejszy. — Ale dlaczego się do niego nie przyznawać?

— Nie przyznawać? — spytał zastępca. Wszyscy ludzie mają, moim zdaniem, oczy zbyt blisko siebie, ale niektórzy, jak zastępca, dużo bardziej niż inni.

Coś mi się widzi, że jesteśmy zastraszeni powiedział szeryf.

Jego oczy nie były osadzone tak blisko siebie, byłyza totak blade, że wydawały się pozbawione koloru,po prostu dwie czarne plamki pośrodku białego.

Tozbijało ztropu.

Czyż szeryf nie był kimś w rodzajuprawnika,gliniarza?

W zasadzie to ja lubię gliniarzy.

Żadne zastraszanie rzekł Bernie.

Raczejsprzyjającaokoliczność.

Jak to?

spytał szeryf.

Nieczęsto się taka zdarza powiedział Bernie nie ma co do tego dwóch zdań.

Nie nadążam rzekłszeryf.

Ja też, już od jakiegoś czasu, ale to nieważne.

Bernie robił to, co robił najlepiej, był przecieźnajsprytniejszym człowiekiem w okolicy.

Miałem przeczucie,że jużwkrótce będę ciągnął tych facetów zanogawki, niesamowite przeczucie, jako zeto bylistróże prawa.

Pierwotna wersja waszej historii niezgadza sięz pewnymi faktami, które ustaliłempóźniej rzekłBernie.

Tere-ferekuku powiedział zastępca.

Szeryf przyjrzał się Berniemu dokładniej i nic nie

powiedział.

Miałem wrażenie, żeśłucha uważnie.

Ja

nie tobyło zbyt skomplikowane.

Jakimi faktami?

spytał w końcu szeryf.

Oto jedenz nich.

Obaj zaprzeczyliście, że widzieliście Cheta wStudniach Clausona.

Ale to jasne,że było inaczej.

178

Niby dlaczego?

Bernie zwrócił się dozastępcy:

Co ci się stało w szyję?

Usta zastępcy otworzyły się, zamknęły,znouotworzyły.

Czyrak odrzekł.

Zainfekowany.

Nie tak jest to nazwane w twojej karcie rzekł Bernie.

W karcie?

No, w karcie chorobowej powiedział Bernie.

W tej miłej przychodni na końcu ulicy.

Co, do cholery?

rzekł zastępca.

Szeryf wykonał gest, możeby go uciszyć, ale zastępca mówił dalej:

Pokazali ci moją kartę?

Czyżby to było nieetyczne?

spytał Bernie.

Tak się złożyło, że była tam, gdzie mogłem ją zobaczyć, niczyja wina.

Chodzi jednak oto, że opatrzycie z powodu ugryzienia przez psa.

Raczej z adrapania, bo skóra nie została przebita ani rozcięta.

Nic tamnie było oczyraku, zainfekowanym czy jakimkolwiek innym.

Cisza.

Atmosfera w pokoju zmieniła się w sposób, jaki lubię.

Musisz to poprawić, Les rzekł szeryf.

Natychmiast odparł zastępca.

Nie ma pośpiechu rzekł Bernie.

Zrobiłem kopię oryginału.

Szeryf wyciągnął rękę:

Mogę zobaczyć?

179.

Przykro mi, nie mam kopii papierowej odpowiedzi: Bernie.

Powinienem to zaznaczyć.

Zeskanowałem właściwą stronę i wysłałem ją mejlem do mojego biura.

Wyciągnął swoją komórkę.

To zadziwiające, co te urządzenie potrafią.

Jeszcze - większa.

Dłoń zastępcy przesunęła się ku kolbie pistoletu.

Jak dla mnie, to mogłoby być przestępstwo rzekł szeryf.

- Zatem wezwijmy FBI powiedział Bernie.

Jeśli jeszcze nie zostali o tym powiadomieni.

Co to mogłoby znaczyć?

spytał szeryf.

Nic - rzekł zastępca.

Dlaczego my go w ogóle słuchamy?

Przecież pieprzy jak potłuczony.

Les -- powiedział szeryf zamknij się.

Co do tego zgadzałem się z szeryfem.

Pieprzy to straszna rzecz, raz spróbowałem.

Berniemiał potłuczoną głowę.

Ale co to miało ze sobą wspólnego?

A ze względu na prawdopodobne zaangażowanie FBI, będziecie musieli przygotować się na to, że wszystkie fakty dotyczące waszej zasadki w saloonie Studniach Clausona wyjdą na jaw.

Jakie fakty?

spytał szeryf.

Dobre pytanie rzekł Bernie.

Zacznijmy przede wszystkim od tego, co tam robiliście.

Już mu to mówiłem powiedział zastępca.

Ta opowiadka o szukaniu wandalii?

spytał Bernie.

Nie ująłbym tego w ten sposób powiedział szeryf.

180

A jak byś to ujął?

spytał Bernie.

Kontynuowaliśmy długofalowe dochodzenie.

W sprawie wandalizmu?

Zgadza się.

I tamtej nocy dostaliście cynk.

Znowu się zgadza.

Od kogo?

Nie wiem, jak się te sprawy załatwia w wielkim mieście rzekł szeryf ale tutaj, natym zadupiu, chronimy naszych informatorów.

Przed FBI?

Powtórz.

Proste pytanie powiedział Bernie.

Czy zamierzacie chronić informatorów przed FBI?

Chryste Wszechmocny rzekł zastępca.

Dlaczego tak się uwziął na to FBI?

To sprawa, którą prowadzę powiedział Bernie.

Już ci mówiłem rzekł szeryf.

Nie mamy niczym pojęcia.

Zielonego rzekł zastępca.

Zielonego?

Czyli jakiego?

Nie jestem mocny w kolorach.

Próbowałem jakoś topoukładać sobie w głowie, ale nie udało mi się, więc ziewnąłem potężnie.

Zastępca zauważył to i cofnął się o krok albo dwa.

To wam nie pomoże powiedział Bernie.

Sprawajestrozwojowa, bardzo rozwojowa, i będzieciwnią wciągnięci, czywam się topodoba, czy nie.

Mamy do czynienia z porwaniem Adeliny BorgheseiJejpsaKsięż.

My już.

181.

...niczki, a to ma międzynarodowe implikacje, co sprawi, że wejdzie w to FBI.

A teraz mamy także zaginioną reporterkę Suzie Sanchez.

Jej też nie widzieliśmy powiedział szeryf.

To też ci już mówiłem.

Że jej nie widzieliście, to możliwe rzekł Bernie ale niemożliwe, że nie widzieliście jej samochodu, był zaparkowany tuż przed saloonem.

Bernie wyciągnął zdjęcie: samochód Suzie i onastojąca obok niego.

Szeryf rzucił okiem na zdjęcie i potrząsnął głową.

Zastępca też potrząsnął głową.

Z pewnych powodów lubiłem patrzeć, jak dwóch ludzi robi tę samą rzecz w tym samym czasie; przez to trochę się pogubiłem i straciłem to i owo.

...czego nie omówiliśmy przedtem mówił Bernie.

Mianowicie, chaty na grzbiecie górskim ponad miastem.

Kto jest jej właścicielem?

Chata?

spytał szeryf.

Jaka chata?

spytał zastępca.

Bernie uśmiechnął się, nie mam pojęcia dlaczego;

i wyglądało to trochę dziwnie, z tym mięśniem złości ciągle pojawiającym się na jego szczęcie.

Czy wspomniałem, kim jest Suzie Sanchez?

Jest reporterką "Trybuny Doliny".

Nikt nie wie, gdzie ona jest teraz, ale pracowała nad materiałem o porwaniu Borghese i ostatni raz dzwoniła ze Studni Clausona.

Wiecie, co to znaczy?

Szeryf i jego zastępca dalej milczeli.

Że reflektory wnet będą kierowane nawasz posterunek.

182

Jakie reflektory?

spytał zastępca.

Trzawzić tego gościa i.

Szeryf podniósł rękę.

Taki ma podejście.

może mógłby je troszkęzmieniĆ.

O kim mówimy?

zapytał Bernie, ciągle sięuśmiechając.

No właśnie rzekł szeryf.

Prawdopodobnie dlatego kończy się to nieporozumieniami.

Ale nigdy niechciałbym, żeby ktokolwiek myślał, że ten posteruneknie wspiera jakiegokolwiek legalnego dochodzenia.

Ale to jest pierdolony prywatny detektyw rzekł zastępca.

Nic le.

Szeryf ponownie podniósł rękę, tym razem dodając:

Les?

Zastępca urwał.

Otóż, ta chata, o której wspomniałeś, jest nam zupełnie nieznana, czy ci się to podoba, czy nie.

Ale może jej właścicielem jest ten sam gość, do którego należy miasteczko-widmo.

Ktoś jest właścicielem Studni Clausona?

spytał Bernie.

Oczywiście, że tak odparł szeryf.

Są plany, żeby zrobić z tego turystyczną atrakcję.

Jak się nazywa?

spytał Bernie.

Musiałbym sprawdzić rzekł szeryf.

Jakiś inwestor z Vegas.

Bernie przestał się uśmiechać.

Sherman Ganz?

Nooo powiedział szeryf, podnosząc jedną brew; dobry znak dla nas, zawsze taki zauważę.

Znasz odpowiedź, to po kiego pytasz?

Nie wiem dokładnie, w co grają szeryf i jego zastępca rzekł Bernie, kiedy siedzieliśmy z powrotem w samochodzie, wyjeżdżając z Nigdziegradu ale jedno wiem na pewno: śmierdzą.

Nie ma codo tego wątpliwości, ale to bynajmniej nie uwłacza Berniemu nigdy bym sobie na tonie pozwolił!

kiedy mówię, że węch nie jest jego najmocniejszą stroną.

Bernie zaskakiwał.

A czy było coś lepszego?

Porsche, robota, asfaltowa dwupasmówka ciągnąca się tak daleko, jakokiem sięgnąć, w górze ogromne, błękitne niebo.

Niewielka, smakowita przekąska i byłoby idealnie.

Co to ja jadłem ostatnio?

Niemogłem sobie przypomnieć.

Mój umysł błądził trochę, głównie włączając się po zapachach rozmaitych potraw, które lubiłem.

Na przykład stek, szczególnie z sosem, hamburgery, przede wszystkim bekonowe, no i sam bekon, oczywiście.

Właściwie to zapach czystego bekonu skwierczącego na ogniu był jedną z najbardziej zadziwiających rzeczy na świecie.

Być może tego nie wiecie, wasze powonienie jest chyba takie, jak Berniego, ale są dwa rodzaje zapachów: zapachy, które musisz znaleźć, i zapachy, które znajdują ciebie.

Zapach bekonu znajduje mnie, z każdym razem.

Bernie lubi, żeby bekon był chrupki, ale zawsze zdejmuję

184

mój z patelni wcześniej, ponieważ ja wolę bekon soczysty, z mnóstwem tych grubych, białych, tłustych żyłek ach, delicje i prawdę powiedziawszy, taki zupełnie surowy bekon też wcale nie jest zły, o czym dowiedziałem się, kiedy zupełnie przez przypadek wpadły mi w łapy przysmaki prosto z farmy w paczce dla rodziny.

Chet?

Jesteś głodny?

Co powiesz na piknik?

Boja bym zchęcią.

spokój, piesku.

Bernie zjechał z drogi, wtoczył się, podskakując, na szczyt wzniesienia i zaparkował.

Uwielbiam pikniki, a Bernie zawsze dbał o to, żebyśmy mieli jakiś miły widok.

Otworzył bagażnik, wyjął naszą kuchenkę gazową i chłodzarkę i wkrótce kielbaski gotowały się na otwartym ogniu.

Gapiliśmy się na pustynię i łykaliśmy kielbaski wielbiam kielbaski, są prawie tak dobre jak bekon błyszczące od cudownego tłuszczu, poprostu doskonałe; okazało się, że obaj byliśmy głodni, ja i Bernie.

Potem Bernie zabrał się za lśniące jabłko.

Jabłka to coś, czym się dzieliliśmy.

Bernie zwykle gryzł je kilka razy, obracał się do tyłu i rzucał ogryzek najdalej, jak mógł, a to było daleko.

Oczywiście, kiedy on odwodził ramię do tyłu, ja już ruszałem, a gdy ogryzek jeszcze podskakiwał na kamienistym gruncie, ja już go dopadałem i truchtałem z powrotem do Berniego.

Aportowanie jabłek różniło się trochę od aportowania piłki, jako że z jabłkiem zostawało nic, co mógłbym upuścić jego stóp.

Więc tylko stanąłem obok niego, czując się dobrze bez żadnej specjalnej przyczyny.

Poklepał mnie, takie miękkie pac, pac, pac,

odrobinę za szybkie, co znaczyło, że jego umysł gdzieś błądził.

Po prostu nie wiem, Chet rzekł, gapiąc się dół na asfaltową dwupasmówkę.

Jaki byłby następny logiczny krok?

Vegas.

Wskazał ręką.

Tamtędy.

Ale coś mi tu nie pasuje.

Stukał się w pierś.

U mnie to samo: we własnej piersi czułem tylko powolne i równe bum-bum-bum, które zawsze się tam rozlegało.

Bernie zwinął piknik.

Usłyszałem odgłos silnika, w oddali, dochodzący stamtąd motocykl, nie samochód.

Potem zauważyłem blask na asfalcie, na tej odległej linii, gdzie ziemia styka się z niebem.

Wskoczyliśmy do samochodu.

Bernie, przekręcając kluczyk, zatrzymał się i zapytał:

Słyszysz coś?

Och, Bernie.

Spojrzał na drogę.

Nagle motocykl przybliżył się znacznie, widać było ciemny kształt nisko pochylonego kierowcy.

Wygląda nieźle, co?

rzekł Bernie.

I ledwie skończył, motocykl przemknął obok.

Głowa Berniego obróciła się za nim.

Czy to była Nance?

Nie wiedziałem, właściwie to nie widziałem wiele, ogłuszony rykiem silnika i zapachem spalin.

Bernie nacisnął gaz do dechy, wyskoczył na drogę i ruszył w pościg.

Uwielbiam pościgi, szczególnie w porsche.

Nikt nam nie ucieknie, kochanie.

Nie całkiem jest to prawda: raz się zdarzyło, wysoko w górach, w trakcie go 186

nitwy za jednym z ludzi Gułagowa.

Uciekł, zgadzając się, ale nie na długo i tylko dlatego, że porsche zakończyło żywot, spadając w przepaść.

Ale to było stare porsche, może nie tak stare jak to, ale nie takie dobre, tak mówił Bernie, coś o ciśnieniu w cylindrach, nie pamiętam, co; po prostu przyjemnie było patrzeć, jak Bernie i nasz

mechanik, Nixon Panero, pracowali przysilniku, a czarna ciecz przyskała na boki.

A teraz frunęliśmy, zmniejszając dystans do motocykła naprawdę szybko.

Pęd powietrza wciskał mnie w oparcie siedzenia.

Gwizd wiatru w uszach, wyciesilnikai.

Czy ja też wylem?

Nic mnie tak nie nakręca jak dobry pościg; czułem wyraźnie bicie w mojej piersi, teraz przyspieszało, bum-bum-BUM, bum-bum-BUM, praktycznie trzęsąc całym samochodem.

Czy już mieliśmy doganiać motocyklistę?

Już.

I kiedy dogoniliśmy, wtedy.

Właściwie to nie byłem zbyt codo tego pewny, jako że Nance była przecież po naszej stronie.

Ale będę się tym martwił, kiedy przyjdzie nato czas, jak mawiają ludzie, albo wcale, jak ja mawiam.

Spojrzałem w dół na nogę Bernieego na pedale gazu:

dociśnięta dodechy!

A cała pustynia po bokach była jedną wielką smugą śmigającą tak szybko, że nie mogłem nawet.

Coto było?

Jakieś dziwne niewielkie przechylenie?

Ojoj odezwalsię Bernie.

Poczułeś to niewielkie.

Potem coś szcęknięło, i znowu szcęknięło, potem nastąpiła cała seria szcęknięć, plus większy przechył.

187.

Porsche zaczęło szarpać, jakby potykać się, staczać się na pobocze niczym człowiek, który ma już wszystkiego dosyć.

Utknęliśmy tam, silnik pyrkotał pop-pop, pop-pop.

;Motocykl stawał się coraz mniejszy, aż znikł.

Zrobiło"; się bardzo cicho, z wyjątkiem tego pyrkotania.

Dłoń Berniego zwinęła się w pięść; miał wielkie, silne pięści i mnóstwo sprawców, gangsterów i złoczyńców dowiedziało się, co one potrafią.

Podniósł pięść, jakbymiał zamiar walnąć nią w kierownicę, mnóstwo razy widziałem, jak robią to i dobrzy, i źli; ale potem Bernie odpuścił, ręka rozluźniła się, walnięcia nie nastąpiło.

To była jedna z tych najlepszych rzeczy, jeśli chodzi o Berniego.

Pojawiły się narzędzia, a zaraz potem instrukcja obsługi.

Kiedy Bernie wsadzał głowę głęboko w silnik, nigdy nie działo się nic dobrego.

Wiatr przewracał kartki otwartej książki, Bernie próbował przytrzymać je łokciem umazanym smarem, w każdej ręce miał jakiś klucz.

Nie mogłem już dłużej znieść przyglądania się temu nieszczęściu i wybrałem się na niewielki jakiegoś to słowa używał Bernie?

rozpoz, właśnie.

Zrobiłem rozpoz terenu, wyczułem zapach żabi, ropuszy, rybi węża, ale bardzo słaby.

Podążyłem za zapachem, zgubiłem go, krążyłem, znowu go chwyciłem, aż tam, w cieniu dużej skały, znalazłem.

co? Nie byłem pewny, jakiś dziwny wąż, bardzo blady, zupełnie bez oczu, jakieś paskudne dziury, tam gdzie powinny być oczy.

Chet!

Co się, do cholery, dzieje?

188

Zdałem sobie sprawę, że szczekam jak szalony i przestałem.

Ale potem znowu spojrzałem na tę bezoką głowę i chyba ponownie zacząłem szczekać.

Chet?

Co jest?

Głos Berniego zmienił się, już nie był zirytowany, chociaż nigdy przecież nie był zirytowany z powodu.

Znalazłeś coś?

podszedł, zobaczył węża i roześmiał się.

Potem och, nie zanim zdążyłem go powstrzymać, sięgnął ręką i podniósł go.

Wężę kęsaą!

Czyżby Bernie nie wiedziało ich kłach?

Ale tenwąż niekąsał, tylko zwisał bezwładnie z ręki Berniego.

Totyłko skóra, Chetrzekł.

Nie masię czegobać, wąż zrobił się za dużyi ją zrzucił, to wszystko.

Zpewnych powodów myślałem, że było się czegobać, i to bardzo, i popędziłem z powrotem do samochodu.

Rozważałem nawet położenie się pod nim, ale usłyszałem, jak coś kapie z silnika.

Jakiś czas później Bernie przekręcił kluczyk, wyteżył słuchi powiedział:

Yoila.

Zupełnie nowe dla mnie słowo.

Może znaczyło "zawracamy", ponieważ to właśnie zrobiliśmy niepojechaliliśmy za motocyklem, ale udaliśmy się w przeciwnym kierunku, tamtędy.

Vegaszekł Bernie.

Odetchnąłgłęboko.

Kiedy chodzi o Vegas, niepotrafię myśleć logicznie.

Bernienie myśli logicznie?

Śmieszne.

Przysunąłem się bliżej.

Wkrótce mieliśmy muzykę, Billie Holiday

189.

w jednej z tych swoich nastrojowych, smutnych piosenek.

Wolałem ją w wesołych kawałkach, z Royem Eldridgem grającym na trąbce, więc byłem zadowolony, kiedy zadzwoniła komórka i Bernie wyłączył muzykę.

Co się dzieje?

spytał.

Słyszałem głos na drugim końcu: porucznik Stine.

Nic dobrego powiedział, i jeszcze coś, czego nie uchwyciłem, a potem Bernie nacisnął przycisk i głos porucznika Stine'a rozległ się z głośników.

...a Suzie Sanchez ciągle nie zgłosiła się do pracy i z nikim tam się nie kontaktowała.

Na pewno te sprawy są powiązane?

Teraz toniczego nie jestem pewny rzekł Bernie ale ona pracowała nad materiałem o Borghese, a Studnie Clausona są jakąś godzinę odich rancza.

W Rio Loco?

Zgadza się.

Wiesz coś o tamtejszym szeryfie?

Nic odparł porucznik Stine.

Dlaczego pytasz?

Złe wibracje.

Co niby?

Złe wibracje?

Bernie, mówiliśmy o tym, że sprawy się wlecze, nieprawdaż?

I o tym, jak to się nie powinna wlec.

Złe wibracje to wszystko, co mamy odparł Bernie.

O smrodzie nie wspomniał, a lenie nie mogłem nato poradzić.

Długa cisza.

Sprawdzę go rzekł porucznik.

190

I zastępcę, Lesa jakiegoś tam powiedział Bernie.

Czy sprawdziłeś mieszkanie Suzie?

Mówisz mi, jak mam wykonywać moją robotę?

Oczywiście, że wysłałem tam kogoś.

No i?

W tle zaszeleściły papiery.

Gość powiedział, że dopiero co przyjechał i niewidział jej.

Gość?

spytał Bernie.

Jaki gość?

Przyjaciel spoza miasta, tak tu jest napisane.

Jaki przyjaciel?

Więcej szeleszczenia.

McKnight rzekł porucznik Stine.

DylanMcKnight.

Bernie depnął po hamulcach.

Myślałem, że wylecę z siedzenia, ale samochód okręcił się tak szybko i ruszył w przeciwną stronę, że w rezultacie prawie wcale się nie ruszyłem.

Bernie umiał prowadzić, codo tego nie ma wątpliwości.

Pisk opon, zapach, jakiz nich poszedł, to tak ekscytujące, że prawie wyszedłem z siebie, cokolwiek to znaczy.

Jakaś mglista idea drugiego mnie prawie uformowała się gdzieś na skraju umysłu i kiedy to się działo, umknął mi kawałek.

rozmowy.

...

nie sprawdziłeś go w systemie?

pytał Bernie.

Nie jeśli chodzi o to powiedział porucznik Stine.

A jest jakiś powód?

Miał odsiadkę w Północnym Stanowym, na miłość boską!

Za co?

191.

Narkotyki.

Handel?

Noo.

Czym?

Trawką.

Trawką, co?

Czy to ciągle jeszcze zbrodnia w tejjurysdykcji?

Co, do cholery?

Nic, taki kawał.

Dobra, ten gość, jak się nazywa?

McKnight?

nie wzbudził żadnych podejrzeń, ale jeśli chcesz, wyślę tam kogoś jeszcze raz.

Daruj sobie rzekł Bernie.

Już tu prawie jesteśmy.

Rozłączył się.

Rozejrzałem się.

Gdzie już prawie byliśmy?

Co siedziało?

Wiedziałem tylko, że Berniemu i porucznikowi nie było po drodze.

Ale przecież byli przyjaciółmi.

Trochę się przesunąłem, znalazłem sobie wygodną pozycję.

W zasadzie to nawet bardzo wygodną, a ja uwielbiam wygodne pozycje.

Kiedy się obudziłem, ciągle byliśmy na pustyni, ale widziałem czubki wieżowców w centrum.

Zdawał się płynąć po niebie, jakby nic ich nie podtrzymywało.

Przez chwilę myślałem, że ciągle śnię.

Byłem już kiedyś u Suzie.

Miała domek z ogródkiem niedaleko Memfickich Żeberek Maksa, moim zdaniem najlepszej restauracji w Dolinie, nie tylko dlatego, że jej właściciel, Cleon Maxwell, był jednym z naszych przyjaciół i dał nam kupony dwa-za-jeden,

192

ale przede wszystkim z powodu tych żeberek: soczyste mięso, a kiedy już było po nim, to zostawała kość!

Wróćmy do mieszkania Suzie.

Było mnóstwo takiej zabudowy w Dolinie, ale Bernie nie lubił jej ze względu na te trawniczki i rośliny zawsze nie tego rodzaju, co trzeba, niedobre dla warstwy wodonośnej.

Wysiedliśmy z samochodu i podeszliśmy do drzwi Suzie.

Bernie nie mówił nic o warstwie wodonośnej, wydawało się, że w ogóle nie zauważył trawniczek i roślin.

W innych okolicznościach Bernie zapukałby delikatnie, a jego twarz przypominałaby twarz Charliego.

Nie teraz.

Załomotał we drzwi, a twarz miał zaciętą.

Drzwi otworzyły się i stanął przed nimi Dylan McKnight, ładny chłopak, bosy i rozchełstany.

Wyglądał jak aktor z filmu w rodzaju tych, których Bernie nienawidził.

Spojrzał na Berniego, potem na mnie, potem znowu na Berniego.

Dylan McKnight miał nawet przyjemny zapach; wychwyciłem zmieszaną z nim woń kobiety, ale nie Suzie.

Och powiedział Dylan McKnight to ty.

Gdzie ona jest?

spytał Bernie.

Kto?

Nim zdążyłem się zorientować, byliśmy już wewnątrz domu i Bernie przyciskał Dylana do ściany.

Suzie?

spytał Dylan piszczącym głosem.

Masz namiśli Suzie?

Nie wiem, gdzie ona jest.

Już powiedziałem glinom.

Nie było jej, kiedy.

Bernie uniósł Dylana nad podłogę.

Nie mamy na to czasu rzekł.

193.

Ale przysięgam, ja.

Kochanie?

jakiś głos, kobiecy, ale nie Suzie, dobiegł z korytarza.

Obróciliśmy się, żeby ją zobaczyć.

Ukazała się naga kobieta.

O! powiedziała.

Nagiczłowiek jest interesującym widokiem, ale moim zdaniem zawsze wygląda lepiej w ubraniu, bezobrazy.

Cofnęła się krok, próbowała zakryć się rękami, ale ręce były małe, a do zakrycia było bardzo dużo.

Moja narzeczona, Vanessa powiedział Dylan.

Vanessa podniosła jedną rękę, żeby szybko pokiwać palcem.

Bernie opuścił Dylana podłogę, zwolnił uścisk.

Narzeczona?

spytał Bernie.

Znaczy, mamy się pobrać rzekł Dylan.

Chciałem, żeby Vanessa poznała Suzie.

Tyle o niej słyszałam dobrej rzeczy Vanessa.

Jak się tu dostałeś?

pytał Bernie.

Patrzyła na Vanessa, ale musiał mówić chyba do Dylana, bo to on odpowiedział:

Ciągle mam klucz.

Powiedziałem jej, że go zwrócę, więc nie musi martwić się to, że gdzieś tu pałasz jakiś dodatkowy klucz.

Wiedziała, że przyjedziesz?

O tak.

Powiedziała, że pójdziemy na obiad, wczworo.

We czworo?

Dwie pary: ja i Vanessa, ty i Suzie Dylan spojrzał na Berniego głupkowato.

Ona za tobą wariuje, stary.

Nie wiesz o tym?

194

To jest Bernie?

spytała Vanessa.

Cześć, Bernie.

Kolejne szybkie kiwnięcie palcem.

Co zamyły pieseczek.

Ubiierz się powiedział do niej Dylan.

Vanessazachichotała, zaczęła się wycofywać, próbując się zakryć, jednocześnie wzruszając ramionami podnosząc brwi, co u ludzi znaczy: "No co ja mogęna to poradzić?

". W tym momencie Bernie musiał sięwreszcieorientować, że ma otwarte usta.

Powoli jezamknął.

Pieseczek?

Ja też zamknąłem pysk.

Pojechaliśmy do domu.

Uwielbiałem dom, a nie byłem w nim już dosyć długo.

Podczas gdy Bernie przeglądał pocztę wyciągniętą ze skrzynki zmarszczki pojawiły się na jego czole, co znaczyło mnóstwo rachunków ja obiegłem trawnik, węsząc za intruzami.

A tych mieliśmy na kopy.

Kop to rodzaj kopniaka, dowiedziałem się tego przy okazji jednego sprawcy, który teraz siedzi w pomarańczowym kombinezonie w Centralnym Stanowym, czy gdzieś tam, gdzie pewnie jest takich, jak on na kopy, ale po cóż się głowić nad tym, gdzie dokładnie?

Zamiast tego tropiłem zapachy: wiewiórka, ptak, listonosz, ropucha, kilkumioich pobratymców, a wśród nich.

Iggy?

Czy to możliwe, że Iggy wyszedł?

Niewąchałem Iggy'ego od dawna, więc nie byłem pewny.

Popatrzyłem na dom Iggy'ego i w tym samym momencie on podbiegł do okna i mnie zobaczył.

Zaczął ujadać po swojemu: jip, jip, jip, przednie łapy oparło szybę, stracił równowagę, zniknął mizoczku.

Chodź, Chet.

Poszedłem za Berniem do środka.

Ach.

Przeciągnąłem się, porządnie, długo, tyłek do góry, głowa w dół, z jakiegoś powodu z pyska wydobyło się ciche piszczenie, zupełnie nie brzmiało jak ja, ja z tym moim

196

głębokim, grzmiącym szczekaniem, więc szczeknąłem kilka razy głęboko i grzmiąco, by je usłyszeć, i jeszcze nie skończyłem, kiedy zauważyłem gumową zabawkę do zucia jedną z moich ulubionych, kształcie pączka- oponki leżącej wrogu frontowego holu.

Całkiem o niej zapomniałem!

Skoczyłem i zabrałem się do roboty.

Tymczasem zaczęło mrugać światło automatycznej sekretarki.

Bernie nacisnął przycisk.

Cześć, tu Janie.

Janie, kosmetyczka; no, dawno się mną nie zajmowała, można by skorzystać.

Dostałam wiadomość od ciebie, chyba się bawimy w głuchy telefon.

Chodzi o tę żółtą karteczkę.

Jak sięmiewa Chet?

Będę poza zasięgiem do osiemnastego,bo idę w Krwiste Góry.

Proszę, zadzwoń, jak wrócę.

 Żółta karteczka?

rzekł Bernie.

O czymonamówi?

 Zatrzymałem się w połowie zucia, coś zaczęłoświtać mi w głowie.

 Bip.

 Tu Chuck Eckel.

Cięzko cię złapać, stary.

Jeśli sięnie odezwiesz wkrótce,to będziemy musieli sprzedaćtwoje akcje.

 Co u diabła?

Bernie wystukał numer.

Cześć.

Tu Bernie Mały.

 Bernie, człowieku, gdzieś ty się podziewał?

rozpoznałem głos tego gościa w hawajskiej koszuliz baru w Suchym Parowie, w tym samym momencieBzdałem sobie sprawę, że to byłjeden z tych ludzkichgłosów,których nie lubiłem,bardzo przyjacielski nazewnątrz, ale paskudny w głębi.

(97.

Pracowałem.

Zapomniałem, czym się zajmujesz rzekł ChuckEckel.

Jestem prywatnym detektywem.

Prywatnym kapusiem?

Bernie nienawidził tego wyrażenia; wyprężył sięcały:

Czy wszystkie informacje bierzesz z gównianych powieści?

spytał.

Ze co?

Nieważne odparł Bernie .

Co się dzieje?

Uurzekł Chuck Eckel.

Chwileczkę.

O co chodzi z tymi gównianymi powieściami?

Nie czytam żadnych cholernych powieści.

No właśnie rzekł Bernie.

Cisza na drugim końcu.

Kiedy Eckel znowu zaczął mówić, powierzchowna przyjacielskość w jego głosie zupełnie zniknęła.

Dosyć żartów powiedział masz dwie godziny na wykupienie swoich akcji.

O czym ty mówisz?

O twojej cynie, a niby czym?

Ale ja już je wykupiłem, te trzypatyki, nie pamiętasz?

Od tego czasu sytuacja pogorszyła się, przez to całe gówno w LaPaź.

Nie kumam rzekł Bernie.

Nie czytasz gazet?

Wszyscy górnicy strajkują, na ulicach zamieszki.

198

Ale.

ale czy to nie powinno wywindować ceny?

Podniebo powiedział Eckel.

Ale ty wyleciałeś z gry.

Jesteś za krótki.

Muszę mieć czek napięć tysięcy; masz na to dwie godziny.

Pstryk.

Bernie stał, jakby.

jakbynie wiedział, co ma zrobić.

To niemożliwe.

A na dodatek, chociażBernie nie był najwyższym człowiekiem,jakiego widziałem(tym był Cedric Booker, prokurator okręgowy Doliny),z całą pewnością nie można było o nim powiedzieć, żejest krótki.

Podszedłem i stanąłem obok niego.

Spojrzał na mnie z góry i uśmiechnął się troszkę.

Znosi się na kolejną wizytę u pana Singha.

Oczywiście.

Zawsze miałemczas dla pana Singha.

Ale teraz?

Czyż on nie miał już zegarka?

Tym razem czas na ukulele rzekł Bernie.

Ukulele?

Och, nie.

Jakipiękny instrument powiedział pan Singh.

Obracał go w rękach.

Z prawdziwego ognistego hawajskiego koa, górne tętniki ze świerku Sitka, kościany prozek.

Grasz?

Trochę.

Trochę?

Bernie jest mistrzem!

Czy jakiś krótki recitalbyłby możliwy?

Albocokolwiek.

Oczywiście, że tak.

Na przykład: Walc teksański.

Albo Spadochroniarka.

Albo Widmowi jeźdźcy na niebie.

Zawsze możnateż zagrać Na falach Ameryki,gwa199.

rancja, że wszyscy się zerwą i ruszą do tańca.

Nagle poczułem, że chciałbym zobaczyć, jak pan Singh tańczy.

Jeśli chodzi o mnie, to właściwie nie tańczę, ale kiedy tańce się zaczynają, nie podpieram bynajmniej ściany, zresztą to podpieranie ściany trochę mnie zdumiewa, bo oni przecież zachowują się tak, jakby miały obalić.

Ale żaden skrócony recital nie nastąpił.

Bernie potrząsnął głową i powiedział:

Może innym razem.

Wyszliśmy, mając trochę pieniędzy.

Pojechaliśmy w milczeniu do biurowca, nie do jednego z tych wieżowców w centrum, ale do jakiejś rudery po drugiej stronie rozwlekłego centrum handlowego.

Ochroniarz wykałaczką wystającą z ust powiedział:

Żadnych psów.

Musiałem czekać w samochodzie.

Czasami tak się zdarzało i nie robiłem z tego problemu.

Kiedy Bernie poszedł, rozmyślałem nad tym, jak dobrze by było wyskoczyć i wyciągnąć wykałaczkę prosto z ust ochroniarza i potem sobie tam stanąć, dając mu do zrozumienia, że teraz on mógłby mnie złapać.

Nigdy więcej transakcji terminowych powiedział Bernie, kiedy odjechaliśmy.

Nawet gdybyś musiał mnie zwięzać.

Zwięzać Berniego?

Nie mógłbym i nie zrobiłbym tego.

Jeśli zaś chodzi o transakcje terminowe, to nie mam o nich bladego pojęcia, więc nie było nawet nad czym się zastanawiać.

Jestem typem, który może przestać myśleć czymś w mgnieniu oka, więc przestałem.

200

Wróciwszy do domu, poszliśmy do biura i Bernie zajął się białą tablicą.

Leżałem na podłodze i słuchałem, jak piszczy mazak.

Wciągałem też jego zapach, ale onczyścił głowę.

Tam mówił Bernie, rysując pudełko i pisząc coś w jego środku mamy Borghesów, hrabiego i Adelinę.

Passaic?

Co to, do cholery, było?

Informacja przyszła od Suzie i oczywiście jest to część.

Potem pisk, pisk mamy Aldo, sekretarza, włoskianazwisko, ale poangielsku mówi doskonale.
Nance, treserka, przypuszczalnie wykonawczyni wyroku naBabycakes.

I nie zapominajmy o Księżniczce.

Zapomnieć o Księżniczce?

Nigdy.

Przecieżona zaatakowała tego wielkiego brodacza!

Ej, Chet, co w ciebie wstąpiło?

To warczenie toja?

Powstrzymałem się.

Bernie odwrócił się plecami do tablicy.

Babycakes tam, z Shermanem Ganzem.

Pisk, pisk.

Mieszka w Vegas, ale jest właścicielem Studni Clausona, według szeryfa z Rio Loco, który ma swoje biuro tutaj.

Może mapą mogłaby pomóc.

Ranczo Rio Loco, Nigdziegrad, ośrodek testowania broni, Vegas, a co w takim razie z.

Marker ruszał się coraz szybciej, tablica stawała się coraz czarniejsza, głos Berniego rozmazywał się, zapach mazaka tracił swoją moc czyszczenia umysłu.

...motocykl.

zakres.

chata.

Suzie.

Głębokie westchnienie.

To byłem ja.

201.

Dryn, dryn.

Telefon.

Otworzyłem oczy: jesteśmy w biurze, Bernie za biurkiem, głowa opuszczona, oczy zamknięte.

Otworzyły się zaczerwienione, kiedy sięgał po telefon i stracił go z biurka.

Bernie?

głos dochodził spod biurka, gdzie telefon spadł.

Zirytowany głos, który znałem bardzo dobrze: Leda.

Bernie pochylił się, macał dookoła.

Jesteś tam?

spytała.

Czy to jeden z tych twoich młodzieńców.

Mmmm powiedział Bernie, gramoląc się spod biurka eee, cześć.

Co się dzieje?

Brzmisz jakoś dziwnie.

Może telefon jest.

coś z kablem.

Ja cię słyszę dobrze.

Bernie już wrócił na swoje krzesło, a telefon nablat, na swoje miejsce.

Bernie czekał, gotowy, z wyprostowanymi plecami.

Spałeś?

spytała Leda.

O Bernie spojrzał na zegarek w pół do drugiej po południu?

Oczywiście, że nie.

Słuchaj, coś.

Słucham.

Proszę, Bernie, nie przerywaj.

Mam mało czasu, żeby to wyjaśnić.

Co wyjaśnić?

spytał Bernie, pochylając się doprzodu i przyciskając słuchawkę do ucha.

Bernie, proszę.

O co prosisz?

Proszę, żebyś mi nie przerywał.

Nie przerywam.

Przerwał.

Nie.

Bernie, po raz ostatni.

Usta Berniego otworzyły się i zamknęły.

Chodzi o to powiedziała Leda że Malcolm wyjeżdża z miasta w interesach, a tu nagle główny klient się wycofuje, więc muszę zostać, żeby towszystko poukładać, a na dodatek służąca ma dzisiaj wychodne i.

Chcesz, żebym odebrał Charliego ze szkoły?

No i zno.

Leda przerwała.

Tak rzekła, trochę obniżając głos.

I zatrzymał go nanoc, jeśli to możliwe.

Wielki uśmiech rozjaśnił twarz Berniego.

Charlie chodził do prywatnej szkoły to znaczy, że trzeba płacić, żeby tam chodzić, mimo że gdzieś przecznice dalej jest najlepsza szkoła publiczna w Dolinie, gdzie nie płaci się ani centabardzo długa opowieść, którą słyszałem więcej niż raz, a właściwie za każdym razem, kiedy Bernie wypisywał czek.

Zobaczył nas i podbiegł do nas przepiękny, szeroki trawnik, wystrzyżony niczym pole golfowe z pewnych powodów, kiedy tylko znajdę się na polu golfowym, a nie zdarza się to często, dopadam nieprzemowną chęć gonienia, szalonego biegania z mnóstwem gwałtownych zwrotów, zatrzymań i zrywów i uściskał Berniego z całych sił.

Potem uściskał mnie, a chwilę później zrobił sobie przejażdżkę na moim grzbiecie.

203.

O, trochę urósł, ale dla mnie ciągle niewiele ważył;
mógłbym go wozić cały dzień.

Czy to twój pies?

spytał jakiś dzieciak.

Ma na imię Chet rzekł Charlie.

Mówię naniego Chet Odrzutowiec, bo jest takiszybki.

Mogę go pogłaskać?

Pewnie.

Dzieciaki pogłaskały mnie.

No to co, bawimy się?

To była miła szkoła, warta każdego zapłaconego zanią centa.

Z powrotem w domu.

Charlie był głodny, więc coś przekąsiliśmy: Charlie mleko i ciastka, ja biszkopcika, a potem jeszcze jednego, jako że okazało się, iż też jestem głodny, Bernie piwo i precle; potem ja pomogłem wykończyć to, co jeszcze zostało w opakowaniu.

Po przekąsce Bernie spytał:

Masz coś zadane?

Nie odparł Charlie.

To dlaczego twój plecak jest taki ciężki?

To tajemnica.

Bernie roześmiał się.

Tym się przecież zajmujesz, no nie?

rzekł Charlie.

Odkrywaniem tajemnic.

Czasami powiedział Bernie.

Ilu złoczyńców zabiłeś?

Bernie milczał przez chwilę.

Dlaczego myślisz, że kogoś zabiłem?

Mama tak mówi.

Bernie skinął głową, odetchnął głęboko.

204

W tej pracy, w odkrywaniu tajemnic, posyłamy złoczyńców do więzienia, Chet i ja, ale nigdy nikogo nie zabijamy.

Ale mama.

Bernie podniósł rękę i Charlie od razu zamilkł.

Na wojnie tak,ale to co innego.

Zabijałeś złoćców na wojnie?

Tak.

Ilu zabiłeś?

Bernie oblizał wargi.

Widziałem mnóstwo ludzi,jak to robią,włączywszy każdego,którego Bernie przesłuchiwał, ale nigdy nie widziałem, żeby on to robił,ażdo teraz.

Nie wiem dokładnie.

Dwóch?

;! Więcej niż dwóch.

Dziewięciu?

Mniej niż dziewięciu.

Coś tak pomiędzy?

Tak.

Zapadła cisza.

Potem Charlie odezwał się:

To niezbyt dużo, tato.

Bernie wyglądnał przez okno.

Charlie wysączył resztkę mleka i zrobiły mu się białe wąsy.

Uwielbiałem to!

O co była ta wojna?

spytał.

Właściwie to nie wiem odparł Bernie.

Niesądzę, żebyktoś wiedział.

Ale jednak miała miejsce?

205.

Niektóre wojny takie właśnie są, ich prawdziwe przyczyny ujawniają się dopiero później mówił Bernie.

Co powiesz tato, żebyśmy wyszli poćwiczyli łapanie?

Nauucz mnie rzucać podkręcaną piłkę powiedział Charlie.

Jesteś za młody, żeby rzucać podkręcane piłki.

Ale muszę umieć rzucać wolne piłki.

Nauczę cię ścinać.

Jak Rivera?

Jak Rivera.

Czy coś w tym rodzaju.

Nie słyszałem dokładnie, dlatego że już byłem przy frontowych drzwiach, czekając tak cierpliwie, jak tylko umiałem.

3.3

Umyłeś zęby?

spytał Bernie nazajutrz rano.

Noo odparł Charlie.

Nie słyszałem żadnego płukania rzekł Bernie.

No to co?

Bernie nie słyszał wielu rzeczy; ale ja

też nie słyszałem żadnego płukania.

Ej! Charlie był

przebiegły.

Roześmiał się.

Idź umyć zęby rzekł Bernie.

Charlie poszedł do łazienki.

Podreptałem za Berniem do biura.

Zdjął zdjęcie wodospadu Niagara, otworzył sejf i wyciągnął kopertę.

Co jest w środku?

spytał Charlie, stając w drzwiach.

Szybko ci poszło rzekł Bernie.

Ile zębów umyłeś?

Wszystkie, tato.

Chcesz powąchać mój oddech?

Nie, dziękuję.

Dlaczego nie?

Według mnie to świetny pomysł.

Podsunałem się do niego.

Co jest w tej kopercie?

spytał.

Bernie spojrział w dół na Charliego, potem wręczył mu kopertę.

Charlie otworzył ją i wyjął z niej dwie rzeczy: czasopismo i błyszczące zdjęcie Księżniczki z narysowaną na niej tarczą strzelniczą.

To przypo207

t!.

mniało mi ogromną tarczą strzelniczą tam na pustynii ten samolot, który rycząc, przybył z nieba, i trochęmi umknęło z tego, co nastąpiło później.

Kiedyznowu złapałem właściwą falę, Charlietrzymał otwarteczasopismo i dopasowywał zdjęcie Księżniczki dowąskiego, poszarpanego brzegu po wyrwanej ze środka kartce.

Pasuje rzekł.

Na to wygląda powiedział Bernie.

Czy to jakiś ślad?

Takmyślę.

Czego, tato?

Czy ten piesek ma kłopoty?

Prawdopodobnie.

Co masz zamiar zrobić?

Znaleźćgo.

Mogę pójść z tobą?

Bernie uśmiechnął się.

A co ze szkołą?

Mógłbymzrobić o tym reportaż.

Niezły pomysł.

Podrzuciliśmy Charliego do szkoły, a potem śmignęliśmy do Nixona Panero.

Nixon Panerobył jednymz naszych najlepszych informatorów, co trochę dziwi, ponieważ nie kontaktowaliśmy się z nimrok albo dwa.

Miał warsztat blacharski na końcu długiegoszeregu warsztatóww dzielnicy owianej złąsławą.

Mój stary kumpel Spike leżałprzy stosie opon.

Zobaczyłnas i rzucił się na nasno, niekoniecznie rzucił, bo teraz Spiketrochę się postarzał, jego zły pysk

208

posiwiął stanął przed samochodem ze zjeżonymwłosem i szczekał i szczekał.

Spike ciągle był dosyćprzerażająco wyglądającym kolesiem po części rottweiler, po części pit buli, po częścinie wiadomo co.

Wysiedliśmy iBernie wszedł do biura.

Berniem Spikesię nie interesował.

Przyszedł do mnie, wyszczerzyłzęby, poźółkłe i zbrązowiałe, i zaatakował mój kark,ciagle zaskakująco szybko.

Ale nie wystarczająco szybko, nie tak szybkojak ja!

I wmgnieniu oka to starySpikezostał złapany za kark.

Jego futro smakowało kropnie, jak olej silnikowy.

Puściłem go.

Cofnął się dwa kroki i zawarczał.

Ja odwarknąłem.

Onzawarczał.

Ja odwarknąłem.

Odwrócił się, podszedł do stołu i położył się z oczyma utkwionymi we mnie.

Poszedłem w stronę stanowisk, gdzie pracowali mechanicy, spojrzałem za siebie.

Tak, to jeden z moich najlepszych kumpli, ale ufać mu nie można.

Porsche było już na podnośniku, a Bernie i Nixon stali pod nim, patrzyli w górę.

Powtórzył rzekł Bernie.

Zabulisz.

To wiem, ale chodzi mi o to, co się zepsuło.

Nixon powiedział Berniemu, co się zepsuło, ale większość nie pojąłem, częściowo z powodu tych dziwnych słów, lecz głównie dlatego, że Nixon w ogóle trudno było zrozumieć, gdyż ciągle żuł tytoń.

Myślałem, że sprawdziłeś wszystko, kiedy samochód stał jeszcze na parkingu rzekł Bernie zanim pieniądze zmieniły właściciela, wiesz o czym mówię.

209.

Oczywiście, że sprawdziłem odparł Nixon.

Wypluł paskudnąkulkę.

Ale przecież ci powiedziałem, że nie daję żadnych gwarancji na takie starocie.

One są kapryśne, jak te hollywoodzkie gwiazdy z dawnych lat.

 Nie wiedziałem, że jesteś znawcą kina.

 Największym rzekł Nixon.

Mam wszystkie filmy, w których występowała Bette Davis, co do jednego.

Postukał kluczem w podwozie samochodu.

Mam się za to zabrać czy nie?

 Bernie wpatrywał się w Nixona, usta miał otwarte.

Zamknął je, otworzył znowu zamknął, i powiedział:

 Taak,

 Podszedłem i powąchałem tę paskudną kulkę.

Ojoj.

Mój żołądek gwałtownie się skurczył i cofnąłem się.

Wierzcie albo nie, ale widziałem już, jak Spike zlizał taką kulkę jak ta, może nawet większą.

Zasługiwał napodziw, nie ma co.

 Słońce było już wysoko na niebie, kiedy stamtąd wyjechaliśmy i wpadliśmy na autostradę.

Samochód brzmiał upojnie dla moich uszu, mruczał potężnym jakiegoś ogromnego zwierzę, tyle tylko że pachniał jak maszyna.

 Bette Davis rzekł Bernie po chwili.

Nowe nazwisko dla mnie, więc czekałem na coś jeszcze.

Ale niczego się nie dowiedziałem.

Dużo później w oddali pojawiło się Vegas i Bernie powiedział:

 Suzie na pewno by się spodo.

Znowu zamilkł.

210

 Dopadliśmy Shermana Ganza w jego klubie tenisowym.

Byłem na wielu polach golfowych, szczególnie ostatnio, kiedy Bernie biegał po nich wieczorami, żeby nabrać formy.

Uwielbiam polagolfowe, a najbardziej te wodne zasadzki.

Ale to była moja pierwsza wizyta w klubie tenisowym, chociaż oczywiście miałem ogromne doświadczenie, jeśli chodzi o piłeczki tenisowe.

Właściwie jeśli chodzi o wszystkie rodzaje piłek: tenisowe, baseballowe, gumowe, do lacrosse'a to

moje ulubione, a sposób, w jaki się odbijają!

, no i są wprost cudowno dożucia, szkoda nawet próbować opisywać, co czują wtedy moje zęby a nawet futbolówki, które trzeba chwycić za ten cieńszy koniec.

Piłki do koszykówki i do nogi są nie do użycia, chyba że wygryziesz się w nich dziurę i wtedy kurczą się do używalnych rozmiarów kupę czasu mi zajęło, zanim się zorientowałem.

To było tak, że kiedyś Bernie grał mecz w lidze policyjnej i piłka, podskakując, nagle potoczyła się akurat tam, gdzie ja się znajdowałem.

ale może wrócić do tego innym razem.

Teraz bowiem Bernie i ja szliśmy do kortu tenisowego rozkoszając się, dookoła rosły kwiaty o takich zapachach, nawet nie będę zaczynał a dźwięki pac, pac stawały się coraz głośniejsze.

Po jednej stronie siatki stał wysoki blondyn z wiadrem piłeczek przy nodze, po drugiej stronie starszy facet, niski, z siwą brodą: Sherman Ganz.

Zawsze zwracam uwagę na brody.

To dziwna rzecz u ludzi:

tylko niektórzy mężczyźni je mają, kobiety nigdy.

O co tu chodzi?

211.

Wysoki blondyn wyciągał piłeczkę z wiadra i rzucał ją w kierunku Ganz.

Ganz nosił białe krótkie spodenki, miał nogi chude jak patyki.

Machał rakieta i odbijał piłeczkę.

Wysoki facet pozwalał jej lecieć gdzie bądź i wyciągał następną piłeczkę.

Zamiataj, Shermie, zamiataj.

Nadawaj piłce rotację, zawsze nadawaj piłce rotację.

Cisnął piłeczkę przez siatkę, Ganz machnął rakieta, ale tym razem zupełnie rozminął się z piłką.

Zamiataj, ale celniej, celniej mówił wysoki facet, posyłając mu następną piłeczkę.

Zamiatać?

Nie widziałem w pobliżu żadnej miotły.

Może tenis był bardziej skomplikowany, niż na to wyglądał, ale nie zwracałem sobie tym głowy, gdyż właśnie jedna z piłek poleciała w naszą stronę, podskakując, a byliśmy już przy korcie, i złapałem ją w locie.

Któż by tego nie zrobił, skoro ona się wręcz napraszała: "złap mnie, złap"?

A potem, to trochę trudniej zrozumieć, już byłem na korcie, pędziłem w kierunku siatki.

Hop i już: żadne wyzwanie, siatki tenisowe wcale nie są wysokie, ale ciągle pozostawało to wspaniałe uczucie szybowania w powietrzu i w ogóle, więc jeszcze będąc w górze, trochę się skręciłem, jeśli wiecie, co mam na myśli, i wylądowałem bokiem do siatki.

A potem pamiętam tylko, że znowu ją przeskoczyłem, na drugą stronę, oczywiście też ze skrzętem.

I kiedy wylądowałem, miałem już w pysku dwie piłeczki.

jak to się stało?

I...

Chet!

212

Siedzieliśmy na tarasie wychodzącym na kort, Sherman Ganz i Bernie po dwóch stronach stołu, zwróceni twarzami do siebie, a ja u stóp Berniego, nieruchomi i spokojni.

Wysoki facet podawał teraz piłeczkę kobiecie, mówiąc:

Rakieta do tyłu, nadgarstek mocno, rozluźnij rękę, zamiataj, zamiataj.

Bardzo ciężka gra: piłeczki skakały wszędzie.

Ignorowałem je całkowicie.

Jest coś aż tak ważnego pytał Ganz że wpadasz na moją lekcję bez uprzedzenia?

Podczas ostatniej wizyty coś od ciebie wzięliśmy

powiedział Berniei teraz chcieliśmy to oddać.

Nie przypominam sobie, żebym coś wam dawał
rzekł Ganz.

I słusznie, bo to bardziej była pożyczka.

Pożyczka?

Bernie położył na stole czasopismo.

Ganz spojrział na nie.

Wzięłeś sobie egzemplarz "Świata Psich Pokazów"?

Przyznaję się.

Ale dlaczego?

spytał Ganz.

Przecież bymci pożyczył, bez problemu.

Dlaczego nie zapytałeś?

Jak się ma Babycakes?

zainteresował się nagle Bernie.

W porządku odparł Ganz.

Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Problem w tym, że w tym śledztwie jest bardzo wiele pytań.

Mówisz o Adelinie?

213.

I o Księżniczce rzekł Bernie.

Ganzdlugo przyglądał się Berniemu.

Miał zimneoczy.

I o Księżniczce, tosię rozumie.

To jest nawet bardziejskomplikowane rzekłBernie.

Znasz reporterkę "Trybuny Doliny" onazwisku Suzie Sanchez?

Nie sądzę.

Niesądzisz?

W mojej pracy bardzo często udzielam wywiadów powiedział Ganz.

Nie mogę pamiętać każdejdziennikareczki.

Terazoczy Berniego zrobiły się zimne, zupełniejakby ktoś zgasił w nich światło.

Nigdy mi się to niepodobało.

I Shermanowi Ganzowi chyba też.

Pod stołem jedna z jego nóg zaczęła drżeć.

To zawsze lubięoglądać:znaczyło to, że dokądś zmierzaliśmy.

Dokąd, tego nie wiedziałem; i następnyproblem: chwycenieGanza za nogawkę spodni nie wchodziło w grę, ponieważ miał na sobie krótkie spodenki; czy to już kiedyśsię zdarzyło?

Próbowałemsobie przypomnieć.

Nie określiłbympanny Sanchez w ten sposób
rzekł Bernie.

Ganz wzruszył ramionami.

Zerwał się wiatr i zatrzepotałkartkami czasopisma.

Berniepołożył nanimrękę.

Miał piękne ręce; patrzeć na nie nigdy mniemie męczyło.

Wspomniałeś twojej pracy rzekł Bernie.

Co to za praca?

Jestem inwestorem.

214

Coś nowego dla mnie.

Byłem obeznany z mnóstwemludzkich prac gliniarz, sprawca, gangster,strażnik więzienny, motocyklista, strzelec wyborowy,ochroniarz, weterynarz, kosmetyczka, no ioczywiścieprywatny detektyw, żeby wymienić kilka ale nieinwestor.

Och, i deweloper.

Z wyrazu twarzy Berniegowyczytałem, żeinwestor tocoś podobnego.

Wco inwestujesz?

spytał Bernie.

W nic ezoterycznego odparł Ganz.

Nie znałem ezoterycznego, ale nie brzmiało to dobrze.

I nie wierzyłem mu: z tąszpiczastą, siwą bródką, tymi chudymi nóżkami w kolorze kości, Ganz byłzdolnydo czegośezoterycznego, albo jeszcze czegośgorszego.

Wcegły i zaprawę powiedział, kompletniezbijającmnie z tropu.

Hotele, centra handlowe, mieszkaniówka.

Coś w Rio Loco?

Nogapod stołem zadrzała mocniej.

Nie przypominam sobie rzekł Ganz.

Nienoszę w głowie teczki.

Wyglądasznatakiego, co nosiodparł Bernie.

To prawie rozumiałem; ze względu na program, jaki kiedyś oglądaliśmy na kanale Discovery o kobietachnoszących na głowach wielkie ładunki.

Chociaż te kobiety nie wyglądały tak jak Ganz, więc może Berniecoś pomieszał.

Do czego zmierzasz?

spytał Ganz.

Podpowiem ci rzekł Bernie.

- StudnieClausona.

215.

Ta drżąca noga, no i jaka koścista: poczułem coś dziwnego w korzeniach zębów, jakby chciały, żeby ją naprawdę mocno docisnąć, tak jakbym to zrobił z piłką do lacrosse'a, gdyby była w pobliżu, ale akurat jej nie było.

Ganz przestał patrzeć Berniemu w oczy.

Skoro tak mówisz, to może rzeczywiście mógłbym mieć tam jakiś interes.

Jak posiadanie całego miasteczka?

Być może odparł Ganz.

To raczej nie inwestowanie.

To bardziej służba publiczna.

Czyżby?

Plan polega na tym, żeby to odrestaurować, pokazać ludziom, jaki był Stary Zachód mówił Ganz.

Wycieczki szkolne i parafialne, turyści.

Dużo masztakiej służby publicznej?

Dziesięć procent naszych dochodów idzie na Amerykańskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt, ale to nie ma tu nic dorzeczy.

Tym lepiej dla ciebie rzekł Bernie.

A organizacje pilnujące przestrzegania prawa?

Czy im też dajecie?

A może po prostu jakimś dziwnym stróżom prawa?

Chyba mówisz trochę odrzeczy.

Na przykład szeryfowi z Rio Loco?

Albo jego zastępcy?

Nie znam ich rzekł Ganz.

Właściwie tonigdy nie byłem w Studniach Clausona.

Mam od tego swoich ludzi.

216

Czy jeden z twoich ludzi zadzwonił do szeryfa i go ostrzegł?

Ostrzegł?

O czym?

Że pojawim się w Studniach Clausona.

Dając im tym samym mnóstwo czasu, żeby urządzili się w saloonie.

Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

W zasadzie to nie mam pojęcia, co tu robisz.

Nie podoba mi się twój ton.

Bernie wyjął z kieszeni zdjęcie z tarczą strzelniczą.

Rozłożył je, otworzył magazyn, wsunął zdjęcie na swoje miejsce.

Drgająca nogą znieruchomiała.

Bernie milczał.

Prosto czekał.

Ja też czekałem.

Naco?

Tego nie byłem pewny, ale cały świat znieruchomiał, dziwna rzecz, która czasami się zdarza i zawsze wywiera na mnie ogromne wrażenie.

Wtedy, zdołu, z kurtki, doszedł nas głos tego wysokiego faceta:

Zamiataj.

Wyżej i celniej.

Podkrecaj, podkrecaj.

Ganz skrzywił się coś, co ludzie robią, kiedy poczują nagły ból; znałem to z migren Ledy.

Ja to wysłałem powiedział nagle.

Ale nie mam nic wspólnego ze zniknięciem Księżniczki czy Adeliny, cokolwiek się teraz dzieje.

Możesz to udowodnić?

Ganz wyjął komórkę z kieszeni, z tych dużych, i nacisnął przycisk.

Byłem na spotkaniu w Los Angeles w dniu porwania.

Był tam też gubernator i tak sobie myślę, że mógłby mi pomóc.

217.

Może po prostu zaaranżowałeś to wcześniej.

Ganz zaczął podnosić się z krzesła i jego głos też się podniósł.

Podsunałem nogi pod siebie.

Nie jestem gwałtownym człowiekiem.

Brzydzę się przemocą.

Uważasz, że przerobienie tego zdjęcia i wysłaniego do Borghesów nie było aktem przemocy?

Ganz opadł na krzesło.

Wstyd mi za to powiedział ale to było symboliczne, nigdy bym nie skrzywdził psa.

Byłem po prostu tak wstrząśnięty tym, co wydarzyło się w Balmoral.

To się stało moja obsesją.

Ludzie obsesją mogą postępować w sposób dla nich nietypowy rzekł Bernie.

I tak też postąpiłem odparł Ganz.

Przyznaję, wysłałem to zdjęcie.

Ale to wszystko.

Popatrzył w twarz Berniego, która nie wyrażała nic, nawet dla mnie.

Powiedziałeś nam, że podziwiasz Adelinę rzekł Bernie.

Dokładnie tak.

I Adeliny też nigdy bym nie skrzywdził.

A co jest w niej godnego podziwu?

Wszystko: jej oddanie sprawom pokazów, jej szczodrość, jej stoicyzm.

Wobec czego miałaby się wykazywać stoicyzmem?

Poznałeś jej męża.

Mają jakieś problemy?

218

Nic, o czym bym wiedział.

Jak dalekosięgnięty jest twój podziw?

Spudłowałeś, jeśli sugerujesz to, co myślę, że sugerujesz rzekł Ganz.

Nie interesują mnie kobiety.

Co z ciebie za detektyw, jeśli tego nie kumas.

Słowa przelatywały nade mną tam i z powrotem, co nie było nieprzyjemne, i pewnie bym przestał nanie zwracać uwagę.

Ale co to?

Bernie nie był dobrym detektywem?

On był najlepszy!

I z całą pewnością niekumkał.

Co to, to nie.

Tumiałrację, więc uspokoiłem się i usłyszałem, jak Bernie pyta:

Co wiesz o chacie nad Studniami Clausona?

To przypomniało mi Adelinę i mrówki.

Żab w tym stawku nie było.

Nic nie powiedział Ganz.

Nie wiedziałem, że tam jest chata.

Dlaczego to takie ważne?

Może nie jest ważne rzekł Bernie.

Ale było ważne.

Czy wydałem jakiś dźwięk?

Jedno z tych niskich szcęknięć?

Może, ponieważ Bernie od razu trącił mnie nogą w bok, miękko i łagodnie.

Potem wstał.

Ja też wstałem.

Ganz zerknął na czasopismo.

Powiedziałeś, że je oddajesz.

Może kiedyś.

To znaczy, że mi nie wierzysz powiedział Ganz.

Bernie nie odpowiedział.

Chcę, żeby Adelina została odnaleziona rzekł Ganz.

Zapłacę ci za jej odnalezienie.

219.

Już mamy klienta.

Bernie odwrócił się.

Ja też.

Ruszyliśmy obsadzoną kwiatami ścieżką, ale po kilku krokach Bernie zatrzymał się i zapytał jeszcze:

Nance pracowała dla ciebie?

Zgadza się.

Dlaczego odeszła?

Przypuszczam, że dostała lepszą ofertę.

Na korcie wysoki facet wykrzykiwał podekscytowany:

Tak!

Podkrećaj, zawsze podkrećaj.

Podkrećając, kontrolujesz piłkę.

Rozmyślałem o tym przez całą drogę do samochodu, ale nie mogłem sobie wyobrazić, jak miałbym skorzystać z tej uwagi.

Motyw oznacza okoliczność rzekł Bernie kiedy jechaliśmy z klubu tenisowego Shermana Ganza, Bernie za kierownicą, ja na przednim siedzeniu z miłą piłeczką tenisową w pysku.

Trzyuderzenia i już potobie.

A to on wysłał zdjęcie z pogrózkami, od którego wszystko się zaczęło.

Dlaczego więc mam wrażenie, że to nie.

zamilkł.

Czułem, że rozmyśla, czułem to jak zwiększone nacisk powietrza.

Ja też rozmyślałem: te trzyuderzenia i już po tobie to raczej z baseballu niż z tenisa.

Czy Bernie mógł się pogubić?

Nie kupowałem tego, nawet przez sekundę, żeby nie wiem jak krótka była ta sekunda.

Ale mogę coś powiedzieć o czasie, nie tak bardzo dużo, może.

Wpuszczają nas w maliny?

rzekł Bernie.

Ojoj.

Już kiedyś nas wpuścili, nic przyjemnego, chociaż w klubie nie wyczułem najmniejszej nawet woni malin.

Zresztą nie przepadam za owocami.

No, może trochę za jabłkami, a właściwie za aportowaniem ogryzków, ale czy da się aportować maliny?

Jeśli tak, to cała ta podróż była szukaniem wiatru w polu rzekł Bernie.
Powinniśmy pojechać tym motorem.

221.

Uuu. Jak można szukać wiatru?

Przecież wiatr jest wszędzie.

Raczej trzeba poszukać pola.

Rozejrzałem się, ale nigdzie nie dostrzegłem żadnego.

Klub tenisowy też nie był polem.

Bernie westchnął.

Coś tu nie chce zatrybić powiedział.

Gdyby Adelina i Ganz mieli romans, to byłaby zupełnie inna historia.

Adelina.

I Księżniczka z jej nóżkami zamieniającymi się w mgiełkę podczas biegu.

Księżniczka: gdzie ona teraz jest?

Położyłem się na siedzeniu, zwinąłem się w kłębek.

Bernie mnie poklepał.

Zmęczony, Chet?

spytał.

Utnij sobie drzemkę.

Właściwie to wcale nie czułem się zmęczony, ale teraz już byłem.

Uciałem sobie drzemkę.

I obudziłem się w świetnym nastroju.

Gdzie byłem?

Na przednim siedzeniu, moim ulubionym miejscu naziemi.

Usiadłem prosto, rozciągnąłem przyjemnie pysk.

Ej rzekł Bernie lepiej się czujesz?

Lepiej?

Najlepiej!

Słońce świeciło, wiał ciepły wiaterek.

a co to?

Zjechaliśmy do Niebiańskiego Pączkai właśnie w tym momencie poczułem, że głód skręcami kiszki.

Czyż życie nie jest fajne?

Teraz mi skręca kiszki, a za chwilę będą pączki-oponki.

Porucznik Stine czekał w swoim radio\vozie.

Zaparkowaliśmy w gliniarskim stylu, okna kierowców naprzeciw siebie.

Porucznik nie powiedział cześć, tylko skinął głową.

Nawet się nie uśmiechnął. nie

222

należał do tych, co to się ciągle uśmiechają, chociaż domniezałyby się uśmiechał oczy miał podkrążone.

Gdybyś chciał pomyśleć, że nie może już być gorzej rzekł to powiemci, że skończyły się oponki.

Wręczył Berniemu kubek z kawą.

Uwielbiam zapach kawy, już chyba o tym wspominałem, ale sam napój jest niedła mnie.

Jak to możliwe?

spytał Bernie.

Diabli wiedzą odpowiedział porucznik.

Czasami wszystko naraz sięga dna.

Zastanawiałeś się kiedyś nad tym?

Zbyt często odparł Bernie.

Siłą pozytywnego myślenia czytałeś to kiedyś?

Nie.

Nie przejmuj się, kompletna bzdura.

Porucznik sączył swoją kawę.

Myślałem, że czytasz książki.

Kiedy mam okazję.

Co czytasz?

Opowieści morskie, przeważnie.

Ale przecież jesteś miłośnikiem pustyni.

Do rzeczy.

Porucznik Stine podniósł papierową torebkę.

Nie ma oponek rzekł zato mieli trochę niedźwiedzi pazurów.

Chet, co powiesz na niedźwiedzi pazury?

Uaa. Co ja powiem na niedźwiedzi pazury?

Czytak powiedział?

Czy porucznik oglądał kiedykolwiek Discovery, widział, co niedźwiedzie mogą zrobić swoimi pazurami?

223.

Myślę, że powie tak rzekł Bernie.

Tak? Porucznik sięgnął do torebki i wyciągnął.

coś,co wcale nie pachniało jak zwierzę (w zasadzie pachniało bardzo podobnie do oponki) i nie miało ostrego i niebezpiecznego, w każdy razie niczego takiego nie zauważyłem.

Bernie podał mi to.

Powąchałem, ale nie wziąłem.

Żadnych gwałtownych ruchów, amigo.

Bernie roześmiał się i upuścił to napodłogę przed moim siedzeniem.

Schyliłem się, powąchałem dokładniej, w końcu licząc dwa razy.

No, no, no.

Dosyć obiecujące.

Odgryzłem mały kawałek z jednego końca.

Bardzo podobne do oponki, ale chyba nawet smaczniejsze czy to ogóle możliwe?

Spróbowałem więcej, a potem jeszcze więcej, a potem wszystko zniknęło.

Tak, nawet smaczniejsze od oponki.

Niedźwiedzie pazury.

Co za świat!

Bernie i porucznik też zjedli niedźwiedzie pazury, wytarli usta papierowymi serwetkami.

Ja oblizałem wargi raz i drugi, oblizywałem je tak długo, aż nie mogłem już poczuć najłżejszego śladu smaku niedźwiedziego pazura, a nawet jeszcze kilka razy potem.

Porucznik Stine wyciągnął paczkę papierosów i poczęstował Berniego.

Myślałem, że rzuciłeś rzekł Bernie.

Tak jakby.

Zapalili.

Kłęb dymu poszybował w moim kierunku.

Ach. Oświadczam stanowczo: gdybym mógł, to bym palił.

Sprawdziłeś tego McKnighta?

spytał porucznik.

224

Czysty.

Co jeszcze?

Nic.

Więc stoisz w miejscu?

Bernie skinął głową.

Coś przede mną ukrywasz, stary.

Dlaczego miałbym to robić?

Trudny jesteś.

Nie ufasz mi.

Nieufasz wydziałowi.

Nie ufasz nikomu.

To nieprawda.

Conieprawda?

spytał porucznik, patrzącobok Berniego na mnie.

Nie ukrywam rzekłBernie.

Będziesz mimusiał po prostu wierzyć nasłowo.

Popatrzylina siebie, mrużąc trochę oczy od dymu.

Przynajmniej na razie rzucił porucznik Stine.

Dobre chociaż tyle odparł Bernie.

Jestcośw sprawie zielonejfurgonetki?

Świadek okazał się osobą niedowidzącą.

Sprawdziłeś szeryfa z Rio Loco?

Earl Ford powiedziałporucznik.

Teżczysty.

Zaściankowy nieudacznik, ale czysty.

Natomiastzastępca może mniej.

Wyciągnął z kieszeni koszuli notes, przekartkował go.

Lester Ford.

Bracia?

Kuzyni rzekł porucznik Stine.

Przewróciłkartkę.

Lester został zwolniony dyscyplinarnie z armii, chociaż był w jednostce strzelców wyborowychw Forcie Benning.

Zastępca szeryfa w Rio Loco odośmiu lat, w ciąguktórych był dwukrotnie oskarżo225.

ny o branie łapówek.

Był także zamieszany w śmierć jakiegoś aresztowanego handlarza narkotyków, a może kogoś przemycającego imigrantów, akta nie podają tego jednoznacznie.

Ale ten zmarły miał siedemdziesiąt dwa lata.

Porucznik odłożył notes.

Nie było prowadzone wobec niego dochodzenie dokończył.

Czy Lester jeździ na motocyklu?

spytał Bernie.

Nie ma o tym żadnych informacji powiedział porucznik.

Jak mógł dostać odznakę, mając waktach zwolnienie dyscyplinarne?

Czy ty się urodziłeś wczoraj?

rzekł porucznik.

Kuba Rozpruwacz mógłby dostać odznakę.

Zaciągnął się ostatni raz i wyrzucił niedopałek przez okno.

Bernie zrobił to samo.

Wciągnąłem resztkę dymu, umysł mi się wyostrzył.

Wyprostowałem się jak struna na moim siedzeniu.

Kuba Rozpruwacz:

ktoś nowy dla mnie, ale byłem gotowy.

Dopadliśmy jednego sprawcę, ja i Bernie, nie baliśmy się nikogo.

Dobra, może niedźwiedzi, i węży, ale poza nimi
nikogo.

Bernie sięgnął do kluczyków.

Byłbym zapomniiał rzekł porucznik.

Rzucił jakiś niewielki gadżet, może telefon.

Bernie złapał go.

Co to?

Dyktafon cyfrowy Suzie Sanchez.

Jej szef znalazł to w jej biurku.

Niema śladu po laptopie czy jakimś notatniku, musiała je mieć ze sobą

Dlaczego mi to dajesz?

226

Sprawdziłem, nic tam nie ma rzekł porucznik.

Spojrzał na Berniego rozbawiony.

Nic, comogłoby się przydać.

Porucznik Stine odjechał.

Myślałem, że my też odjedziemy, ale myliłem się.

Zamiast odjechać, Bernie badał dyktafon Suzie, obracał go w ręce, potem nacisnął przycisk znajdujący się z boku.

Mleko.

Ej! Głos Suzie, bardzo wyraźny.

Niektórzy ludzi mają dużo przyjemniejsze głosy niż inni, pełne wszelkiego rodzaju różnych tonów, jak muzyka.

Suzie należała do nich; oczywiście, nie miała tak przyjemnego głosu jak Bernie, ale prawie.

Jajka, owoce, ser, hmm.

burbon?

W razie gdyby pojawił się ktoś szpotawostopy?

Roześmiała się.

Nigdy mi nie wybaczy tego szpotawostopego.

I coś dlapsa, żeby nie zapomnieć.

Nigdy.

To było dla mnie absolutnie sensowne.

Mógłbym słuchać Suzie cały dzień.

Bernie zaczął pstrykać przyciskami.

Nastąpiła krótka cisza, a potem: .

ser, hmm.

burbon?

W razie gdyby pojawił się ktoś szpotawostopy.

Pstryk, pstryk, pstryk.

...hmm.

burbon?

W razie.

Pstryk, pstryk.

Bernie słuchał tego kawałka jeszcze kilka razy.

Czyżby miał chętkę na burbona?

To było trochę niepokojące.

jest jeszcze dosyć wcześnie i jesteśmy w pracy.

Pstryk, pstryk i więcej Suzie.

227.

Hrabia.

co to właściwie jest?

Conte.

Contessa.

Chryste, co za świat!

Contessa Suzie Sanchez chce się panem widzieć.

Znowu się roześmiała.

Willaw Umbrii; wille mają nazwy, chyba.

Zdobyć nazwę.

Kooperatywa na Manhattanie; cenanabycia.

A Nieruchomości Passaic?

W tle zaczął dzwonić telefon.

Halo?

powiedziała Suzie.

Tak, przy telefonie.

Kto..

A potem nic.

Siedzieliśmy w samochodzie, Bernie wpatrywał się w gadzecik, ja nie wpatrywałem się najpierw w nic, a potem w kota, który pojawił się w oknie budynku podругiej stronie ulicy.

Kot też mnie zobaczył, mogę to zaświadczyć, i otworzył pyszczek, szeroko ziewając.

Ziewnął mi w twarz, żeby mnie rozjuszyć, nie ma codo tego wątpliwości.

To wyjdź nadwór i spróbuj tego jeszcze raz!

Chet?

Dobrze się czujesz?

Oj. Już w połowie byłem poza samochodem; odpuściłem i wróciłem.

Najdrobniejsza rzecz, jaką robi kot, doprowadza mnie do szału, jeśli chcecie znać prawdę.

O co chodzi, piesku?

O nic.

Ale te koty są takie.

takie.

Bernie pogłaskał mnie.

A może byśmy tak wpadli nachwilę do profesora?

Do profesora?

Wziąłem się w garść.

Uwielbiam profesora.

Zamerdałbym ogonem, ale jakoś zaklinował mi

się między siedzeniem a drzwiami.

228

Pojechaliśmy do college'u.

Mieliśmy ekspertów o różnych rzeczach, ja i Bernie, na przykład Otisa DeWayne'a od broni.

Profesorem miał długie, skomplikowane nazwisko, którego nigdy nie mogłem dobrze zapamiętać, ale to nie miało znaczenia, bo Bernie mówił o nim po prostu Prof.

Był naszym ekspertem od pieniędzy.

Nie od zarabiania pieniędzy (ludzie bogaci, którzy mają mnóstwo pieniędzy, mają na to jakiś sposób, trudno to opisać, a Prof nie miał), ale od wszystkiego innego, co się dotyczy pieniędzy, czyli właściwie od czego?

Co było takiego ważnego, jeśli chodzi o pieniądze, z wyjątkiem ich zarabiania?

A skąd miałbym to wiedzieć?

Uczelnia była blisko centrum, ale nie miała zabudowy takiej, jak centrum, czyli samych wieżowców i pustych ulic.

Miała stare budynki z dachami z dachówek i mnóstwo drzew i trawników, i ludzi, w większości młodych, wszędzie, spacerujących, siedzących, leżących, a nawet eja! grających we frisbee!

Ojej!

Widziałeś, co ten pies zrobił?

Chet?

Czy możesz oddać frisbee?

Czy to pan pies?

Jesteśmy partnerami.

To niewiarygodne, jak wysoko on skacze.

Powinien wystąpić w telewizji.

Tylko proszę mu tego nie mówić.

Chet?

Oddaj frisbee, złaski swojej.

Oddałem frisbee, z wyjątkiem małego kawałeczka, który wydawał się już odgryziony.

Nic nie przebijasz tego miejsca na ulicy Jadłoszynowej, ale

229.

jeśli kiedykolwiek mielibyśmy mieszkać gdzie indziej, ja i Bernie, to tu, w tym college'u, byłoby przyjemnie.

Dzieciaki z uczelni były super.

Prof miał w swoim gabinecie kanapę.

Leżał na niej, kiedy weszliśmy, z rękoma złożonymi na wielkim, okrągłym brzuchu.

Cześć, chłopaki powiedział.

Właśnie obmyślam krótkie podsumowanie Marksa.

Prof był błyskotliwy, czy wspominałem o tym?

Wpadło mi w ucho "cześć, chłopaki", to było to.

To znaczy?

Wyprodukowanie zbyt wielu pożytecznych rzeczy skutkuje zbyt wieloma bezużytecznymi ludźmi.

Nie sposób było zrozumieć Profa, ale, i tu sporanieszpodzianka, to prawie pojąłem.

Podoba ci się?

spytał Prof.

Tak odparł Bernie.

Czy to nie byłoby zabawne, gdyby po tym wszystkim okazało się, że Marks ma rację?
rzekł Prof.

We wszystkim.

Nie mówię, że jutro czy pojutrze, ale później, za dwieście, trzysta lat.

Moje poczucie humoru nie sięga aż tak daleko rzekł Bernie.

Prof roześmiał się.

Pracujesz nad czymś interesującym?

Porwanie odpowiedział Bernie.

Ach rzekł Prof to życie w ruchu.

To pojąłem w pełni.

Życie w ruchu: czy może być coś lepszego?

Jak mógłbym pomóc?

spytał Prof.

230

Bernie podszedł do niego i wręczył mu kartkę papieru.

Prof miał na czole okulary.

Zsunął je, przyjrzał

się kartce.

Nieruchomości Passaic?

Chcesz poznać sytuację finansową?

Cokolwiek odparł Bernie.

Także cokolwiek, co znajdziesz o hrabim Lorenzo di Borghese i jego żonie Adelinie.

Wkraczasz w wyższe sfery, Bernie?

Sir Bernie.

Profznowu się roześmiał, trząśł mu się brzuch.

Był to widok, który uwielbiałem.

Wstał z kanapy, z trudnością, i podszedł do swojego komputera.

Bernie zaglądałmu przez ramię.

Stuk, stuk, stuk.

Rozumiem, że to ją porwano mrucał Prof.

Stuk, stuk, stuk.

Przysunąłem się do niego i patrzyłem, jak dzieciaki grają we frisbee.

Po chwili podszedł

Bernie i patrzył ze mną.

Po jakimś czasie Prof odwrócił się od komputera.

Sir Bernie, proszę rzekł.

Adelina Borghese, z domu Simkins, jest jedyną właścicielką Nieruchomości Passaic, firmy założonej przez jej ojca, już zmarłego, po którym odziedziczyła sto procent.

Nieruchomości Passaic mają willę w Umbrii, zakupioną trzy lata temu za cztery i pół miliona euro, i kooperatywę na wschodnim Manhattanie, wycenioną w zeszłym roku na sześć milionów i trochę; do tego stację narciarską w Dolinie Słońca, o której niewiele mogłem znaleźć chyba jakiś drobny błąd w oprogramowaniu, muszę poprosić jednego ze studentów, żeby to poprawił

231.

ale sądząc po biletach, ma wartość w okolicach półtora miliona, plus ranczo w Rio Loco, za które zapłacono trzy miliony gotówką w marcu.

Oprócz tego aktywa Nieruchomości Passaic w nieopodatkowanych obligacjach rządowych sięgają trzydziestu milionów, plus minus.

Nie żle nadziani rzekł Bernie.

Raczej nadziana odparł Prof.

Co masz na myśli?

Firma Nieruchomości Passaic jest wyłącznie jej, jak zaznaczyłem.

Włoscy hrabiowie, w ogóle hrabiowie, niekoniecznie są bogaci.

Ile wynosi okup?

Niema żądania okupu.

Nie?

To poco porywać kogoś bogatego?

Możliwe, że to nie ona była prawdziwym celem.

Zatem kto?

Suczka medalistka imieniem Księżniczka.

Hmmm rzekł Prof.

Chwył się za brodę.

Miałem wrażenie, że rozwiąże wszystko, natychmiast, tui teraz.

Statystyczne badania roli przypadku w przestępstwie.

Ciekawe, czy ktoś to robił.

Nie mam pojęcia rzekł Bernie.

To znaczy, że Prof to rozwiązał, czy nie?

Prof zastanawiał się dalej.

Czekaliśmy.

Marks miał psa imieniem Toddy powiedział w końcu.

Nie wiedzieliśmy tym odparł Bernie.

Lubił psy rzekł Prof a jeśli już o tym mówimy, to gdzieś tu powinienem mieć jakąś rzemiennąkość.

Myślisz, że Chet byłby zainteresowany?

20

Ten gość, Marks, w mojej książce był całkiem w porządku bo ja miałem kiedyś książkę, taką oprawioną w skórę, która pachniała bardzo interesująco, właściwie to ona nie była moja, ale należała do jakiegoś handlarza staroci, który wynajął nas do czegoś, nie jestem pewny do czego.

Todługa historia, dosyć zwariowana, a kiedy Bernie i ten handlarz byli zającami czymś przed sklepem, ja wyciągnąłem z półki oprawioną w skórę książkę i zakopałem ją napodwórku.

Dlaczego, trudno mi to teraz wytłumaczyć, może miałem nadzieję, że wrócić tam kiedyś ją wykopię, i odniosę tam, skąd ją wziąłem.

Na czym to ja stałem?

Aha, Marks.

Fajny gość, z którym może kiedyś się spotkam, i z Toddym też, oczywiście.

Rozmyślałem o tym wszystkim, kończąc rzemienną kość od Profa, dużą i grubą, cudownie pachnącą wędzonką.

Tymczasem utknęliśmy w korku, słońce odbijało się w tylnych szybach jak okiem sięgnąć.

Utknięcie w korku to była jedna z tych rzeczy, które sprawiały, że Bernie zaciskał ręce na kierownicy, ale nie dzisiaj.

Właściwie to trzymał tylko jedną rękę na kierownicy, bo w drugiej miał dyktafon Suzie.

Pstryk, "

pojawi się ktoś szpotawostopy.

" Pstryk, pstryk.

"Hrabia.

Conte.

Contessa.

Chryste, co za.

"

Pstryk, pstryk.

"Halo?"

Tak, przy telefonie?

Kto.

"Pstryk, pstryk.

"Kto.

"Bernie powtarzał to w kółko, co zaczęło mnie już drażnić, chociaż wiedziałem, że ma ku temu powody w końcu mówimy o Bernie więc siedziałem cicho, z wyjątkiem delikatnego szarpania podłokietnika jedną łapą, podczas gdy trzy inne łapy pozostawały w absolutnym bezruchu.

Ale odetchnąłem, kiedy zadzwonił telefon i Bernie odłożył dyktafon.

Halo powiedział.

Z boku, ale w moim zasięgu.

już nie.

W ostatniej chwili już zbierałem się w sobie!

Bernie podniósł dyktafon i wsunął go do kieszeni koszuli.

Halo?

z głośników popłynął głos, który znałem.

Tu mówi hrabia di Borghese.

Cześć, Lorenzo rzucił Bernie.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

Powiedziałeś, że by mówić do ciebie Lorenzo, prawda?

Oczywiście, przecież jesteśmy w Ameryce rzekł Borghese.

Oczekuję twojego raportu.

Na razie nie ma czego raportować.

Coto znaczy?

Nie ustaliliśmy żadnych tropów, a przynajmniej takich, które warto byłoby raportować.

A czy to nie klient powinien oceniać, co jest warte raportu?

spytał Borghese.

My nie pracujemy w ten sposób odparł Bernie.

Znowu cisza, dłuższa niż poprzednio.

O czym była ta rozmowa?

Czy dobrze szła?

Nie miałem pojęcia

ani co do pierwszego, ani co do drugiego, ale nawet przez chwilę się nad tym nie zastanawiałem, ponieważ właśnie w tym momencie w samochodzie, który utknął obok nas, wypatrzyłem coś bardzo drażniącego: tłusty, biały kot przycupnął na ramieniu kierowcy. Na ramieniu kierowcy!

Ido tego kot!

to naprawdę poruszyło.

Przysunąłem się do Bernieego, ale jak tu wspiąć się albo wskoczyć mu na ramiona?

Czy Bernie miał duże ramiona?

Tak.

Wystarczająco duże dla mnie, czterdziestokilogramowca?

Żadną miarą.

Kot przekręcił głowę i popatrzył prosto na mnie.

I znowu, po raz drugi w ciągu jednego dnia, kot ziewnął mi prosto w pysk.

Lorenzo?

Muszę przerwać na chwilę rozmowę.

Ojoj.

Bernie patrzył na mnie wzrokiem, jakiego prawie nigdy u niego niewidziałem.

Przestałem robić to, co robiłem, cokolwiek to było, i otrzepałem się, nie dokońca, ponieważ byłem w samochodzie: żeby porządnie się otrzepać, muszę mieć otwartą przestrzeń.

Lorenzo?

Już jestem.

Co mówiłeś?

Wyrząłem przez okno.

Samochody już ruszyły i kot zniknął z polawidzenia.

Dacie wiarę?

Kot na ramionach kierowcy.

Co dalej?

Kot za kierownicą?

Wystawiłem głowę przez okno i ziałem, aż mi się umysłoczył.

Nie trwało długo.

Mówiłem, próbowałem powiedzieć, przed tym całym tumultem rzekł hrabia że twój sposób prowadzenia sprawy jest niesatysfakcjonujący.

Dlaczego?

235.

Potrzebuję więcej informacji.

Powiedziałem, że nie mam informacji.

Zatem sprawozdania z twoich działań.

Moich działań?

Głos hrabiego zaostrzył się.

Weźmy jeden przykład: czy poszedłeś za moimi sugestiami?

Babycakes?

spytał Bernie.

Ślepa uliczka.

Ślepa uliczka?

Czy wypytałeś Ganza?

Rozmawialiśmy.

P

Wykluczyliśmy go.

Wykluczyliście go?

To znaczy?

Że on tego nie zrobił.

Hej! Czyżby?

Słyszałem to wyrażenie mnóstwo razy, ale nigdy nie mogłem go pojąć do końca.

Dobrze, że hrabia pytał.

Mówił w śmieszny sposób, trudny do zrozumienia, a oprócz tego jego oddech zalatywał rybą i miał wąsy, a wąsy zawsze mnie wyprowadzały z równowagi, ale spokojnie, zaczynał mi się podobać.

Większość ludzi, na których się natknąłem, lubiłem, z wyjątkiem złoczyńców, sprawców i gangsterów, a nawet niektórych z nich.

weźmy na przykład takiego gościa, któremu przytrzasnęło ucho w.

Ale to może innym razem, ponieważ w tym momencie hrabia, mimo że zaczął mi się podobać, zdenerwował się.

Jak mogliście go wykluczyć?

Ganz jest bezlitosny, zdolny do wszystkiego.

Nie sądzę.

236

Czy mówisz?

Że nie jest z tych, co to są do wszystkiego.

Zatem źle go zrozumiałeś, i to bardzo rzekł hrabia.

- Płacę za rezultaty.

Hrabia płacił?

Czyżbym o tym nie wiedział?

Teraz podobał mi się jeszcze bardziej.

Zdaję sobie z tego sprawę odpowiedział Bernie, ale i tak będziemy zajmować się tą sprawą, opłacam.

lub nie.

Ojoj.

Twój biznesplan jest niezwykły, co?

rzekł hrabia.

I tu miał rację.

Nam wystarcza.

Och., Bernie.

Jak dobrze znasz Earla Forda?

spytał Bernie, zbijając mnie kompletnie z tropu.

I hrabiego pewnie też.

Po krótkiej pauzie ten powiedział:

Jeszcze raz to nazwisko?

Earl Ford.

Nigdy o nim nie słyszałem.

Jest szeryfem w Rio Loco rzekł Bernie .

Mabiuro trzydzieści kilometrów od twojego rancza.

To tutaj ciagle są szeryfowie?

Jak na Dzikim Zachodzie?

Co za kraj!

I tu hrabia znowu miał rację!

A jego zastępcę, Lestera Forda?

spytał Bernie.

Czy jest z tych Fordów z Detroit?

spytał hrabia.

Jadłem obiad z kilkomanaCosta Smeralda.

237.

Ci nie są z tych z Detroit powiedział Bernie.

Zatem ichnie znam rzekł hrabia.

Dlaczego pytasz?

Jestem zdziwiony, że ciebie nie przesłuchiwali
rzekł Bernie.

Dlaczego miałiby torobić?

Bo porwania dokonano w ichokręgu.

Rozmawiałemtylko z porucznikiem Stine'em i policją stanową.

Wasz system jestbardzo skomplikowany.

Jak i ta sprawa podsumował Bernie.

Jakież to kłopotliwe, słyszeć to powiedziałhrabia.

Właśnie wsiadam do samolotu, ale oczekuję, że od teraz będę informowany o waszych postępach.

W porządku rzekł Bernie.

Jeszcze tylko jedno.

w jakichokolicznościach Nancy Malone przyszło do ciebie pracować ?

Jak to może ciebie obchodzić?

Czyto prawda, że pracowała dla Ganza?

Jakich kłamstw on ci naopowiadał?

Próbujemy oddzielić kłamstwa od prawdy.

To właśniezasadniczaczęść naszejpracy.

Tak? Pierwszy raz o tym słyszę.

Nasza praca polegała na tropieniu sprawców i łapaniu ich za nogawkę.

Ale Bernie miał swoje powody, cokolwiekto znaczyło, a jamiałem swoje sposoby, ito
dlategobyliśmy tak dobrym zespołem, z wyjątkiem naszychfinansów.

...zapleczu sceny w Balmoral mówił Bernie.

I stąd też kwestia Nancy Malone może być istotna.

238

Ach rzekłhrabia teraz dochodzimy do tegosłynnego strzału w kolano.

Czyto miało miejsce?

Oczywiście, że nie.

Widziałeś to?

Widzieć coś, co się niewydarzyło?

Co z ciebie za detektyw?

Niebyłem całkiem pewny, o czym była ta rozmowa, ale w tym momencie miałem pewność

co do jednego: hrabia przestał mi się podobać.

Ktoś widział to zdarzenie.

To kłamstwo powiedział hrabia.

Ganz utrzymuje, że to widział.

Nawet ty jesteś świadomy różnicy, prawda?

Biedna Nance ledwie dotknęła tego kurcza.

Kurczak?

Kiedyś trochę sobie poszalałem z kurczakami, ale czy one by tu pasowały?

Nie tylko że nie było żadnego wypadku mówił hrabia ale Babycakes nawet nie została zraniona, mogła brać udział w zawodach.

Dlaczego niewzięła?

Przez Ganzę.

Dlaczego nie chciał, żeby wzięła udział, jeśli mogła?

On jest jak wy to mówicie?

królową dramatu.

Nie dojrzałeś takiego oczywistego faktu?

Ale jeśli Nance.

Hrabia podniósł głos.

To nie ma nic wspólnego z Nance.

Czy to prawda, że pracowała dla Ganzę?

239.

Nie słyszałeś, co powiedziałem?
spytał hrabia, jeszcze trochę podnosząc głos.
Rób to, za co ci płacę.
znajdź Księżniczkę.

I Adelinę?

Tak, tak, oczywiście.

Czy ja powiedziałem Księżniczkę?

To przez stres.

Moją myślą była Adelina.

Znajdź ją.

I Księżniczkę też.

Pomogłoby nam, gdybyś.

Pstryk.

Po tej rozmowie Bernie długo milczał.

Raz czy dwarazy powiedział coś w rodzaju: "jebany biznesplan" i "jebana Costa Smeralda", czułem jednak, że wszystko jest w porządku.

Jechaliśmy przez Dolinę, mijaliśmy wielkie pudełkowe centra handlowe i całe rzędy domów wspinających się po zboczach kanionów jak o jakimś sięgnąć i gdzieś wśród tych kanionów był nasz kanion z naszym domem i z Iggyem po sąsiedzku, moim najlepszym kumplem, który kiedyś, jeszcze przed zainstalowaniem elektrycznego ogrodzenia, złapał ptaka spróbuję wrócić do tego później, chwycił tego kurdupla w powietrzu!

plus po golfowe zezraszaczami strzyżonych trawników czy wspominałem już o tym, że strzyżone trawniki to moja ulubiona nawierzchnia do biegania, a to, co czuję moje łapy, dotykając ich, jest nie do opisania?

a nadzraszaczami często unosił się tęczę.

Czy mogło być lepsze miejsce do życia?

Trudno to sobie wyobrazić.

Nie zmierzaliśmy jednak do domu.

Poznałem potem, że nie pojechaliśmy tym zjazdem tuż przed bill 240

boardem przedstawiającym długorogiego byka, olbrzymiego byka, który wznosi kufel spienionego piwa to jeden z moich ulubionych widoków w całej Dolinie.

Pojechaliśmy za to dalej.

Natężenie ruchu malało, w miarę jak wspinaliśmy się przez góry, a potem wydostaliśmy się na pustynię po ich drugiej stronie.

Zanim zabierzemy się z powrotem do roboty, rzekł Bernie tak dla zabawy zobaczmy, czy hrabia rzeczywiście siadł do samolotu.

Czy to brzmiało dla mnie jak zabawa?

Nie specjalnie, poza tym robotą była zabawa, miałem przecież najlepszą pracę, no ale Berniemu należała się odrobina zabawy.

Raz, kiedy Suzie została na noc, obudziłem się i słyszałem przez drzwi, jak mówił do Berniego: "Praca, praca, ciągle praca, robi z chłopca nudnego pajaca".

Czy to miało cokolwiek wspólnego z czymkolwiek?

Trudno powiedzieć.

Bernie był przecież chłopcem, poza tym tęskniłem za

Suzie.

Gdzie on jest, do cholery?

rzekł Bernie dokładnie w tym samym momencie.

Byliśmy partnerami, ja i Bernie.

Jak byś schował żółtego garbusa?

Dobre pytanie.

Przez resztę drogi obserwowałem ruch, widziałem wszelkiego rodzaju pojazdy: osobowe, ciężarówki, autobusy, motocykle, kampery, nawet całe domy na naczepie (czy fajnie byłoby mieszkać w czymś takim?

), ale żadnego żółtego garbusa.

Przejechaliśmy przez bramę rancza Rio Loco pamiętałem ten znak nad głową i coś osprawy imieniem Hickok minęliśmy zagrodę, pustą tego dnia,

241.

bez żadnego białego konia paradującego dookoła, aleczułem jego zapach, nie tak odległy, więc przy stodoleszczeknąłem głośno i krótko, ot tak, żeby zobaczyć, czy coś się stanie.

I co się stało?

Czyżby rozległo się jedno z tych dziwacznych rzeń, jakie konie z siebie wydają?

Tak, napędziłem stracha, niema co.

Poczułem się dobrze, jakbyśmy poczynili jakieś postępy w naszej sprawie.

Droga okrążyła stodołę, prowadziła do ogromnego domu z dachem z dachówek, takiego, jaki lubię; dookoła było mnóstwo drzew, ogrody, przyjemnie i miło.

Powiedziałbyś, że to ranczo?

spytał Bernie, kiedy wyskoczyliśmy z auta.

Jeszcze raz szybko zlustrowałem dom, nie znalazłem niczego, co mogłoby mi się nie podobać.

Bernie zapukał do drzwi, naprawdę dużych drzwi.

Zawsze lubiłem ten moment: na tropie jakiegoś sprawcy, czekamy, kiedy drzwi się otworzą.

Ogon sterczał misztywno, byłem gotowy na wszystko.

Kiedyś, w chwilitakiej, jak ta, w Słonecznym Mieście, cała chmara.

Drzwi otworzyły się i stanął nikt wielki kolesz z kucykiem, wyższy od Berniego i tak samo szeroki.

Pamiętałem go z poprzedniej wizyty, czyścił wtedy strzelbę w stodole.

Popatrzył na Berniego, potem na mnie i znowu na Berniego.

Uwielbiam, jak tak robią.

Cześć, Aldo rzekł Bernie.

Szukamy hrabiego.

Jesteście umówieni?

Przyszliśmy w sprawie, którą prowadzimy, napewno będzie chciał się z nami spotkać.

242

Aldo zmarszczył czoło, a jego brwi przysunęły się do siebie to zawsze coś znaczy, ale nie wiem dokładnie co, dla nas raczej coś dobrego.

Niema go tutaj.

A gdzie jest?

Nie jestem upoważniony.

Konkretnie.

Hę? Aldo powiedział to, co i ja miałem namyśli.

Nie jesteś upoważniony do czego?

spytał Bernie.

By podawać miejsce jego pobytu.

Ale to i tak niema znaczenia, bo jest poza twoim zasięgiem.

Jest w więzieniu?

zapytał Bernie.

W więzieniu?

Dlaczego tak mówisz?

Tak sobie odparł Bernie.

;Kiedy jestsz siebie naprawdę zadowolony, wtedy

wokół oczu robią mu się takie zmarszczki; miał je
teraz.

W Centralnym Stanowym czy w Federalnym?

Na miłość boską rzekł Aldo hrabia nie jest w więzieniu, jest w samolocie.

Dokąd leci?

Do Nowego Jo.

Nie jestem upoważniony.

Rozumiem rzekł Bernie.

Jest w samolocie, który leci w nieznane.

Wciągnął nosem powietrze i powiedział: Czyżbym czuł kawę?

Omal nie padłem z wrażenia.

Po pierwsze, nigdy nie widziałem, żeby Bernie węszył.

Lecz przede

243.

wszystkim: ja nie czułem kawy, w ogóle, najsłabsze nawet woni.

Kawa?

rzekł Aldo.

Nikt nie robi żadnej kawy.

Fjuu.

To co tyna to, żeby zrobić?

spytał Bernie.

Miło będzie napić się kawy w trakcie pogawędki.

Pogawędki?

Dlaczegoż by nie?

TWÓJ angielski jest całkiem niezły.

Że co?

Jak na cudzoziemca, oczywiście powiedział Bernie.

Cudzoziemca?

spytał Aldo.

Jestem z New Jersey, tam się urodziłem i dorastałem.

Z Passaic?

Tak, z Passaic.

Skąd wiesz?

Dlatego właśnie musimy pogadać rzekł Bernie .

Bo jestem z Passaic?

Iz innych powodów.

Jakich innych powodów?

zapytał Aldo.

Wtedy Bernie i ja byliśmy już dawno w środku.

Sherman Ganz powierzył nam pewien mały sekret rzekł Bernie.

Byliśmy w kuchni, w ogromnym pomieszczeniu z dwoma srebrnymi miskami w rogu.

Bernie siedział przy barze i pił kawę, Aldo stał.

Podszedłem do misek, obie były puste, i powąchałem je; wyczułem słabą, pieprzową woń

Księżniczki.

244

Oo? rzekł Aldo.

Byłeś świadkiem wyeliminowania Babycakes przez hrabiego.

Aldo usiadł.

Ja stałem, oczymiałem utkwionew jego nogawce.

Dlaczego miałby to zrobić?

Czy to prawda?

spytał Bernie.

Twarz Aldo trochę pobladła.

Aldobył wielkim facetem, większym niż Bernie, ale nie tak silnym, nawet w połowie.

Kiedy przybliżasz się doBerniego,bije z niego siła, niczego takiego nie czułem w wypadku?
'Aldo.

Czy powiesz to hrabiemu?

spytał Aldo.

A niby dlaczego?

Pracujesz dla niego.

Nie sądzę, żeby Ganz miał z tym coś wspólnego rzekł Bernie.

To, że jesteś wmieszany w ten incydent, nie ma raczej znaczenia.

Ale niemiałbymnicprzeciwkotemu, żeby usłyszeć, dlaczego to zrobiłeś.

Po prostu lubisz czystą grę?

To trochę nie tak rzekł Aldo.

Babycakes teżniegra czysto.

Kiedy coś go wciąga, oczy Berniego zaczynają świecić; widaćto nawet z drugiego końca pokoju, gdzieakurat byłem, kierując się ku wąskiej szczelinie zakuchenką, gdzie często można znaleźć coś smakowitego.

Wiesz, że wiele razy szły łeb w łeb powiedziałAldo.

Księżniczka i Babycakes?

spytał Bernie.

245.

I Babycakes zawsze wygrywała, z wyjątkiem Balmoral.

Igdzie tu nieczysta gra?

Babycakes jest dobra, nie ma co do tego wątpliwości, ale Księżniczka jest wspaniała, jedna z najwspanialszych zawodniczek, jakie kiedykolwiek widziałem.

Znasz się na pokazach?

Aldo gapił się w kubek z kawą.

Trochę.

Za kuchenką nic, nawet pajęczyny, ani kłębka kurzu.

Ata nieczysta gra?

spytał Bernie.

Nauczyła tego ruchu Babycakes.

To nie ma nic wspólnego z tym, co jest w regulaminie, nowiesz, kryteria i tak dalej, ale torobiło na nich wrażenie zakażymrazem.

Nasędziach?

Właśnie.

Tuż przed tym, jak psymają paradować, Babycakes wykonywała ten ruch, podnosiła jedną łapkę Aldo podniósł rękę jakby nie mogła się doczekać, żeby już ruszyć, ale że niby jest za dobrze wytresowana, żeby popęlnić falstart.

Brzmi całkiem sprytnie rzekł Bernie.

Aldo uderzył ręką w blat, tak mocno, że jego kubek spadł i roztrzaskał się na podłodze.

Duże zaskoczenie dla mniei dla Berniego też; widziałem to po sposobie, w jaki podniósł brwi.

Ale to było warte zero punktów, już ci powiedziałem rzekł Aldo.

Ona nauczyła Babycakes szukać.

246

Ona?

Nance, oczywiście.

Pracowała dla Ganza.

Niewiedziałośo tym?

Nigdy nie slyszalem całej historii.

No więc historia jest taka, że hrabia był już zmęczony przegrywaniem i wynajął ją, żeby nauczyła Księżniczkę jakichś lepszych sztuczek rzekł Aldo.

I zgadnij, co się stało.

Księżniczka odmówiła?

Cholera, masz rację.

Ona jestza dumna.

Lubisz ją.

Księżniczkę?

Jest wspaniała, to najlepszy pies, z jakim kiedykolwiek pracowałem.

Pracowałeś z Księżniczką?

Odsunęli mnie, kiedy przyszła Nance.

Byłem treserem Księżniczki od samego początku.

Myślałem, że jesteś sekretarzem.

Tak mnie teraz nazywają.

Trzymaj mnie, do' póki nie znajdę sobie jakiejś innej roboty, oczywiście, Adelinamnie trzyma.

Gdyby to zależało od hrabiego, już bym był na ulicy.

Znałeś Adelinę w Passaic?

No pewnie.

Jej ojciec od dawna hodował psy rasowe, a moja matka była treserką.

I nauczyłać?

Aldo skinął głową.

Kiedy Adelina i hrabia zaczęli brać udział w pokazach, ona zaproponowała mi pracę.

Bernie sięgnął porolkę papierowego ręcznika, oderwał kawałek, wytarł rozlaną kawę i zebrał skorupy.

247.

Aldo przyglądał mu się cały czas, ale Bernie w ogóle na niego nie spojrział, aż wszystko sprzątnął.

Potem spytał:

Ten strzał w kolano, to się stało tak, jak powiedziałeś?

Tak.

Nie ma szans, żeby to był przypadek?

Nie.

A ty powiedziałeś o tym Ganzowi, ponieważ chciałeś, żeby Nance została zwolniona?

Co w tym złego?

Totrochę okreżny sposób rzekł Bernie.

Z mojego doświadczenia wynika, że okreżne metody przynoszą raczej odwrotny skutek.

Aldo prychnął.

Prychanie u ludzi zawsze mnie interesowało.

Ja też potrafię prychać, ale to się dzieje samo z siebie i nic nieznaczy.

Ludzkie prychanie coś znaczy, ale nie wiem co.

Masz rację co do tego.

Hrabia kupił tę historię wypadkiem i groził Ganzowi procesem.

Co myślała Adelina?

spytał Bernie.

Adelina wierzy we wszystko, co jej mówi hrabia.

Szaleje za nim.

Tak?

zdziwił się Bernie.

Właśnie miałem cię zapytać, czy coś jest między tobą a Adelina.

Oczy Aldo zamieniły się w szparki.

Próbujesz mnie w coś zrobić?

Przez chwilę myślałem, że jesteś w porządku.

Ja tylko próbuję rozwiązać tę sprawę rzekł Bernie.

Pieprzysz rzucił krótko Aldo.

248

Znowu pieprz?

Na szczęście go nie czułem; chociażbyśmy w kuchni.

Ale żeby zaspokoić twoją chorą ciekawość, powiem, że nigdy nie było nic między mną i Adelina.

Znamy się od dziecka.

Dlaczego w takim razie pozwoliła cię wywalić?

Sprzeczała się z nim o to.

Ale to Borghese jest szefem?

Tak bym tego nie nazwał.

On jest miłością jej życia, tak bym to ujął.

Jak się spotkali?

Ona pojechała do Włoch po college'u, studiowała tam sztukę przez rok.

A on był właścicielem kilku słynnych obrazów?

Hrabia?

On miał gówno, a nie słynne obrazy.

Pewnego dnia zapisała się na kurs jazdy konnej, a on był instruktorem.

Bernie wstał, cisnął zmiętą kulę papieru do kosza.

Dobrze strzelasz, Aldo?

spytał.

Dlaczego pytasz?

Widziałem, jak czyścisz trzydziestkę z zeraśóstką w stodole.

Nieszczególnie odparł Aldo.

Zresztą to nie moja broń.

A czyja?

Adeliny.

Nie mów, że ona chodzi na polowania.

Taka miłośniczka zwierząt, jak Adelina?

Nigdy.

Ale czasami, kiedy przyjadą goście, strzelają do celu, do butelek po coca-coli ustawionych na płocie.

249.

Uwielbiałem strzelanie do butelek ustawionych na płocie.

Czy zaraz się zacznie?

Jakaś akcja by się

przydała.

A ona dobrze strzela?

pytał Bernie.

Adelina?

Mniej więcej tak jak ja.

A hrabia?

Jeszcze gorzej.

Gdzieś wyżej w domu telefon zadzwonił kilka razy, potem przestał.

Aldo spojrzał w górę.

Jak myślisz, gdzie ona jest?

Co się stało?

Nie wiem odparł Bernie.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali, ale przestałem słuchać, znowu dopadło mnie wspomnienie twarzy Adeliny, z mrówkami.

Podszedłem do misek Księżniczki i położyłem się przy nich.

19

Jadąc z powrotem, Bernie powiedział:

To mi przypomina Szekspira.

Szekspir?

Nie pamiętałem tej sprawy.

Prowadziliśmy mnóstwo spraw, któż mógłby spamiętać wszystkie?

Cała ta intryga, jak na jakimś dworze królewskim, to mam na myśli dodał jakiś czas potem.

Prawdą jest, że niewiele wiem o dworze, nawet mniej niż o sądzie.

W sądzie byłem tylko raz.

Jako dowód rzeczowy A.

Nie jestem pewny, co to właściwie jest, ale to znaczyło, że musiałem przejść przez salę, z jakimś facetem w mundurze nie był to Bernie, no i na smyczy.

Jeśli muszę, ale to naprawdę muszę, potrafię chodzić na smyczy.

Potem Bernie dał mi polską kiełbasę.

Nigdy takiej nie jadłem ani przedtem, ani potem.

Wyglądała jak kulek, ale była dużo krótsza i smakowała wspaniale.

Dowodem rzeczowym B byłomagnum kaliber 44,które wykopałem z klombu jakiegośsprawcy.
Prawdopodobnie ciągle jeszcze chodzi wpomarańczowym wdzianku po Centralnym Stanowym.

Cudowny dzień na jazdę: błękitne niebo, czyste powietrze, z głośników płynie muzyka
Elmore'a Jamesa.

Trąbka jest moimulubionym instrumentem,ale zarazpo niej gitara slide.

To coś płynące z głębi ucha przezkark aż do ogona, a czasami z powrotem, zderzając się

z kolejną falą spływającą w dół!

trudno to opisać.

Bernie śpiewał Niebo we łzach.

Złą, niedobramamę, Mnie też to rani ale raczej spokojnie, no i nie grała kierownicy tak jak na gitarze, co sprawiało, że podróżowaliśmy bezpieczniej.

Czuję się kiepsko śpiewałam z Elmorem Jamesem; Berniemiał przyjemny głos czy już tym wspominałem?

ale Elmore James miał głos bardzo podobny do gitary slide, głos, który przenikałmnie do głębi.

Blues, Chet rzekł Bernie.

Nie ma to jak blues.

Co dotego nie ma wątpliwości, przynajmniejz mojego punktu słyszenia.

Ale ten głos Elmore'a Jamesa, i ta gitara, i te dreszcze, jakie mnie w środku przebiegały, to było tak dużo bluesa jak dla mnie, że byłem raczej zadowolony, kiedy Bernie wyłączył płytę.

Chwilę później znaleźliśmy się na pustynnym trakcie, który pamiętałem, a w oddali pojawiły się koślawe budynki Studni Clausona.

Wracamy do punktu wyjścia rzekł Bernie, kiedy wjechaliśmy na twardo ubitą główną ulicę miasteczka-widma.

Punkt wyjścia słyszałem to już przedtem.

Znaczyło to, że nie idzie nam dobrze.

Miasteczko ciche.

Nie widać nikogo.

Zerwał się wiatr, skrawki plastik przeleciały na drugą stronę ulicy.

Zatrzymaliśmy się przed saloonem i weszliśmy przez wahadłowe drzwi.

Bernie rozejrzył się: długi bar, popękane lustro, stółek leżący na brudnej podłodze.

A to co?

Między stwardniałymi, zeschniętymi odchodami kojotów leżały

252

jakieś świeże.

Obwąchałem pomieszczenie, chwyciłem trop, poszedłem za nim do dużej dziury w tylnej ścianie kojoty, były i poszły i wróciłem do Berniego.

Postawił stółek z powrotem.

Tu siedzi Lester Ford powiedział.

Earl przychodzi z tyłu, zza rogu.

Nieźle pomyślane, Chet.

Pytanie, co stało się potem?

Obudziłem się następnego ranka w celi.

Poklepał mnie.

A ty?

Jaka jest twoja historia?

Nagle stanąłem na tylnych nogach, przednimi pazurami zacząłem przebierać po Bernie, jakbym mówił: "nie, nie".

Ej, co jest, piesku?

Coś nietak?

Bernie uściskał mnie i od razu poczułem, że to, co we mnie wstąpiło, znalazło się pod kontrolą.

Podbiegłem do rozchwierutanych schodów prowadzących na piętro i obwąchałem je.

Bernie poszedł za mną.

Chcesz wejść na górę?

spytał.

Nie wyglądają bezpiecznie.

Zacząłem wchodzić.

Bernie położył rękę na moim grzbiecie.

Poczekaj rzekł.

Zatrzymałem się.

Przesunął się obok mnie.

Pójdę pierwszy.

Bernie pierwszy?

Nie ma mowy!

Z niego był całkiem duży facet.

A jeśli stanie się coś złego?

Wepchnąłem się przed niego.

Popędziłem do przodu, przesadziłem brakujący stopień, jeszcze jeden sus i byłem na górze.

Okręciłem się, żeby zobaczyć, co robi Ber253.

nie. Dotarł do brakującego stopnia, przekroczył go, ale z trudem.

Stąpił ciężko, grymas bólu przemknął mu po twarzy błyskawicznie, ale zauważyłem go (to ta rana z wojny) a potem rozległ się trzask i całe schody runęły niczym na zwolnionym filmie, podczas gdy w tym samym momencie Bernie wgramolił się, całkiem szybko, na górę i upadł obok mnie.

Chet, odsuń się, na Boga.

Odsunąłem się.

Bernie wstał, spojrział poprzez krawędź podestu w dół, a tam tylko nosił się kurz.

Chyba utknęliśmy tu nadobre rzekł.

Och, nie.

Co będziemy jeść?

Bernie zajrzał w głąb korytarza.

Światło wpadające przez wybite okno sprawiało, że twarz się zmuliła.

Naskórce miał zmarszczki, których chyba nie widziałem, a przynajmniej ich nie pamiętałem.

Byłeś tu przedtem?

spytał.

Ruszyliśmy korytarzem, bok w bok.

Najpierw minęliśmy pokój bez drzwi, cały zasnuty pajęczynami, potem zamknięte drzwi.

Bernie otworzył je.

Czasami można znaleźć Boga powiedział.

Zajrzałem do środka, dostrzegłem tylko drabinę.

Nie usiłuję zrozumieć wszystkiego, co on mówi.

Podeszliśmy do następnych drzwi, tych uchylonych.

Wyczułem pieprzowy zapach, bardzo, bardzo słaby, i od razu tam wszedłem.

W ciemnym kącie, tak jak przedtem, leżała poduszka Księżniczki, nie ta satynowa, ale ta poplamiona i paskudna.

Powąchałem ją, żeby się upewnić.

Żadnych wątpliwości.

Stałem wyprostowany i szczeptałem.

254

Nadszedł Bernie, kucnął przy poduszce i powąchał ją.

Niczego nie czuję rzekł.

Sporo czasu mi zajęło, zanim się połapałem, o czym chodzi, ale wierzęmu.

Podniósł poduszkę, zajrzał pod nią, nie było tam niczego ciekawego.

Bernie przekręcił poduszkę i potrząsnął nią.

Kilka długich, białych włosów o srebrnych końcówkach opadło delikatnie na podłogę.

Bernie podniósł jeden, przysunął go do światła.

Księżniczka?

powiedział.

Księżniczka tu była?

Przez cały czas?

Wyciągnął plastikową torebkę i włożył do niej włosy o srebrnych końcówkach.

Wszedłeś i ją znalazłeś, tak, piesku?

W pokoju coś silnie powiało i chwilę później zdałem sobie sprawę, że to od mojego merdającego ogona.

Bernie wstał.

Ale się rozdzieliliście.

Pierwsze pytanie: jak to się stało?

Drugie pytanie.

Podszedł do szafy przyścianę naprzeciwko, gwałtownie otworzył drzwi, jakby chciał zaskoczyć kogoś w środku.

Ale w środku było pusto, z wyjątkiem jednego drewnianego wieszaka na drążku.

...czy Adelina też tu była?

Przestało mi wiać w grzbiet.

Opuściliśmy pokój, przeszliśmy korytarzem dowybitego okna.

Bernie popatrzył na sterczący kawałek szyszyby, podniósł nogę i je wybił.

Trzask!

Prask!

Z dołu dobiegł grzechot rozbijanego szkła.

Uwielbiałem,

255.

kiedy Bernie robił takie rzeczy, w ogóle uwielbiałem rozbijanie i tłuczenie.

Pochylił się i wystawił głowę przez okno.

Ja też wystawiłem głowę.

Ej! Mogłem widzieć naprawdę daleko.

Prosto przed nami wznosiły się te niskie wzgórza z chatą i stawkiem, było nawet widać dach chaty.

Z jednej strony, za rozwalającą się stodołą, gdzie znalazłem ślady opon, rozciągała się szeroko pustynia oznaczona wysokimi kaktusami kandelabrowymi.

Z drugiej strony było jeszcze więcej pustyni, ale bardziej zielonej, z mnóstwem niskich roślin.

Przecinał ten teren droga, wzbijała niej kurz wielki pudełkowy pojazd, jakby.

jakby kamper.

I to nie jakiś tam stary wrak, ale ten znamalowaną tęczę, kamper, który znałem.

Chet?

Co się dzieje, piesku?

Widzisz coś?

Dalej szcekałem.

Chcesz znowu iść na to wzgórze i zajrzeć do chaty?

Czy wskazywałem na chatę?

Nie.

Wskazywałem na tęczowy kamper, ciągle w ruchu, oddalający się, coraz mniejszy i mniejszy.

Wychyliłem się daleko z okna

czułem rękę Berniego na obroży i szcekałem jak szalony, od czubka ogona do czubka nosa wyciągnięty jak strzała wskazująca na kamper.

Ten kamper?

spytał Bernie.

Chodzi ci o ten kamper?

Szczeptałem, ale tylko raz, niezbyt głośno.

O ten kamper powiedział.

Trochę później Bernie opuszczał z okna drabinę.

Teraz czas na sztuczki rzekł.

256

Ale dostaliśmy się na dół bez problemu, choć nakońcu potknęliśmy się zwaliliśmy się na kupę.

Odrąz zerwałem się na cztery łapy, otrząsnąłem się z kurzu, Bernie też.

Bernie otrzępujący się z kurzu, to dopiero widok.

Znamy różne sztuczki, ja i Bernie.

Oni jadą starym szlakiem pocztowo-handlowym oznajmił Bernie, siedząc w porsche, startując spod saloonu tak, że aż zarzuciło tyłem.

Będziemy musieli pojechać z powrotem, żeby.

Czekaj no, jest przecież skrót.

Zamilkł, jednocześnie skręcając kierownicę.

Wpadliśmy w uliczkę pomiędzy jakimiś pokrzywionymi budynkami i wyjechaliśmy na kamienistą równinę.

Bernie zwolnił, klucząc między skałami i krzakami, podskakując, aż wreszcie dotarliśmy do płytkiego koryta.

Przez chwilę jechaliśmy wzdłuż niego, potem pojawił się zjazd, wcale nie stromy, który prowadził prosto w dół.

Bernie jechał teraz korytem.

Wyschnięty strumień rzekł.

Wiesz co?

Nie wiedziałem.

Kiedy Coronado tędy przejeżdżał, ten strumień był rzeką płynącą przez dwanaście miesięcy w roku.

Znowu ten Coronado.

Jego nazwisko pojawiało się co rusz Bernie go nie lubił, ani trochę ale jakoś nigdy na niego nie natrafiliśmy.

Siedziałem wyprostowany na przednim siedzeniu, nieruchomy i milczący, gotowy, na wypadek gdyby ten Coronado czaił się gdzieś po drodze.

Piaszczyste dno wyschniętego strumienia było twarde i gładkie, więc jechaliśmy dosyć szybko.

Od

257.

czasu do czasu Bernie mówił: "Wyobraź sobie, jak tumusiało być" oraz "Gdyby istniał wehikuł czasu, tobym.

". I różne inne rzeczy, których nie rozumiałem.

Wiedzialemtylkotyle, żebyło wspaniale.

Słońce, wiaterek, kilka prawdziwych drzew rosnących wzdłużstrumienia, a coto przeleciało obok?

Jedna ztychkolczastych roślin?

To bolało, wiem, ale ich skórzasteowoce smakują wybornie, gdyby tytkosię do nich dostać,co próbowałem zrobić wiele razy, a tylko raz ichskosztowałem, kiedy Bernie zerwał je dla mnie.

Aleteraz było tam coś dużo ważniejszego: coś tam ryło.

Co to było?

Pekari?

Tak.

Duże i tłuste.

Przekręciłemsię i.

Chet?

Trochę później pojawiłsię kolejny niski brzegpojednej stronie i wyjechaliśmynim ze strumienia.

Prawie od razu dostaliśmy się natwardytrakt z mnóstwem śladów opon.

Berniezatrzymał samochód.

Stary szlak pocztowo-handlowyrzekł.

Skrótem, dzięki uprzejmości pewnego mormona, KitaCarsona.

Kit Carson: następny koleś, który pojawiał się jużprzedtem.

Czy był w zмовie z Coronado?

Niemampojęcia.

Ale Bernie wydawałsię dosyć zadowolonyz jakiegoś powodu, więcja też czułem sięzadowolony.

Teraz poczekamy.

Czekaliśmy.

Na co?

nie wiedziałem.

Bernie wsadził do ustpapierosa i grzebał pod siedzeniem,szukając zapalek.

I zgadnijcie, co znalazł.

Zapałki, tak,ale

258

także wielkiego biskopta Łazika i Spółki.

Pachniał mitenbiszkopt wieki całe, sam próbowałem się do niego dogrzebać, ale bezskutecznie.
Jeśli chodzi o biszkopty Łazika i Spółki, to starsmakują równie dobrze jak nowe, może nawet lepiej.
Fajnie spędzaliśmy czas, czekając: Bernie palił, jedną rękę oparł o drzwi, ja zmagaliśmy się z biszkoptem i miałem nadzieję, że Bernie wypuści kilka kółek.

Uwielbiam oglądać kółka z dymu, ale tym razem niewypuścił żadnego.

Fajnie też było oglądać unoszący się dym, nawet jeśli nie były to kółka i robiłem to z zadowoleniem, kiedy w oddali usłyszałem dźwięk silnika.

Przełknąłem resztkę biszkopta, stanąłem na siedzeniu i obróciłem głowę w kierunku dźwięku.

Dobry piesek rzekł Bernie.

Wyrzucił niedopałek, włączył silnik.

Wrrrrum, wrrrrum.

Mógłbym tego słuchać cały dzień.

Tuman kurzu unosił się gdzieś tam nad starym szlakiem pocztowo-handlowym i wkrótce dostrzegłem wynurzający się z tego tumanu tęczy samochód.

Zbliżał się coraz bardziej, robił coraz więcej hałasu, zwolnił, mijając nas.

Dwóch facetów odwróciło się, żeby się nam przyjrzeć, i w tym momencie zobaczyłem ich wyraźnie: to byli Crashi Disco!

Szczeknąłem.

Czy oni mnie widzieli?

Nie mogli, ponieważ cały czas jechali, nawet trochę przyspieszyli, zamiast zatrzymać się i przywitać.

Bernie ruszył.

Wskoczyliśmy natrakt, gwałtownie skręcając i zaczęliśmy gonić tęczy samochód.

Po kilku minutach już ich mieliśmy.

Siedzieliśmy im na gonie tak to się mówi w tym

detektywistycznym biznesie, bo przecież nie było tużadnego prawdziwego ogona oprócz mojego alewtedy kamper przyspieszył i odskoczył trochę.

Bernie roześmiał się.

Chcą nas zgubić tą blaszanką?

Ej! Czyżby to był pościg?

Uwielbiam pościgi.

Bernie nacisnął na gaz i już byliśmy tuż za nimi.

Kamper jeszcze przyspieszył, podskakiwał i trząsał się.

Przymocowany z boku rower poluzował się i spadł, a potem butla z gazem.

Walnęła o drogę, odbiła się i przeleciała tuż obok nas.

Dosyć powiedział Bernie.

Śmignął obok kampera, wyciągnął rękę i wskazała na pobocze.

Samochód zwolnił i zatrzymał się.

Bernie zawrócił i zaparkował przed nimi, nos w nos.

Crashi Disco gapili się z kabiny; moi kumple, dali mi przecież wodę i kabanosa, ale nie wyglądali na szczęśliwych, widząc mnie ponownie.

Hipisi?

spytał Bernie, patrząc na nich.

Przesunął rękę w kierunku schowka, jakby sięgał

po trzydziestkę ósemkę, ale zawahał się w rezultacie nie otworzył schowka.

Napustyni roi się od hipisów rzekł.

Skąd się to bierze?

Pogubiłem się.

Przecież ich było tylko dwóch.

Wyskoczyłem.

Bernie też wysiadł.

Podeszliśmy do samochodu, Bernie z jednej strony, ja z drugiej, tak jak wiele razy praktykowaliśmy.

Praktyka to świetna sprawa prawie zawsze kończy się jakimś smakołykiem ale tym zajmę się później.

Okno w kabinie zjechało w dół.

Od razu poczułem pot, skórę, trawkę, stare skarpety.

Disco, z głową przewiazaną bandanką gwiazdki, spojrział na mnie onie, wcale nie przyjaźnie, co mu się stało?

i odwrócił się.

Disco, dawałeś mi przeciezkabanosy.

Co jeszcze razem robiliśmy?

Nie mogłem sobie przypomnieć w tym momencie.

Stałem na tylnych łapach, przednie oparłem o drzwi samochodu, mogłem więc zajrzeć przez otwarte okno; nie widziałem niewiedzieć, co się dzieje.

Mój kumpel Disco skulił się przede mną.

Mógłbyś to wyłączyć?

spytał Bernie.

Masz na myśli Iron Butterfly?

Chciał pewnie się Crash, który siedział za kierownicą.

No proszę, od razu skumałeś rzekł Bernie.

On chce, żebyśmy wyłączyli muzykę?

spytał Disco.

Na to wygląda rzekł Crash.

Coty, stary powiedział Disco.

Nie kręcicie In-A-Gadda-Da-Yida'?

Kręci mnie jak cholera rzekł Bernie ale lepiej będzie nam się rozmawiało, jak nic nas nie będzie rozpraszać.

A najlepiej byłoby, gdybyście wysiedli.

Glina jesteś czy co?

spytał Crash.

Bernie mignął odznaką.

261.

Współpracuję z nimi.

Odpowiedź jak zwykle, której nie kumam, i tak sobie myślę, że większość ludzi, kiedy ją słyszy, też nie kuma.

Ale uwielbiam wyciąganie odznaki.

Bernie był zastępcą honorowym, cokolwiek to znaczy, ale na pewno dobrym, lepszym niż zwykły zastępca w małej miejscowości gdzieś tam za meksykańską granicą, gdzie pomagaliśmy rozwiązać sprawę skradzionej tequili.

Bernie miał kaca następnego dnia: powiedzmy, że mnie bolała głowa od samego patrzenia na niego, i tak to zostawmy.

Ale przysłali nam dwie odznaki, więc ja też byłem honorowym zastępcą, nawet jeśli moja odznaka jest trochę ogryziona na brzegach.

Bernie schował odznakę.

Czego od nas chcesz?

spytał Crash.

Nikogo nie zaczepialiśmy rzekł Disco.

A kto powiedział, że zaczepialiście?

odparł Bernie.

Kilka szybkich pytań możecie sobie jechać.

Jakich pytań?

spytał Crash.

No właśnie, jakich?

spytał Disco.

Dotyczących śledztwa rzekł Bernie.

Wyskakujcie i wyjaśnimy wszystko.

Crash i Disco spojrzeli na siebie.

Uuu rzekł Disco.

Spieszmy się powiedział Crash.

Bardzo się spieszmy powiedział Disco.

Tak?

spytał Bernie.

A dokąd?

Donikąd odparł Disco.

Donikąd w szczególności rzekł Crash.

Zatem czas nie gra roli, tak?

spytał Bernie.

Uhm rzekł Disco.

I żeby uniknąć jakichkolwiek nieporozumień

rzekł Bernie to śledztwo nie ma nic wspólnego z zielskiem.

Nie?

spytał Crash.

Ani z żadnymi innymi substancjami, legalnymi i nielegalnymi.

W takim razie.

Crash otworzył drzwi i wylazł.

Disco obrócił się w stronę klamki, zobaczył mniemuż obok i w całej okazałości.

Jak mam stąd wyjść, kiedy ten jebany pies włazina drzwi?

Język powiedział Bernie.

Co?

Ma naimię Chet powiedział Bernie.

Co?

Powiedz: jak mam stąd wyjść, kiedy Chet włazina drzwi?

Co?

Powiedz to rzekł Bernie uprzejmym głosem, przybierając wyraz twarzy, który nie wróżył

Disconiczego dobrego.

Nie ma sensu się upierać.

Disco powiedział to tak, jak chciał Bernie.

No widzisz, jak łatwo poszło?

rzekł Bernie.

Chet?

Bądź uprzejmy.

Opadłem na cztery łapy, odsunąłem się od drzwi.

Bądź uprzejmy?

rzekł Disco.

Do psa?

Otworzył drzwi i wysiadł.

263.

Każde miejsce dobre, żeby zacząć rzekł Bernie.

Zaczniemy od Cheta.

Ruszył do Disco, a Disco przeszedłna drugą stronęsamochoду.

Poszedłem za nimi.

Staliśmy na starymszlaku pocztowo-handlowym, ja i Bernie naprzeciwkoCrasha i Disco.

Skąd go znacie?

spytałBernie.

Kogo?

spytał Disco.

On chyba mówi o psie rzekł Crash.

O tym psie?

Nigdyprzedtemgonie widziałem.

Ani ja.

To zabawne powiedział Bernie bo onwas zna.

Comasz na myśli, mówiąc, że onnaszna?

spytałCrash.

Czytasz w jego myślach czyco?

Disco roześmiał się i klepnął ręką w udo.

To dobre!

Nie tylko was zna,ale was lubi rzekł Bernie.

Disco i Crash spojrzeli namnie.

Pomachałem ogonem, nieza bardzo, zaczynałem ichnie lubić, nie

wiem dlaczego.

Widzisz?

rzekł Bernie.

Więc nie psujmytego.

Możenas lubi.

powiedział Crash.

Psy zawsze nas lubią rzekł Disco.

Dodiabła,wszystkie zwierzęta nas lubią.

pamiętasz tegomuła tam na Skrzyżowaniu Grotów?

...ale tonie znaczy, że my go znamy powiedział Crash.

Bo gonie znamy.

Bernie przyglądał im siędługo.

Tak się złożyło, że zauważyłem kilka kabanosów nadесce rozdzielczej waszej budy.

Zauważył?

A ja ich nie zauważyłem?

Jak to możliwe?

Założyłbym się, że już kiedyś dawaliście Chetowi kabanosy.

I byś przegrał rzekł Crash.

Dobrapowiedział Disco to o ile się zakładasz?

Nie wyglądasz na takiego, co przyjmuje zakłady rzucił w jego stronę Bernie.

Nieobrażasz mnie czasem?

Bernie uśmiechnął się.

Założmy się.

A o co?

spytał Crash.

Jeśli wygrasz powiedział Bernie odjeżdżamy przestajemy was nękać.

Brzminieźle rzekł Crash.

Jeśli przegrasz, dostajemy kabanosy powiedział Bernie a wy musicie zniszczyć płytę

Iron Butterfly

Nie ma mowy!

rzekł Disco.

No to tylko kabanosy powiedział Bernie.

; Przyjmuję rzekł Disco.

'No to w drogę rzekł szybko Crash.

Przegrałeś.

Nigdy przedtemnie widzieliśmy tego psa.

Musicie to udowodnić powiedział Bernie.

Udowodnić?

rzekł Crash.

Nie było mowy o żadnym udowodnianiu.

Jak niby mamy to zrobić?

spytał Disco.

Trudno udowodnić przeczenie, co?

odparł Bernie.

Macie jakiś punkt zaczepienia?

Cholera, mamy.

To musimy popracować nad nim razem rzekł Bernie.

Disco i Crash rozdziawili gęby, to zawsze dobry znak dla nas, chociaż nie byłem zbyt pewny, co siedzieje, mimo tego dobrego znaku i tych obiecanych kabanosów.

Ale zauważyłem jedną interesującą rzecz:

w głębi ust, zarówno Crash, jak i Disco, nie mieli zębów.

Z jakiegoś powodu to sprawiło, że ja czułem przez chwilę coś dziwnego w pysku.

Życie potrafi być zastanawiające.

Popracować nad tym razem?

spytał Crash.

Co to, do cholery, ma znaczyć?

spytał Disco.

Zacznijmy od Studni Clausona rzekł Bernie.

Od tego miasteczka-widma?

powiedział Disco.

A co ma piernik do wiatraka?

Piernik?

O co mu znowu chodziło?

O jakąś kombinację piernika z kabanosami?

To mogłoby być całkiem niezłe.

Bardzo lubię pierniki.

Czasami je dostaję, ale nie za często.

Bernie mówi, że szkodzą na zęby.

Niezauważyłem tego.

Wiatraków zresztą też.

To właśnie w Studniach Clausona rozdzielił mnie i Cheta powiedział Bernie.

Noi?

zapytał Disco.

No i byłoby fajnie wiedzieć, kiedy byliście tam ostatni raz.

Nigdy rzekł Disco.

Nigdy w całym naszym cholernym życiu.

A gdziebyście najbliżej?

Najbliżej Studni Clausona?

zapytał Crash.

Bernie skinął głową.

Disco zmrużyłoczy, czyli zrobił coś, co pewni ludzie robią, kiedy próbują myśleć naprawdę ciężko.

Patrząc stąd, to chyba przy Czerwonym Ostańcu.

Crash dał mu kuksańca w bok.

O czym ty, do cholery, mówisz?

Uuuuf rzekł Disco.

Potem wyprostował się powiedział: Czerwony Ostaniec, Chryste, no tam, gdzie parkujemy ten przeklęty.

Disco spostrzegł, że Crash wpatruje się w niego i uciął, zaciskając usta.

Czerwony Ostaniec?

spytał Bernie.

Chyba widziałem go na mapie.

Nic nie wiem o żadnych mapach rzekł Crash.

Disco potrząsnął głową, wargi miał zaciśnięte.

Jeden z tych odizolowanych ostańców powiedział Bernie sterczący zupełnie samotnie.

Tak. Widziałem go.

Cały czerwony w zachodzącym słońcu, żarzył się lekko u podnóża.

Pamięć mi podpowiada, że to jakieś pięćdziesiąt kilometrów na północny wschód od Studni Clausona.

Coś koło tego.

Pięćdziesiąt kilometrów rzekł Bernie, zwracając się do Disco to osiągalne dla Cheta.

Disco zaczął mamrotać coś do siebie.

Bernie zrobił krok w jego stronę.

Co? Co to za bełkot?

Że co?

Kot?

Był kot?

Wszystko szło jak z płatka, a teraz nagle coś takiego.

Skurczyłem się w sobie, przypo267.

mniałem sobie tych kilka przygód z gonieniem kotów,które nie skończyły się dobrze.

Nie masprawypowiedział Bernie.

Mamdobrą mapę w samochodzie.

Znajdziemy to miejscebez.

Odwrócił się, popatrzył na starszylak pocztowo-handlowy.

Jakiś samochód, nie, jakaś furgonetkanadjeżdżała, lśnić tak, jak czasaminiektóre rzeczyłśnią na pustyni.

Silnik słychać było wyraźnie i całkiem głośno.

I jakoś tak się stało, że Bernie zauważyłją pierwszy!

Co te koty potrafią zrobić z psem.

Wszyscy obserwowaliśmy furgonetkę.

Zbliżała się:

brudna, biała furgonetka poruszała się szybko, potemzwolniła, w końcu zatrzymała się przy nas,kurz kłębił się dookoła.

Ta furgonetka wyglądałami znajomo.

Drzwi otworzyły się i wysiadł z niej duży facet z długimi włosami i bujną brodą.

Jegoteż znałem.

Duży facetbył całyczerwony na twarzy, wyglądałnawściekłego.

Ruszył od razudo Crasha i Disco jakbynas wcalenie zauważył i powiedział:

Gdzieście, kurwa, byli, kutasyjedne?

Oddawaćmoje pieniądze.

Sto siedemdziesiąt dolców, no już!

wyciągnął rękę.

Disco zaczął bardzozszybko potrząsać głową.

Nie?

rzekł dużyfacet.

Mówisz: nie?

Miał na sobie koszulkę z krótkimi rękawami.

Mięśnie jegorąk, ogromne, zaczęły mu drgać.

Jedna powieka też mu drgała.

Tak jak przedtem,zapamiętałem to.

Spokojnie, Thurman powiedział Crash.

Mamy towarzystwo.

Crash wskazał oczami na mnie i Berniego.

Thurman odwrócił się do nas, jego wzrok prześlizgnął się po Berniem i spoczął na mnie.

Twarz zrobiła

mu się jeszcze bardziej czerwona.

Ten jebany pies!

powiedział.

Mówiąc do Crasha i Disco, Bernie nawet się uśmiechał, ale teraz już nie.

Zwrócił się do Thurmana;

Ma na imię Chet.

Co? rzekł Thurman.

Teraz próbują sprzedać go tobie?

Ale przekręt.

Spokojnie, Thurman rzekł Crash.

Wszystko się przyszyje.

Nikt mi nie będzie kazał siedzieć cicho odparł Thurman.

I nagle jak nie zamachnie się na Crasha sierpowym!

Nie przypuszczałem, że Crash umie ruszać się tak szybko, ale umiał.

Zanurkował jak kaczka, ledwie zdążyłem to zauważyć.

Tylko raz spotkałem się z kaczka, ale ona nie zanurkowała, tylko mnie zaatakowała; wtedy ja też nie zanurkowałem, no ale to zupełnie inna historia.

Thurman zamachnął się.

Crash zanurkował.

Ogromna pięść trafiła Disco prosto w brodę.

Ten fiknął i leżał nieruchomo.

Thurman ruszył na Crasha.

Ten cofnął się, oparł się samochód, nie miał już gdzie uciekać.

Stosiedemdziesiąt dolarów albo będziesz następny powiedział.

Nie mam teraz tyle kasy powiedział Crash.

I to naprawdę jest dobry moment, żebyś.

To zabieram psa rzekł Thurman.

269.

Ruszył ku mnie.

Zawarczałem.

Nienawidziłem łańcucha zaciskowego i nigdy takich rzeczy nie zapominam.

Nie ma takiej możliwości rzekł Bernie.

Thurman odwrócił się do Berniego.

Nie wtrącaj się dotego.

Pies jest kupiony, zapłaciłem za niego.

Bernie przesunął się trochę, stanął między mną a Thurmanem.

Kiedy to się stało?

spytał.

Nie twój interes.

Jest jak mówię.

I gdzie?

Głuchy jesteś?

Może przez przypadek gdzieś koło Czerwonego Ostańca?

Szukasz kłopotów?

Thurmanowi zaczęło drgać oko.

Już je znalazłem odparł Bernie.

Teraz pozostaje pytanie, jak sobie z nimi poradzić.

Na ziemi Disco jęczał i zaczynał się gramolić.

Jeśli nie usuniesz mi się z drogi, to zobaczysz, jak cię urządzę rzekł Thurman.

Bernie nawet nie drgnął.

A swoją drogą, to słyszę całkiem dobrze powiedział.

Co? Bernie naprawdę tak myślał?

Wystarczająco, żeby rozpoznać, że gadasz jak pokonany.

Thurman otworzył usta.

Ta czarna, gęsta broda i bardzo czerwony język w środku: dziwnie to na mnie

270

zadziało, odpychająco.

W tym samym czasie zauważyłem, jak Crash skrada się do kabiny samochodu.

Zacząłem skradać się za nim.

Dostrzegł mnie i wymamrotał kilka słów.

Jakby bezdźwięcznie.

No i co ja miałem z tym zrobić?

I tak miałem wystarczająco dużo kłopotu ze zwykłymi, głośno rozbrzmiewającymi słowami.

Trzeba uważać, żeby czasami nie stracić przy ludziach cierpliwości.

Pokazałem Crashowi zęby, bo nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić.

Przestałeś skradać.

Nazywasz mnie pokonanym?

rzekł Thurman.

Skoro tak się z tym afiszujesz.

Nie podoba mi się to, jak gadasz rzekł Thurman.

Jak to możliwe?

Jam mógłbym słuchać Bernie go w nieskończoność.

Tak sobiemyślę, że chyba jesteś ciotą.

Myślisz, czy masz nadzieję?

spytał Bernie.

Chrysterzekł Crash.

W tym samym momencie Thurman rzucił się do przodu z zamaszystym sierpowym, tym razem celując w Berniego.

Bernie znał się świetnie na boksie, w ogóle na walkach czy już o tym wspominałem?

Kiedy był w średniej szkole, uprawiał trochę boks; oprócz tego mieliśmy dużą kolekcję DVD z dawnymi walkami bokserskimi.

Ulubionym bokserem Berniego jest Sugar Ray Robinson.

Puszczając fragment w zwolnionym tempie, żeby zobaczyć dokładnie, co Sugar Ray robi, i nieustannie powtarzał: "rany" i "możesz w to uwierzyć?"

".

Potem wracał do normalnej prędkości i ten drugi gość padał na deski, a Sugar Ray wznosił ręce ku niebu.

Na jednym takim zwolnieniu widać, jak Sugar Ray leciutko przesuwając głowę, unikając ciosu.

"Widzisz, jak unika tego ciosu?"

", powiedziałby Bernie.

I właśnie teraz Bernie to zrobił, uchylił się przed zamasytym sierpowym Thurmana słyszałem świst powietrza

zrobił krok do przodu, jego własne pięści zrobiły łup, łup.

Thurman padł, potoczył się po ziemi, usiadł, z nosa kapłała mu krew.

Wtem niespodzianka: sięgnął do kieszeni, wyciągnął niej mały, wąski, spłaszczony pistolet.

A gdzie nasza trzydziestka ósemka?

W schowku.

Nie myślałem jednak o tym, o niczym nie myślałem.

Wiem tylko tyle, że nagle znalazłem się w powietrzu.

Thurman zobaczył mnie i skierował broń w moim kierunku.

Wtedy Bernie też znalazł się w powietrzu.

Bęc, łups, BUM.

Spadliśmy na Thurmana, ja i Bernie, broń wypaliła.

Usłyszałem głośny rykoszet, bardzo blisko, potem zatopiłem zęby głęboko w nadgarstek

Thurmana, mam nadzieję.

Tak, Thurmana: to musiał być jego krzyk bólu, Bernie nigdy niewydałby sobie takiego dźwięku.

Potem usłyszałem kolejny krzyk bólu, kiedy Bernie cośmu zrobił.

Thurman wrzeszczał:

Przestań, poddam się!

Bernie miał gdzieś głęboko w sobie trochę gwałtowności ja też i nie jeden sprawca już jej doświadczył.

Wstał, w ręce trzymał pistolet.

Chodź, Chet.

Cofnij się.

272

Cofnąłem się, oblizałem wargi.

Ludzka krew: byłyczas, kiedy myślałem, że to mi wejdzie w nawyk.

Bernie rozejrzał się.

Thurman leżał na plecach, krwawił z nosa, uści nadgarstka.

Obok Disco naczworakach, rzygał.

A Crash był już w kamperze, drzwiotwarte, już się gramolił za kierownicę.

Niezła zabawa, co?

Bernie powiedział:

Nie ruszaj się.

Wcale w niego nie celował, pistolet miał wymierzony w ziemię.

Crash znieruchomiał.

Ręce do góry.

Crashpodniósł ręce.

Złaż stamtąd.

Crashzaczął wyłazić z kabiny.

W tym momenciejakiś dźwięk doleciał z tyłu samochodu: pojedyncze, wysokie jip.

Co tobyło?

spytał Bernie.

Wiedziałem.

2.3

Luźno trzymając pistolet ciągle skierowany w ziemię, Bernie podszedł do kampera.

Niktinny się nie ruszał.

Oczywiście poza mną.

Poszedłem z Berniem.

Otworzył boczne drzwi samochodu.

Z początku nic się nie działo.

Dostrzegłem straszny bałagan w środku, brudne naczynia, stosy ubrań, mnóstwo pustych butelek.

Potem wyszła stamtąd Księżniczka, właściwie to wystrzeliła.

Przeleciała trochę w powietrzu, chybiła z lądowaniem, przekoziółkowała kilka razy, podskoczyła, rozejrzała się gorączkowo i zobaczyła mnie.

Od razu podbiegła, machając ogonem jak pomponik.

Jateż machałem ogonem, tak mocno machałem, że z trudem utrzymywałem łapy nieruchomo na ziemi.

Opuściłem głowę i szturchnąłem ją lekko.

Znowu przekoziółkowała.

Zerwała się na nogi i zaczęła szaleńczo gonić dookoła mnie.

To jateż zacząłem gonić.

Goniliśmy się dookoła kampera, porsche, furgonetki, raz, drugi, trzeci i jeszcze raz, aż w końcu zatrzymaliśmy się u stóp Berniego.

Dobry piesek rzekł.

Bardzo dobry.

Czułem się wspaniale, najlepiej.

Bernie zajrzał do kampera.

Adelina?

zawołał.

Adelina?

To ja, Bernie Mały.

Możesz wyjść.

Nic ci nie grozi.

274

Adelina nie wyszła.

Myślałem o jej twarzy i tych mrówkach.

Ale mrówek nie było przecież na jej twarzy, chyba nie.

Onełaziły po moichwymiocinach.

Trochę sięzmieszałem.

Suzie?

rzekł Bernie.

Jesteśtam?

Suzie też nie wyszła.

Suzie?

Suzie?

Ej rzekł Crash, przyglądając się temu zzakabinytam nie ma nikogo.

Bernie odwrócił się do niego:

Jeślijest tam coś złego, to już mozeszzacząc sięmodlić.

Że niby co złego?

spytałCrash.

Zastrzeliszmnie z powodunieumytych talerzy wlewie?

Bernie ruszył doCrasha, podnosząc broń.

Przezchwile myślałem, że Bernie ma zamiar rąbnąć go pistoletem w twarz, chociaż nigdy przedtem nie widziałem,żeby Bernie robił takie rzeczy, i to na dodatek staremu, chudemu hipisowi.

No i Berniego nie rąbnął.

Twarzą do ziemi powiedział.

Co?

Bernie wskazał pistoletem na drogę.

Twarzą do ziemi powtórzył.

Machnąłbronią doreszty: Disco, już na nogach,zataczał się, a Thurman siedział, nos mu krwawił.

Wszyscy powiedział Bernie.

I ani słowa.

Animru, mru.

Położyli się na drodze.

Większeodstępyrzekł Bernie.

Rozsunęli się.

275.

Chet.

Podszedłem i stanąłem za nimi.

Księżniczka stała obok mnie.

Słyszałem, jak krew Thurmana kapie na ziemię.

Z tyłu dobiegło skrzypienie kampera, kiedy Bernie wchodził do środka, a potem odgłos miękich kroków, kiedy go przeszukiwał.

Thurman podniósł głowę, odwrócił się do Crasha i powiedział cicho:

Chcę, kurwa, pieniądze.

Podszedłem do niego i zawarczałem.

Opuścił głowę.

Księżniczka szła zamyślona.

Wydawała zabawne, wysokie dźwięki, jakby popiskiwała.

Czy to miałyby być warczenie?

Spojrzałem na nią, głowę trzymała podniesioną w ten swój zdecydowany sposób.

Bernie wyszedł z kampera, stanął na drodze, spojrzała na trzech mężczyzn.

Thurman był zły, co do tego nie ma wątpliwości, ale Disco i Crash?

Dali mi wody, kiedy chciało mi się pić, no i nie zapomnę tych kabanosów.

Obserwowałem Berniego.

Kopnął Disco lekko w bok, leciutko, bardziej szturchnął, żeby zwrócić jego uwagę.

Nie bij mnie, Disco nic nie zrobiłem.

Gdzie jest Adelina?

spytał Bernie.

Kto?

Adelina Borghese, właścicielka Księżniczki.

Księżniczki?

Tej też nie znam.

Bernie przyklęknął, wyciągnął rękę.

Ej, Księżniczko powiedział.

Księżniczka zbliżyła się do niego, machając pomponikiem.

Bernie pogłaskał ją.

Pomponik poruszał się szybko.

Gdzie twoja plakietka, Księżniczko?

spytał.

Przewróciła się na grzbiet.

Bernie podrapał ją pobrażuchu.

Jej łapki wykonywały zabawne ruchy.

Bernie: wystarczy.

Bernie wstał.

Znowu popatrzył na trzech mężczyzn i jeszcze raz szturchnął Disco w żebra.

Gdzie jej plakietka?

spytał.

Plakietka?

Z jej imieniem.

Nie wiem rzekł Disco.

Ej, Crash, miał jakąś?

Zamknij się powiedział Crash.

-He?

Korzystaj ze swojego cholernego prawa.

Jakiego prawa?

Masz prawo milczeć przed gliniarzem.

On nie jest gliniarzem powiedział Thurman.

Ma odznakę rzekł Disco.

I jakąś bzdurną historię do tego powiedział Crash.

Jaką historię?

spytał Thurman.

Thurman rzekł Bernie.

Chcę, żebyś skorzystał ze swojego prawa.

I zwrócił się do Crasha:

Ty, masz jakieś nazwisko?

Crash.

Rzeczywiste nazwisko.

Rzeczywiste?

To zależy, o jaką rzeczywistość chodzi.

Każdy ma swoją.

Gdzie twój dowód?

Crash nie odpowiedział.

277.

Bernie przeszedł do Disco.

Nazwisko rzekł.

Korzystam z mojego prawa odparł Disco.

Bernie wrócił do samochodu, otworzył drzwi.

W chwili, gdy się odwrócił, żeby wejść do kabiny, Thurman zerwał się i pobiegł.

Jak na człowieka, i to takiego dużego, biegł szybko i już prawie był przy furgonetce, kiedy go dopadłem.

Potoczyliśmy się po ziemi, wrzasnął kilka razy, ale to nie z bólu, bo ja naprawdę mu nie zrobiłem.

Niektórzy ludzie żywią głębokich strach przed mną i .

moimi pobratymcami nawet niektóre dzieci!

i jest to dla mnie zupełna zagadka.

Leż i nie ruszaj się zawołał Bernie z kabiny kampera.

Nawet nie podbiegł, Bernie mi ufał.

Thurman leżał nieruchomo.

Cofnąłem się.

I kiedy się cofałem, Księżniczka podbiegła na swoich nóżkach zamienionych w mgiełkę zaczęła wściekle szczeleć Thurmanowi w twarz.

Nie lubi cię rzekł Bernie, wychodząc z kabiny.

Teraz w ręce miał kolejny pistolet i prawa jazdy.

Dlaczego cię nie lubi?

Thurman nic nie powiedział, tylko leżał na ziemi.

Chodź tu, Księżniczko przywołała ją Bernie.

Księżniczka podbiegła i stanęła koło niego.

Ja zostałem tam, gdzie byłem, pilnując Thurmana.

Bernie podszedł do Crasha i Disco, kucnął między nimi.

Do kogo należy to magnum 44?

spytał.

Mam świadka, który twierdzi, że takim dużym pistoletem, jak ten, ogłuszono kierowcę ciągnął Bernie.

278

Jakiego kierowcę?

spytał Disco.

Zamknij się rzekł Crash.

Kierowcę w trakcie uprowadzenia powiedział

Bernie.

Urowadzenia?

zdziwił się Disco.

Mówisz

o psie?

Nie można uprowadzić psa.

Bernie rzucił prawa jazdy na ziemię, jedno przed

Crasha.

Herman T.

Crandall, wygląda na to, że masz dobry dzień.

Drugie przed Disco.

Teraz jesteś Wardell Krebs.

Widziałem mnóstwo gości, takich jak ty, Wardell, w sytuacjach, takich jak ta.

Mówimy o rozwidleniu drogi, takim jak tu i teraz, i oni prawie zawsze dokonują złego wyboru.

A jaki jest wybór?

spytał Disco.

Stul pysk rzekł Crash.

Pozwolić twojemu kumpłowi, żeby myślał za ciebie, to powszechny błąd rzekł Bernie.

Jego rzeczywistość to życie w kiciu.

A jaka będzie twoja?

Życie w kiciu?

powtórzył Disco.

Może będzie jakaś szansa nazwolnienie warunkowe powiedział Bernie szczególnie jeśli nie byłeś wcześniej karany.

Byłeś karany?

Któryś z was?

Leżeli naziemi i milczeli.

Z drugiej strony, ofiarą jest prominentny obywatel rzekł Bernie.

Ofiarą?

Zamknij się.

Ale to pies.

Pies nie może być obywatelem.

279.

Dlaczego nie?

Cokolwiek by ten obywatel znaczył.

Nie mówię Księżniczce rzekł Bernie.

Jeśli macie jakieś informacje o tym, gdzie obecnie mogą być Adelina Borghese albo Suzie Sanchez, to teraz jest ten czas.

Nigdy o nich, kurwa, nie słyszałem odpowiedział Disco.

Bernie podniósł się.

Jesteś załatwiony powiedział.

Bernie wyciągnął z szuflady plastikowe kajdanki, zakął Thurmana, potem Crasha, potem Disco.

I zabrał się za dzwonienie.

Czekaliśmy.

Czekając, podzieliliśmy się kabanosami, które Bernie znalazł w kamperze.

Zasłużyłaś na nie bez dwóch zdań rzekł Bernie, urywając kawałek dla Księżniczki.

Thurman, Crash i Disco leżeli w milczeniu na starym szlaku pocztowo-handlowym.

Wkrótce po tym, jak kabanosy zniknęły, zaczęło się jeździactwo.

Najpierw przybyli jacyś stanowi policjanci konni, których nie znaliśmy, potem porucznik Stine i kilku facetów w mundurach, a w końcu szeryf Earl Ford i jego zastępca Lester.

Zaczął się rozmawianie, roztrząsanie na wszystkie strony, głosy podnosiły się opadały, czasami wszyscy mówili naraz.

Tego było stanowczo za dużo jak dla mnie.

Bezobrazy, ale ludzie w dużej grupie nie prezentują się najlepiej.

Duża grupa moich pobratymców coś, czego w zasadzie nigdy nie widziałem, takiej naprawdę dużej grupy, nie mam pojęcia dlaczego czy tonie

280

byłoby coś?

Polazłem za porsche, położyłem się w cieniu.

Księżniczka położyła się obok mnie.

Na chwilę nasze spojrzenia spotkały się.

Wtedy ona zamknęła swoje wielkie, ciemne oczy i zwinęła się trochę bliżej mnie.

Oczy miałem na zapalkach, jeśli to ma znaczyć, że były otwarte.

Oczy i zapalki to brzmi strasznie.

Tylerzy widziałem, co Bernie robi z zapalkami.

Nigdy jednak nie przystawiał ich do oczu.

Na szczęście.

Więskąd się towarzyszyło?

Teraz Berni stał na skraju tłumu, milczący i uważny.

Po chwili ludzie zaczęli się rozjeżdżać: najpierw policja stanowa, za nią porucznik Stine i jego ludzie, zabierając ze sobą Thurmana i Crasha, potem pomoc drogowa zabrała furgonetkę i kampera, wzbijając na drodze tumany kurzu.

Kiedy kurz opadł, okazało się, że zostało tylko Disco w kajdankach natychmiast siedzeniu w samochodzie szeryfa, sam szeryf Earl Ford, jego zastępca Lester Ford, Księżniczka i my. Earl i Lester podeszli do Berniego, ich długie cienie padały na niego, oczy zasłaniały im runda kowbojskich kapeluszy.

Ja też podszedłem.

Noto chyba powinniśmy złożyć gratulacje powiedział szeryf.

Nie ma potrzeby odparł Bernie.

Doroziązania sprawy jeszcze daleko.

No, chyba że ktoś już znalazł zaginione i zapomniał mi o tym powiedzieć.

Zaginione?

spytał szeryf.

Adelinę Borghese i Suzie Sanchez rzekł Bernie.

Ukryliście je gdzieś?

Co to niby miało znaczyć?

spytał zastępca.

281.

On się zgrywa rzekł szeryf.

Już go trochę poznałem, Les.

Nawet zaczynam go lubić.

Tak, proszę pana.

Bernie wcale nie jest szkodliwy, to jeden z tych grywusów, i tyle.

Jakoś nie zrozumiałem tego kawałurzekł zastępca.

Szeryf skinął głową.

Z poczuciem humoru jest pewien problem, Bernie.

Niekiedy przeszkadza w porozumiewaniu się.

To prawda przyznał Bernie.

A porozumiewanie się z tobą jest naszym problemem rzekł szeryf i to od samego początku.

Można i tak na to spojrzeć powiedział Bernie.

Więc zaczynając od samego początku, kto dał wam cynk, że będę w Studniach Clausona?

No widzisz, znowu to sam rzekł szeryf.

Nikt nie dał nam cynku, już to mówiłem.

Sprawdzaliśmy doniesienie o akcie wandalizmu, a ty akurat się nam napatoczyłeś.

A to pech rzekł zastępca.

Ale przykro nam było z tego powodu, prawda, Les?

Bardzo przykro rzekł zastępca.

Teraz też nam przykro i o tym chcielibyśmy pogadać rzekł szeryf.

Trochę nas wyrolowałeś, jeśli chcesz znać prawdę.

Chcę.

No to jedziemy na jednym wózku podsumował szeryf.

Idlatego jesteśmy.

jakby to ująć.

Wkurwieni rzekł Lester.

282

Nie wkurwieni powiedział Earl.

Raczej jakby niezadowoleni.

Jesteśmy trochę niezadowoleni, że nie zadzwoniłeś najpierw do nas, zanim powiadomiłeś wszystkich innych, a właściwie to w ogóle do nas nie zadzwoniłeś, a my byliśmy najbliżej.

A to jest nasz rejon, do cholery rzekł zastępca.

Następnym razem będę pamiętał odparł Bernie.

Następnym razem?

rzekł szeryf.

Myślisz, że jeszcze tu wrócisz?

Ciągle mamy zaginione dwie kobiety rzekł Bernie.

Chyba że wiecie coś, czego ja nie wiem,

Sugerujesz to już poraz drugi powiedział Earl.

Masz ku temu jakiś powód?

Szeryfi jego zastępca przyglądali się Berniemu; nie mogłem widzieć ich oczu z powodu cienia rzucanego przez kowbojskie kapelusze.

Bernie też się im przyglądał.

Było bardzo spokojnie.

Miałem przeczucie, że coś się stanie.

Szeryf zadał ci pytanie rzekł Lester.

Nie rozumiem, jak żółty garbustak po prostu niknął powiedział Bernie.

Nie?

Jesteś z jakiegoś adupia na wschodzie czyskąd?

Urodziłem się i wychowałem w Dolinie odparł Bernie.

No to powinieneś wiedzieć rzekł szeryf, wykonując ręką szeroki gest że tutaj są otwarte przestrzenie.

Wszystko tu znika.

283.

Taak rzekł Lester.

Niektóre rzeczy szybciej niż inne.

Zerwał się wiatr i potoczył przez drogę duży kulisty krzak.

Znacznie szybciej powiedział szeryf.

Wsiadł razem z Lesterem do radiowozu i odjechali, zabierając ze sobą Disco.

Bernie patrzył za nimi, aż zniknęli.

Ja też.

Księżniczka czochrała się o ziemię lizała sierść.

Hrabia i Nance czekali już przed dużym domem w Rio Loco, kiedy zajechaliśmy.

Podbiegli do samochodu.

Hrabia natychmiast wyciągnął z niego Księżniczkę cisnąc się obok mnie na przednim siedzeniu.

Mia piccola powiedział coś takiego, w powietrzu fruwało całe mnóstwo słów, których kompletnie nie rozumiałem.

Hrabia obcałował Księżniczkę, a Nance głaskała ją po grzbiecie, i hrabiego też.

Księżniczka wiała się piszczała.

Ależ upaprana rzekła Nance.

Tak, tak powiedział hrabia moja upapranamalutka czempioneczka.

Śmiał się znowu obcałował Księżniczkę.

Odał ją Nance i zwrócił się do Berniego.

Doskonała robota rzekł.

Proszę przysłać mi ostateczny rachunek.

A tu jest tymczasowa zapłata.

Podał Berniemu czek.

Bernie spojrział na niego i powiedział:

To powinno wystarczyć zawsze wszystko.

Ale nie ma ostatecznego rachunku, dopóki nie znajdziemy Adeliny.

284

Bezsprzecznie po tych zatrzymaniach poszukiwania są teraz całkowicie w rękach policji.

Podjęliśmy się tej roboty rzekł Bernie.

Jeszcze nie jest skończona.

Hrabia spojrział przeciągle na Berniego.

Jak sobie życzysz odparł.

Nance też obserwowała Berniego, może nawet niezwracała uwagi na Księżniczkę.

Księżniczka zeskoczyła z jej rąk i pobiegła do drzwi wejściowych.

Powąchała je i zaskomliła.

Coś takiego rzekła Nance.

Próbuje nampowiedzieć, jak bardzo się stęskniła.

Biedne maleństwo wzruszył się hrabia.

Powiedział coś jeszcze, ale tegonie usłyszałem, bo Bernie przekreślił kluczyk energiczniej niż zwykle i uruchomił silnik, wrrrrum, wrrrrum, zagłuszając hrabiego.

Odjechaliśmy.

W domu Bernie nie odpoczywał ani przez chwilę.

Sprawdzał wiadomości, gdzieś dzwonił, pracował przy komputerze, chodził w kółko, palił jednego papierosa za drugim.

Nie lubię, kiedy Bernie nie odpoczywa, bo to sprawia, że ja też nie odpoczywam, a kiedy nie odpoczywam, zaczynają się dziać dziwne rzeczy, których nie jestem do końca świadom, jak na przykład kiedy Bernie zaciągał się głęboko, wpatrując się gdzieś w dal, czy powinienem wtedy żuć tego buta?

Mokasyn, chyba tak się nazywa, prezent od Ledy, z małymi.

co to było za słowo?

Frędzelki, tak, frędzelki, już ich nie ma, dosyć smaczne, z przodu.

Bernie nigdy nie nosił mokasynów z frędzelkami, ale mimowszystko.

Zastanawiałem się nad tym, żeby przestać, kiedy usłyszałem samochód zatrzymujący się przed naszym domem.

Byłem przy drzwiach, zanim ktokolwiek zapukał;
i już wiedziałem, kto to będzie, po odgłosie kroków.

Z papierosem zwisającym z ust, mrużąc oczy od dymu, Bernie otworzył drzwi.

Tak, przed nim stał porucznik Stine.

Wyglądasz jak coś, co przywłókł kot powiedział.

286

Aaa. Aż się wzdrygnąłem.

Znowu?

Bernie i kot?

Nigdy!

No i jak kot mógłby ciągnąć Berniego?

Prawdopodobnie nawet ja sam miałbym problemy, żeby go ciągnąć.

Przyjrzałem się Berniemu dokładnie, kusiłomnie, żeby od razu spróbować.

Przyjechałeś tu, żeby mi to powiedzieć?

spytał Bernie.

Porucznik potrząsnął głową.

Przyjechałem pogratulować, ale teraz już się nie będę kłopotał.

Pogratulować czego?

Rozgryzienia sprawy.

Znalazłeś Adelinę i Suzie?

Ani jednej, ani drugiej rzekł porucznik.

Ale jesteśmy blisko.

Macie jakiś trop?

spytał Bernie.

Właściwie to nic, co można by nazwać tropem odparł porucznik.

Stary Heydrich, nasz sąsiad, nie po tej stronie co Iggy, lecz po drugiej, był na chodniku i gapił się najpierw na coś małego, co zostawił jeden z moich pobratymców, a potem na nas.

Właściwie to prosto na mnie.

Oskarżał mnie?

Nie ma mowy!

Próbowałem przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz zrobiłem coś takiego na chodniku, ale nic z tego, więc prawda pewno nie zrobiłem niczego.

Ziewnąłem na starego Heydricha przyjacielski sposób.

Jego twarz, zwykle zła taskórazmarszczona między oczami stała się jeszcze bardziej zła.

Bernie, patrząc obok porucznika, dostrzegł starego Heydricha i zaprosił Stine'a do środka.

287.

Myślałem, że już mnie nie wpuścisz.

Masz coś nadającego się dopicia w szafce nad zlewem?

Okazało się, że coś tam było.

Bernie wrzucił kostki lodu do dwóch szklanek, jedną kostkę cisnął mnie.

Przysmak specjalny, najpierw chrząpiący, jak zimny biszkopcik, a potem nagle ta cudownie zimna woda ściekająca do gardła.

Zabrałem kostkę lodu do kąpry lodowce i zwinąłem się w kłębek.

Bernie i porucznik stuknęli się szklankami.

Są w centralnym areszcie rzekł porucznik.

Dwóch zamknęliśmy za uprowadzenie i kradzież plus kilka mniejszych rzeczy.

Jakieś zarzuty są też dlatego trzeciego, tego w Rio Loco.

Kradzież?

To byłaby kradzież psa.

Psa nie można uprowadzić, zdefinicji.

Czego nie można?

Byłem dosyć zajęty tym, co zostało z kostki lodu, i nie wszystko do mnie dotarło.

Ale cokolwiek to było, nie brzmiało dobrze.

Któryś z nich był karany?

spytał Bernie.

O tak porucznik rozłożył jakieś papiery.

Wszyscy.

Dwaj hipisi głównie za handel narkotykami, ale jest też kradzież samochodu, no i napad z bronią w rękę.

Napad z bronią w rękę?

Nie wyglądają natakich.

Porucznik założył okulary; to zawsze było bardzo interesujące.

Zarobili trzy lata za napad rabunkowy na kasyno w Nowym Meksyku.

Ci dwaj faceci obrobili kasyno?

288

Oczy porucznika Stine'a ruszały się w tę i w tę okularami.

Nie powiedziałbym, że obrobili, niezbyt się udało.

A i to kasyno to był raczej nocny sklep na terenie rezerwatu; kilka automatów w tyłu.

Jeden próbowali rozwalić, kiedy nikt na nich nie patrzył.

To już bardziej do nich pasuje powiedział Bernie.

Tonie jest takie proste rzekł porucznik.

Ten, na którego mówią Crash, oddał kilka strzałów.

Zranił kogoś?

Rozwalił kilka szyb, to wszystko, więc ciągle są dosyć nisko w mojej hierarchii.

Ten trzeci, Thurman Barger, ma pokazną kartotekę: wielokrotne rozboje,

rabunki, uprowadzenia.

' Uprowadzenia?

Trzymał kasjera w banku na muszce, ale robotaniewyszła.

Dostał siedem lat w Colorado.

Porucznik wypił trochę burbona.

Tacy to goście, Bernie.

Bernie kręcił swoim burbonem w szklance, gapił się, jak płyn wiruje.

Już to kiedyś widziałem.

Zastanawiasz się, jaki motyw rzekł porucznik Stine.

Bernie skinał głową.

Ciągle nie chcą puścić farby powiedział policjant alehipisi w końcu pękła.

To dziwne, że już tego nie zrobili powiedział Bernie.

Może czekają na jakąś lepszą propozycję rzekł porucznik.

Mamy zamiar zaproponować gościowi

289.

niski wyrok w zamian za zeznania, zakładając, że to samo zrobią w Rio Loco.

Obecna zwłoka wynika z rozbieżności w prokuraturze okręgowej co do tego, jak niski.

Chryste rzekł Bernie dwie osoby sąciaglezaginione.

Porucznik Stine wysączył wszystko ze swojej szklanki i wstał.

Będę cię informował.

Bernie znowu gapił się w wirującego burbona, nie odpowiedział.

Nie mogę tak siedzieć w domu powiedział Bernie, gdy od jakiegoś czasu właśnie tak siedzieliśmy.

Nie do końca siedzieliśmy: raczej chodziliśmy z pokoju do pokoju, zatrzymując się w biurze, gdzie było mnóstwo pisania na białej tablicy i ścierania z niej.

Muszę coś zrobić.

Jestem za.

Byłem pierwszy przy drzwiach.

Otworzył je, ale kiedy przekroczyliśmy próg, zadzwonił telefon.

Z automatycznej sekretarki wydobył się głos:

Bern?

Tu Chuck Eckel.

Zadzwoń jak najszybciej.

Bip.

Nawet jeszcze nie spieniżyłem tego cholernego czeku rzekł Bernie a już po nim.

Strzelił drzwiami z taką siłą, że aż zadrzął się cały dom.

Iggy musiał to usłyszeć, bo z jego domu dobiegło jip, jip, jip.

Sprawdziłem jego okno, ale go w nim niezobaczyłem.

290

Jechaliśmy długo, poza Dolinę, napustynię.

Zapadła noc i zrobiło się zimno.

Czułem zapach Berniego, bardzo przyjemny zapach jak na człowieka, właściwie to trochę psi, na swój sposób.

Zjechaliśmy z asfaltowej, zapchanej samochodami dwupasmówką na pustą, bitą drogę.

Transakcje terminowe cyną rzekł Bernie.

Co mi odbiło?

Przysunąłem się trochę do niego.

Po chwili pojawił się księżyc i widziałem dookoła różne rzeczy: wysoki kaktus kandelabrowy, który zdawał się ruszać; parę oczu, które zdawały się płonąć; a w oddali płasko

świętego ostańca, gdzie Księżniczka i ja pierwszy raz spotkaliśmy Crasha i Disco.

W świetle księżyca wyglądał na różowy, chociaż, jeśli chodzi o kolory, tonie można mi ufać; tak twierdzi Bernie.

Ale różowy czy nie, ostatniec wyglądał w nocy zachwycająco.

Niektóre stworzenia, włączając ludzi szczególnie ludzi, jak mówi mi moje doświadczenie boją się nocy, ale ja nie.

Czerwony Ostatniec rzekł Bernie, kiedy zaparkowaliśmy w jego cieniu.

Przyglądał mu się.

Jest tak indiańska legenda, coś o tym, że to pierwszy stopień schodów do gwiazd.

Wysiedliśmy.

A potem ludzie obrazili bogów, jak zwykle, i schody się zawaliły.

Co? To gdzie one były?

Rozejrzałem się, ale widziałem tylko płaską pustynię zalaną światłem księżyca.

291.

Bernie wyciągnął latarkę ze schowka.

A może jest jakiś inny ostaniec, gdzieś w Utah?

Może z tym nie jest związana żadna historia.

Zarzucił na ramię worek na dowody i zatknął trzydziestkę ósemkę za pasek.

Dobre wykształcenie to miła rzecz.

Nie wiedziałem, o czym Bernie mówił, myślałem, że to możemy jakiś związek z Suzie.

Suzie zaginęła Adelina.

Adelina.

Adelina i te mrówki, tam, w chacie koło miasteczka-widma.

Chet?

Co jest?

Siad, piesku.

Co jest?

Stanąłem, uderzyłem Berniego łapą.

Bardzo źle.

Opadłem na ziemię, podwinąłem ogon.

Bernie ukląkł przede mną, wziął moją głowę w swoje ręce.

O czym myślisz?

Co ciętrapi?

Potrafię wydać z siebie taki dźwięk prawdopowiedziawszy, ten dźwięk czasami wydobywa się sam z siebie jakby bulgotanie w głębi gardła, ani to warczenie, ani to szczekanie, bardziej jakby. doprawdy, nie wiem.

Jakkolwiek byście nazwali to burczenie, właśnie je z siebie wydawałem tam, pod Czerwonym Ostańcom.

Bernie poklepał mnie po głowie.

Szkoda, że niemówię tym językiem rzekł.

Wstał i poszliśmy.

Otrząsnąłem się i poczułem się lepiej.

Byliśmy w pracy.

Zgodnie z ruchem wskazówek zegara czy przeciwnie?

spytał Bernie.

Ziemia obiega słońce

292

przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, więc zrobimy odwrót.

Nie ruszyłem się.

A wy byście się ruszyli?

Żeby odwrócić bieg czasu, pchnąć go do tyłu, co właściwie robimy, no nie, piesku?

Stałem, gdzie stałem, nie patrzyłem na nic, poprostu czekałem.

Te humory Berniego zawsze mijały i wreszcie wracało do normy.

Czy rozwiązywanie zagadek kryminalnych nie jest trochę taką podróżą w czasie?

Wdech, wydech.

Nocne powietrze było świeże, chłodne, zachwycające.

Bernie wpatrywał się w ostatek.

Wysoko nad nim wisiały księżyc, i gwiazdy.

To mogło być kiedykolwiek powiedział.

Przed Hiszpanami, przed Indianami, w dowolnym czasie.

Pacnął się w głowę.

Tylko żetonik nam nie mówi, psuje wszystko.

Uuaa.

Czy on mówił o swoim mózgu?

Mózg Berniego był jedną z najlepszych rzeczy, jaką mieliśmy do dyspozycji, razem z moim nosem.

Nie wiadomo skąd, wszystko zaczęło mnie swędzić i musiałem się podrapać.

Dalej, Chet, idziemy.

Od razu się poderwałem.

Bernie zaświecił latarkę i podążał wzdłuż podstawy wysokiej, skalnej ściany, omiatając snopem światła ziemię.

Ja szedłem obok.

Prawie od razu wypatrzyliśmy coś błyszczącego: potłuczona płyta CD.

Bernie odwrócił ją.

293.

The Very Best of Deep Purple rzekł.

Toznaczy, że kamper musiał parkować w pobliżu.

Wyciągnął z worka mały kijek z flagą na końcu i wbił go w ziemię.

Przeszukaliśmy obszar wokół kijka, zataczając coraz większe kręgi. Bernie świecił latarką, ja węszyłem za jakimś tropem, ale niczego nie znaleźliśmy.

Bernie rozmyślał.

Stał bardzo spokojnie, w świetle księżyca jego twarz była biała, niczym zrobiona z kamienia.

Nie podobało mi się to, szturchnąłem go.

Szybko mnie pogłaskał.

Ruszyliśmy dalej wzdłuż podnóża Czerwonego Ostańca.

Latarka rzucała snop światła tu, to tam, chociaż właściwie niepotrzebnie, księżyc świecił tak jasno.

Czujesz coś, Chet?

Czy ja coś czuję?

Co za pytanie!

Czy to znaczyło, że Bernie nie czuł teraz nic, nawet szczyt kojota?

Każdy kojot na pustyni traktował chyba Czerwony Ostańiec jak gigantyczny hydrant przeciwpożarowy.

Sprawdziłem nos Berniego, tę nie-całkiem-prostą małżonkę: po co ona była?

Szliśmy dalej, najpierw w cieniu ostańca, potem w otwartym świetle księżyca, ramię w ramię z naszymi cieniami.

Od czasu do czasu Bernie mamrotał coś do siebie.

Dwóch takich gości.

trzech.

czy oni byliby zdolni wymyśleć.

Dowód.

nie ma nawet zeznania, może właśnie to.

coś konkretnego.

Zatrzymałem się na chwilę, żeby podnieść nogę przy ostańcu, słyszałem ciurkanie poskale, to zawsze brzmi przyjemnie.

294

Można i tak nato patrzeć mówił Bernie a lemotyw?

Dlaczego nie.

Dogoniłem go, słuchałem przez chwilę tego mamrotania i wybiegłem w przód.

Brnęliśmy dalej wokół Czerwonego Ostańca, Bernie mamrotał, ja węszyłem, cienie

przesuwały się w świetle księżyca.

Czułem się wspaniale.

Wyjaśniliśmy już wiele spraw, jai Bernie, niektóre z nich w nocy, tak jak teraz.

Na przykład raz był taki gangster, który myślał, że zdoła uciec.

uuua.

A co to było?

Węszyłem i węszyłem.

Tak, o pomyłce nie ma mowy, zapach biszkopcików, i to nie jakichś tam biszkopcików, ale tych Łazika i Spółki.

Łazik i Spółka był prowadzony przez miłego faceta, którego znamy z pewnej niedawnej sprawy jego imię wyleciało mi teraz z pamięci, jak również szczegóły tej sprawy i nawet wzięli mnie do przeprowadzenia testów smakowych w ich kuchni.

Co za dzień!

Ale teraz nie pora, by o tym myśleć.

Przysunąłem nos do ziemi, szedłem za zapachem domieszcza, gdzie skalna ściana była trochę zakrzywiona.

Węszyłem po ziemi, po gołej ziemi, jakby uginającej się pod moimi łapami: silny zapach biszkoptu Łazika i Spółki, żadnych wątpliwości.

Ale nic nie było widać, więc zacząłem skrobać ziemię.

To jeszcze wzmocniło zapach, zaczął teraz napływać potężnym falami.

Zabrałem się za kopanie.

Chet?

Co się dzieje?

Kopałem dalej.

Oczywiście, że uwielbiam kopanie.

Zdarzyło mi się do tej pory kilka niezłych kopań, włączając w to "połowę drogi do tych cholernych Chin",

295.

według starego Heydricha, chociaż nie jestem pewny, co to miało znaczyć; pamiętam tylko, że nagle pojawiła się rozpadlina i jego taras zniknął.

To było na długoprzed tym, jak postawiono płot między naszą działką a działką starego Heydricha, w czasach, kiedy.

Moja łapa natrafiła nacoś.

Przestałem kopać, wepchnąłem głowę do dziury i chwyciłem to, cokolwiek to było, zębami.

Potem cofnąłem się i upuściłem topod nogi Berniemu: pudełko biszkoptów Łazika i Spółki.

Mnóstwo ich widziałem, rozpoznałem je od razu.

To było zgniecione i trochę porwane, ale kiedy Bernie potrząsnął nim, usłyszałem grzechotanie biszkoptów.

Usiadłem wyprostowany i grzeczny, tak jak to robię, kiedy mam dostać jakiś przysmak.

Tym razem nie było żadnego przysmaku.

Bernie wrzucił pudełko doworkana dowody i powiedział:

Czekaj tutaj.

Puścił się pędem z powrotem drogą, którą przyszedliśmy tutaj, biegł całkiem szybko, wcale nie utykając.

Tkwiłem w jednym miejscu, nie drgnął mi nawet mięsień.

Kiedy Bernie wrócił, rozłożył składaną łopatę, którą woziliśmy w bagażniku.

Potrzebuję trochę miejsca, piesku.

Miejsca?

Cofnąłem się o jeden czy dwa ruchy zadem, a potem, nawet o tym nie wiedząc, w ten sam sposób posunąłem się do przodu na to samo miejsce, gdzie przedtem siedziałem.

Bernie wbił łopatę raczej szpadel, bo ścięty w szpic; czy to jasne? w ziemię, zaczął kopać.

Czy już kiedyś widziałem, jak Bernie kopie?

Nie był w tym

296

taki zły, ale dlaczego nie miałbym do niego dołączyć, zważywszy, że kopanie to moja specjalność?

Wcisnąłem się obok niego i zabrałem do roboty.

Ostrożnie, Chet.

Ostrożne kopanie?

Co to miało znaczyć?

Może, żeby powoli?

Nie wiedziałem, jak to się robi, miałem tylko jedną prędkość kopania gazdo dechy.
Bernie pracował równym, stałym rytmem, machał łopata, wyrzucał ziemięza siebie, ciach-mach,
ciach-mach.

Nieźle.

Ale dla moich czterech nóg to nie było zbytdużewyzwanie.

Czyto ja sprawiałem, że ziemia ażfruwała?

Fontanny ziemi, kochanie, fontanny ziemi.

Kopaliśmyw świetle księżyca, kopaliśmy i kopaliśmy, aż.

Brzdęk.

Łopata uderzyła o coś twardego.

Bernie przestał, ja też.

Odłożył łopatę na bok, wziął latarkę iklęcząc, nachylił się do dziury i zacząłwygrzebywać
ziemięrką.

Drugą ręką sterowała snopem światła, aż pojawiło się coś twardego, zakrzywionego i żółtego.

Twarde, zakrzywione i żółte?

Nie miałem pojęcia, co to.

Bernie zmarł i rzekł:

Boże.

Zrobił kilka kroków do tyłu, ustawił latarkę na skalei zaczął kopać następną dziurę.

Pracował już nieszybko, ale jakoś tak dziko, z furią; pot błyszczał srebrzyście na jego skórze, A
jego twarz: jej wyraz przeraził mnie.

Siedziałem nieruchomo.

Dziura stawała się coraz większa.

W świetle latarkidostrzegalem nowe rzeczy: szybę, wycieraczkę, tępą, zaokrągloną maskę.

Ej! To samochód.

Tam był

297.

zakopany samochód.

I to nie jakiś tam samochód, aiegarbus, żółty garbus: to był samochód Suzie.

Co tusiędziało?

Patrzyłem na Berniego.

Oczy miałmokre, łzy robiły wyłobienia wkurzu pokrywającym jegotwarz.

Odrzucił łopatę nabok, pochylił się nad maskąsamochodu, zmiatał ziemię rękami, szybciej i szybciej, stękając z wysiłku.

Potem poświeciłlatarkąprzezprzedniąszybę.

Snop światła chwiał się, ale mogłem dostrzec w nimjakąś osobę nasiedzeniu kierowcy, martwąosobę, cowiedzialempozapachu.

Przyglądałem się znad krawędzi dołu, Berniemuprzez ramię.

Ta martwa kobietaza kierownicąsamochodu Suzie to nie była Suzie.

Tobyła Adelina.

3.S

Wczesnie rano następnego dnia udaliśmy się do RioLoco; jechaliśmy za radiowozem porucznika Stine'a.

Nie zmrzyliśmy oka, ja i Bernie, nie dałorady, tyle się działo pod Czerwonym Ostańcem gliniarzei ciężki sprzęt wszędzie dookoła.

Bardzo rzadko mi siędzarza, żebymsię nie wyspał.

Lubię uciąć sobiedrzemkę codziennieranoi po południu, no i oczywiście długi sen w noc, nie ma o czym gadać, a niekiedyprzytrafi się także i wieczorna drzemka, szczególniepo dużym steku na obiad.

Kiedysię nie wyśpię, mamdziwne odczucia, jakby coś bardzosiłnego ciągnęłomi powieki w dół.

Teraz toczułem, na przednim siedzeniu, może nie siedziałem tak wyprostowany jak

zwykle.

Przejechaliśmy obokzagrody była pusta, nigdzie nie czułem zapachu białego konia i dotarliśmy dostrzyżonego trawnika, którego wcześniej nie zauważyłem.

Strzyżony trawnik to jednaz moich ulubionychnawierzchni, jak już chyba o tym wspominałem.

Naglepoczułem sierzeški.

I nie tylko dlatego, że moje łapynie mogły doczekać się, kiedy staną natrawniku, aleze względu na to, kogotam zobaczyłem: Księżniczka!

Była na smyczy i biegała, z zadartą głową.

Nance trzymała smycz i biegała przyniej raczej spacerowała,

zważywszy króciutkie nóżki Księżniczki.

Hrabia siedział na krześle, na kolanach notatnik, kubek z dymiącą kawą w uchwycie, uśmiechał się i klaskał.

Na nogach miał te lśniące buty do konnej jazdy; krótki bat, szpicruta, leżał na ziemi obok niego.

Zaparkowaliśmy i podeszliśmy do nich: ja, Bernie, porucznik Stine.

Odwrócili się do nas, przestali robić to, co robili.

Księżniczka zobaczyła mnie i zaczęła szczeleć.

Mogliście pomyśleć, że się złościła, ale nie znacie jej.

Księżniczka okazała się dosyć ostra, tak jak niektórzy z moich kumpli zabijaków, jak Spike i Generał Beauregard, może nawet ostrzejsza, ale wiedziałem, że mnie lubi.

Tak?

rzekł hrabia, obrzuciwszy nas szybkim spojrzeniem.

O co chodzi?

Podeszliśmy do krawędzi strzyżonego trawnika.

Porucznik i Bernie zatrzymali się tam, więc ja też.

Proszę się przygotować na złą wiadomość powiedział porucznik Stine.

Nance zakryła sobie usta ręką.

Hrabia spytał:

Jaką złą wiadomość?

Porucznik spojrzał na Berniego, może myśląc, że Bernie coś powie, ale on nic nie powiedział.

Porucznik Stine zwrócił się do hrabiego:

Pańska żona nie żyje.

Borghese wstał z krzesła, powoli i chwiejnie, prawie się przewrócił.

Kubek wysunął się z uchwytu, kawa rozlała się po trawie.

Została zamordowana rzekł porucznik.

Przykro mi.

300

Borghese opuścił głowę, zakrył dłonią oczy.

Nosił grubą złotą zegarek, który lśnił w słońcu.

Usiadłem.

Księżniczka też usiadła.

Nikt się nie ruszał.

Nie opodalzarzał koń.

Hrabia opuścił rękę, obrócił się w stronę, skąd dochodził ten dźwięk.

Nance powiedziała cicho:

"chodź" i podeszła do hrabiego.

Położyła rękę na jego ramieniu.

Hrabia patrzył w dal.

Nance była wyższa od hrabiego, wyglądała na silniejszą.

Zdjęła rękę.

Przedłuższą chwilę hrabia miał zamknięte oczy.

Oczy Księżniczki, wielkie i ciemne, były utkwione we mnie.

Zatrzymaliśmy trzech podejrzanych powiedział porucznik Stine.

Dzięki Berniemu.

Dzięki Berniemu i Chetowi.

Czy.

hrabia odchrząknął i zaczął ponownie.

Czy jednym z nich jest Sherman Ganz?

Nie patrzył na nas.

Nie odparł porucznik Stine.

Sherman Ganz nie ma z tym nic wspólnego

dodał Bernie.

Teraz hrabia odwrócił się do nas, omiół wzrokiem mnie i porucznika, wlepił oczy w Berniego.

Znalazłeś Księżniczkę rzekł i jestem za to wdzięczny.

Ale w tych innych sprawach żadnych więcej opinii, proszę.

Twarz Berniego przybrała kamienny wyraz.

Porucznik powiedział:

Sprawdziliśmy powiązania między panem Ganzem a podejrzаныmi i nie znaleźliśmy żadnych.

Żad-

301.

nych rozmów telefonicznych, żadnych esemesów, żadnych e-maili, żadnych anulowanych czeków, nigdy nie byli widziani razem, zupełnie nic.

Hrabia milczał przez chwilę, jego wzrok ciągle spoczywał na Berniem.

Potem przeniósł go na porucznika i spytał:

Jak zamordowana?

Zastrzelona odpowiedział porucznik.

Czekamy na wyniki badań balistycznych.

Otworzył notes machnięciem ręki.

Czy któreś z tych nazwisk jest panu znane: Herman T.

Crandall vel Crash, Wardell Krebs vel Disco, Thurman Barger vel Thurman Brown vel Ted Brown?

Hrabia potrząsnął głową.

A pani?

spytał porucznik.

Nance też potrząsnęła głową.

W tym momencie Księżniczka wypatrzyła coś w trawie i pożałowało.

Coś jadłnego?

Co to mogło być?

Być może używali też innych nazwisk powiedział porucznik Stine.

Przywiozłem kilka zdjęć, ale jeśli wolelibyście później.

Hrabia wyciągnął rękę.

Porucznik Stine sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wszedł na trawnik.

Bernie zaniem.

A ja za Berniem.

Porucznik pokazał Borghese'owi zdjęcia.

Nie rzekł hrabia.

Sami obcy.

Bernie przysunął się bliżej, wskazał na zdjęcia.

Ci dwaj mają teraz mniej włosów, a ten trzeci większą brodę.

Także.

302

Włosy czy nie włosy rzekł hrabia, odchylając się trochę w tył odsuwając się od Berniego
brodaczy nie: obcy, całkowicie obcy.

A pani?

spytał porucznik, kierując zdjęcia w stronę Nance.

Strasznie źli rzekła Nance.

Pamiętałabym takie twarze, gdybym jekiedykolwiek widziała.

A widziałaś je?

spytał Bernie.

Nance spojrzała na niego zaniepokojona.

Czyżnie powiedziałam?

Niezbyt dokładnie.

Zatem to uproszczę powiedziała Nance.

N-I-E.

N-I-E?

To znałem, słyszałem to wiele razy.

A Suzie Sanchez?

zapytał Bernie.

Kolejne nieznane nazwisko odparł hrabia.

Nance dotknęła jego ramienia.

Ta reporterkarzekła.

A, tak powiedział hrabia.

Ale miało nie być żadnych komentarzy.

Kiedy rozmawiałeś z nią ostatni raz?

spytał

Bernie.

Hrabia jakby wzruszył ramionami, rozłożył ręce, podniósł brwi; wykonywał wiele różnych gestów

interesujący facet do obserwowania, interesujący w taki sposób, że chętnie bym go chapsnął.

Zastanów się rzekł Bernie; jego głos nie był przyjemny, może czuło samo, co ja.

Porucznik Stine położył rękę na ramieniu Berniego.

303.

Hrabia skrzywił nos; duży, kościsty nos, też interesujący:

Proszę?

Wiem, że to nieodpowiednimoment powiedziałBernie, już teraz mniej opryskliwie ale mamyjeszcze jedną niezakończoną sprawę.

O tej nie wiem nic rzekł hrabia.

A ostatniraz mieliśmy kontakt z tą reporterką.

Suzie jakąś tam.

przyzagrodzie, kiedy ty tam byłeś

powiedziała Nance.

Zatem, jeśli pozwolisz.

Chcemy być sami powiedziałBorghese.

Oczywiścieodparłporucznik.

Będziemyw kontakcie, jeśli chodzi o, mm, dostarczenie.

paniBorghese.

Hrabiny rzekł Borghese, głos mu się zaostrzył

hrabinydi Borghese.

Gdzieś tamwyżej, nad mojągłową, działy się rzeczy niezbyt dlamnie jasne.

Tutaj, nisko, na strzyżonym trawniku,Księżniczka i ja byliśmy razem, bliskosiebie, jakby tylko dla siebie.

Opuściłem głowę,żebyszturchnąć ją lekko po przyjacielsku.

A co to?

Uszczypnęła mnie w nos?

Zabolało!

Chet?

Co to znaczy?

spytał porucznik Stine.

Tego samego ranka,ale później, spotkaliśmy się naławce przed biurem szeryfa w mieście, które Bernienazwał Nigdziegradem.

Bernie i porucznik siedzieli naławce, ja leżałem w cieniu pod ławką.

Ciąglebez snu,więcsta siła ciągnąca w dółmoje powieki byłacoraz

304

większa.

Jestem dosyć silny, ale ponieważ wszystkiesiły skoncentrowałem na podniesieniu powiek, cośzego, co się działo, mogło do mnie nie dotrzeć.

Jestemjednakpewny, że usłyszałem, jak Bernie mówi:

Co znaczy co?

A potem porucznik powiedział coś o tym, że Adelina była w samochodzie Suzie.

Czyż nie nad tymwłaśnie pracujemy?

spytałBernie.

Co to znaczy?

Oczywiście, że nad tym pracujemy, ale co ci odpowiada twój instynkt?

Nic.

Daj spokój, Bernie.

Niebędę cię zmuszał doniczego, taki jestem.

A nawetkiedy się upierałeś mimotychwszystkich.

no, tych tarć.

twój instynkt niezawiodł.

Tarć?

spytał Bernie.

Bernie, czy musimy?

Co powieszna to, że kiedy zakończymy tę sprawę, wystawię podbródek i będziesz mógł w niego swobodnie walnąć.

A nie mógłbym teraz?

Otworzyłem oczy.

Tak, byłyzamknięte i już zmierzałem do krainy snów którą dla mnieprawie zawszejest kanionza naszą działką na ulicy Jadłoszynowej, gdzie mam przygody, które przytrafiają mi się w kanionie za dnia albo nawet lepsze kiedy dotarło do mnie, że Bernie i porucznik Stine mieli wziąć się za łby.

I co to było?

Porucznik Stine wystawiał podbródek?

On i tak miał dosyć duży podbródek, juźtrochę wystający, ale teraz był wysunięty o wiele, wiele dalej.

305.

Bernie zacisnął dłoń w pięść, odwiódł rękę.

Zacząłem gramolić się pod ławki, bezzadnej szczególnej myśli w głowie, z wyjątkiem tego, że lubię porucznika Stine'a.

Był źródłem tak wielu oponentów, że nawet niemógłbym ich zliczyć nie, nie chodzi o to, że bym je liczył, jako że zawsze kończę liczenie na dwóch.

A dlaczego nie?

Dwa wystarczy.

Ale wracając do pięści Berniego to była wielka pięść i nie raz widziałem, co ona potrafi zdziałać.

Może porucznik Stine też widział, teraz nie chciał patrzeć.

Zamknął oczy, zacisnął je jak dzieciak, dziwnie to wyglądało na takiej twardej twarzy.

Bernie wyprowadził cios, zatrzymując go w ostatnim możliwym momencie.

Rozluźnił rękę.

Lekko klepnął porucznika Stine'a w policzek.

Jesteś największym palantem w całym stanie
oświadczył porucznik.

Drugim w kolejności rzekł Bernie.

Co się, do cholery, działo?

Nie miałem pojęcia ani czasu, by to sprawdzić, ponieważ w tym momencie otworzyły się drzwi biura szeryfa i wyszedł z nich Earl Ford z gwiazdą na piersi i kowbojskim kapeluszem na głowie.

Dzień dobry, chłopaki powiedział szeryf.

Przepraszam, żeście się tu trochę smażyli, coś mi wypadło w ostatniej chwili.

Śmigamy,

Dokąd?

spytał Bernie.

Do domu Thurmana Bargerów.

Cotam jest?

rzekł Bernie.

Chcę, żebyście to sobie sami zobaczyli.

306

Ruszyliśmy: radiowóz szeryfa, potem porucznika, my na końcu.

Przez chwilę przypatrywałem się Berniemu, ale nie zauważyłem, żeby był przysmażony.

Znowu zaczęła działać ta siła, która obciążała moje powieki.

Wkrótce cały zrobiłem się ciężki, za ciężki, nawet żeby siedzieć.

Położyłem się na siedzeniu.

Wszystko takie ciężkie, a potem nadciągnęła do mojej głowycy mgła.

Samochód pode mną burczał i dudnił.

Obudziłem się.

Zwykle budzę się w środku jakiegoś ekscytującego snu, ale nie tym razem.

Żadnych snów?

Próbowałem przypomnieć sobie jakiś, choćby strzępy snu, ale nie mogłem.

Śniłem czy nie, czułem się całkiem dobrze, właściwie to super, z wyjątkiem tego, że trochę chciało mi się pić.

Siadłem, rozejrzałem się.

Byliśmy w nowym dla mnie miejscu, właśnie zbliżaliśmy się do osiedla przyczep.

Uwielbiam osiedla przyczep mieliśmy mnóstwo przygodna takich osiedlach, choćby na tym, którego nigdy nie zapomnę, gdzie jakiś gangster z aligatorem.

opowiem to innym razem a lenie skręciliśmy tam.

Jechaliśmy dalej, minęliśmy kilka budynków z oknami zabitymi deskami, puste place,

potem wyjeżdżonymi ziemikoleinami dotarliśmy do zakurzonego zagajnika.

Między drzewami stało kilka budynków wyglądających jak szopy, wszystkie wyblakłe i odrapane.

Zaparkowaliśmy i poszliśmy zaszerefem do największej szopy.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem wyszedł z nich zastępca, w kątku ust sterczała mu wykałaczka.

To zawsze zwracało moją uwagę.

Strasz307.

nie chciałem mieć tę wykałaczkę.

Jak ją dostać?

Niemogłem nic wymyślić.

Oparłem łapy o ścianę szopy, nie wiem dlaczego.

Wszystko wyczyszczono rzekł Les; wykałaczką podskakiwała w górę i w dół.

Wyglądano to, że stary Thurman wybierał się gdzieś daleko stąd, może na Alaskę, jak podają źródła.

No więc co tu robimy?

spytał porucznik Stine, jakby trochę zirytowany.

Les uśmiechnął się.

Nie był to przyjazny uśmiech, ponieważ jego oczy nie brały w tym udziału, raczej tylko pokazał zęby.

Ja pokazałem moje, ale nikt namnie nie patrzył.

Zostawił jedną rzecz w garażu powiedział Les.

Skierowałaś się do innej szopy natychmiast posesji.

Tam była wielkie, podwójne drzwi.

Les otworzył je z hukiem i zawołał:

Ta-dam!

W garażu z klepiskiem pełnym samochodowych zapachów stała stara, zardzewiała furgonetka.

To nie była biała furgonetka, z której uciekłem, dla mnie wyglądała na zieloną.

Zielona sto pięćdziesiątka rzekł porucznik Stine.

Bingo!

powiedział szeryf.

Pasuje całkiem dobrze do opisu pojazdu porwaczy, nie?

Do jakiego opisu?

spytał Bernie.

Czyż świadek nie okazał się osobą niedowidzącą?

Mamy zeznania innego świadka rzekł szeryf.

Czyje?

308

Kierowcy hrabiego.

Myślałem, że nie pamięta absolutnie niczego.

Teraz coś sobie przypomniał.

Czasami to się zdarza po traumie rzekł szeryf.

Wszyscy gapiliśmy się na furgonetkę.

Gdzie są tablice?

spytał porucznik.

Obszedł furgonetkę dookoła.

Les wzruszył ramionami.

Szukaliśmy wszędzie.

Porucznik zajrzał do środka przez przednią szybę.

Numeru identyfikacyjnego pojazdu też nie ma?

Wygląda na to, że go zerwano powiedział Les.

Przeгляд?

spytał porucznik.

Jeszcze znaleźliśmy odparł Les.

Może zada pan, poruczniku, te pytania staremu Thurmanowi, jak wrócimy do Doliny rzekł szeryf.

Nie jest jeszcze taki stary powiedział Bernie.

Nie chwyciłem tego.

Właściwie tow ogóle nie mogłem się połapać, o co chodzi z tą zieloną furgonetką.

Cokolwiek się działo, sprawiało, że wszystkie warze wyglądały raczej podle.

Ale nie Berniego: Bernie nigdy nie wygląda podle, czasami wściekle, tak, i teraz też był wściekły.

Jeśli Bernie jest wściekły, to ja też, na kogo jednak miałem być wściekły?

Czy już czas chwycić kogoś za nogawkę?

Kogo?

Sprawdziłem wszystkie nogawki, żadna niepasowała.

Jedyne, co mogłem zrobić, to warzeć, więc zawarzałem.

Bernie pogłaskał mnie.

Wracając do samochodów, Les wypuł wykałaczkę.

Szybko ją rozpracowałem, poczułem się znacznie lepiej.

2.6

Wiesz, co jest w tym wszystkim najbardziej interesujące?
spytał Bernie, kiedy wracaliśmy.

Oczywiście, że wiedziałem: bekon był interesujący, także frisbee, skarpetki na podłodze w pralni, wiewiórki próbujące przemknąć przez podwórko, program myśliwski na ESPN2, to szczekanie suki z zakanionu od czasu do czasu.
końca nie widać.

Kończyli za siebie zdaniarzekł Bernie.

Że co?

To mi umknęło, i cokolwiek to było, niebrzmiało dla mnie interesująco.

Sprawdziłem twarzBerniego:niebyła szczęśliwa.

Martwił siębardzo.

Kiedy on się martwił, to i ja się martwiłem, ale niewiedziałem, o co się martwić, a trudnomartwić sięo nic, więc dosyćszybko przestałem się martwić i rozejrzałem się.

Śmigaliśmy asfaltowąd wupas mówką, radiowóz porucznika Stine'a w pewnej odległości przed nami, a po obu stronach niskie czerwone wawz górze.

Bernie sięgnął do kieszeni, wyciągnął, ojoj, ten gadżecik Suzie, zapomniałem, jak to się nazywa, i znowu zaczął naciskać przyciski.

...burbon?

W razie gdyby przyszedł ktoś szpotawostopy.

Pstryk, pstryk.

Cena zakupu?

Nieruchomości Passaic?

Pstryk, pstryk.

Halo?

Tak, przy telefonie.

Kto.

Pstryk, pstryk.

Kto.

Pstryk,

310

pstryk Kto.

Widziałem, jak ludzie, na przykład Leda, czasami zakrywają sobie uszy i po raz pierwszy żałowałem, że nie mogę zrobić tego samego.

Nic niewskazywało na to, żeby to pstrykanie miało się skończyć, ale w tym momencie zaświeciły się czerwone światła stopu w samochodzie porucznika; zjechał na pobocze, trochę zarzuciło mu tył. Zatrzymaliśmy się za nim.

Porucznik Stine już wysiadł z radiowozu i spieszył do nas.

Podbiegł do porsche z boku i powiedział:

Disco puścił farbę.

Gdzie jest Suzie?

spytał Bernie.

Nie wydaje się, żeby wiedział coś o Suzie rzekł porucznik.

Szeryf nie mówił o tym zbyt jasno, jak i o wielu innych sprawach.

Wracam tam.

Jedziemy z tobą.

Porucznik Stine popatrzyła na Berniego.

Bernie popatrzył na niego.

Postaraj się tego nie schrzanić rzekł porucznik.

To już jest schrzanił Bernie.

Z powrotem w Nigdziegradzie.

Ooo rzekł Les, kiedy wchodziliśmy przez frontowe drzwi do biura szeryfa.

O tym facecie nie było mowy.

Wskazał brodą jedną z tych zbyt-małych bród, jakie mają niektórzy ludzie na Berniego.

Jest zemną rzekł porucznik Stine.

A pies?

spytał Les.

311.

W czym problem?

rzekł Bernie.

Boisz się psów?

Jasne, że nie odparł Les.

Ale bał się: słyszałem to i czułem.

Czułem coś dziwnego w korzeniach zębów, jakby domagały się silnego nacisku.

Poszliśmy za Lesem do środka, dookoła długiej lady, obok kilku biurek w szufladzie jednego z nich musiała być kanapka z tuńczykiem, zapachu tuńczyka trudno nie poczuć i dalej korytarzem.

Na jego końcu znajdował się pokój, w którym po jednej stronie stołu siedział szeryf, a po drugiej Disco, teraz w pomarańczowym uniformie.

Z jakiegoś powodu pan prywatny detektyw przychodzi wziąć udział w zabawie.

Dobra, dobra, Les rzekł szeryf.

Bernie jest po naszej stronie.

Prowadził dochodzenie, ma doskonałą reputację.

Szeryf wskazał na mnie.

Pies też.

Na imię ma Chet, jak sądzę.

Pies ma reputację?

spytał Les.

Pierwszego stopnia odparł szeryf.

Owiała mnie jedna z tych nagłych bryzza mnie, jakby ktoś włączył wiatraczek.

Wiedziałem, co to reputacja.

Szeryf okazał się wcale nie taki zły.

Bernie siedział przy jednym końcu stołu, Les przy drugim, szeryf i porucznik Stine na środku.

Siedziałem na podłodze przy Bernie, wiatrak za mną wyłączył się.

Wszystkie oczy utkwione były w Disco.

Zaśoczy Disco, małe, brązowe, latały we wszystkie strony, co przypominał mi oczy tego wielkiego szczura,

312

którego kiedyś przydybałem w alejce w złej dzielnicy Pedroii, a to nic dobrego.

Co więcej.

Disco nie miał już długiej, siwej plerezy, nie wyglądał już jak hipis, tylko jak łysy stary mężczyzna.

Szeryf pochylił się do przodu i zatarł ręce.

Zawsze zauważałem, kiedy ludzie to robili, to zwracało moją uwagę, nie wiem dlaczego.

Czy kiedykolwiek widziałem, żeby Bernie to robił?

Niemogę sobie przypomnieć.

Disco i ja zaczęliśmy się tutaj bliżej poznawać rzekł szeryf.

Czyżnie tak, Disco?

Disco skinął nieznacznie głową, ledwo nią ruszył.

Jeszcze jedna pepsi?

spytał szeryf.

Zwrócił się do Berniego: W zasadzie to jest kraj coca-coli, ale okazuje się, że Disco woli pepsi.

Bernie nie powiedział nic, jego twarz była pusta.

Nooo powiedział Disco, jego głos był niewiele mocniejszy od szeptu.

Pepsi.

Les?

powiedział szeryf.

Les wstał i opuścił pokój.

Opowiedziałbyś moim przyjaciółom, jak to się stało, że mówią na ciebie Disco, co?
rzekł szeryf.

Już mówiłem.

Ale ci goście tutaj tego nie słyszeli, a to taka świetna historia.

Disco oblizał wargi.

Miał spiczasty język, biały wyglądający na wyschnięty.

Mój język był teraz wilgotny i przyjemny.

Disco spojrział na Berniego.

Szybko odwrócił wzrok i przeniósł go na porucznika Stine'a.

Wiesz, jak wyglądają takie kulew dyskoteci?

313.

No wiem rzekł porucznik.

Yyy.

ukradłem jedną powiedział Disco i zamilkł.

Dalej rzekł szeryf.

Z życiem.

Uśmiechnął się do Berniego.

Wychodzi na to, że kradzież takiej kuli jest najstarszym wpisem w kartotece Disco, pierwszym krokiem w długim zbrodniczym życiu.

Nie nazwałbym tego, mmm, zbrodniczym życiem powiedział Disco.

Nie?

spytał szeryf.

Disco gapił się na stół.

Opowiedz całą tę historię rzekł szeryf.

Disco wzrok miał utkwiony w blat, mówił cicho.

Nienawidziłem dyskoteki.

Pogubiłem się kompletnie.

Dyskoteka jest do dupy.

Doprowadzała mnie do szału, nie mogłem uwierzyć, że doszło do czegoś takiego.

jakby kradli naszą przyszłość.

A potem klub, Elektryczna Dynia, mój ulubiony.

Quicksilver Messenger Service tam grali, człowieku.

głos Disco stał się mocniejszy, uniósł głowę.

...no i jednej nocy Dynia staje się dyskoteką, tak po prostu, bez zapowiedzi, bez ostrzeżenia, finito.

No więc poszedłem tam.

Włamałeś się tam powiedział szeryf.

Po godzinach roześmiał się.

Czyli za dnia.

Włamałem się tam rzekł Disco zerwałem tę pieprzoną kulę i roztrzaskałem ją w drobny mak.

Jego dłonie, ani duże, ani silne, zacisnęły się w pięści, rękawy kombinezonu zsunęły się.

Na rękach miał kajdanki.

314

W pokoju zapadła cisza.

Mówić za innych nie mogę, ale jeśli chodzi o mnie, to nawet nie próbowałem zrozumieć, o czym Disco opowiadał, w zasadzie to myślałem o tym programie myśliwskim na ESPN2 i o tym, jak

bardzo chciało mi się polować, i że Bernie był takim super strzelcem, ale nigdy nie był napolowaniu, ani razu.

Dlaczego?

Tymczasem szeryf mówił:

No i od tego czasu wszyscy mówią na ciebie Disco, rzecz by można.

Disco wzruszył ramionami.

Przyzwyczailem się.

Les wrócił z puszką pepsi, otworzył ją z trzaskami postawił na stole.

Disco chwycił ją obiema rękami i wypił.

Przejdźmy do porwania rzekł szeryf.

Znowu?

rzekł Disco.

Już to przerabialiśmy.

Nowi klienci odparł szeryf.

Disco zerknął na Berniego i porucznika, po czym znowu utkwił wzrok w blacie.

Od czego zacząć?

spytał.

Od pomysłu rzekł szeryf.

Disco znowu oblizał wargi.

Popękane wargi i ten suchy, biały język; trudno było oderwać od tego oczy.

To był pomysł Thurmana.

Mów głośniej rzekł szeryf.

To był pomysł Thurmana powiedział i zamilkł.

Jaki?

spytał Bernie.

315.

Ej rzekł Les to my zadajemy pytania.

Dobra, Les powiedział szeryfmusisz być
bardziej giętki.

A jak już wspomniałem, Bernie ma
reputację.

Ja też miałem reputację.

Zamiotłem podłogę ogonem.

Bernie zdawał się nie słyszeć tych wszystkich uwag
wymienianych między Lesem i szeryfem; obserwował
Disco.

Jaki?

spytał po raz drugi.

Okup rzekł Disco.

Porwanie dla okupu.

Ile?

Ze dwa, trzy melony.

Bernie odchylił się do tyłu, skrzyżował ramiona na piersi.

Czasami tak robił; nic dobrego się potem sprawcom nie przydarzało.

Tymczasem porucznik Stine pochylił się do przodu, też interesujące, skoro Bernie odchylił się do
tyłu.

Ale przecież nie było żadnego żądania okupu powiedział porucznik.

Disco spojrzął na szeryfa.

Noo odparł.

Wszystko się popieprzyło.

Jak?

spytał porucznik Stine.

Tak, że.

Disco wziął głęboki oddech.

Porucznik Stine zwrócił się do szeryfa:

Szczerze, widzisz tego dupka przez sądem?

Tak nie zajedzie daleko rzekł szeryf.

Jest denerwowany, to wszystko.

Nie denerwuj się, Disco.

Tu są sami kumple powiedział Les.

Coto znaczy: "tak nie zajedzie daleko"?

spytal Disco.

316

Mówilemprzecież, że wszyscy się tłumaczą rzekł szeryfale główny wokalista występuje krótkoalbonawet wcale, zależy od koncertu.

Głos Disco zabrzmiałtrochę mocniej.

Nieukładało się dobrze, to porwanie i towszystko, ale.

Kto był celem spytal porucznik kobieta czy
suczka?

Obie.

Thurmanpowiedział, żesuczka jestcenna, więc ją też wzięliśmy.

Kto prowadził?

spytal porucznik.

Thurman.

Udaliśmy się prosto do Studni Clausona.

tam jestta chata, októrej Thurman wiedział,Pilnowaliśmy jej na zmianę, wetrójkę.

Przyszła kolejna Thurmana, ja i Crash siedzieliśmy zaćpani w kamperze i ona wtedy dorwała jego
brońi.

Jaką broń?

zapytal szeryf.

Disco skinął głową.

Noo,przepraszam.

Czterdziestkę czwórkę.

Nowięc ta kobieta dopadła czterdziestkę czwórkę, walnęła niąThurmana i zabrała mukluczykido
ciężarówki.

Thurmansięocknął, wściekł się strasznie i puknął jaze strzelby.

Disco wzruszył ramionami.

I tyle.

Wzrusz jeszcze raz ramionamirzekł Bernie,ciąglesiedząc z założonymi rękami a wcisnę ci
w nie łeb.

Discootworzył szeroko oczy.

Wszyscy odwrócili się

nagle doBerniego.

Nie wiem, jak jest w Dolinie rzekł szeryf

ale tutaj nie traktujemy więźniów w ten sposób.

Jestem pewny, że Bernie użył metafory powiedział porucznik.

Że co?

spytał Les.

I może był trochę wkurwiony na zakończeni twojej historii rzekł porucznik.

Na ten brak wyrzutów sumienia względem ofiary i jakichkolwiek szczegółów odnośnie tego, co wydarzyło się potem.

Takich jak.

Suzie Sanchez powiedział Bernie.

Głos mu się obniżył i stał się bardziej chropawy; to

naprawdę groźny głos, którego chyba nigdy wcześniej nie słyszałem.

Ją też stuknęliście, ty skurwysynu?

Disco skurczył się na swoim krześle.

Nic o niej nie wiem, mówiłem już szeryfowi.

Wyjaśnij, co z tym samochodem, Disco rzekł szeryf.

Samochodem?

Z garbusem rzekł szeryf.

Z żółtym garbusem.

Disco skinął głową.

Nic o nim nie wiedziałem i nie pytałem.

Thurman nim przyjechał i wsadził ją do środka.

Potem pojechaliśmy do Czerwonego Ostańca, i ja, i Crash wykopaliśmy dół, a Thurman zepchnął samochód i zasypaliśmy go.

Disco znowu zaczął ruszać ramionami, spojrzał przerażony na Berniego i przestał.

Dlaczego do Czerwonego Ostańca?

spytał porucznik.

318

To był pomysł Thurmana.

daleko od Studni Clausona, nikt tamnie zagląda.

A miałeś jakieś swoje pomysły?

spytał porucznik,

To wszystko dla pieniędzy, człowieku rzekł Disco.

Nikt nie miał ucierpieć.

Nigdybym się w tonie pakował, gdybym wiedział, co Thurman będzie

wyprawiał.

Czegoś tu nie rozumiem rzekł porucznik Stine.

Zatrzymaliście jej pieska, Księżniczkę.

Dlaczego?

Równie dobrze moglibyście powiesić sobie naszyjach tabliczki z napisem "jestem winny".

Disco gapił się na szeryfa.

No, wiedzieliśmy.

Psiak łąził za nami, za mną Crashem.

Mówiliśmy Thurmanowi, żeby się go pozbyć, ale rzecz w tym, że nie mogliśmy.

Nie mogliście zabić psa, to chcesz powiedzieć?

spytał porucznik.

Ale zabiliście człowieka?

Nie ja.

Nieczłowieka.

Porucznik wskazał palcem na Disco.

W myśl prawa wygląda to tak, jakbyś ty pociągnął za cyngiel.

Disco to rozumie powiedział szeryf i dlatego współpracuje.

Zgadza się?

No rzekł Disco.

Współpracuję na całego.

Cisza.

Słyszałem, jak coś małego skrobało w ścianie.

No i już rzekł szeryf.

Jakieś pytania, panowie?

O co chodzi?

spytał Bernie.

Przepraszam?

rzekł szeryf.

319.

Spojrzał twardo na Berniego.

Bernie spojrzał na niego tak samo.

Dobra powiedział Bernie oto pytanie dla naszego miłośnika psów.

Zawsze czułem do nich słabość odparł Disco.

Zatem powiedział Bernie znając prawdziwy charakter Thnrmana.

to znaczy po zamordowaniu Adeliny Borghese.

jak to się stało, że sprzedałeś mu Cheta?

Disco spojrzał na mnie.

Ja spojrzałem na niego.

Przepraszam, stary rzekł.

Ej! Czy on mnie przeproszał?

Czy tonierobiłoz niego dobrego faceta?

Dlaczego był w kajdankach?

Disco zwrócił się do Berniego.

Pieniądze.

A to niespodzianka rzekł Bernie, wstając.

Jateż wstałem.

To wszystko, jeśli chodzi o nas.

A pan, poruczniku?

Skończyłem.

Dziękuję panowie rzekł szeryf.

Jak by wam przyszły do głowy jeszcze jakieś pytania, to proszę bezwahania.

Wyszliśmy.

Powietrze było wspaniałe.

No i?

spytał porucznik.

Ty pierwszy powiedział Bernie.

Wracam i wyciągnę to z Thurmana i Crasha.

Oni nic nie powiedzą rzekł Bernie.

Disco był szybszy.

Zatem zostajemy ze sprawą, która wygląda na dosyć prostą do załatwienia powiedział porucznik.

320

Taak?

rzekł Bernie.

Spojrzałem na posterunek, zobaczyłem Lesaobserwującego nasprzez okno.

Wskoczyliśmy do samochodu, odjechaliśmy.

Wszystko, co mamy rzekł Bernie to to, że Suzie żyła, kiedy zasypywałem samochód.

Inaczej byłaby w nim.

A jeśli żyła wtedy, to dlaczego nie miałyby żyć teraz?

Nie wiedziałem, ciągle próbowałem rozstrzygnąć, czy Disco jest dobry, czy zły.

Pochwili przypomniałem sobie o pasku do żucia i że Disco niepodzielił się zemną ostatnim kabanosem.

Czy zatem odpowiedź niepowinna brzmieć: zły?

Co jakiś czas spotykaliśmy się z prokuratorem okręgowym Doliny, Cedrikiem Bookerem. Nie jestem pewny, co to jest prokurator okręgowy, ale to coś ważnego, więc zawsze zachowywałem się jak najlepiej, co było łatwe w wypadku Cedrika, ponieważ on mnie lubił, a ja lubiłem jego. Spotkaliśmy się w niewielkim parku w centrum, niedaleko sądu, tego samego, w którym odbyło się moje jedyne wystąpienie na rozprawie.

Cedric był interesującym facetem, najwyższym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widziałem z bliska.

Dawno temu był gwiazdą w drużynie koszykarskiej college'u w Dolinie.

Mógłby zająć się daleko, mówił Bernie, ale nie umiał grać plecami do kosza, cokolwiekby to znaczyło. Prawdą jest, że nigdy nie byłem specjalnie zainteresowany koszykówką ze względu na to, że piłka do kosza jest nie dla mnie, jak być może wspominałem.

A czy opowiadałem już o Lidze Policyjnej i jak im trochę spłaszczę piłkę?

Jeśli nie, to innym razem.

Cedric i Bernie podali sobie ręce.

Cedric górował nad Berniem, a dłoń Berniego praktycznie utonąła w jego dłoni.

Oglądanie, jak Bernie zadziera głowę, żeby spojrzeć na kogoś, co zdarzało się niezwykle rzadko, było dosyć zabawne.

322

Jak się madowód rzeczowy A?

spytał Cedric, schylając się, żeby mnie pogłaskać.

Mam coś dla ciebie.

Coś dla mnie?

Zawsze zachwycało mnie to, jak wysoko on skacze rzekł Cedric, strzepując coś, prawdopodobnie jakiś drobny pyłek z rękawa swojej marynarki.

A może to była mała dziurka w tkaninie?

Chryste powiedział Bernie.

Cedric uśmiechnął się i wyczarował piłeczkę tenisową, do tej pory ukrytą w drugiej ręce.

Zupełnie nowa: poznałem po zapachu.

Potem cofnął się i rzucił ją bardzo daleko, ale nie tak daleko jak Bernie.

Berniemiał wspaniałą rękę, rzucał dla armii, a jeśli jeszcze o tym nie wspominałem, to powinienem.

Ruszyłem.

Czy jest coś lepszego niż gonienie za tenisową piłeczką?

No, może łapanie sprawców za nogawkę, ale to było to.

W niektóre dni jestem szybszy niż w inne, nie mam pojęcia dlaczego ale zawsze szybko, rozumiecie i dzisiaj był jeden z takich właśnie dni.

Ależ pędziłem.

Złapałem piłkę, kiedy podskakiwała ostatni raz, tuż przed tym, jak miała zacząć się toczyć, zgarnąłem ją, zawróciłem w jednym ruchu i popędziłem z powrotem przez park, uszyłasko dotyłu, ślizg do zatrzymania, darń marszczyła się zielonymi falami, wydając słodki odgłos prucia, i położyłem piłeczką u stóp Cedrika.

Przyszły raporty balistyczne rzekł Cedric, schylając się, by podnieść piłkę.

Usłyszałem skrzyp323.

nięcie, które chyba dochodziło z jego kolan, słyszałem takie wcześniej u ludzi.

Tak łązić dzień w dzień nadwóchnogach dajcie spokój.

I? spytał Bernie.

Trzydziestka zeroszóstka powiedział Cedric.

Macie broń?

Jeszcze jej nie znaleziono.

Stine jej szuka.

I szeryf z Rio Loco.

Znowu cisnął piłeczkę, może nawet dalej niż przedtem.

Tak daleko, jak chcesz, Cedric!

Gazu!

Ruszyłem.

Ale co to?

Jeden z moich pobratymców, członek tego wewnętrznego narodu, wychynął znikąd i leciał zamoją piłką?

Zupełnie jak Porsche, teraz nadbieg tak mówi Bernie, wrzuciłem nadbieg mojej łapy ledwo dotykały ziemi, uczucie nie do opisania przeciąłem park, wystrzeliłem do piłki, która teraz już się toczyła, dokładnie w tym samym momencie, kiedy ten drugi raczej brzydki i duży, z bardzo długimi nogami i zaśliniony też skoczył.

Potem nastąpiło zamieszanie i tumankurzu, a kiedy już było po wszystkim, potruchtałem z powrotem do Cedrica z piłeczką i rzuciłem mu ją pod stopy.

Cedric spojrzał w dół i rzekł:

Powinienem przynieść jeszcze jedną piłkę.

Nie odpowiedziałeś na moje pytanie rzekł Bernie.

Na które?

Jak dotąd naliczyłem ich z pół tuzina.

Co będzie, jeśli broń się nie znajdzie?

Cedric westchnął.

Czasami jest to, co jest.

324

Czyli co?

spytał Bernie.

Koan?

Koan.

Dzwonek ostrzegawczy.

Jakiś czas temu pracowaliśmy nad sprawą rozwodową Berta i Stacie Cohenówi to była jedna z naszych najgorszych spraw chyba nigdy niezapomnę, co się działo po tym, jak ten brylantowy pierścionek wpadł do sedesu jeśli oni mieliby być to zamieszani, a w szczególności Bert, to ja się wycofuję.

Jakie jest twoje IQ?

spytał Cedric.

Nie mam pojęcia odparł Bernie.

W armii musielito badać.

Może dasię to znaleźć, wykorzystując Dekret o Swobodnym Dostępie do Informacji powiedział Bernie.

O co ci chodzi?

Nie jest dobrze być zbyt sprytnym powiedział Cedric.

O to mi chodzi.

To znaczy?

To znaczy: mamy zeznanie, mamy Księżniczkę, dzięki tobie jesteśmy w posiadaniu podejrzanych, także dzięki tobie mamy ciało, wykopane w miejscu, gdzie lubi przebywać, mamy samochód użyty do porwania, zielonego chevroleta sto pięćdziesiątkę. Żadna sprawa nie jest doskonała, czy w to wierzysz, czy nie, ale te porządne zawsze osiągają jakiś punkt przelomowy i w mojej ocenie właśnie w nim jesteśmy.

W skrócie, Bernie, nie kombinuj zbyt wiele.

Ta sprawa jest bardzo solidna.

Cedric podniósł to, co pozostało z piłeczki, i rzucił ją raz jeszcze; wcale się nie odbiła, po prostu płaśniało ziemię.

Rzuciłem się, żeby ją złapać.

Byłem całkiem blisko nich i bez problemów słyszałem rozmowę.

Nie ma numeru identyfikacyjnego samochodu, nie ma tablic, nie ma dowodu rejestracyjnego
rzekł Bernie.

Ściągnęliśmy kierowcę Borghesów Cedricotworzył jakieś urządzenie, nacisnął przycisk.
Ruiego Santosa, żeby go obejrzał.

Rozpoznał samochód, nie pamiętał także, żeby miał tablice.

To jak to się stało, że nie rozpoznał go wcześniej?

Tak się zdarza.

A co z treserką, Nancy Malone?

Uznała, że to ten kolor, więcej nie mogła powiedzieć.

Ciągle wydajesię roztrzęsiona, moim zdaniem.

Czyli?

Łzy, płacz i takie tam.

Nance?

Coś w tym zaskakującego?

Onanie jest takim typem.

Typem, którym martwiszę z powodu brutalnej zbrodni dokonanej na jej oczach?

A jaki jest inny typ?

Cedric patrzył w dół na Berniego.

Bernie patrzył w górę na Cedrica.

Nie wszyscy są tak twardzi jak ty rzekł Cedric.

Jeśli myślisz, że ja jestem twardy, to powinieneś zmienić pracę.

Nie naciskaj mnie.

Nie naciskam cię, Cedric.

Próbuję cię powstrzymać.

Przed czym?

':

326

Nie podobał mi się ton tej rozmowy, trudno powiedzieć dlaczego.

Wkrótce zorientowałem się, że zżółtem resztkę tenisowej piłeczki, a może nawet je połknąłem.

Od razu poczułem się nie najlepiej.

Przed popełnieniem wielkiego błędu rzekł Bernie.

Pamiętasz o tym, że Suzie Sanchez nie została odnaleziona?

A to oznacza, że błędy, naprawdę wielkie błędy, są ciągle możliwe.

Nie potrzebuję, żebyś troszczył się o mnie odparł Cedric.

I nie musisz mi przypominać o Suzie.

Dzisiaj rano zaproponowaliśmy Crashowi układ:

zmienimy oskarżenie na nieumyślne spowodowanie śmierci za jakiegokolwiek informację.

I?

Jego obrońca był przy tym, oczywiście Crash i Thurman od razu załatwili sobie prawników, i praktycznie powiedział mu wprost, żeby się zgodził na taki układ, ale Crash ciągle mówi, że nic nie wie, nigdy nie słyszał o Suzie.

Potem zaczął nadawać, czego to on nie zrobi, jak Disco wpadnie w jego ręce.

Może mówi prawdę rzekł Bernie.

Twierdzisz, że cokolwiek zdarzyło się w Studniach Clausona, Thurman zrobił to sam?

To możliwe, ale ja tak nie twierdzę.

Zatem co?

Zrób dla mnie jedną rzecz rzekł Bernie.

Trzymaj szeryfa z Rio Locoz daleko od Crasha i Thurmana.

Obiecać nie mogę odparł Cedric.

Ale zrobię, co się da.

327.

I daj mi znać, jeśli szeryf albo jego zastępca poproszą, żeby się z nimi spotkać.

Czy nie traktujesz tej drobnej utarczki z nimizbyt osobiście?

spytał.

To nie pomaga myślećklarownie.

Milczenie.

Bernie wysunął odrobinę podbródek;

Cedric zrobił to samo.

I jeśli znajdzie się tastrzelba, też muszę o tymwiedzieć powiedział Bernie.

To już trzy rzeczy, Bernie.

Mówiłeś o jednej.

Poszedłem za kosz naśmieci i wyrzygałem to,cozostało z tenisowej piłeczki.

Poczułemsięlepiej.

Przez chwilę jechaliśmy w ciszy.

Potem Bernie powiedział:

Ze dwa, trzy melony.

Chryste.

To ci dopiero historia.

Historia?

Jakoś jej niesłyszałem, czekałem na więcej.

Ale więcej nie było.

A może trochę muzyki?

Aleteżnic.

Dłonie Berniego były zaciśnięte na kierownicy,knykciesterczały.

Muszę się cofnąć rzekł zobaczyć to z daleka.

Dlaczego zawsze otym zapominam?

Bernie był świetny w zadawaniu pytań,sprawiał,że ludzie się wili, a to zawsze było dobre dla nas.

Czasami jednak, jak teraz, samsię wił i skręcał.

Toźle.

Przysunąłem się trochę, położyłem łapęna jegonodze.

Chet, prowadzę.

Zdjąłem ją.

328

Przepraszam, piesku rzekł i pogłaskał mnie.

Ta sprawa jest tak.

głos mu zamarł.

Cieniewieżowców w centrum ścieliły się ukośniepo ulicy, sprawiając, że czułem się osaczony.

Z daleka odezwał się znowu Bernie, kiedy skręciliśmy i podjechaliśmy do wielkiego domu, który rozpoznałem: Metro Arena.

Zobaczyć to z daleka: Suzie nie był w samochodzie.

To znaczy, że jest gdzieś tam, Chet.

Czuję to.

Byłem raz w Arenie.

Zanim drużyna hokeja opuściła miasto, ja i Bernie pracowaliśmy nad sprawą jakiegoś zwariowanego kibica.

Hokej: najdziwniejsza gra, jaką kiedykolwiek widziałem, kompletnie bezsensu, a na dodatek jeszcze ci wszyscy kibice okazali się stuknięci i chyba nawet nie znaleźliśmy tego właściwego i nie wyjaśniliśmy sprawy, co właściwie się nie zdarza.

Musiałem także wyjść na lód, ato ci dopiero!

Lód!

Raz wystarczy, mówię wam.

Poza tym zawodnicy śmierdzeli nieprzyjemnie, a krążek wcale nie był smaczny.

Parking przy Arenie był ogromny, teraz prawie pusty, z rzędami wysokich metalowych lamp ciągnących się bez końca.

Z jakiegoś powodu widok tych słupów mnie drażnił.

Jak tylko wysiedliśmy z samochodu, oznaczyłem jeden z nich, potem następny i następny, i.

Chet!

Na miłość boską!

Poszliśmy w kierunku dużych drzwi z przodu Areny, ale zanim do nich doszliśmy, otworzyły się małe drzwi i pojawił się w nich Aldo.

Niósł teczkę, miał nasobiemarynarkę i krawat.

Krawaty są interesujące,

329.

szczególnie kiedy kołyszą się swobodnie, jak to niekiedy się dzieje, jakby zapraszały.

Bernie miał krawat,któryzakładał, kiedyszedł do sądu, przyjemny krawatozdobiony kaktusami kandelabrowymi.

Wisiałw garderobie, poza zasięgiem.

Aldo zobaczył nas i zatrzymał się.

Wybierasz się nawycieczkę?

spytał Bernie.

Kiwnął głową.

Wywalili mnie.

Hrabia?

I Nance rzekł Aldo.

PrzedewszystkimNance.

Są teraz w środku.

Corobią?

spytał Bernie.

Pokaz ma się zacząć dopiero jutro.

Mają próbę uroczystego otwarcia odparł Aldo.

Cały pokaz ma być dedykowany Adelinie.

Słyszałem.

głos Aldo stał się dziwny, aoczy mu zwilgotniały; trochę to zaskakujące, bo Aldo to przecieżwielki, silny facet.

Słyszałem,że złapałeś zabójców rzekł.

Dziękuję.

Bernie skinąłgłową.

Dysponował przeróżnymi skinięciami; to nie oznaczało nic,posuwało tylko dalejrozmowę.

Aldo otarł oczy rękawem.

Spartaczone porwanie?

Tak to było?

Z zeznania tak to wygląda.

Podjechała taksówka.

Czy dostaną karę śmierci?

Niemnie o to pytać odparł Bernie .

Aleprawdopodobnienie.

Dożywocie?

Raczej tak.

Aldo spojrział w niebo, normalne niebo w centrum miasta, mgliście błękitne.

Wiedząc o tym, wcale nie czuję się lepiej powiedział.

Nawet gdyby dostałikarę śmierci.

Podniósł wzrok na Berniego.

A czy to sprawia, że ty

czujesz się lepiej?

Kara dla przestępców?

rzekł Bernie.

Tak.

Aldo obserwował Berniego przez chwilę, potem spojrział na mnie.

Stałem obok Berniego, przypominając sobie jedyną, jak dotąd, jazdę taksówką, jazdę, która poszłaby znacznie lepiej, gdyby taksówkarz nie zostawił swojego lunchu na przednim siedzeniu.

Tobyłomoje pierwsze spotkanie z papryczką okazało się, że już jej zapach to było za dużo jak dla mnie.

Twój pies jest wspaniały powiedział nagle

Aldo.

Ej! Mimo wszystko fajny facet!

Otworzył tylne

drzwi taksówki.

I niech mnie piorun trzaśnie, jeśli nie poczułem od razu zapachu papryczki!

Dokąd jedziesz?

spytał Bernie.

Na lotnisko rzekł Aldo.

Wracam na wschód.

Być może będę musiał się z tobą skontaktować uprzedził Bernie.

Po co?

Może spróbujesz przypomnieć sobie to, czego mi nie powiedziałaś.

To się nie zdarzy.

331.

A co, jeśli ja przypomnę sobie o czymś, czego ci nie powiedziałem?

Aldo wyciągnął wizytówkę i wręczył ją Berniemu.

Potem wsiadł do taksówki i odjechał.

W powietrzu unosił się zapach papryczki.

Bernie i ja weszliśmy do hali.

Szliśmy długim, ciemnym tunelem nie przepadam zbyt często tunelami i dotarliśmy do balustrady wysoko ponad podłogą hali.

Wszędzie wokół stały rzędy metalowych krzesełek.

Niebieska podłoga, żadnego lodu.

Właśnie to zauważyłem, kiedy powietrze wypełnił przeraźliwy dźwięk, po części ciryk, po części pisk.

W porządku, piesku powiedział Bernie.

Trochę sprzęgało.

Dźwięk ucichł od razu.

Czy to Bernie go wyłączył?

Coś mówił o sprzęgle?

Czyżby się zepsuło?

Niemożliwe.

Samochód jest super.

Oczywiście, jeszcze bardziej super jest jedzenie.

Ledwie o tym pomyślałem, a już podsiadłem obok i wypatrzyłem kawałek precla, takiego dużego, miękkiego.

Łatwy do wydostania, więc gdy dostałem nie był tak miękki, jak pamiętałem, ale i tak już od dawna nie jadłem precla i dołączyłem do Berniego przy balustradzie.

Poniżej na podłodze hali stała mała grupa ludzi, więcej niż dwoje, i jeden z moich pobratymców, którego częściowo rozpoznałem po tym, że był taką małą puszystą kulką, lecz bardziej po tym, jak trzymał głowę, w taki bardzo zdecydowany sposób: Księżniczka.

A ludzie?

Rozpoznałem hrabiego, z tym jego dużym, jak na człowieka, nosem oraz wąsami pod nim; i Nan333.

ce stojącą obok niego, trochę wyższą.

Trzymała koniecsmyczyKsiężniczki.

Inna wysoka kobieta, blondynka, trzymała w ręce mikrofon.

Jejwargi poruszyły się i zarazpotemgłosrozszedł się po całej hali, wargi i słowa nie całkiem się zgadzały, co sprawiało, że trudno było mi jąrozumieć.

Powiem po prostu: zapraszam naszego burmistrza,żebyotworzył WielkozachodniPokaz PsówRasowych, bla, bla, bla.

Potem burmistrz weźmiemikrofon.

Po buczeniu rzekł Bernie, bardzo spokojnie.

...i powie,że tegoroczny pokaz dedykowany jestpamięci Adeliny Borghese i.

Hrabia pochylił się do przodu, jego wargi poruszały się, chociaż nie słyszałem żadnego dźwięku.

Przepraszam rzekła blondynka.

Hrabiny Adeliny Borghese, a potemodda mikrofon panu.

Wtedy.

Hrabia wyciągnął rękę, wziął mikrofon od blondynki.

Hrabiny Adelinydi Borghese powiedział.

Bardzo by doceniła ten pokaz.

Hrabina była wielkąprzyjaciółką psiego świata i.

Blondynka sięgnęła po mikrofon.

Usłyszałem, jakmówi:

Nie ma potrzeby wygłaszania teraz całego przemówienia,proszę pana,my tylko.

Ale hrabia wyrwał jej mikrofon i kontynuował:

334

Tak więc w jej imieniu, ja, hrabia Lorenzo diBorghese, oficjalnie otwieram Wielkozachodni PokazPsów Rasowych.

Niech rozpoczną się zawody!

Wszyscy stojący na dole hali wyglądali, jakby czulisie jakoś niezręcznie, trudno to opisać; wszyscy próczNance, która klaskała ledwie słyszalnie.

Hrabiaoddałmikrofon blondynce i lekko się jej skłonił.

Kiedy to już się skończy rzekła wtedyprzedstawię.

Bernieodsunąłsię od balustrady.

Ja też się odsunąłem, przestałem słuchać.

Berniewypatrzył jakiegoś mężczyznę siedzącego na końcu hali, bliżej nas,ale znacznie niżej.

Niski, siwowłosy facet, ubrany naczarno, z błyszczącym wieszakiem w jednym uchu:

widziałem go już przedtem, ale gdzie?

Wstał, zaczął się przejściem prowadzącym na parter.

Rui Santos rzekł Bernie kierowca.

Na parterze Nance oddzieliła się od innych i szła stronę Ruiego.

Jak to się stało, że jeszcze go nie przesłuchaliśmy?

spytał Bernie.

Nie mogłem mu w tym pomóc.

Przegrywam powiedział.

Bernie przegrywa?

Zadnąmiarą.

Świetnie nam szło w tej sprawie, w zasadzie to ją rozgryźliśmy.

Czy sprawcy nie byli zakratkami?

Ale gdzie była Suzie?

Oto zmartwienie.

Sprawcy w pudle, czyli sprawarozgryziona, tak czy nie?

Wróciłem myśląc do mniei Księżniczki z Adeliną w chacie, do Thurmana z łańcuchem zaciskowym i do paru innych rzeczy trochę

335.

zbyt zamazanych, by je pamiętać, i pomyślałem sobie, że może jednak nie rozgryźliśmy tej sprawy, ale jakoś nie mogłem sobie z tym poradzić.

Ej, Chet, coś nie tak?

Nie. Wszystkow porządku.

Zdałem sobie sprawę, że mój ogonopadł nisko, więc podniosłem go wysoko i teraz był sztywny i gotowy do merdania.

Rui czekał nakońcu przejścia przy najniższym rzędzie krzeseł.

Nance, ciągle idąc przez parter, zaczęła podnosić głowę.

Może żeby popatrzeć na stoiska?

Bernie przycupnął zakrzeselkiem; ja nie musiałem, byłem wystarczająco nisko.

Wyglądaliśmy zzaoparcia.

Nance dotarła do Ruiego, wręczyłamu kopertę, takądużą, bąbelkową.

Te bąbelki okazały się niejadalne, opowieść na inny dzień.

Nance odwróciła się i odeszła.

Rui też się odwrócił i zaczął wchodzić po schodach.

Ciągle kucaliśmy, wzrok mieliśmy utkwiony w Ruim.

Doszedł do naszego poziomu, ale następnym przejściem, i skierował się do jednego z tych tuneli prowadzących na zewnątrz hali, nie patrząc w naszą stronę.

Bardzo cicho Bernie wydał z siebie ten dźwięk, coś w rodzaju czyk-czyk.

Wstaliśmy i udaliśmy się w kierunku tego samego tunelu, jabezszelstnie, a Bernie tak cicho, jak tylko człowiek może.

Tuż przedtym, jak weszliśmy do tunelu, spojrzałem w dół na parter i zobaczyłem wielkie, ciemne oczy Księżniczki.

Wydawały się patrzeć w moim kierunku.

Śledzenie ludzi tak, żeby oni o tym nie wiedzieli, to była jedna z najlepszych rzeczy w naszej robocie.

Raz, tropiąc jednego naprawdę złego faceta, zapuścił 336

liśmy się w głąb Meksyku, co może nie byłow pełnielegalne, cokolwiek by to miało znaczyć. Meksyk!

Powiem wam.

Strzelaniny nigdy tylu niewidziałem.

No i moi pobratymcy, niewszyscy, ale niektórzy, sąinni w Meksyku.

Biegają watahach, trzymają się daleka od ludzi, chyba że muszą zdobyć jedzenie.

Nieźli twardziele, kolesie z czerwonymi oczami, chudzi i wredni.

Próbowałem się zaprzyjaźnić, ale im to ogólnie było w głowach.

Więc zaliczyłem w tym Meksyku tylko trochę skaleczeń, zresztą Bernie też.

Musiała mnie pozszywać meksykańska pani weterynarz.

Berniego też pozszywała.

Szliśmy przez tunel.

Było ciemno.

Rui był tylko ludzkim konturem na tle jasnej plamy światła na końcu tunelu, a potem zniknął.

Myślę, że ty wiesz coś, czego ja nie wiem powiedział Bernie ścisłym głosem.

Ja wiedziałem więcej niż Bernie?

Żadną miarą.

To znaczy, żadną miarą wyjątkiem tego, że wiem więcej o tym, jak świat pachnie i rozbrzmiewa, i jak smakują pewne rzeczy, na przykład patyki na podwórku, nogi krzesła, paski do żucia.

Może nie paski do żucia:

... miałem jakieś mgliste wspomnienie balangi po tym, jak załatwiliśmy sprawę Gułagowa, balangi ze śmieszonymi kapeluszami, strzelającymi korkami i Berniem zującym koniec paska po prostu po to, żeby spróbować.

Czyż Bernie nie był najlepszy?

Przysunąłem się do niego bliżej.

Niektórzy ludzie oglądają się za siebie, kiedy ich śledzisz, a niektórzy nie.

Według Berniego ci, którzy

337.

się nie oglądają, są ugotowani.

Nie zabardzo wiem,oco mu chodzi.

Ludzi się przecież nie gotuje.

Ludziegotują.

Bernie też czasami gotuje.

no i raz omałoco się nie ugotował.

Naczym to ja stanąłem?

Aha,Rui.

Okazało się,że on należał do tych, co się nieoglądają.

Szliśmy za nim przez cały tunel, naprawdę łatwosię go śledziło.

Żadnego oglądania się, zostawiał za sobą cebulowy powiew i nosił buty ze sztywną, twarąpodeszwą, które głośno stukały przy każdym kroku.

Bernie nosił stare, rozczłapane trampki, prawie bezgłośne,a ja, oczywiście, byłemcicho.

Rui poprowadził nasw dół rampy na ciągleprawie pusty parking.

Bernie i ja schowaliśmy się zaśmieciak.

Śmietniki pojawiają się odczasu do czasuw naszej pracy i mógłbym wam opowiedzieć o nichkilka historii,ale nieteraz.

Poświęcę im tylko sekundę,wzmiankując ichfascynujące zapachy.

TymczasemRui szedł do czarnej limuzyny,nie takznowu odległej, stuk-stuk, stuk-stuk.

Otworzył drzwi,wrzucił do środka bąbelkową kopertę i wsiadł.

Biegiem rzekł Bernie ipobiegliśmy do porsche, stojącego także niezbyt daleko, ale w innej częściparkingu.

To mogłoby was zaskoczyć, ale na krótkimdystansie Bernie możebiegać całkiem szybko jak naczłowieka, nawet z tą jego chorą nogą.

Prawda jestjednak taka, że jajusiedziałem wyprostowany naprzednim siedzeniu, kiedy ondobiegał do samochoduz oczymautkwionymi w limuzynie, która była jużprawie przy wyjeździe ale nie czekałem długo.

338

Bernie przekręcił kluczyk.

Uwielbiam odgłosnaszego silnika, niski i huczący, prawie jak jakaśpotężnaistota, wszystko gotowe do palenia gum.

Cóż to zazapach!

Aletymrazem nie paliliśmy gum, zamiasttego przejechaliśmywolno przez parking.

Dużo za wolno,według mnie.

Limuzyna opuściła parking, niebyłój już widać.

Jeden kierunek rzekł Bernie.

No ale jeśli dzisiaj ucieknie mi ta limuzyna, to wtedy już nabankich nie przyłapię.

Kołałaomi się to po głowie, powodowało zamęt, więc dałem sobie spokój.

Opuściliśmy parking, pojechaliśmy tą ulicą i odrazudopadliśmy limuzynę czekała na czerwonymświetle, niepotrzebnie się martwiłem.

Wszystkie pieniądze postawiłbymna Berniego, chociaż oczywiście mamzadnych pieniędzy i on też.

Co to sięostatniodziało z naszymifinansami?

Coś zacząłem sobie przypominać i jakoś dziwnie mi się zrobiło w głowie.

Jeden drobnypoblem rzekł Bernie.

Ruimiał dwie okazje, by zobaczyć naszsamochód, unaswdomu i na lotnisku, takwięc nie możemyliczyć nato, że.

Wtym momencie jakiś busikzmienił nagle pasi wcisnął się przed nas.

Normalnie Bernie nie cierpiczegoś takiego, czasami nawet używa klaksonu, którego dźwięku nie znoszę.

Ale nie tym razem.

Tymrazempowiedział:

Dziękuję, stary.

339.

Jechaliśmy za limuzyną jak cień, busik między nami, a czasami także jakieś inne samochody. Dostyc tobyłopokręcone, z tymi wszystkimi światłami, ale Bernie byłnaprawdę dobrym kierowcą, chyba już o tymwspominałem.

Po chwili limuzyna wjechała na autostradę, więc my też.

Naautostradzie korek, limuzynana sąsiednimpasiekilka samochodów przed nami,ręce Berniego swobodnie oparte na kierownicy, cośraczej nienormalnego w przypadku korka.

Raz w takiej sytuacji kierowca wielkiej ciężarówki pogroził Berniemu pięścią: duży błąd, kolego.

Opuściliśmy centrum, minęliśmygigantyczny znakw postaci długorogiego byka, wjechaliśmy nanastępną autostradę, jeszcze bardziej zatłoczoną niż tapierwsza.

Mówią o następnym milionie ludzi za dziesięćlat rzekłBernie.

Widzisz, dokąd to zmierza?

Nie miałemnajmniejszego pojęcia.

Słońce zachodziło.

Wszystko, łącznie z twarzą Berniego, było czerwone i zamglone.

Tylko jedna warstwawodonośna dla całej Doliny powiedział.

Warstwa wysycha, umieramyz pragnienia, koniechistorii.

Och, nie.

To było przerażające, szczególnie z tączerwoną, zamgloną twarzą Berniego.

Odrązu zachciało mi się pić.

Natężenie ruchu zmalało.

Zapadła noc, mglistaw Dolinie, natomiast czysta, kiedy wjechaliśmy w góry.

Limuzyna miała z tyłu duże czerwone światła, ła340

twe do zauważenia.

Podrugiej stronie gór zwolniłai zatrzymała się na stacji benzynowej.

Patrz na ceny rzekł Bernie cicho.

Żadenkierowcalimuzyny nie tankuje w takich miejscach.

Czy wiedziałem, do czego zmierza Bernie?

Wcale,ale nie ma sprawy: on miał swoją robotę, ja miałemswoją.

Limuzyna minęła dystrybutory i zajechała zabudynek, w miejsce całkowicie pograżone w mroku.

Bernie zgasił światła i jechał dalej, zatrzymał się dopiero przy naczepiew ciemnym kącie parkingu.

Stamtąd dobrze widzieliśmy limuzynę,zabudowania, dystrybutory, wszystko.

Z początku nic się nie działo.

Potem okno limuzynyotworzyło się i na zewnątrz wydobył się papierosowydym, prawieod razu poczułem jego zapach.

Bernie zrobił się podenerwowany, sięgnął do schowka czasami zapomniana paczka papierosów leżała gdzieś wciśnięta z tyłu ale powstrzymał się.

Siedzieliśmy nieruchomo, obserwowaliśmy wątle kłęby papierosowego dymu.

Trudno to przebić, ja i Bernie na czatach, chociaż nie było dla mnie jasne, dlaczego obserwowaliśmy Ruiego, kierowcę limuzyny, skoro złoczyńcy już siedzieli w pudle.

Nagle jasne światło przecięło niebo.

Bernie uśmiechnął się na ten widok.

Spadająca gwiazda rzekł.

Oczywiście, to wcale nie gwiazda dodał od razu, wprawiając mnie w zakłopotanie.

A po chwili powiedział: Liczba gwiazd w naszej galaktyce wynosi dwieście miliardów, mniej więcej.

Liczba galaktyk we wszechświecie 341.

cię wynosi co najmniej sto miliardów.

Wiesz, coto

znaczy?

Nie można oczekiwać, że każdy będzie gadał z sensem przez cały czas, szczególnie w trakcie długiego czatowania.

Już miałem położyć łapę na kolanie Berniego, kiedy pojawił się zakurzony SUV, przejechał obok dystrybutorów, okrążył budynek i zaparkował w gliniarskim stylu przy limuzynie, drzwiami kierowców do siebie.

Ruinie był gliniarzem: to była moja

pierwsza myśl i jedyna.

Okno kierowcy SUV-a opuściło się i wysunęła się jego ręka.

Rui opuścił swoje okno jeszcze niżej i wtedy go zauważyłem, papieros żarzył mu się między wargami.

Włożył dużą, bąbelkową kopertę do wyciągniętej ręki.

Okna podniosły się; limuzyna i SUV ruszyły i skierowały się ku drodze, odjechały w przeciwną stronę.

Siedliśmy SUV-owi na ogonie, Bernie tak zdecydował, więc zgadzam się z nim.

Kto

jednak w nim był?

SUV kluczył przez góry po drugiej stronie Doliny.

Przez cały czas Berniejechał kilka samochodów za SUV-em, ale potem SUV skręcił w boczną drogę, na której w ogóle nie było ruchu, więc Bernie wyłączył światła.

Dla mnie to żaden problem dalej widziałem całkiem dobrze, ale Bernie pochylił się do przodu, zmrużył oczy, ścisnął mocno kierownicę.

Wydawało się, że SUV pcha przez ciemności stożek światła, tak jak wałeczek światła w ogromnej ciemności, a my byliśmy częścią tej ciemności.

Z jakiegoś powodu

342

kichnąłem i wtedy poczułem się wspaniale, zupełnie rozbudzony, paliłem się do działania, Niedługo potem z boku zaczęły jarzyć się światła miasta.

Nigdziegrad rzekł Bernie.

SUV dojechał do skrzyżowania i skierował się do Nigdziegradu, a my za nim w ciemnościach.

Kilka domów pojawiło się przy drodze.

SUV zwolnił i wślizgnął się na podjazd jednego z nich.

Bernie zjechał na bok i zatrzymał się, wyłączył silnik.

Zrobiło się naprawdę cicho.

Słyszałem zamykanie drzwi, a potem w domu, przy którym stał SUV, rozbłysło światło.

Wysiedliśmy z samochodu, przeszliśmy kawałek wzdłuż drogi, weszliśmy na podjazd.

Bernie zajrzało środkiem SUV-a.

Nawierzchnia podjazdu pod moimi łapami była ciepła, ale tylnego podwórka już chłodniejsza, mocno ubita, trochę zarośnięta.

W oknie z tyłu domu świeciło się światło.

Podkradliśmy się do niego Bernie kucając, ja idąc normalnie i zerknęliśmy do środka zza parapetu.

Za szybą, chłodną, kiedy dotknąłem jej nosem, znajdowała się kuchnia.

Jakiś mężczyzna siedział przystole, bokiem do nas.

Otworzył dużą bąbelkową kopertę, wyjął z niej pliki banknotów i zaczął liczyć, wargi poruszały mu się bezgłośnie.

Szczupły mężczyzna z wyblakłymi oczami w kowbojskim kapeluszu już go trochę znałem: Earl Ford, szeryf z Rio Loco.

Liczenie banknotów trwało dosyć długo.

Po chwili szeryf Ford zaczął się trochę wiercić na krześle, jakby mu było niewygodnie, i zdjął pas z pistoletem.

Położył go na stole i wrócił do liczenia.

Znudziło mnie to i spojrzałam na Berniego.

Twarz miał twardą.

Nie patrzył na mnie, tylko położył delikatnie, bardzo delikatnie, rękę na moim grzbiecie.

To znaczyło: bądź gotowy.

Ale oczywiście ja już byłem gotowy, chociaż nie wiedziałem, na co.

Bernie zdjął z siebie rękę i wyciągnął z pasa trzydziestkę ósemkę.

Trzydziestka ósemka oznaczała akcję.

Poczułem, jak włosy stają mi na karku, naprawdę fajne uczucie.

Bernie podniósł się, powoli i spokojnie.

Załatwiliśmy mnóstwo złoczyńców, zaczynając właśnie w ten sposób.

Ale szeryf to rodzaj gliniarza, nie?

A więc.

I właśnie kiedy osiągnąłem ten moment rozważań, szeryf nagle spojrzał w okno.

Otworzył szeroko oczy i usta.

Prawie w tej samej chwili jego ręka sięgnęła po pas z pistoletem.

Bum.

Brzdęk.

Bernie strzelił przez szybę.

Pas zleciał ze stołu na podłogę.

Bernie jest świetnym strzelcem: wiem, że o tym wspominałem, ale może minie wierzyć.

Pięciocentówki wirujące w powietrzu widziałem, jak dziurawił całą ich

344

garść, ping, ping, ping, tak dla zabawy, kiedy byliśmy tylko wedwójkę na pustyni.

Ale nie ma na to teraz czasu.

Earl Ford zanurkował po pistolet.

Bernie wybił kopniakiem okno i obaj wskoczyliśmy do środka, ja pierwszy.

Cała ta akcja, plus strzelanina i rozpryskujące się szkło: kto by chciał więcej?

Na pewno nie ten koleś, amigo.

Szeryf okazał się dosyć szybki, chwycił pas, turlając się, i zanim na niego wskoczyłem, oddał jeden strzał TRACH, głośniejszy niż trzydziestka ósemka;

pistolet ciągle tkwił w futerale, ale wystawał z niego wylot lufy.

Złapałem szeryfa za nadgarstek, wypuścił broń.

Usłyszałem naprawdę przerażające warczenie;

zdałem sobie sprawę, że pochodzi ono ode mnie.

Earl Ford wrzeszczał bólu i strachu, a ja nie miałem z nim problemu: mogłem go teraz obwąchać, pachniał złością, i to bardzo.

Popatrzyłem na Berniego.

Spodziewałem się, że będzie tuż przy mnie z trzydziestką ósemką i.
och, nie.

Bernie był ciągle na środku kuchni, powoli osuwał się na podłogę.

Trzydziestka ósemka zwisała mu w dłoni, z boku głowy ciekła krew.

Zapomniałem o wszystkim, co robiłem, i pobiegłem do niego.

Och, Bernie!

Kłęczał.

Zacząłem zlizywać krew, próbując wszystko naprawić.

Nie, Chet powiedział, odchylając się odemnie i obmacując głowę.

To tylko draśnięcie.

Wtedy z tyłu dobiegły odgłosy gramolenia się.

Okręciłem się to był szeryf; znowu złapał pas, wyrwał z futerału pistolet.

Co ja narobiłem?

Byłem gotowy

345.

skoczyć, ale było już dużo za późno.

Szeryf celował prostow Berniego.

Trzydziestka ósemka powędrowała w górę.

Bernie strzelił pierwszy.

Szeryfa odrzuciło do tyłu, upuścił broń.

Czerwona dziura pojawiła się wysoko po wewnętrznej stronie ręki, w której trzymał broń.

Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, tylko gapił się na ranę, z której sikało trochę krwi, a potem jeszcze trochę.

Boże rzekł, ściskając ranę drugą ręką.

Krew przeciekała mu przez palce, kapła napaczki
banknotów.

Popatrzył na Berniego, który teraz stał już
na nogach.

Pomóż mi, wykrwawię się.

To będziesz musiał gadać szybko rzekł Bernie.

Gdzie jest Suzie Sanchez?

Earl Ford zbladł, krew ciurkała z jego ramienia.

Bernie też krwawił.

Czułem się kiepsko, ale co mogłem zrobić?

Wiem, że zacząłem szczebrać, i tyle.

Pozwolisz mi umrzeć?

spytał szeryf.

To zależy od ciebie odparł Bernie.

A potem:

Spokój, piesku.

Uciszyłem się.

Szeryf usiadł na krześle; opadł na nie ciężko, jakby nogi się pod nim załamały.

Ciągle ścisnął ranę, ale nic to niepomagało.

Nie zatamuję tego sam powiedział.

Coz ciebie za człowiek?

Bernie zatknął trzydziestkę ósemkę za pasek, podszedł do zlewu, oddał pasek materiału ze
ścierki donaczyń.

346

Gdzie jest Suzie Sanchez?

spytał.

Jezu Chryste powiedział szeryf.

Jego głos osłabł i ścieniał, przeszedł w skowyt.

Życie albo śmierć rzekł Bernie.

Ty wybierasz.

Szeryf oblizał wargi, język miał biały jak kość.

Ona nie żyje.

Twarz Berniego, już twarda, stwardniała jeszcze bardziej.

Prawie nie wyglądała jak jego.

Kto ją zabił?

Niewiem.

Bernie upuścił pasek ze ścierki na blat.

Szeryf utkwił w nim wzrok.

Przysięgam, że nie wiem powiedział.

Przysięgam na pamięć mojej matki.

Nie znałem jej odparł Bernie.

Szeryf popatrzył na Berniego.

Te wyblakłe oczy, taktwarde i pełne wściekłości, ni stąd, ni zowąd zmieniły się kompletnie i potoczyły się z nich łzy.

Chyba rozumiiałem, co się działo, widziałem mnóstwo takich starców jeden-na-jednego i sam brałem w nich udział w moim świecie, narodził się w narodzie.

Ludzie mają na to swoje wyrażenie, które rozumiem dosyć dobrze:

przywódca stada.

Nie wiem, kto ją zabił rzekł Earl Ford.

On już nie żyła, kiedy przyjechaliśmy do Studni Clausona.

Czy tam jest ciało?

Ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

347.

Bernie milczał przez chwilę.

Potempowiedział coś, od czego przeszedł mnie dreszcz.

Taka mnie naszła paskudna myśl: mógłbym ci wpackować kulkę w drugie ramię.

Szeryf powiedział szybko:

Les się wszystkim zajmował, ciałem i tak dalej.

Ale mogę ci pokazać.

Bernie stał bez ruchu przy zlewie, wzrok miał utkwiony w Earlu Fordzie.

Krew była teraz wszędzie:

na pieniądzach, na stole, kapłała z krawędzi blatu napodłogę.

Bernie wziął urwany pasek ścierki, przeszedł przez kuchnię i zawiązał go mocno nad raną.

W tym samym czasie patrzył szeryfowo prosto w oczy.

Równie szybko mogę to odwiązać, pamiętaj rzekł.

Zgarnął zakrwawione pieniądze, wepchnął je do bąbelkowej koperty i powiedział: Jedziemy.

Dokąd?

Do Studni Clausona.

Ale co z moją ręką?

Znam lekarza, tam, trochę dalej, przy drodze.

Nie jest wcale tak źle, jak wyglądał rzekł Bernie.

Zaufaj mi.

Otarł rękawem bok głowy, sprawdził: prawie wcale nie było krwi; jego rana przestała krwawić.

Złapał szeryfa z tyłu za kołnierz i postawił go na nogi.

Ten SUV to automat?

Szeryf skinął głową.

Dlaczego pytasz?

Będziesz prowadził.

348

Szeryf prowadził, chociaż to Bernie, siedzący na siedzeniu pasażera, musiał przekręcić kluczyk.

Ja jechałem z tyłu z kopertą bąbelkową.

Nie ma sprawy, żaden problem dla mnie, że to nie ja siedzę z przodu obok kierowcy.

Mogę itak.

Na tylnym siedzeniu było mnóstwo miejsca, nie miałem na co narzekać.

A cóż tobyło wepchnięte pod podłokietnik?

Pudełko z klapką, a w środku chyba jakieś hamburgery.

Fast foody to jeden z największych wynalazków ludzi.

Czasami ludziami są naprawdę dobre pomysły, nie ma co.

Ale niezastanawiałem się nad tym na tylnym siedzeniu SUV-a, zbyt byłem zajęty otwieraniem pudełka.

W środku były miły, szary hamburger, któremu brakowało jednego czy dwóch gryzów, i żadnych bułek.

Chwilę później było już po nim.

Bardzo smaczny; dopiero jedząc go, zdałem sobie sprawę, jaki byłem głodny.

Dziwne, jak to wszystko działa.

Węszyłem dookoła za innymi kotletami, w ogóle za czymś do jedzenia, ale niczego niewywęszyłem.

Tymczasem na przednim siedzeniu toczyła się rozmowa.

Zacznijmy od pieniędzy powiedział Bernie.

Kasa za coś, co już zrobiłeś, czy dopiero zamierzasz zrobić?

Szeryf nie odpowiedział.

Widziałem bok jego twarzy, zielonej od świateł tablicy.

Pachniał też zielono:

dziwaczny miś, jakiej nie miałem nigdy przedtem.

Musi być albo jedno, albo drugie rzekł Bernie.

Szeryf milczał.

349.

Łatwo ten węzeł rozwiązać powiedział Bernie.

Jednopociągnięcie.

Szeryf odetchnął głęboko, zaczął mówić bardzocichym głosem.

Głośniej rzekł Bernie.

Jesteś sprytny rzekł szeryf trochę głośniej.

Sam się domyślisz.

Takto nic z tego nie będzie, Earl odparł Bernie.

Spróbuj.

Zadzwoniła komórka Berniego.

Odebrał.

Janie?

Oddzwonię.

Trochę jestem zajęty.

Słuchał.

Słyszałem dźwięk głosu Janie, jednegoz moich ulubionych głosów, ale nie mogłem zrozumieć, co mówi.

Czy wspominałem o Janie?

Jest najlepszą psią kosmetyczką w dolinie, ma wspaniałąfirmęze wspaniałym biznesplanem: "Janie: usługi kosmetyczne dla zwierząt transport gratis".

UwielbiałemJanie i już chyba zbyt długo Janie nie zabierała mniedo siebie.

Ona nawet czyściłami zęby!

Mówię wam, ale mamy przy tym ubaw.

Żółtakarteczka?

spytał Bernie.

Nigdzieniewidziałem żółtej karteczki.

Co tam było.

Podniósłgłos: Guzek?

Słuchał.

Słyszałem, jakszybko Janiemówi.

Jaki guzek?

spytał Bernie.

Gdzie?

Znowu słuchał, potemrozłączył się.

Zatrzymajsamochód powiedział.

Co? spytał Earl Ford.

Zjedź na bok.

Zatrzymaj ten cholerny samochód.

Szeryf zjechał, zatrzymał się na poboczu pustynnej, spokojnej drogi, po której nie jeździły samochody.

350

Bernie odwrócił się, popatrzył na mnie przez szparę między przednimi siedzeniami.

Chet?

Dobrze się czujesz?

Dobrze?

Sto razy lepiej niż dobrze.

To było naprawdę ekscytujące.

Czy kiedykolwiek przedtem złapał mi szeryfa?

Nie przypominam sobie.

Po prostu miałem nadzieję, że Bernie wie, co robi, ale oczywiście on wiedział.

Bernie sięgnął ręką przez szparę i pogłaskał mnie pogłowie.

To zawsze jest bardzo miłe.

Bardzo, bardzo miłe: cała ta ekscytująca sprawa złapanie szeryfa, zakrwawione pliki banknotów, strzelanina wyleciała mi na chwilę z głowy, mój ogon zamiatał siedzenie.

Bernie głaskał mnie po grzbiecie ej, to było wspaniałe, nawet jeśli miałem jakieś mgliste wyobrażenie tym, że czas nas trochę naglił boku, aż jegoreka znieruchomiała.

Oczy miał utkwione we mnie, duże i wilgotne w nocy.

Chet?

głos Berniego był miękki i dziwny, nawet lekko przerażony.

Niemożliwe: czyja kiedykolwiek przedtem słyszałem, żeby Bernie był przerażony?

Nie, nie.

Nic niemogło przerazić Berniego.

Dobrze się czujesz, piesku?

Co się działo?

Merdałem silniej, żeby do niego dotarło, że czuję się fantastycznie, lepiej nie można.

Bernie cofnął rękę czy już wspominałem, jakie miemiały ręce, duże i silne?

i odwrócił się.

Jedź powiedział.

Nie czuję się dobrze poskarżył się Earl Ford.

351.

Jedź.

Szeryf wjechał z powrotem na drogę.

Żadnego ruchu, spokojna noc, para żarzących się ślepi w oddali, a potem już tylko ciemność.

Przyglądałem się z tyłu głowom Berniego i szeryfa, głowa Berniego miała dużo przyjemniejszy kształt.

Nie słyszę cię rzekł Bernie.

-He?

Forsa: zapłata za robotę wykonaną czy do wykonania?

Szeryf milczał.

Bernie sięgnął do paski ściereki.

Szeryf skurczył się odsunął, SUV-em zarzuciło, opony zapiszczały.

Zrobisz mi to?

powiedział, wyrównując samochód.

To będzie morderstwo, zwykłe morderstwo.

Ale ciebie już nie będzie, żeby to udowodnić powiedział Bernie.

I tu jest słaby punkt: możesz powiedzieć prawdę i żyć, możesz nie powiedzieć prawdy i umrzeć, ale my i tak prawdy się dowiemy, tak czy inaczej.

Dotarło?

Szeryf skinął głową.

Nie sądzę rzekł Bernie.

Powiedz to.

Co powiedzieć?

W jakiej jesteś sytuacji.

To, co ci powiedziałem.

Co, do cholery?

Bawisz się ze mną w jakieś gierki?

Aż takim szczęściarzem nie jesteś.

Powiedz to.

Długa cisza.

Potem szeryf powiedział:

Powiem prawdę żyję, nie powiem nie żyję.

Ale?

352

Ale tyi tak dowiesz się prawdy.

Licz się z tym rzekł Bernie.

W zasadzie jesteśmy tak blisko, że może nawet nie będziesz nam potrzebny.

Potrafisz wyciągać wnioski?

Popatrzył na Earla Forda przeciągle, znowu miał taki twarde wyraz twarzy, zupełnie jak nie Bernie.

Ale zapach miał dokładnie ten sam, więc się w ogóle nie przejmowałem.

Zapłata za wykonaną robotę powiedział w końcu szeryf.

Za jaką?

Kolejna długa cisza.

Czas minął rzekł Bernie.

Czy nie jesteś wystarczająco kumaty, żeby to zrozumieć?

Myślałem, że to Les jest niemową.

Głowa szeryfa poruszyła się, jakby się zdrygnął.

W naszym narodzie w narodzie też mamy zdrygnięcia.

Ale ciągle jeszcze masz niewielkie pole manewru powiedział Bernie zakładając dwie rzeczy:

pierwsza, że nie zamordowałeś nikogo własnoręcznie, i druga, że przeżyjesz dzisiaj noc.

Nikogo nie zamordowałem powiedział Earl Ford.

To kto?

Wszystko, co wiem, to to, że mieliśmy pogrążyć tych trzech facetów.
na miłość boską, jest zeznanie.

Rób tak dalej rzekł Bernie a pogrzebiesz szansę w punkcie drugim.

Disco, Crash, Thurman co najwyżej pomoc w zacieraniu śladów, a raczej

353.

durnie, którzy dali się zrobić.

No więc jeszcze raz, kto zabił?

Szeryf znowu głęboko odetchnął, jakby miał zamiar powiedzieć coś bardzo ważnego.

I może by to zrobił, ale w tym momencie znowu zadzwonił telefon.

Cedric?

rzekł Bernie.

Słuchał przez chwilę, a potem powiedział: Nie bardzo.

Cedric dalej mówił, a lenic nie mogłem wychwycić.

Lester?

spytał Bernie.

Interesujące.

A potem: Niezaszkodziłoby zerknąć do testamentu Adeliny, czy miała jakąś intercyzę ślubną albo coś w tym rodzaju.

Cedric podniósł głos na drugim końcu.

Dlaczego?

spytał Bernie.

Ponieważ twoja sprawa nabrała szalonego tempa, dlatego.

Zamknął telefoni odłożył go.

Szeryf prowadził.

Do tej pory Bernie zadawał przeróżne pytania, ale teraz milczał.

Mnie to nie przeszkadzało, i tak nic z tego nie rozumiałem.

Skupiłem się na zapachu krwi; większość pochodziła od Earla Forda, a tylko troszkę od Berniego.

Szeryf przemówił pierwszy.

Dzwonili w sprawie mojego kuzyna, Lesa?

Bernie odwrócił się do niego, zamrugał oczami, jakby gdzieś błędził myślami i dopiero stamtąd wrócił.

Czasami to się zdarzało, a lenigdy w takich sytuacjach.

Jeszcze rzekł Bernie.

Ten telefon powiedział Earl Ford, jakby zniecierpliwiony, co sprawiło, że jeszcze bardziej go nie lubiłem.

Tow sprawi mojego kuzyna Lesa?

354

Zadawanie pytań, Earl, tow twoim wypadku już przeszłość rzekł Bernie.

Od teraz już tylko odpowiadasz.

Kto zabił?

Zacznijmy od Adeliny.

Możesz mi wierzyć lub nie powiedział szeryfale nie wiem.
ona też już nie żyła, kiedy przyjechaliśmy do Studni Clausona.

Dlaczego tam pojechaliście?

Ktoś zadzwonił, że są tam jakieś kłopoty.

Kto?

Anonim.

Musisz się bardziej postarać rzekł Bernie.

Przeciwko tobie jest cała tagotówkana tylnym siedzeniu.

Położyłem łapę na bąbelkowej kopercie.

To od treserki.

Nance?

No.

Co powiedziała?

Żeto wypadek.

Może bardziej samobójstwo.

Adelina się zastrzeliła i tyle?

No.

Są wyniki badań balistycznych, Earl, nie słyszałeś?

Pojedynczy strzał w czoło, trzydziestka zeroszóstka.

To ciągle możliwe.

Nie odparł Bernie.

Miała za krótkie ręce.

Kto ją zabił?

Nie ja odparł szeryf.

Towszystko, co wiem.

A Suzie?

Tego też niewiem.

Nigdy nie widziałem jej ciała.

355.

To skąd wiesz, gdzie je zakopali?

Les mi powiedział.

Wszedł księżyc.

Tukliśmy się po pustynnej drodze.

W oddali pojawiły się rozchybotane cienie, srebrzyste po brzegach: Studnie Clausona.

Bernie spojrzał namnie nad podgłówek.

Dobrze się czujesz?

Znowu mnie o to pytał?

Świetnie się czułem, niemogłem lepiej, chyba że siedziałbym na przednimsiedzeniu.

30

Jechaliśmy pustą, główną ulicą miasteczka-widma.

Szczur przebiegł snop światła rzucany przez przedniereflektory i zniknął pod rozwalonym krawężnikiem.

Nie lubię szczurów, ani trochę.

Śmierdzą, tak po prostu, i jest jeszcze coś z tymi długimi, nagimi ogonami może myśl, że można by je zuć co sprawia, zemnie mdli, jeśli to jest dobre słowo na określenie tego, że chce mi się rzygać.

Szeryf zaparkował przed saloonem.

Bernie wyciągnął kluczyki ze stacyjki i wsadził je do kieszeni.

Latarka?

spytał.

Szeryf wskazał brodą na schowek.

Bernie otworzył go, znalazł latarkę, przeszukał schowek i wyjął z niego parę stalowych kajdanek z kluczykiem zamku.

Szeryf popatrzył na kajdanki, nie wyglądał na szczęśliwego.

Wysiedliśmy z SUV-a, Bernie pierwszy, potem Earl Ford, ja na końcu.

Stałem zaraz za szeryfem, w razie gdyby chciał wykręcić jakiś numer.

Weszliśmy na chodnik szeryf trochę jęczała potem przez wahadłowe drzwi do saloonu.

Bernie włączył latarkę, omiół snopem światła pomieszczenie.

Zawalone schody; łajnakojotów, żadne świeże; długi bar z potrzaskanym lustrem z tyłu; nic się nie zmieniło.

Poszliśmy za szeryfem na drugi ko-

357.

niec baru.

Wskazał na podłogę.

Jego palec, długi i zakrzywiony, trząsał się trochę w świetle latarki.

Bernie oświetlił podłogę.

Zalśniło grube metalowe kółko przykręcone do jednej z szerokich desek.

Potem snop światła powędrował powoli ku twarzy Earla Forda, teraz całej lśniącej od potu.

Pot, ludzki pot, to bardzo interesujący temat coś, co znamy tylko z obserwacji w naszym wewnętrznym narodzie; to jedna z przyczyn, dla których czuję się szczęśliwy, że jestem taki, jaki jestem i obiecuję zająć się tym następnym razem, ale teraz Bernie mówił.

Tu ją włożyliście?

nigdy nie słyszałem, żeby jego głos tak brzmiał, tak głęboko, chropawo, chwiejnie.

Nie jarzekł szeryf, podnosząc ręce, jakbyśmy mierzyli do niego z pistoletu.

Powiedziałem ci, to Les.

Ale ty stałeś obok niego.

Nieprawda powiedział szeryf, kropla potu skapnęła mu z czubka nosa.

Gdzie byłeś?

Szeryf nie odpowiedział, tylko stał.

Kapał z niego pot.

W chacie na górze?

spytał Bernie.

Tam, gdzie Adelina została zabita?

Nie przeze mnie powiedział Earl Ford.

Bernie przesunął trochę snop światła, rzucił go na

ranę szeryfa: nie widziałem, żeby krwawiła, pasek ze ścierki trzymał się mocno.

Otwieraj rzekł.

Szeryf sięgnął zdrową ręką, chwycił kółko, szarpnął.

Nic się nie wydarzyło.

358

Mocniej rzekł Bernie.

Earl Ford spróbował ponownie, tym razem stękając, w końcu ostro jęknął z bólu.

Ależ nowunic.

Nie starasz się powiedział Bernie.

Robię, co mogę.

Jestem praworęczny.

I nie czuję się zbyt dobrze.

Na miłość boską, mamkulkę w ramieniu i.

Zamknij się.

Earl Ford zamknął się.

Bernie rozejrzał się, świeca latarką i tam.

Z tyłu za barem wisiał zardzewiały łańcuch.

Bernie pociągnął go, a potem powiedział:

Chodź tu.

Po co?

spytał szeryf.

Czy to było pytanie?

Szeryf nie odpowiedział, zrobił krok do przodu.

Bernie zatrzasnął kajdanki wokół zdrowego nadgarstka szeryfa, a drugi ich koniec szepił z ogniwem łańcucha.

Potem pochylił się, chwycił kółko w podłodze i szarpnął je.

Kwadratowy fragment podłogi otworzył się, tak i małe drzwi; i nie tyle otworzyły się, ile zostały wyrwane z zawiasów.

To był Bernie.

Cisnął drzwina bok klapę, tak to się chyba nazywa.

Plątało mi się po głowie mgliste wspomnienie jakiegoś DVD z tego stosu w naszym domu, z okresu, kiedy oglądaliśmy horrory, krótkiego zresztą, bo okazało się, że są zbyt przerażające dla nas obu.

Podszedłem do krawędzi dziury w podłodze.

Bernie oświetlił dziurę latarką.

Zerknąłem do kwadratowej dziury z drewnianymi ścianami i drewnianą podłogą, ani zbyt głębokiej, ani zbyt szerokiej, ale

359.

wystarczająco dużej, by pomieścić ludzkie ciało.

Czynie tego oczekiwaliśmy?

Ciała Suzie?

Może czegoś niezrozumiałem, ponieważ jejtam nie było.

Wszystko,cozobaczyłem, to przerdzewiała beczułka po piwiei ogromna, gruba pajęczyna z czymś
lśniącym, co sięw nią złapało.

Bernie okręcił się, złapałszeryfa za kark i przyciągnął do dziury tak, że łańcuch ażsię
napreżył.

Earl Fordspojrzał w dół.

Chryste na niebie!

To wszystko, co masz do powiedzenia?

Les mi mówił, że ją tu wrzucił.

To wszystko, cowiem.

Ichtwarze były teraz blisko siebie.

Szeryf ciąglesiępocił, mimo że z dziury wiało chłodem;twarz Berniego była sucha.

Kłamiesz rzekł Bernie.

Nie w tymwypadku.

Bardzopowoli Bernie puścił szyję szeryfa.

Potemkucnął, jednąrękę położył na brzegu dziury i opuściłsię w dół ruchemobrotowym i
łukowatym.

Nie podejrzewałem, że może taki wykonać.

Nie, piesku rzekł, nawet na mnie nie patrząc.

Skąd wiedział, że już miałem tam wskoczyć za nim?

W dziurze Bernie wyciągnął zpajęczyny błyskotkę.

Podniósł ją do góry.

Dwie błyskotki na małym kóleczku.

Ej! Wiedziałem, co to było, ja też miałem dwietakie.

Zawieszki Księżniczkerzekł Bernie.

To coś nowego dla mnie powiedział szeryf.

360

Wiesz,co mi to mówi?

spytał Bernie.

Szeryf milczał.

Mówi mi, kim byli porywacze, dwóchporywaczy.

Może ci się poszczęści, Earl, co?

Zgaduj dobrze, a w nagrodę nie zostawimy cię tutaj.

Tutaj?

To znaczy w tej dziurze.

Całkiem samego.

Kłapę zabijemy porządnie gwoździami.

Nie zrobiłbyś tego.

Bernie wsadził do kieszeni zawieszki Księżniczki, wygramolił się z dziury.

Odpiął kajdanki od łańcuch przy barze, pchnął szeryfa w kierunku dziury.

Wskakuj rzekł.

Ja i Les powiedział szeryf.

To my dokonaliśmy porwania.

Jedziemy po niego rzekł Bernie.

Earl Ford prowadził, zdrową rękę miał przypiętą kajdankami do kierownicy; Bernie siedział obok naprzeciw siedzeniu, ja z tyłu.

Księżyc wisiał nisko na niebie.

Widok sprawiał, że chciało mi się trochę powycić, nie mam pojęcia dlaczego, ale wiedziałem, że pora nie była właściwa, więc siedziałem zupełnie spokojnie, tylko troszkę szarpałem tapicerkę.

Ile jest w kopercie?

spytał Bernie.

Nie skończyłem liczyć odpowiedział szeryf.

Humor bywa podchwytliwy, Earl.

Dajmy sobie z nim spokój.

Milczenie.

Czasami mogę wyczuwać coś odnośnie ludzi.

Na przykład kiedykolwiek jestem z Berniem i Suzie, jestem całkiem pewny, że oni bardzo się lubią.

bią. A uczucie Berniego do Charliego jest ogromne, w całości dobre z wyjątkiem niewielkiej domieszkismutku.

Teraz w SUV-ie czułem nienawiść, mnóstwo nienawiści między Earlem Fordem i Bernieem. Nieczęsto wyczuwałem taką potężną nienawiść między mężczyznami, a kiedy to się zdarzało, zaraz potem dochodziło do aktów przemocy.

Przysunąłem się trochę, robiąc sobie miejsce do skoku pomiędzy przednimi siedzeniami.

Widać tu pewną prawidłowość powiedział Bernie po chwili.

Nie wiem, o czym mówisz.

Jeśli o to chodzi, byłem całkowicie po stronie szeryfa.

Prawidłowości: słyszałem, jak Bernie mówił o nich przedtem, ale czym one były?

Czymś, co można zobaczyć?

Rozejrzałem się, ale żadnej nie zobaczyłem.

Na przykład te powtarzające się nieoczekiwane pochówki.

Nie kapuję.

Nie?

Odkopujemy samochód Suzie i znajdujemy Adelinę.

Tam, gdzie mówisz nam, że powinna być Suzie, znajdujemy zawieszki Księżniczki.

Jest w tym jakaś niezdrowa prawidłowość, więc domyślałem się, że szukamy kogoś chorego.

Kapujesz?

Nie.

To może z ciebie jest żaden gliniarz.

Jestem powiedział szeryf cicho.

Jestem dobrym gliniarzem.

Nie jesteś gliniarzem, Earl.

Szeryf zwrócił się do Berniego, podniósł głos:

362

No to byłem, ty draniu!

Byłem dobrym gliniarzem!

Czy podoba mi się, jak ludzie wyzywają Berniego?

Nie. Ale wiedziałem, że to był rodzaj przesłuchania, a przesłuchania Berniego były jedną z naszych najmocniejszych stron.

A poza tym niezbyt wiedziałem, co było złego w tym draniu.

Zgadza się rzekł Bernie.

Byłeś dobrym gliniarzem.

I co się potem stało?

Szeryf nie odpowiedział.

Był zwrócony do przodu, wzrok utkwił w drodze, twarz ten bok, który widziałem była zielona od deski rozdzielczej, na policzku pojawiła się głęboka bruzda, której wcześniej nie zauważyłem.

Możliwa odpowiedź rzekł Bernie przytrafił ci się twój kuzyn, Les.

Popraw mnie, jeśli się mylę.

Szeryf nic nie powiedział.

Les wrócił z armii, zwolniony dyscyplinarnie, i wszystko się popierdoliło powiedział Bernie.

On już był popierdolony rzekł Earl Ford.

Ale mimo to go zatrudniłeś.

Z żołnierzysą dobrzy gliniarze, przecież wiesz.

Ale nie z takich żołnierzy, jak on.

Mądry człowiek po szkodzie odparł szeryf.

Zawsze tak sobie odpuszczasz?

Dłuższemu milczeniu.

Wkrótce pojawiły się światła, księżyc trochę przygasł i wtoczyliśmy się do Nigdziegrodu.

Miasto było spokojne, nikogo na ulicach.

Znasz Cedrika Bookera?

spytał Bernie.

363.

Prokuratora okręgowego Doliny?

Rozmawiałem z nim ze dwa razy.

To on dzwonił w sprawie Lesa.

Trochę poszperał.

potwierdza twoje przypuszczenie.

Jakie przypuszczenie?

Że Les był popierdolony już przed służbą.

Niemiałbym nic przeciwko temu, żebyś opowiedział tę historię własnymi słowami.

Szeryf skręcił w boczną ulicę, taką z kilkoma latarniami z początku, a potem z żadną.

Mów rzekł Bernie.

Chetowi imnie się spieszy.

Spieszyliśmy się?

Domy robiły się coraz mniejsze, oddalały się wkrótce znaleźliśmy się na otwartej przestrzeni.

Teren podnosił się i droga zaczęła się wić.

Pojawiły się drzewa: czulemich zapach, prawie smak, gałązki eukaliptusa to przecież moje ulubione.

Zawrzyjmy umowę rzekł szeryf.

Nie jesteś sam odparł Bernie.

Jest moim kuzynem.

Nasze matki były siostrami, trzymały się blisko.

Zginęły w wypadku.

Słucham.

Dobrze, że ktoś słuchał; cała ta gadka była, jak dla mnie, zbyt skomplikowana, a poza tym nie miałem pojęcia, dokąd zmierzaliśmy.

Mógłbyś się za mną wstawić rzekł szeryf.

Zależy, jak się wszystko poukłada.

W miarę dobrze rzekł szeryf.

To przez topopierdolenie Les od razu zaciągnął się do służby.

364

Sędzia dał mu ultimatum?

powiedział Bernie.

Szeryf spojrzał szybko na Berniego.

Cedric ci o tym powiedział?

Niekoniecznie.

To skąd wiesz?

Bernie nie odpowiedział.

No, tak właśnie było.

Pierwsze wykroczenie, pierwsze prawdziwe wykroczenie, kiedy miał dwadzieściorzy lata.

Już nie dziecko.

Nie.

A wykroczenie?

Jakaś dziewczyna rzekł szeryf.

Ale nic jejnie zrobił, naprawdę nic.

Oo?

Słyszałem już taki rodzaj "oo" przedtem oraz "oo", które brzmiało niezbyt interesująco, ale po tych wszystkich sprawach, nad którymi pracowaliśmy, teraz znałem je lepiej.

Nie skrzywdził jej, to mam na myśli rzekł Earl Ford.

Ledwie ją dotknął.

Ale?

Bardzo ładna dziewczyna.

spotkał ją w Vegas, tak mi się wydaje.

Ona w ogóle nie była zainteresowana Lesem, ale on myślał, że potrzeba jej więcej czasu, żebygo poznała.

Czyto eufemizm na zamykanie kogoś w piwnicy?

Tak bym tego nienazwał, ale trzymał ją przez weekend.

Nic jej nie zrobił.

Mam nadzieję, że Cedrico tym wspomniał.

365.

Cedric nie bawił się w szczegóły powiedział Bernie.

Zobaczyłem niskie światło daleko z przodu, mrugające między drzewami.

Jak się spiknąłeś z hrabią?

To też przez Lesa.

Spotkał treserkę.

Nance?

...noo, Nance.

w klubie strzeleckim w Rio Loco.

Była instruktorem.

Potem nastąpiła długacisza.

Czułem, jak Berniemyśli; ogromne ciśnienie w powietrzu, pchanie, pchanie.

Słabe światło zrobiło się jaśniejsze i mogłem wypatrzyć dom, garaż, może stodołę z tyłu.

Nance zabiła Adelinę?

spytał Bernie.

Szeryf skinął głową.

To nie tak miało być, nie tak nam to przedstawiała.

Chodziło oto, żeby zrobić trochę zamieszania wokół pokazu psów.

Wierzyłeś w to?

spytał Bernie.

Brak odpowiedzi.

Szeryf zwolnił, skręcił nadługi, nieutwardzony dojazd.

Wariactwo zaczęło się, kiedy pies uciekł.

Szukaliśmy wszędzie.

Hrabia to ściemniacz.

Zgas światła powiedział Bernie, Szeryf zgasił światła.

Rozejrzałem się.

W świetle księżyca widziałem wszystko wyraźnie: duże drzewa, wywrócony ciągnik i inne maszyny; niewielki domek z rozświetlonym jednym oknem.

Les ma koparkę?

spytał Bernie.

366

Miał kiedyś małą firmę budowlaną.

Przydatne rzekł Bernie.

Droga prowadziła trochę pod górę i dogarażu.

Bernie wskazał miejsce:

Wjedź tam.

Szeryf zaparkował po drugiej stronie garażu, z dala od domu.

Bernie wyjął kluczyki ze stacyjki, zabrał latarkę.

Zostajesz tutaj rzekł.

A mam jakiś wybór?

spytał szeryf, dzwoniąc kajdankami kierownicę.

Bernie i ja wysiedliśmy z SUV-a.

Pierwszą rzeczą, jaką Bernie zrobił, było otworzenie maski.

Ojoj.

Czy to kiedykolwiek prowadziło do czegoś dobrego?

Bernie sięgnął ręką i wyrwał jakiś kabel.

Na wypadek, gdyby chciał zatrafić, Bernie podniósł kabel i oświetlił go latarką, żeby szeryf mógł zobaczyć.

To był właśnie Bernie, najsprytniejszy facet w okolicy,

Obeszliśmy garaż, zatrzymaliśmy się zarogiem, popatrzyliśmy przez podwórko na dom.

Świeciło się przodu.

My udaliśmy się na tył domu.

Światło księżycy lśniło na trzydziestce ósemce zatkniętej za pasek Berniego.

Uszy miałem nastawione, proste i sztywne.

33.

Robiliśmy już takie rzeczy przedtem, ja i Bernie wślizgiwaliśmy się do domu sprawcy w nocy.

Bernie zawsze lubił zrobić najpierw mały rozpoz, ja zresztą też.

Czyli przebiec tonędne podwórko, całe w chwastach i kamieniach, szybko opuścić otwartą przestrzeń, stanąć w cieniu z tyłu domu, nasłuchiwać.

Nie wiedziałem, co słyszał Bernie, ale ja słyszałem bardzo słabe głosy dobiegające z telewizora, zza ściany.

Mogłem nawet rozróżnić niektóre słowa, jak:

"szturmna czerwoną strefę", co oznaczało football.

W domu oglądaliśmy wiele meczów.

Bernie wolał football uczelniany od zawodowego; raz wdał się z tego powodu w wielką kłótnię z sprawcą, którego dopadliśmy w ciężarówce z piwem.

Dziwno to było, może jest to jakaś historia na potem.

Szliśmy wzdłuż tylnej ściany domu, okrążyliśmy przeciwległy narożnik.

Bernie przyłożył ucho do ściany.

Czy coś słyszał?

Chyba nie.

Ja ciągle słyszałem głosy z telewizora, ale teraz słabsze.

Bernie zrobił jeden, dwa kroki, zajrzał w ciemne okno.

Dla mnie było zawysoko, więc zajrzałem w inne ciemne okno, niżej, na poziomie gruntu.

Najpierw nie widziałem nic, po prostu gęste ciemności za zakurzoną szybą.

Ale po chwili miałem takie

368

odczucie czy to się wam zdarza?

jakby ktoś mnie obserwował.

Dosyć krepujące odczucie: przekrzywiłem głowę, żeby sięgo pozbyć, ale bezskutecznie, więc zacząłem gapić się przez to okno na poziomie gruntu i dosyć szybko ciemność po drugiej stronie nie była już tak ciemna.

Zdałem sobie sprawę, że zaglądam do środka piwnicy.

Tu i ówdzie kładło się światło księżyca: rączka od puszek z farbą; zęby grabi.

a toco?

Para oczu?

Tak, para oczu, srebrzystych w świetle księżyca i okrągłych, tak jak okrągłe są ludzkie oczy.

Włosy nagrzbiecie zjeżyły mi się.

Chet?

Bernie mówił bardzo cicho, tak cicho, że ledwie go słyszałem.

Kucnął, przyglądał mi się.

Potrafiłem szczechnąć miękko i szybko, w przytłumiony sposób, tak że dźwięk nawet nie wydobywał się z mojego gardła.

Teraz tak szczechnąłem.

Szszsz rzekł Bernie.

Skierował światło latarki na niskie okno, omiótł je prędko.

Ale to, co zobaczyłem w piwnicy, zastygł w nagłym rozbłysku niczym fotografia, a potem znikło: o rany, Suzie!

Tak, Suzie, jej oczyciemne i błyszczące jak blaty w kuchni nikt nie miał takich oczu, jak Suzie może oślepić nagłym błyskiem światła.

Suzie, nie było do tego żadnych wątpliwości, siedziała oparta plecami o ścianę.

I jeszcze jedno: była przywiązana łańcuchem, metalowe ogniwa łatwo było dostrzec.

Och, i jeszcze jedno: usta miała zaklejone taśmą.

369.

Bernie wydał z siebie syczący dźwięk.

Czy już przedtem slyszalem, zeby to robil?

I moze ja tez wydallem z siebie jakis dzwiek gniewne warczenie

poniewaz Bernie znowu powiedzial:

Szszsz.

Przykleknal, nacisnal okno, nie za mocno.

Nic sie nie wydarzylo.

Bylo mnostwo roznych rodzajow okien; zadnego z nich nigdy nie otworzylem, nigdy nawet nie probowalem.

Parawany, siatki, zaslony to zupelnie inna historia, chociaz trudno powiedziec, ze przedostawalem sie przez nie, otworzywszy je.

Bernie mocniej napatl na okno, potem stuknal dlonia w rame.

Okno dalej bylo zamkniete.

Zdjal koszule, zlozyl ja, rozpostarl na szybie.

Podniosl latarke i trzymajac ja za ten koniec, gdzie jest zarowka, machnal nia niczym mlotkiem.

Za koszule rozprysnelo sie szklo, ale niezbyt glosno, a po chwili ciszy brzdeknelo, rozbijajac sie na twardej podlodze ponizej.

Znieruchomielismy, nasluchujac.

Glos w telewizorze powiedzial: "Kolejny punkt zdobyty przez Aggie".

Bernie siegnal przez dziure w szybie wiecej bylo dziury niz szyby, kilka ostrych odlamkow sterczalo w ramie

manipulowal przy czyms w srodku, cobylo pozazasięciem wzroku.

Na twarzy mial wyraz skupienia.

Potem znowu pchnal rame.

Tym razem okno otworzylo sie szeroko.

Nie, Chet rzekl Bernie, nie tyle glosno, ile szybko, chociaz i tak za pozno, bo ja juz skoczylem.

Zawsze dobrze ladowalem przypominam nawypadek, gdybyście sie tego nie domyslili.

Moze troche

370

wiecej swiatla by sie przydalo, ale i tak spadlem na podloge w sposob, jaki lubie: najpierw na przednie lapy, potem szybko podciagallem tulow, zanim tylne lapy dotknely podlogi; tak znalazlem sie na dole prawie bezglosnie.

A prawda jest taka, ze o tym wszystkim o przednich lapach, o tylnych lapach wcale niemyśle, to sie po prostu dzieje.

Słyszałem, jak za mną Berniegramoli się przedziurę.

Podszedłem prosto do Suzie, szturchnąłem ją nosem.

Wydała dźwięk, nie okrzyk, coś skomplikowanego i trudnego do opisania, ale wiedziałem, że onawie, kim jestem: Chet!

Chet Odrzutowiec!

Suzie żyła!

Czy oczekiwaliśmy tego?

Nie wydaje mi się, ale może czegoś nie zrozumiałem.

Rozbłysła latarka Berniego.

Rzucił się, klęknął obok Suzie, objął ją kręgiem światła, nie świecąc jej w oczy.

Nie było widać żadnych sińców, żadnej krwi, ale niewyglądała dobrze.

Tobyło widać wyraźnie, tak jak tętno w żyłach wiszące z rur wpiwnicy i przymocowane do klamer na obu jej nadgarstkach.

Bernie klęczał przed nią, właściwie to bardziej z boku, jako że to ja byłem dokładnie przed nią, chyba nawet częściowo na jej kolanach, i bardzo delikatnie, powoli pracując kciukiem i palcem wskazującym przy jednym rogu, zdjął taśmę z ust Suzie.

Ich oczy spotkały się i nawet jeśli Bernie nie zwykł płakać, a byłem raczej pewny, że Suzie też, oczekiwałem, że nastąpi płacz.

Ale nie nastąpił.

Zamiast się rozpłakać, Suzie oblizała wargi, wyschnięte i spękane, i zachrypniętym, skrzeczącym głosem powiedziała:

371.

Dlaczego tak długo?

Jestem idiotą rzekł Bernie.

Bernie idiotą?

Żadnąmiarą.

Dotknął jej włosów, wygładził je.

Potem rozejrzał się.

Niewiele było widać: prawie pusta piwnica z prostymi schodami bezbalustrady prowadzącymi do zamkniętych drzwi naszczycie.

Bernie wstał i sprawdził, gdzie łańcuchy były przymocowane dorur przy suficie.

Miedziane rury:

miedź miała specjalny zapach, znałem go z pewnej sprawy, nad którą pracowaliśmy w krainie kopalnimiedzi.

Bernie podniósł ręce, mocno chwyciłtakąmiedzianą ruręi zaczął ją ciągnąć.

W tej chwili nazewnątrz rozległ się klakson.

Tut-tut, tut-tut-tut, tut-tut.

Chryste powiedział Bernie czyżbym wyciągnął złykabel?

Najsprytniejszy facet w okolicy, nomoże z wyjątkiem sytuacji podmaskowych.

Ale nie było czasu, żeby o tym myśleć, nawet gdybymwiedział, od czegozacząć, ponieważ odrazu nad nami rozległy się odgłosy ciężkich kroków.

Trzasnęły drzwi.

Tut-tut, tut-tut-tut, tut-tut.

Bernie ciągnął rurę.

Wygięła się, ale niepuszczała.

Łoskot kroków powrócił.

Bernieszarpnąłrurę potężnie, wrywając ją ze ściany.

Trysnęła woda.

Drzwi nagórze otworzyły się z hukiem.

Rozbłysłyświatła.

Na górze stał zastępca szeryfa, LesterFord, ipatrzył w dół.

Jego krzywy nos rzucałdziwny cieńna twarz.

Miałw ręce kij baseballowy, a na biodrzepistolet.

Oczy mu się zwężyły i sięgnąłpo broń.

Tymczasem jajuż byłem na schodach, pędząc cosił.

Lester nie miał czasu, żeby wyciągnąć pistolet

z pochwy, więc machnął kijem, próbując trafić mnie w głowę.

Przyłożył mi, ale w bark, niew głowę.

Odrzucił mnie nabok, ale utrzymałem się na nogach, wczepiwszy się pazurami w schody, a potem odbiłem się go wałnąłem.

Potoczyliśmy się w dół po schodach, Lester wył, ja warczałem zaciekle i wylądowaliśmy na podłodze ja na górze.

Bernie podszedł, przyłożył Lesterowi do nosa lufę trzydziestki ósemki.

Nie strzelaj!

zawołał Lester.

Dotknąłeś jej?

spytał Bernie, palec na cynglu zbielał mu na kość.

Zabiję.

Nie, przysięgam.

'ts

Suzie?

rzekł Bernie, nie odwracając się, że bynanią spojrzeć.

Twarz przysunął do twarzy Lestera.

Nic takiego się nie wydarzyło powiedziała Suzie tym nowym, słabym, skrzeczącym, głosem. Jeszcze nie.

Trzydziestka ósemka została tam, gdzie była, przyciśnięta do nosa Lestera, ale już nie tak mocno.

Teraz twarz Berniego zbladła i miała taki kolor, jak palec na cynglu.

Coś naprawdę złego miało się zdarzyć.

Usłyszałem krótki, wysoki dźwięk.

Ej! To byłem ja.

Bernie spojrział w moją stronę.

Potem wziął głęboki oddech i opuścił broń.

Zostawiliśmy Lesa przywiązanego łańcuchem porządnie i mocno w jego piwnicy i wyszliśmy. Bernie obejmował Suzie całą drogę.

Księżyc już nie było, poszedł nie wiadomo dokąd.

Utykasz, Chet?

spytał Bernie.

Może trochę.

Zrobiłem jeszcze kilka kroków, utykając, czułem ból w barku.

Potem nagle, przy następnym kroku, ból zniknął i czułem się już dobrze.

Pobiegałem trochę w kółko bez specjalnej przyczyny.

Wygląda w porządku powiedziała Suzie.

Zastaliśmy Earla Forda ciągle przykutego do kierownicy swojego SUV-a.

Bernie gwałtownie otworzył

drzwi, dosyć zły.

Cieszę się, że pani żyje powiedział Earl.

Nie chcę tego słuchać rzekł Bernie.

Odpiął kajdanki od kierownicy, wyciągnął Earla z samochodu.

Moja ręka powiedział Earl.

Najmniejsze z twoich zmartwień.

Mogę się wykrwawić.

Nie od takiej rany.

Skąd wiesz?

Bernie nie odpowiedział, po prostu zaciągnął Earla do stodoły.

Zostałem w samochodzie z Suzie, całkiem pewny, że Bernie chciał, żebym zrobił właśnie to.

Suzie pogłaskała mnie, popatrzyła mi w oczy.

Dobrze cię znowu widzieć, Chet rzekła.

Nie mogę ci teraz opowiedzieć.

Dobrze było widzieć Suzie.

Miałem uczucie, że sprawa szła dobrze.

Znaleźliśmy Księżniczkę, a teraz Suzie.

Potem przypomniałem sobie Adelinę i mrówkę już nie byłem taki pewny.

Próbowałem przemyśleć szczegóły, ale wszystko się zamazało.

Przycisnąłem głowę do nogi Suzie.

374

Jesteś najlepszy powiedziała.

Pochyliła się i nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie.

Och, nie.

Suzie nie wyglądała dobrze, wcale nie wyglądała dobrze, szczególnie jej oczy.

I jeszcze ten silny, dziwny zapach, jakby skwaśniałego mleka, zapach strachu.

Biedna Suzie!

Polizałem ją mocno po twarzy.

Wtedy nagle jej twarz jakby rozsypała się. Suzie zaczęła łkać, łzy ściekały strumieniami.

Lizałem jej, lizałem, próbowałem zlizać je wszystkie, takie słone.

Osunęła się na kolana i trzymała się mnie.

Zaparłem się mocno, utrzymałem jej ciężar bez problemu.

Suzie otrząsnęła się trochę i potem przestała płakać, łzy przestały lecieć, czułem, że siły wracają do jej ciała.

Wstała, otarła twarz rękawem, potem pochyliła się znówu.

Tym razem pocałowałamnie prosto w nos.

Zaśaskotało, ale było super.

Bernie wyszedł z garażu, rozmawiając przez komórkę:

...a drugi jest w piwnicy mówił.

Słuchał przez chwilę.

Za nim nisko na niebie zobaczyłem słabą smugę mlecznego światła.

Koniec nocy, naprawdę spokojny czas.

Słyszałem głos Cedrika podругiej stronie:

Rozumiem, że będziesz tam?

Nie odparł Bernie i rozłączył się.

Gdzie masz zamiar być?

spytała Suzie.

Trzeba zakończyć sprawę rzekł Bernie.

Popatrzył na Suzie przeciągle.

Ale najpierw zabiorę cię do szpitala.

375.

Nie, do diabła powiedziała, ponownie wycierając twarz.

Przepraszam, Suzie.

To może być niebezpieczne.

Tochybajakiś dowcip?

W takiej chwili?

Nie mogęci na to pozwolić.

Będę się domagać.

Czego?

Zaprzestania ograniczania konkurencjirzekłaSuzie.

To jest świetny materiał.

Bernie znieruchomiał na chwilę, twarz miał twardą, jak przez całą tę noc.

Potemszeroko się uśmiechnął i znowu stał się zwykłym, starymBerniem.

To było dobre.

Jedyne, co było złe, to to, że wylądowałemna tylnym siedzeniu samochodu.

Bernieprowadził, Suzie obok, na moim miejscu.

Ale było w porządku, szczególnie kiedy usadowiłem się na krawędzi tylnego siedzenia, a głowę włożyłem pomiędzyBerniego i Suzie.

Ręka Suzie spoczywała na konsoli, Bernie położył naniej swoją.

A potem moja łapa znalazła się na samejgórze!

Jak to się stało?

Chet?

Cofnąłem się trochę.

To Cedric dzwonił Bernie.

powiedziałw końcu

Domyśliłamsię.

Znasz Cedrika?

Jesteś zabawny, Bernie.

Co?

Pracuję w dziale kryminalnym od dwóch lat.

Mów dalej.

Mhm rzekł Bernie.

Cedric mówi, że Adelina i Borghese mieli sporządzoną intercyzę.

W razie rozwodu.

...nie dostawał nic.

Skąd to wiesz?

Z dochodzenia.

Mleczna smuga światła stawała się pomarańczowa: zupełnie nowy dzień.

Zawsze lubiłem przyglądać się temu, jak może umknąć trochę wymiany zdań między Suzie a Berniem, ale i tak trudno to było zrozumieć.

Suzie mówiła coś takiego:

Ale gdyby umarł przed nim, to już zupełnie inna historia: on dostawał wszystko.

W momencie, kiedy się tego dowiedziałam, powinnam skreślić Ganza z listy.

Wpadło mi jednak w ucho, że on ma to miasteczko-widmo i pojechałam tam, bo miałam jakieś przeczucie.

Które okazało się trafne, z wyjątkiem Ganza.

Co się stało?

Usłyszałam szczekanie w chacie na górze.

Pomyślałam, że to Księżniczka i zaczęłam tam iść.

Wtedy z cienia wyłonili się ci dwaj faceci.

Earl i Les?

Suzie skinęła głową.

Zadzwoń do ciebie, nic innego nie przyszło mi do głowy.

Później, kiedy mnie związali, słyszałam, jak mówił do Earla i Lesa, żeby się nie pozbyli i Les obiecał się tym zająć.

Kto do nich mówił?

Borghese rzekła Suzie.

Jeszcze się nie domyśliłaś?

377.

Kochają się?

Nawet kończą za siebie zdania.

Zauważyłem to powiedział Bernie.

Zauważyłeś?

Bernie wzruszył ramionami.

Z jakiegoś powodu torozśmieszyło Suzie.

Potem pochylała się i pocałowała go szybko w policzek.

Nie wiedziałem, co się, do cholery, działo.

Słońce było już wysoko, kiedy mijaliśmy zagrodę biały koń przyglądał nam się znad żerdzi i polegolifowe i zaparkowaliśmy przed dużym domem naranczo w Rio Loco.

Umawiamy się, że zostajesz tutaj rzekł Bernie.

Suzie nieodpowiedziała.

Stoi?

Suzie skinęła głową, leciutko, prawie niezauważalnie.

Bernie i ja wysiedliśmy z SUV-a.

Piękny poranek, powietrze nieruchome, dom pogrążony w ciszy.

Czasami, wcześniej rano, o poranku, jak ten, kiedy powietrze jest tak nieruchome, można usłyszeć nawet słabe dźwięki z bardzo daleka, przynajmniej jamogę.

W tej chwili usłyszałem słaby szcęk, taki, jaki wydaje srebrny nóż, stukając o talerz.

Dźwięk dochodził gdzieś z domu i skierowałem się tam.

Dobry piesek powiedział Bernie i ruszył zamykać.

Poszliśmy dookoła domu, przez duży ogród z mnóstwem kwiatów, obok kilku drzew pomarańczowych

378

pomarańcze dyndały na gałęziach za wysoko jak dla mnie idaliśmy do olbrzymiego basenu z tarasem.

Na tarasie parasol, pod parasolem stół.

Siedząc przy stole, dotykając się nogami, hrabia i Nance jedli śniadanie.

Jajecznicę, bekon, grzanki, sok pomarańczowy, kawa: wszystko wywęszyłem.

Zanim nas usłyszeli, byliśmy już prawie przy nich;

potrafiłmy poruszać się naprawdę cicho, ja i Bernie.

Spojrzeni w górę, najpierw Nance, potem Borghese.

Odsunęli się od siebie, kawa wychlapała się z filiżanki

hrabiego.

Dzień dobry powiedział Bernie.

Hrabi postawił filiżankę na spodeczku.

Pan Mały?

rzekł.

Czemu, yy.

Zawdzięczamy tę wizytę powiedziała Nance.

Jej torebka leżała na stole.

Przysunęła ją do siebie.

To w związku ze sprawą rzekł Bernie.

Staliśmy obok stołu, Borghese i Nance po drugiej stronie, Promienie słońca padały na duży szklany dzban pomarańczowego sosu piękny widok.

Ze sprawą?

rzekł Borghese.

Jaką sprawą?

spytała Nance.

Trzej winowajcy siedzą w więzieniu, tak?

rzekł Borghese.

A ty otrzymałaś wynagrodzenie powiedziała

Nance.

Nie posiedzą długo rzekł Bernie.

Przynajmniej nie za to.

To dopiero trzeba mieć szczęście, żeby znaleźć takie kozły ofiarne.

Nawet Ganz.

Czy itak

379.

miałaś zamiar zamordować Adelinę, czy nie mogłaś się oprzeć pokusie, kiedy zobaczyłaś to zdjęcie?

Co to za nonsens?

spytał Borghese.

Obawiam się, że musimy poprosić.

Borghese urwał, spoglądał obok nas.

Nance też.

Oczy mieli szeroko otwarte.

Obróciłem się.

Spomiędzy drzew pomarańczowych wynurzyła się Suzie.

W ręce trzymała aparat fotograficzny, teraz podniosła go, żeby zrobić zdjęcie.

Bernie też się odwrócił.

Suzie rzekł.

Wracaj.

Nie ruszać się powiedziała Nance.

Ojjoj.

Odwróciliśmy się obaj, ja i Bernie.

Za późno.

Nance wyciągnęła z torebki wielki pistolecik.

Jej skóra ogorzała od słońca, jej oczy, które teraz zamieniły się w punkciki: wyglądała zupełnie jak ci groźni płatni rewolwerowcy z westernów ze stosu naszych DVD, z wyjątkiem tego, że była kobietą.

Wymierzyła prosto w głowę Berniego.

Nie trafiłam w twojego psa, ale to była duża odległość rzekła.

Teraz nie chybię.

Mięsieńna szczęce Berniego zrobił się twardy i gruzłowaty.

Strzelałaś do Cheta?

Ej! Przypomniałem to sobie; okropne wspomnienie, które doprowadziło mnie do szału.

Skoczyłem.

W większości wypadków skaczę bardzo dobrze, ale tonie był dobry skok, właściwie to chyba był mój najgorszy skok, z jakiegoś powodu nogi ściągnęły mnie

380

w dół.

Stół przesadziłem bez problemu pistolet kołysał się nad nim, wskazując mi drogę ale wałnąłem w ten wielki dzban z sokiem pomarańczowym.

Czy pistolet wypalił?

Nie byłem pewny.

Ale dzban wyleciał w powietrze, sok zachlapał wszędzie dookoła, włączając w to jej twarz Nance!

Au! krzyknęła, przykładając wolną rękę do oczu.

W następnej chwili Bernie już ją miał, wykręcając jej rękę do tyłu i do góry, tak że znowu krzyknęła: "au", tym razem głośniej, i wypuściła pistolet.

Już przedtem łapaliśmy sprawczynie, ale nigdy tak brutalnie.

W tym wypadku byłem całkowicie za.

Bernie kopnął

broń daleko.

Tymczasem Borghese rzucił się do ucieczki i biegł przez trawnik.

Hrabia okazał się kiepskim biegaczem, jednym z najgorszych ludzkich biegaczy, jakich widziałem.

Chwyciłem go za nogawkę od razu.

Sprawa zamknięta.

Wkrótce przyjechał porucznik Stine, a z nim oddział specjalny i kupa innych gliniarzy.

Zanim przyjechali, znaleźliśmy trzydziestkę zero szóstkę pod belami siana w stodole.

Zwykle w sytuacjach takich, jakta łazimy sobie, odbieramy gratulacje, są darmowe drinki, mnóstwo poklepywania i tego rodzaju rzeczy.

Ale nie tym razem.

Tym razem spieszyliśmy się.

Dlaczego?

Nie mam pojęcia.

Niedługo potem zajechaliśmy na parking u weterynarza.

Weterynarz?

Czułem się dobrze, z barkiemb było

381.

znacznie lepiej, nie miałem żadnego zadrapania.

Weszliśmy do środka, ja, Bernie i Suzie.

Weterynarz miała imię Amy i był dużą, krągłą kobietą o przyjemnym głosie i delikatnych dłoniach, ale ja zawsze zaczynałem się trząść, kiedy wchodziłem do poczekalni; teraz było tak samo.

Położyli mnie na stole.

Bernie drapał mnie między uszami, bardzo przyjemnie.

Amy chodziła wzdłuż mojego boku.

Nadmoją głową toczyły się rozmowy, coś o biopsjach, cokolwiek to było, a ja rozmyślałem o półmisku bekonu, który zostawiłem nietknięty na stole hrabiego.

Poczułem lekkie ukłucie w górną część nogi, a potem nic.

Obudziłem się w poczekalni Amy, czułem się świetnie.

Bernie mówił coś w rodzaju:

Gdybyś musiała zgadywać?

Amy odwróciła od niego wzrok.

Wyniki będą za dwa dni powiedziała.

Potem zobaczyli, że już wstałem i pogłaskali mnie.

Pojechaliśmy.

Nie miałem pojęcia, po co to wszystko, byłem zadowolony, że opuściliśmy to miejsce.

Przyjechaliśmy do domu, wysłuchaliśmy wiadomości od Chucka Eckela.

Wspaniałe wieści!

Kilku wieśniaków potknęło się o największe złoża cyny, jakie kiedykolwiek znaleziono w Boliwii.

Przez to ceny spadną praktycznie do zera.

Będziesz rzygać forszą.

Bernie wcale niewyglądał na przestraszonego.

Jateż.

Brzmiało toraczej odrażająco.

382

Następnego dnia udaliśmy się na Wielkozachodni Pokaz Psów Rasowych.

Siedziałem z Suzie, hala była pełna ludzi.

A gdzie był Bernie?

Na dole, na parterze, z Księżniczką!

Tam była cała kupa małych piesków, niektóre puszyste, niektóre nie, ale ja miałem wzrok utkwniony tylko w dwa: Babycakes z panem Ganzem i Księżniczkę z Berniem.

Paradowały jeden za drugim:

Babycakes wykonała swój nieznaczny ruch, podniosła łapkę, czekając cierpliwie, co się stanie.

A niech to!

Potem, na końcu, przeszła Księżniczka, biegnąc w stylu nóżki-jak-mgiełka.

Bernie szurał nogami obok niej.

Jest uroczy powiedziała Suzie spokojnie cicho.

Co? Kto?

Jak?

Kompletnie mi to umknęło.

Na parterze wszystkie psy czekały na swoich stanowiskach, przy każdym stał człowiek; tylko ludzie wyglądali na zdenerwowanych.

Następnie duża, stara, strasznie wyglądająca kobieta w czerni zaczęła chodzić przed wszystkimi i gapić się.

Teraz także moi pobratymcy wyglądali na zdenerwowanych.

Wyjątkowo dużo czasu spędziła, gapiąc się na Babycakes, która raznowu podniosła tę swoją cholerną łapkę, oraz na Księżniczkę, która pokazała tej strasznej kobiecie swój różowy języczek.

A potem.

apodem!

Straszna kobieta wyciągnęła rękę i wskazała prosto na Księżniczkę!

Aplauz.

Oklaski i okrzyki.

Księżniczka, teraz przybrana niebieską wstążką, zabrała Berniego na rundę honorową.

Bernie miał na twarzy swój wielki uśmiech, a on otrzymał łapkę w ten swój zdecydowany sposób.

sób. Czy widziałem kiedykolwiek coś tak ekscytującego?

Tak bardzo chciałem znaleźć się na parterze.

I nie wiem jak, ale się tam znalazłem!

Biegałem w kółko jak szalony.

Księżniczka wyrwała się i biegała w kółko ze mną.

A zaraz po niej wyrwały się wszystkie pieski, wszystkie te psie karzelki.

Ktoś pożarł niebieską wstążkę, być może ja.

Oszaleliśmy.

Z całego serca dziękuję

mojemu przyjacielowi Alanowi Cohenowi,

mojej agentce Molly Friedrich

i mojemu redaktorowi Fetorowi Borlandowi.

Opieka redakcyjna Paweł Ciemniowski

Redakcja Dorota Trzcinka

Korekta Aneta Tkaczyk, Anna Rudnicka, Krzysztof Lisowski

Opracowanie typograficzne okładki i stron tytułowych Robert Kleemann

Projekt okładki Anna Dorfman

Zdjęcia wykorzystane na okładce Philip Karen Smith / Getty Images (Mań);

Cosmo Condina / Getty Images (Desert Scene)

Redakcja techniczna Bożena Korbut

Printed in Poland

Wydawnictwo Literackie Sp.

z o.

o., 2010 i ul.

Długa 1, 31-147 Kraków

bezpłatna linia telefoniczna: 0 800 42 10 40

księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

wydawnictwo literackie.

pl

e-mail: ksiegarniawydawnictwoliterackie.pl

pl

fax: (+48-12) 430 00 96

tel.: (+48-12) 619 27 70

Skład i łamanie: Infomarket

Druk i oprawa: Drukarnia Kolejowa Kraków Sp.

z o.o..